

Trylogia namiętności

Bestsellerowa autorka „New York Timesa”



EDIPRESSE
KSIĄZKI

AUDREY CARLAN

 CIAŁO 

AUDREY CARLAN

 CIAŁO 

Przełożyła Anna Szafran



Dla mojej matki, Reginy...

Bo nigdy nie było Ci dane Twoje „żyli długo i szczęśliwie”.

Tęsknię za Tobą codziennie.

SPECJALNE PODZIĘKOWANIA

Moim duchowym siostrom Dyani, Nikki i Carolyn

Bez Was nie jestem sobą.

Bez Waszej miłości i nieustannego wsparcia

ta książka by nie powstała.

Bez Ciebie, Dyani Gingerich, nie byłoby Marii De La Torre.

Bez Ciebie, Nikki Chiverrell, nie byłoby Bree Simmons.

Bez Ciebie, Carolyn Beasley, nie byłoby Kathleen Bennett.

Bez duchowych sióstr ta książka nie byłaby tak wyjątkowa.

Zawsze będę Was kochać.

BESOS

Duchowe siostry związane na zawsze^[1]

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Chcę mieć po prostu normalne życie – bez bólu. Mając dwadzieścia cztery lata, doświadczyłam więcej fizycznego i emocjonalnego cierpienia niż większość kobiet przez całe życie. Ludzie nie doceniają tego, jak jest im łatwo, są zajęci swoimi sprawami, nie martwią się, że to wszystko może nagle runąć. Zazdroszczę im i jestem zdecydowana pewnego dnia stać się taka jak oni. Moje nowe motto brzmi: żyć dla jutra. Każda decyzja będzie krokiem ku jasnej przyszłości, której trudna rzeczywistość i nieprzewidziane problemy nie zasnują chmurami. Mam własne marzenia. Już nie jestem niepewną siebie osobą, która pozwala się krzywdzić.

Dziś jestem tutaj, siedzę w barze, bo jestem menedżerem do spraw pozyskiwania funduszy dla jednej z największych w Stanach Zjednoczonych organizacji charytatywnych działających na rzecz kobiet. Po całym dniu podróży z dwiema przerwami zagłębiam się w komfortowe wyściełane siedzisko, które dopasowuje się do moich krągłości. Rozglądam się i jestem zadowolona, że wybrałam marynarkę i ciemne dżinsowe spodnie. Wytworne niebotycznie wysokie szpilki z wyciętym noskiem i długi naszyjnik z koralików nadały mi szykowny wygląd. Trochę tu nie pasuję. Mężczyźni w nieskazitelnym garniturach i kobiety w koktajlowych sukniach zbierają się grupkami, korzystając z happy hour. To nie mój świat. Gdyby spotkanie rady dyrektorów fundacji Safe Haven nie odbywało się w tym hotelu, siedziałabym teraz w domu w wygodnej piżamie, sącząc wino i oglądając jakiś babski film ze swoją współlokatorką Marią.

Zaokrąglona krawędź baru jest ozdobiona głęboko żłobionymi zawijasami. Bar jest podświetlony i światło przeświecające przez butelki rozsiewa wokół różnokolorowe promienie. Przypomina to bardziej dzieło sztuki niż szklane półki wypełnione różnymi trunkami. Z obu stron baru stoją wysokie drabinki, aby barman mógł sięgnąć po butelki z najwyższej półki. Na tych honorowych miejscach stoją alkohole kosztujące kilkaset dolarów, a może i więcej, być może nawet za kieliszek.

Przeoglądanie listy win przypomniało mi, w jakim punkcie życia teraz jestem. Jako mieszkanka regionu znanego z winnic wiem, czym jest dobry, szlachetny i prosty trunek. W karcie win są podane ceny za butelkę, najtańsza kosztuje prawie sto dolarów.

Za barem niewysoki mężczyzna o gęstej czuprynie uśmiecha się do mnie, wilgotną ścierką wyciera przede mną blat i kładzie podkładkę pod kieliszek.

– Co pani podać? – pyta z charakterystycznym dla Chicago akcentem z włoskimi naleciałościami.

– Hm, nie jestem pewna. Czy któreś z win jest na kieliszki?

– Nie jest pani stąd, prawda? – Pytanie brzmi naturalnie i przyjaźnie.

Szczerść wydaje mi się najlepszą polityką.

– Nie. Jestem tu służbowo.

– Doskonale. Załatwione – mówi, uderzając dłonią w blat. – Białe czy czerwone?

– Poproszę białe. Dziękuję.

Bar to jednak coś innego. Miałam wątpliwości, czy zejść na dół, ale cieszę się, że to zrobiłam. Zmęczenie po dzisiejszej podróży zaczęło mijać. Barman postawił przede mną szczerze napełniony kieliszek. Nalał dobrze ponad tradycyjne sto dwadzieścia mililitrów. Uśmiecham się szeroko. Odpowiada uśmiechem i oddala się, by zająć się kolejnym gościem.

Z głośników płynie głos Amy Winehouse, która łagodnie nuci o tym, że nie jest dobra dla swojego mężczyzny. Ludzie rozmawiają. Biorę łyk wina i łagodne maślane nuty bukietu chardonnay atakują moje zmysły. Przypomina mi się niewielka winnica w dolinie Napa, którą razem z moimi duchowymi siostrami odwiedziłam w zeszłym roku. Mieli tam wino tak samo jedwabiście gładkie na podniebieniu. To smak pieniędzy. Miałam jedynie nadzieję, że mój rachunek nie przekroczy dwudziestu dolarów. Inaczej jeden toast na dzień będzie rozrzutnością.

Odwracam się i przyglądam eklektycznej mieszance współczesnych dzieł sztuki dyskretnie oświetlonych punktowymi reflektorami. W rogu stoi fortepian. Pada na niego miękkie światło jakby w oczekiwaniu na samotną duszę, która by musnęła kość słoniową klawiszy. Czyjaś dłoń położona na lśniącej powierzchni wytrąciła mnie z transu. Przesuwam wzrok na ramię, potem wyżej i znajduję najpiękniejszą męską twarz, jaką kiedykolwiek widziałam. Zdjęcie tego mężczyzny mogłoby zdobić okładkę każdego magazynu mody. Gęste ciemne brwi rysują się nad oczami, które zapewne też są ciemne. Mocno zarysowane kości policzkowe unoszą się, gdy śmiejąc się, odchyła głowę w tył. Jest uosobieniem pięknego nieznanego w czarnym garniturze, który okrywa ciało prawdopodobnie najdoskonalsze, jakie mogę sobie wyobrazić. Jest świetny.

Przebiegam wzrokiem po jego sylwetce – od skórzanych designerskich butów do nienagannie skrojonych spodni, które zwisają ze szczupłej talii w ten najbardziej seksowny sposób, jaki widuje się jedynie u mężczyzn na srebrnym ekranie. Szybko dopijam wino, pozwalając, by zbyt duży łyk pobudził moje zmysły, podczas gdy oczy wędrują w górę szerokiej klatki piersiowej przystojniaka. Pod jedwabną tkaniną wyobrażam sobie posągowe piersi i brzuch. Jego krawat jest luźno zawiązany. Prawdopodobnie właśnie zakończył dzień pracy i spieszy się na piwo z kolegami gdzieś w centrum Chicago.

Nie, nieprawda. Jest zbyt elegancki jak na faceta pijącego piwo, jednego z takich, z którymi zwykle się spotykam. Ten mężczyzna, Pan Superman, ma na to zbyt wiele klasy. W jego szklance znajduje się trunek o miodowej barwie,

potwierdzający jego dobry gust. Szkocka albo whisky z lodem.

Jest ucieleśnieniem seksu, kiedy ją sący. Wyobrażam sobie, jak mocny alkohol spływa mu do gardła. Jestem pewna, że rozgrzewa jego wnętrzności i łagodzi napięcia całego dnia. Prawnik z korporacji albo bankowiec. Być może miał spotkanie w tym właśnie hotelu i teraz gawędzi z mężczyznami, którzy go otaczają. Nawet więcej, próbują zrobić na nim wrażenie. To bardziej prawdopodobne.

Patrzę na niego i z zaskoczeniem odkrywam, że przewierca mnie wzrokiem. Chcę odwrócić głowę, ale nie mogę oderwać od niego oczu. Tak jakby to intensywne spojrzenie przykuło mnie do miejsca. Gdy nasze oczy się spotykają, czuję ciepło rozlewające się w żołądku i tańczymy wokół siebie spojrzeniami, oceniając się, przypatrując się sobie nawzajem. Chcę oderwać od niego wzrok, ale mi się nie udaje. Mam wrażenie, że minęła wieczność, aż nagle jedna z ciemnych brwi unosi się i szelmowski uśmiech przemyka po twarzy mężczyzny. Świetny to nie jest odpowiednie określenie. Jest doskonały.

Długimi palcami muska ciemne włosy opadające mu seksownie na kark. Sama chciałabym je przeczesać. Dreszcz przechodzi mi po plecach, kiedy mierzmy się wzrokiem. Gdy niemal mdleję, wstrzymując oddech, on odwraca spojrzenie w inną stronę. To jakby rzucić piasek w płomienie. Ogień gaśnie. Znika. Jest chłód. Pozostaje tylko popiół.

Co to, do cholery, było?

Ten dzień chyba dał mi w kość. Jeszcze nigdy tak długo i uważnie nie przyglądałam się żadnemu mężczyźnie i żaden nie zrobił na mnie takiego wrażenia. Założę się, że jest dobry w łóżku, przemyka mi przez głowę i natychmiast się powstrzymuję. Takie myśli są niebezpieczne jak smoki. To dobrze, że odwrócił wzrok. A jeszcze lepiej, że nie słyszał cichej syreny, która wzywała go, by zaspokoił pożądanie, które emanuje ze mnie wszystkimi porami. Wystarczyłaby mu zapalka, a zapłonęłabym jak stos suchych liści.

Z całych sił zmuszam się, by usiąść przodem do baru, i robię wszystko, by skoncentrować się na czymkolwiek, byle nie na mężczyźnie stojącym w rogu. Delikatnie pocieram dookoła brzeg kieliszka, sprawdzając, czy potrafię wydobyć z niego dźwięk współbrzmiący z muzyką, która rozlega się w sali. Cieszę się, gdy ciche buczenie dostraja się do tekstu piosenki.

– Świetna sztuczka. – Słyszę za sobą głęboki głos. To jeden z tych, które trafiają do brzucha i łaskoczą od środka.

Odwracam się tak nagle, że mój kieliszek ślizga się po barze. Czyjeś ramię szybko sięga przeze mnie i chwyta go, zanim wino się rozleje. Jestem uwięziona pomiędzy szeroką klatką piersiową a barem, który mam za sobą. Instynktownie opieram się dłońmi o twardą powierzchnię, która na mnie napiera. Nos mam wciśnięty w gładką tkaninę koszuli. Ogarnia mnie podniecająca ciężka woń drzewa

sandałowego i cytrusów. Biorę głęboki wdech, wchłaniając zapach natury i mężczyzny. Przypomina mi, że zdecydowanie zbyt długo nie byłam tak blisko z przedstawicielem odmiennej płci.

Jakiś dźwięk wyrywa mnie z rozmarzenia. Z piersi, o którą się opieram, wydobywa się śmiech. Odpycham ją lekko i nagle patrzę na oszałamiająco piękne błękitne oczy. Światło wcześniej mnie zwiódło. W ogóle nie są ciemne. Przyglądam się powoli rysom mężczyzny. Od błękitnych oczu przez wyraziste kości policzkowe do wykrojonych w kształt serca pełnych ust. Seksowny Superman stoi właśnie tutaj, przede mną, i spogląda na mnie. Otaczająca go aureola światła podkreśla każdy rozkoszny fragment jego twarzy. A on... się śmieje.

Marszczę nos i odpycham go mocno, by zapewnić sobie trochę niezbędnej przestrzeni. W ciągu zaledwie sekundy nieznajomy kompletnie zburzył mój spokój i uwięził mnie jak zwierzę w klatce, uratował mojego drinka i odebrał mi zdolność powiedzenia choćby słowa.

– Mowę ci odjęło?

– Nie! – Wznoszę oczy do góry, tak absurdalnie to brzmi, nawet dla mnie.

Śmieje się i gestem wskazuje wolne krzesło obok.

– Czy mogę? – Siada, nie czekając na odpowiedź.

– Nie, nie może pan. Czekam na kogoś. – Niezwyk-le rozsądna odpowiedź. To grube kłamstwo, ale zawsze działa, kiedy niechciany zalotnik próbuje się do mnie dostać.

– Mogę usiąść obok pani z drugiej strony. – Uśmiecha się szeroko.

Niech diabli wezmą jego seksowną twarz. Mogłabym patrzeć na nią całymi dniami i nadal nie rozumieć, jak Bóg mógł stworzyć coś tak idealnego. Uroda to prawdopodobnie największy atut tego przystojniaka.

Mężczyzna pstryka palcami na barmana, który natychmiast podbiega.

– Jakie to niegrzeczne! Czy każdego traktuje pan jak psa? – Sama nie wiem, po co się odezwałam. Powinnam go zignorować, dokończyć drinka i wyjść. Ale nie, musiałam zacząć seksownego Supermana.

Spogląda na mnie, a barman cierpliwie czeka, co wydaje mi się dziwne. Dlaczego po prostu się nie wtrąci i nie zapyta, na co Superman ma ochotę? A ten przygląda się mojej twarzy błękitnymi jak ocean oczami i mówi do barmana, nie patrząc na niego. Znów niegrzecznie!

– Sam, dla mnie jeszcze raz to samo. I dla niej też. – Wskazuje mój prawie pusty kieliszek.

– Tak jest, panie Davis. Natychmiast. – Barman niemal się kłania, po czym znika, by przygotować drinki.

– Panie Davis? Rozumiem, że często pan tu przychodzi?

– Chase Davis, tak, jestem właścicielem tego hotelu. To dla mnie ważne, by kontrolować swoje inwestycje.

Policzki mi zapłonęły. Nie jestem pewna, czy z zakłopotania, czy z irytacji. Może po trosze z obu powodów. Jest tak piękny, że trudno się przy nim skupić, ale jest też napuszony. Nie lubię tego.

– Przepraszam, że wydałem się niegrzeczny, ale pstryk-nięcie palcami przyciągnęło uwagę Sama. Chciałem zamówić kolejnego drinka, zanim pani ucieknie.

Brzmi rozsądnie.

– A dlaczego jest pan zainteresowany postawieniem mi drinka, panie Davis?

– Chase. Może pani mówić mi Chase.

– Mam wrażenie, że przywykł pan do formy „pan Davis” – mówię swoim najbardziej uwodzicielskim tonem. – Lubi pan tę oznakę szacunku?

Cholera, nie rozumiem, co mi strzeliło do głowy. Czuję się, jakbym podjęła grę, której wcześniej nie znałam, i nie mam pojęcia, czy wygrywam, czy przegrywam. Coś w tym mężczyźnie sprawia, że mój mechanizm obronny każe mi dogryzać mu i go atakować, ale nie w niemiły sposób. Raczej tak, jakbym chciała go sprowokować.

– Tak, w życiu zawodowym „pan Davis” to odpowiednia forma. Prywatnie, tak jak teraz, jestem Chase. – Jego oczy błyszczą, a kiedy się uśmiecha, widzę równy rząd białych zębów. Zapiera mi dech.

Kiwam głową niepewna, jak kontynuować tę słowną potyczkę. Sylwetka Chase’a emanuje pewnością siebie i władzą. Słabnę w jego obecności. Jest seksownym Supermanem, ale wygląda na to, że staje się moim kryptonitem.

– Zamówiłem ci drinka, żeby cię lepiej poznać.

Cała drzę z podniecenia, gdy jego wzrok prześlizguje się po mojej twarzy, a potem podąża niżej, na piersi. Cieszę się, że pod marynarką mam dopasowany top. Podkreśla biust, ale wystarczająco dużo pozostawia wyobraźni. Dziękuję Trinny i Suzannah za rady, jak nosić dopasowane żakiety i seksowne topy.

Oblizuję wargi i przygryzam dolną niezdecydowana, co powinnam teraz powiedzieć albo zrobić. Widzę, jak jego pierś wznosi się i opada, gdy bierze głęboki oddech. Jego oczy wibrują błękitem i rozszerzają się.

– Jak masz na imię? – pyta.

– Gillian Callahan, ale przyjaciele nazywają mnie Gigi.

– Będę do ciebie mówił Gillian albo panno Callahan. – Bierze moją dłoń, unosząc ją do ust. – Pieszczotliwe imię trzeba wypracować. Wolę sam je wybrać.

Jego głos brzmi chrapliwie i nagle czuję, że ogarnia mnie czysta żądza.

Jezu, ten facet to ucieleśnienie seksu. Ociekają nim jego słowa, błysk w oczach, szelmowski uśmiech na rozkosznych wargach. Chciałabym je całować, gryźć i delektować się nimi. W tej kolejności. Chase pociąga za krawat i całkowicie rozwiązuje węzeł. Szybkim ruchem palców rozpina dwa górne guziki koszuli, odsłaniając opalone ciało. Przysuwam się do niego przyciągana tym widokiem.

Z całych sił pragnę sięgnąć po to ciało, polizać je. Szybko posmakować. To wszystko, czego potrzebuję.

– Podoba ci się ten widok, Gillian?

Zanim udaje mi się pozbierać myśli i przygotować odpowiedź, oniemiała kiwam głową. A potem, niczym zadurzonej nastolatce, wymyka mi się przeciągle głupawe:

– Boże, tak.

– Mmm, bardzo się cieszę. Czy możemy kontynuować w innym miejscu? – Błękitne oczy w sekundę ciemniejają tak, że stają się niemal czarne.

Duża dłoń sięga do mojego kolana, a kciuk rysuje na nim symbol nieskończoności. Czuję, jakby każdym delikatnym dotknięciem wypalał swój znak na mojej skórze. Fale radosnego podniecenia przepływają mi przez całe ciało i nagle z całą mocą dociera do mnie to, co powiedział.

– Słucham? Co proszę? – Zeskakuję z krzesła z wysiłkiem, bo nogi trzęsą mi się jak galareta. Przenieść się w jakieś wygodniejsze miejsce? Jakbym była dziwką gotową wskoczyć do łóżka z facetem, co prawda seksownym jak cholera, ale poznanym dziesięć minut wcześniej. Nie jestem taką dziewczyną. No dobra, mogłabym być, ale nie chcę sprawiać takiego wrażenia.

Na jego twarzy widzę grymas zaskoczenia. Wyciąga rękę, ale robię krok w tył, uciekając przed dotykiem. Kiedy sięgają po mnie wysocy silni mężczyźni, zwykle wpadam w panikę.

Chase patrzy na mnie spod zmrużonych powiek.

– Pragniesz mnie. Widzę to bardzo wyraźnie. Masz to wypisane na swojej prześlicznej twarzy, a twoje uczucia są czytelne jak na dłoni.

Strach przebiega mi dreszczem po plecach i narastając, jeży włoski na szyi. Kręcę głową.

– Chyba źle mnie pan zrozumiał. Muszę już iść. Miło mi było pana poznać. – Odwracam się i odzyskując trzeźwość umysłu, kieruję się w stronę wyjścia z baru.

– Gillian, zaczekaj! – woła za mną.

Myślę, czy nie puścić się biegiem, ale wiem, że jestem tu bezpieczna. To pięciogwiazdkowy hotel w samym centrum Chicago. Wszędzie kręcą się ludzie. Biorę głęboki wdech, odwracam się i staję twarzą w twarz z najpiękniejszym na świecie mężczyzną. Superman to za mało powiedziane. Jest po prostu... idealny.

Dogania mnie i podaje mi białą wizytówkę.

– Moja karta wizytowa. Na odwrocie jest numer komórki. Nie jestem pewien, co tu się wydarzyło, ale chciałbym znów się z tobą zobaczyć.

Akurat!

– Zastanowię się.

Sposób, w jaki przechyliła głowę, wywołuje we mnie myśl, że przedtem żadna

kobieta nie sprawiła mu zawodu. Prawdopodobnie nigdy. Trzeba być wariatką, żeby zrezygnować z zabawy z seksownym nieznajomym, ale ja żyję przyszłością, a nie terażniejszością. Na jego twarzy powoli pojawia się uśmiech. Podchodzi bliżej i ostrożnie kładzie mi ręce na ramionach. Próbuję nie wpaść w panikę. Prowokuję dotyk. To część mojego mechanizmu obronnego. Przymykam oczy, kiedy Chase pochyła się i całuje mnie w policzek.

Powietrze wokół niego wypełnia zapach drzewa sandałowego i cytrusów. Boże, jak on cudownie pachnie!

– Do kolejnego spotkania – szepcze mi do ucha. Potem pociera wargami bok mojego podbródka i się odsuwa.

Zaraz rozpląnę się na miejscu. Chase puszcza do mnie oko, odwraca się i odchodzi z powrotem do baru.

* * *

Głupia. Głupia. Głupia.

Wewnętrzny głos powtarza mi to w kółko, kiedy zdejmuję szpilki i rzucam je przez pokój. Biedne piękne buty. Nie zasługują na takie traktowanie, ale muszę jakoś rozładować agresję. W tym momencie najlepiej byłoby walnąć głową w coś twardego. Mam do wyboru wstrząśnienie mózgu albo znęcanie się nad butami.

Ech, dlaczego nie mogę być po prostu normalna? Wejść do baru. Usiąść. Zamówić drinka. Spotkać pięknego mężczyzny. Poflirtować. On proponuje, żeby z nim wyjść. Właśnie tak powinno przebiegać spotkanie z Chase'em. Ale nie. Nie dla Gigi Callahan, pokiereszowanej dziewczyny z San Francisco. Facet robi jedną otwarcie erotyczną sugestię, a ja rozpadam się i zmieniam w wierzbę płaczącą. Gorzej, zwiewam jak mały wystraszony szczeniak. Powinnam tam zostać i znaleźć stosowną ripostę.

Nie chodzi o to, że jestem pruderyjna czy świętoszkowata. Wiele razy proponowano mi seks. Raz czy dwa nawet to rozważałam. Ale przy nim było tak, jakbym nie potrafiła zebrać myśli na tyle, by sklecić choćby dwa zdania. Moja niezdolność do maskowania uczuć zachęciła go, dała mu zielone światło. Prawdopodobnie co noc sypia z inną kobietą. Która by nie chciała pójść do łóżka z kimś o twarzy i ciele Adonisa? Cholera, gdybym nie była takim cykorem, ocierałabym się teraz o jego nogi jak kotka, błagając o pieszczoty.

Chase. Na samą myśl o nim żołądek mi się ściska, a majtki wilgotnieją. No nie!

Opadam na łóżko i pokonana gapię się w sufit. Kiedy wreszcie nauczę się panować nad swoimi lękami? Nieważne. Jestem tu po to, by w skupieniu zająć się pracą dla Safe Haven, to wszystko. Może jeśli zrobię coś dla innych, w końcu jakiś dobry mężczyzna pojawi się w moim życiu. Taki jak ktoś wysoki, o ciemnych włosach, błękitnych oczach i ciepłych dłoniach.

Głupia. Głupia. Głupia.

Na niskim stoliku brzęczy komórka, wytrącając mnie z zamyślenia. To moja współlokatorka. Dzięki Bogu!

– Ria! Tak się cieszę, że dzwonicz – krzyczę do telefonu.

– *Mi amiga!* Co się stało? Mówisz tak, jakbyś nie była sobą.

Maria De La Torre jest jedną z moich najlepszych przyjaciółek, mieszkamy razem. Obie przeszłyśmy przez piekło i nosimy personalizowane T-shirty. Przez te lata zbliżyłyśmy się do siebie i otaczamy się wzajemnie opieką. Jej miłość i wsparcie pomogły mi przetrwać wiele nocy pełnych łez i nienawiści do siebie samej. Równie często ja byłam oparciem dla Marii. Będąc razem, a także dzięki terapii, nauczyłyśmy się dawać sobie radę i bardziej otwarcie wyrażać uczucia. Nadal jestem zamknięta w sobie, ale jest w moim życiu parę osób, którym ufam. Maria należy do nich.

– Dziewczyno, spotkałam faceta. – Wzdycham, zniesmaczona sobą.

– To dlaczego twój głos brzmi, jakby właśnie umarł ci pies? – Śmieje się.

– Nie wiem. Ten facet jest inny. Robi ogromne wrażenie.

Ogromne wrażenie to mało powiedziane.

Słyszę, jak Maria wzdycha.

– Gigi, nie powiesz chyba, że spotkałaś kolejnego skurwysyna, który chce jedynie dobrać ci się do majtek. Jesteś wystrzałowa, ale powinnaś przestać przyciągać tych *pedazos de mierda!*

Śmieję się. Maria uważa, że mężczyźni to nic niewarte gówna. Są beznadziejni. Hiszpańskie zwroty wtrącane do angielskiego niesłychanie dodają jej uroku. To charakterystyczna cecha Marii, dzięki której nieźle poznałam ten język.

– Nie jest taki. Tak naprawdę nie wiem o nim wiele poza tym, że jest bardzo atrakcyjny. Kiedy mówię atrakcyjny, mam na myśli kogoś takiego jak gwiazda filmowa, najseksowniejszy na świecie mężczyzna z plebiscytu magazynu „People”. To ten rodzaj atrakcyjności. Prawdopodobnie kobiety bez pytania zdejmują dla niego majtki. – I prawdopodobnie to wie. Zadowolony z siebie drań.

– Fajnie. – Maria chichocze. – Więc masz zamiar to zrobić?

– Co mam zamiar zrobić?

– Zdjąć dla niego majtki, głuptasie. – Jej śmiech staje się coraz głośniejszy i brzmi tak, jakby to było oczywiste.

– Nie! Spotkałam go, chwilę porozmawialiśmy, a potem uciekłam. Nie wiem, czemu poczułam się zażenowana. Wątpię, czy on chciałby znów się ze mną zobaczyć. – To była prawda. Poza tym gdyby znał moją przeszłość, gdzie indziej skierowałby swoje seksowne ciało Supermana w garniturze.

– *Cara bonita*, nie. Jestem pewna, że tak nie było.

Zawstydziłam się. Zawsze nazywała mnie „śliczną buzią”. Właśnie tym

pieszczotliwym określeniem zwraca się do mnie czule, kiedy widzi, że jestem nieszczęśliwa albo potrzebuję zachęty.

– Zaprosił cię gdzieś albo poprosił o numer telefonu?

Nagle dostrzegam iskrę nadziei.

– No tak, coś w tym rodzaju. Dał mi wizytówkę z numerem komórkowym na odwrocie. Poprosił, żebym do niego zadzwoniła. – Właściwie dał mi ją już po tym, jak się idiotycznie zachowałam, więc może jednak jest zainteresowany. Ale co to o nim mówi? Sprawiałaam wrażenie kompletnie stukniętej, a on zachował się tak, jakby o mnie zabiegał. To również było niezrozumiałe.

– Widzisz? Najwyraźniej coś w tym jest. A więc masz zamiar? – W jej głosie słychać optymizm. – Zasłużyłaś na trochę rozrywki w Chicago. A tak swoją drogą, kiedy ostatni raz kogoś zaliczyłaś?

To pytanie retoryczne. Wie, że od tego czasu minęło już wiele miesięcy.

– Ria! Dopiero go poznałam. Radzisz mi iść z nim do łóżka? – Ta dziewczyna nie zna granic. Chociaż nie mogę zaprzeczyć, że taka myśl zaświtała mi w głowie, zwłaszcza kiedy poluzował srebrzysty krawat, ukazując podniecający fragment ciała.

– Tak, radzę ci to. Ktoś przecież musi cię wyruchać!

Aż mnie zatyka, kiedy słyszę jej wulgarne słowa.

– Ostatnio byłaś bardzo spięta. Mówisz, że to taki facet, jakiego kobiety pragną w łóżku. Po prostu o tym pomyśl. Jesteś młoda, *mi amiga!* Zacznij żyć, mając dwadzieścia cztery, a nie czterdzieści cztery lata.

Głęboko nabieram powietrza i powoli je wydecham.

– Masz rację. Pomyślę o tym. Co powiesz na to, żebym zadzwoniła do ciebie jutro po pierwszym spotkaniu zarządu? Muszę się położyć, żebym z samego rana zdążyła do siłowni. – Ziewam głośno i uświadamiam sobie, że jestem wykończona.

Maria naprawdę ma rację. Jestem zdecydowanie zbyt spięta. W ostatnim związku, jeśli mogę go tak nazwać, byłam z mięczakiem Danielem.

To niesprawiedliwe. Tak naprawdę to nie był mięczakiem. Był dla mnie zbyt delikatny. Traktował mnie jak księżniczkę i płakał przy babskich filmach. Ja sama rzadko płaczę. Był też naprawdę nudny w łóżku. Interesowała go tylko pozycja misjonarska, nigdy nic, co odbiega od normy. Wyszedł z siebie, kiedy zaproponowałam, żeby wziął mnie od tyłu. Wciąż słyszę szok w jego głosie: „Gigi, chcesz być pieprzona jak kurwa? Jezu, co jest z tobą nie tak?”. Na samą myśl o tym palanie robi mi się niedobrze. Potrzebuję mężczyzny, który zna się na rzeczy. Takiego, który mnie podnieci, sprawi, że będę miała częste orgazmy, ale nie będę musiała się obawiać, że mnie skrzywdzi. Daniel nigdy nie dał mi dużo przyjemności, ale ani razu nie tknął mnie w gniewie.

Gderliwy głos Rii wyrywa mnie z zadumy.

– Ech! Ciągle chodzisz do siłowni. Bree byłaby z ciebie dumna. A ja mam

zamiar zjeść z Tommym tuczając kolację. Sprawy nabierają rumieńców i myślę, że w końcu pójdzie ze mną do łóżka!

Obserwowanie, jak Maria nadskakuje facetowi, to całkiem nowa rzecz. Mężczyźni zwykle przechodzą samych siebie, żeby być przy niej, a nie na odwrót.

– Oczekiwanie sprawia, że doznania są jeszcze lepsze – przypominam jej. – Ciesz się uwagą, którą ci poświęca. Przynajmniej naprawdę chce z tobą być, a nie tylko cię przelecieć. – Śmieję się i słyszę jej pełen frustracji pomruk.

– Chcę, żeby to zrobił!

– Powodzenia. Miłej kolacji. Jestem wyczerpana po podróży, a tu jest dwie godziny później – przypominam Marii, kolejny raz głośno ziewając.

– Dobranoc, *cara bonita. Te quiero. Besos.*

– Ja też cię kocham. *Besos.*

Podłączam komórkę do ładowarki i wkładam nocną koszulkę. Przeglądam esemesy i postanawiam wysłać wspólny do dziewczyn i do Phillipa. Moje duchowe siostry będą chciały wiedzieć, czy jestem cała i zdrowa w Wietrznym Mieście. Phillip się denerwuje, jeśli nie ma ode mnie wiadomości. Jeden krótki esemes do całej grupy, że odezwę się jutro po spotkaniu zarządu, i jestem gotowa uderzyć w kimono.

Mam tremę przed jutrzejszym dniem, ponieważ nigdy nie uczestniczyłam w zebraniu rady dyrektorów fundacji Safe Haven. Mam nadzieję, że uda mi się zrobić na nich wrażenie danymi na temat mojej kampanii i osiągnięciami w zbieraniu funduszy przez ostatni rok. Zamykam oczy i oddycham wolniej, pozwalając, by moje napięcie się rozładowało. Zasypiam, marząc o błękitnych oczach i silnych dłoniach, które pieścżą mnie, aż zapadam w niebyt.

ROZDZIAŁ DRUGI

Serce mi wali, mięśnie mam mocno napięte, a cienka warstwa potu wolno spływa mi rowkiem między piersiami. Oddycham głęboko, chrapliwie, z trudem chwytając powietrze. Jestem blisko, tak blisko, jeszcze chwila, a będę na miejscu. Czuję przypływ euforii i jeszcze trochę przyspieszam, do granic możliwości. Euforia biegacza. Słodki Jezu, jak mi dobrze.

Uderzam stopami w pas bieżni i uśmiecham się zwycięsko. Z piersi wyrwa mi się świszczący oddech, niemal jęk. Zamykam oczy z czystej rozkoszy, w radosnym poczuciu, że naprawdę żyję.

– Niesamowite – słyszę za sobą czyjś głos.

Nagle zostaję wyrwana ze swojej nirwany. Nierówno stawiam stopę na gumowej taśmie i upadam. Daremnie próbuję chwycić się metalowych słupków bieżni, moje śliskie od potu palce zsuwają się z nich i przewracam się na plecy, machając nogami. Silne ramiona chwytają mnie w pasie i ściągają z maszyny. Jestem przyciśnięta do muru twardych mięśni.

– Jezu, Gillian! Mogłaś się poważnie zranić!

Oczy Chase'a Davisa wpatrują się we mnie z niepokojem.

W oszołomieniu nie mogę wydusić słowa. Czuję się ogłupiała i speszona. Serce mi bije jak oszalałe, słabe nogi się chwieją i gwałtownie dyszę. Mocno ściskam plecy Chase'a, próbując odzyskać równowagę. On prawą dłonią głaszcze mnie po twarzy, a lewą mocno trzyma w pasie. Nie wiem, czy byłabym w stanie ustać bez jego pomocy.

– Nic ci się nie stało?

– Hm, chyba nie. – Potrząsam głową i przesuwam ręce na jego ramiona, by się na nich oprzeć. Moje dłonie dotykają nagiego wilgotnego ciała i całą sobą czuję, że Chase znajduje się naprawdę blisko mnie. Jesteśmy do siebie przylepieni. Jego brzuch dotyka mojego, skóra przy skórze. Zaczynam głęboko oddychać. Biję z niego ciepło, od twardych mięśni brzucha do silnych ramion. Pot ścieka mu spod włosów, kapie na szyję. Chcę zlizać tę kroplę potu, by się przekonać, jak smakuje.

Otoczona ramionami Chase'a czuję się bezpieczna, jakby nic nie mogło mnie skrzywdzić, nawet on. To poczucie, do którego nie przywykłam, ale którego pragnę z całej duszy. Dotąd wierzyłam, że nie zaznam go nigdy, że nie będę mogła zaznać po tym wszystkim, co przeżyłam.

– Wszystko w porządku? Przestraszyłaś mnie na śmierć.

Trzyma mnie nadal, a ja powoli znów zaczynam dostrzegać otoczenie. Chase głaszcze kciukiem moją twarz, a ja spoglądam mu w oczy. Nie byłam przygotowana, że zobaczę w nich aż taki niepokój i brwi ściągnięte w zatroskaniu. Może jest nie tylko zbyt pewnym siebie facetem z ładną twarzą i prawiącym gładkie słówka. Uświadamiam sobie, że być może nie wszyscy silni dominujący

mężczyźni używają swojej siły, by sprawić innym ból.

Opuszką palca przesuwam po mojej dolnej wardze. Gwałtownie nabieram powietrza i oczy Chase'a ciemnieją. Oblizuje usta. Mocniej ściska mnie w talii i czuję na plecach jego dłoń. Ma zamiar mnie pocałować. O mój Boże...

Odpycham go gwałtownie, cofam się i pochylam, by głęboko zaczerpnąć powietrze w płuca. Spoglądam w górę i się prostuję.

Chase patrzy na mnie pytająco i na jego pięknej twarzy pojawia się szelmowski uśmiech.

Facet chciał mnie pocałować. Wiem to. A czy ja chciałam, żeby mnie pocałował? Cholera, no jasne! – krzyczy mój mózg. To dlaczego, do diabła, się od niego odsu-nęłam?

Kiedy mijam mi wywołana paniką histeria, dostrzegam w końcu Chase'a w całej jego chwale. Och, co za widok! Chwała, chwała, alleluja! Ktoś powinien dodać: amen. Wow. Po prostu wow.

Ma na sobie szare spodnie od dresu opadające nisko na biodrach i nic poza tym. Pochyla się i podnosi koszulkę, którą musiał upuścić, kiedy mnie złapał. Wpatruję się w jego nagą pierś. Chase jest w fantastycznej formie. Ramiona i pierś ma szerokie, silne, same ścięgna i mięśnie. Do tego szczupła talia i doskonale umięśniony brzuch. Ten facet trenuje... i to bardzo dużo.

Odrobina ciemnych włosów poniżej pępka ciągnie się w dół i znika w spodniach. O rany, ile bym dała, żeby przeciągnąć paznokciami po tej kępcie ukrytej jeszcze głębiej...

Zdaję sobie sprawę, że Chase ciągle czeka na odpowiedź, i wypowiadam pierwszą myśl, która przychodzi mi do głowy:

– Jesteś w porządku.

Głębokie zaskoczenie na jego twarzy dociera do mojego otumanionego mózgu.

– To znaczy... o cholera. Chciałam powiedzieć, że ze mną wszystko w porządku.

Jego śmiech odbija się echem w pustej sali i przypominam sobie, gdzie się znajduję. Rozglądam się po hotelowej siłowni. Czułabym się upokorzona, gdyby ktokolwiek jeszcze był świadkiem mojego niezbyt zgrabnego upadku. Wydaje się, że jesteśmy tu sami. Jęknąwszy, podchodzę do przyczyny mojego zażenowania i mocniej niż trzeba wciskam guzik „stop”. Maszyna zatrzymuje się ze zgrzytem. Wyładowywanie frustracji na sprzęcie do ćwiczeń nie uleczy mojej zranionej dumy. Odwracam się i kładę ręce na biodra w obronnej pozycji. Chase z rękami skrzyżowanymi na piersi opiera się o pobliski filar. Czuje się w pełni swobodnie z obnażoną złocistą skórą.

Twarz ma zadowoloną, a seksownemu uśmiechowi towarzyszy rozbawiony wzrok. To oczywiste, że uważa tę sytuację za zabawną, co cholernie mnie irytuje.

I dlaczego, do diabła, nie pofatygował się włożyć koszulki? To mnie rozprasza. Potrafię myśleć jedynie o tym, że go pożeram, zaczynając od tego rozkosznego fragmentu śliskiej od potu skóry tuż pod kością biodrową. Kiedy tam skończę, przeciągnę językiem przez szeroką powierzchnię klatki piersiowej, od obojczyka po pępek i niżej.

Boże, jestem sfrustrowana, seksualnie i mentalnie. Maria miała rację. Ktoś musi mnie przelecieć. Propozycja, którą Chase złożył wczoraj wieczorem, wydaje się jeszcze bardziej atrakcyjna.

Wzdycham i ściągam gumkę z końskiego ogona. Kasztanowe włosy opadają mi na ramiona. Chase wpatruje się we mnie jak jastrząb, śledząc moje niezdarne ruchy. Zgarniam włosy do tyłu i układam je w luźny kok na czubku głowy. Chase błądzi spojrzeniem po moim ciele, ale nie odzywa się ani słowem. W jego stalowych oczach widzę gwałtowny żar, kiedy przygląda mi się centymetr po centymetrze, od butów Nike po nagie łydki i dopasowane szorty, przez odsłonięty brzuch po sportowy biustonosz, a potem znów wraca do twarzy. Drzę pod tym badawczym spojrzeniem. Zastanawiam się, czy Chase uważa, że czegoś mi brakuje.

– Jesteś piękną kobietą, Gillian.

Wypuszczam powietrze. Nie zdawałam sobie sprawy, że wstrzymywałam oddech.

– To bardzo miłe z twojej strony, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że przed chwilą się przewróciłam. – Zażenowana opuszczam wzrok na swoje stopy. Logo Nike jest nagle najbardziej interesującą rzeczą na świecie.

Dwa kroki i Chase jest przy mnie. Ujmując pod-bródek, unosi moją twarz ku swojej. Jego błękitne oczy są jak stal.

– Musisz się nauczyć przyjmować komplementy.

Kiwam głową, instynkt samozachowawczy wchodzi w stan pełnego pogotowia. Kiedy mężczyzna chwyta kobietę, nie żartuje. Chase jeszcze raz patrzy mi w oczy i puszcza mój podbródek. Zaciskam dłonie w pięści i żołądek mi się przewraca. Już zamierzam stamtąd prysnąć, kiedy wyciąga dłoń i lekko pociera kciukiem moją kość policzkową. Ostatnio mężczyzna robił mi to po to, by przyrzec się dziełu swoich rąk.

Oddychaj, Gigi. Obiecałam sobie, że znów zacznę ufać mężczyznom. Zacznę pozwalać im się dotykać. Chase wydaje się dominujący, ale nie sędzę, aby zamierzał dodawać do tego element strachu. Moje lęki wypływają nagle w takich pięknych chwilach jak ta, zmieniając je w coś, czym nie są. Zmuszam się, by się odprężyć, i biorę uspokajający oddech.

– Dobrze. No więc chciałbym się z tobą spotkać dziś wieczorem.

Przechylam głowę, próbując znaleźć sens w tym, co mówi.

– Masz na myśli coś w rodzaju randki? – Patrzę, jak kącik jego ust lekko się

unosi. Ten uśmieszek jest zabójczy. Bardzo chciałabym nieustannie widzieć go na twarzy Chase'a, najlepiej, gdyby był wtedy nago.

Chase otrzepuje koszulkę, prostuje i unosi nad głowę długie ramiona, aby ją włożyć. Mam wrażenie, że to się dzieje w zwolnionym tempie. Gapię się na mięśnie, które napinają się i rozciągają, kiedy naciąga koszulkę na szeroką pierś. Moje ciało pulsuje, brodawki twardnieją i mocno napierają na elastyczną tkaninę sportowego biustonosza.

– Można tak powiedzieć. Niestety, jestem umówiony na kolację, ale potem chciałbym wypić z tobą drinka. O dziewiątej przyślę po ciebie samochód.

Wciąż jestem pod wrażeniem jego ciała.

– Dużo ćwiczysz – mówię z podziwem.

Przewierca mnie wzrokiem.

– Kiedy nie jestem z nikim w związku, muszę na przykład ćwiczyć. – Uśmiecha się szeroko.

Mam wilgotne majtki. Powoli biorę wdech i oblizuję usta.

– A kiedy jesteś z kimś w związku? – Och, Gigi, sama się o to prosisz.

Dużą dłonią pieszczotliwie obejmuje mi szyję. Wciągam powietrze i odchylam głowę, poddając się jego dotykowi. Robię to instynktownie. Zwykle uciekam, kiedy mężczyzna kładzie na mnie ręce, zanim jestem na to gotowa. Dłoń Chase'a sunie w dół mojej szyi, ponad barkiem, a koniuszki palców leciutkimi muśnięciami podążają wzdłuż ramienia. Skórę mam mokrą od potu, ale jemu to najwyraźniej nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie. Oczy Chase'a są ciemne, kiedy spod wpeł przymkniętych powiek wpatruje się w moje usta. Koniuszek różowego języka wysuwa się, by zwilżyć doskonale pełne wargi. Ramię pokrywa mi się gęsią skórą. Dłoń Chase'a zatrzymuje się na moim nadgarstku i powoli, pieszczotliwym ruchem w punkcie, w którym pulsuje tętno, rysuje ósemkę. Raz po raz. Nieskończoność.

Sprawia, że jestem niespokojna, podminowana, pragnę go. Chase lubi dotykać, i to często. Nie jestem do tego przyzwyczajona. To właściwie nieznamy, ale moje ciało, ten zdrajca, pochyla się i wygina ku niemu, jakby od zawsze znało jego dotyk.

– Kiedy jestem z kimś w związku, jestem zbyt zajęty pieprzeniem tego, co moje, aby potrzebować ćwiczeń.

Te słowa rozlewają mi się w brzuchu niczym gorąca zupa w mroźny dzień. Czuję, jak nowa warstwa potu spływa mi po skórze, a głęboko w środku narasta żar.

Czy on chce mnie pieprzyć?

Nie. Coś w podświadomości budzi się, by mi przypomnieć o moich zamiarach. Przyrzekłam sobie, że już więcej nie stracę głowy dla mężczyzny. I oto wsłuchuję się w każde słowo, obserwuję każde drgnienie mięśni jego idealnej

twarży, zatracając się w jego oczach. Jezu. To nie jestem ja. Dostałam już nauczkę. Przekonałam się, że nie wolno ufać mężczyznom. Zależy im na jednym i tylko na tym. Na kontroli. Ale co właściwie mam przeciwko seksowi? Nie, pieprzeniu. Bo właśnie o to mu chodzi.

Nigdy nie byłam w związku, który po prostu zaspokajał fizyczne potrzeby. Szczerze mówiąc, to mnie przeraża. A co, jeśli Chase nagle zechce pchnąć mnie na ścianę i wziąć wbrew mojej woli? Mowy nie ma. Od chwili, kiedy spotkałam tego mężczyznę, moje libido jest pobudzone do najwyższych granic. Myślę jedynie o tym, jak by to było, gdyby ten doskonały okaz mężczyzny zagarnął mnie całą w objęcia. I pochłonał.

Wiem, że to niebezpieczne i łatwo może mnie zniszczyć, a jednak pragnę go, choć to wbrew rozsądkowi. Nielogiczne. Wyraźnie tracę rozum. Jestem kompletnie szurnięta.

– Tylko drink – mówię w końcu, odpowiadając na jego prośbę.

Uśmiech Chase'a w reakcji na moją zgodę mógłby rozjaśnić całą siłownię. Idealnie równe zęby lśnią w ostrym świetle jarzeniówek.

– Przyślę kierowcę dokładnie o dziewiątej wieczorem. Będzie czekał przed hotelowym lobby. Nie spóźnij się. Nie znoszę niepunktualności – mówi. – Muszę wyznać, że chociaż bardzo chciałbym tu zostać i porozmawiać – unosi brwi, ponownie lustruje mnie wzrokiem i przygryza wargę – i patrzeć na twoje półnagie ciało, muszę już iść.

Zanim zdążyłam coś odpowiedzieć, odwraca się i wychodzi, pozostawiając siłownię i osłupiałą rudą dziewczynę. Po jego odejściu jeszcze długo spoglądam na drzwi. Czy to się rzeczywiście stało? Co jest takiego w Chasie Davisie, że nie przestaje mnie oszalać? Czy chodzi o to, że po prostu niesamowicie mnie pociąga? Niemożliwe. A może to jakiś szczególny rodzaj więzi? Moja przyjaciółka Bree powiedziała mi, że to wszechświat pcha nas ku sobie.

Przez następne dwie minuty ponownie analizuję oba nasze spotkania. Moje myśli błędzą, kiedy podziwiam z okien panoramę Chicago. Widok zapiera dech. Ten hotel zapewnia najwyższe luksusy. Spalając kalorie na bieżni lub orbitreku, goście mogą oglądać całe miasto.

„Zbyt zajęty pieprzeniem tego, co moje”. Te słowa mocno utkwily w mojej podświadomości. A gdybym należała do niego? Na tę prostą myśl czuję ciepło w brzuchu. Ściskam uda, by rozładować napięcie, które narasta między nimi.

Najwyraźniej Chase jest człowiekiem sukcesu, jeśli wziąć pod uwagę doskonale skrojony garnitur, który miał wczoraj na sobie, otaczając go atmosferę autorytetu i fakt, że dziś wieczorem zamierza wysłać po mnie kierowcę – plus smakowity kęs w postaci posiadania tego luksusowego hotelu. Zdecydowanie jest to typ mężczyzny, który potrafi zadbać o siebie. I o mnie.

Tylko że nie potrzebuję, by o mnie zadbanano. Dawno temu matka nauczyła

mnie, by nigdy nie liczyć na mężczyznę.

„Spójrz w lustro, Gigi. Widzisz tę osobę? To jedyna osoba, na którą możesz liczyć na tym świecie. Nigdy nie licz na to, że mężczyzna będzie dla ciebie wszystkim. Sromotnie się na nim zawiedziesz. Jeśli chcesz coś zdobyć w życiu, musisz sama po to sięgnąć”.

Miała rację. Mężczyźni sprawiali mi jedynie ból i uniemożliwiali osiągnięcie celów i spełnianie marzeń. Nigdy więcej. Włączył się alarm w komórce, którą położyłam na poręczy bieżni. Muszę się przygotować do spotkania zarządu. Jest wpół do siódmej, a za godzinę mam się zobaczyć z szefem. Wybiegając z siłowni, porzucam niepoważne myśli na temat Chase’a.

Po szybkim prysznicu osuszam się i wyciągam ubranie przygotowane na spotkanie. Przeglądam się w sięgającym do podłogi lustrze. Mam na sobie dopasowaną ołówkową spódnicę tuż nad kolano. Leży na mnie jak rękawiczka. Odwracam się, by sprawdzić, jak wygląda z tyłu. Rozcięcie sięga do połowy uda. Jest przyzwoicie, ale kobieco. Do tej spódnicy dobrałam jedwabną szmaragdowozieloną bluzkę. Jest bez rękawów i marszczona z przodu w zakładki, dzięki czemu nie ściąga niepożądaney uwagi na mój biust. Włosy upinam wysoko z tyłu w gładki kok, pozostawiając na czole luźne pasmo, jak ognistoczerwony pasek na białym płótnie. Stopy w pończochach wsuwam w dziesięciocentymetrowej wysokości czarne zamszowe szpilki Guess. Mają to powabne wycięcie tuż przy podbiciu, które sprawia, że czuję się seksowna, mimo że cały strój ma elegancki charakter. Wkładam zakiet i już jestem za drzwiami.

* * *

Mój szef, Taye Jefferson, czeka w Starbucksie w hotelowym lobby. Siedzi z boku w jednym z niedużych foteli, trzymając biały styropianowy kubek, który ledwie można dostrzec w jego ogromnej dłoni. Taye jest Afroamerykaninem o gabarytach SUV-a. Zbliża się do pięćdziesiątki i jest dyrektorem do spraw wpływów w fundacji Safe Haven.

Lubię pracować z Taye’em. Traktuje mnie jak równą sobie i nienawidzi potakiwaczy. Chce wiedzieć, co myślę, i autentycznie docenia moje opinie. Tworzymy świetny team i mamy bardzo duże osiągnięcia. Pracuję w tej firmie od paru lat, z asystentki awansowałam do stanowiska menedżera. W tym czasie szybko staliśmy się partnerami w naszej charytatywnej pracy.

Taye patrzy na zegarek i podnosi głowę z szerokim uśmiechem.

– Jak zwykle punktualna, Gigi. Moja bratnia dusza.

– Aha, mówisz to samo wszystkim paniom, zwłaszcza pani Jefferson – droczę się z nim.

Taye uśmiecha się szeroko, jak zwykle, kiedy pada imię jego żony. Szczerze

ją kocha. Co ja bym dała, żeby mieć mężczyznę, który tak by mnie cenił, ale to się prawdopodobnie nigdy nie zdarzy. Dobry mężczyzna nie zechciałby kobiety z moją przeszłością – uszkodzonego towaru, jak powiedziała Justin.

Naprzeciw Taye'a stoi kubek ze Starbucksa i chrupiąca muffinka, która wygląda pysznie.

– Dla mnie?

Taye kiwa głową.

– Na małe powitanie w świecie zarządu i żebyś dowiodła ważniakom, że jesteś odpowiedzialna.

Upijam łyk kawy i czuję, jak gorący kremowy płyn rozlewa się na kubkach smakowych. Mam ochotę skłonić się i wielbić bogów Starbucksa za stworzenie tak idealnej kombinacji espresso, śmietanki i wanilii.

– Mmm, Taye, wiesz, co lubię. Dziękuję. – Odłamuję kawałek kruchej muffinki i odgryzam kęs. Jest tak samo dobra jak latte. No, prawie tak samo. – Więc co mamy w planie na dzisiejszy ranek? – pytam z ustami pełnymi ciastka. Może to nie najlepsze maniere, ale Taye jest do tego przyzwyczajony. Jesteśmy raczej jak rodzina, a nie szef i podwładna. Przy nim można czuć się swobodnie. Większość dużych mężczyzn wywołuje u mnie dyskomfort. Taye zawsze sprawia, że jest odwrotnie. Zapewnia mi poczucie bezpieczeństwa. Podobnie poczułam się rano, kiedy otoczyły mnie ramiona Chase'a. Taye przegląda zawartość swojej teczki i podaje mi coś.

– Wczorajem sekretarka prezesa przysłała mi program. Nasze wystąpienie jest zaplanowane bezpośrednio po lunchu. Najpierw będzie przemawiał prezes, potem dział rozwoju biznesu przedstawi swoje plany dotyczące nowych kontaktów. Następnie lunch, sprawozdanie na temat darowizn i dział wolontariuszy opowie o ostatnich sprawach. Jutro w planach są marketing, finanse i ogólne sprawy zarządu.

– Masz dla mnie jakieś wskazówki? Obawiam się, że zrobię z siebie kompletnego głupka. Dziś rano potknęłam się i o mało się nie zabiłam, ćwicząc na bieżni. – Chichoczę i biorę do ust kolejny kęs muffinki.

Taye rzuca mi pełne niepokoju spojrzenie.

– Dobrze się czujesz, Gigi? Zraniłaś się?

– Tylko swoją dumę. Pewien mężczyzna mnie złapał. – Chase. Nie przestaje pojawiać się w moich myślach. To pewne. Jestem wariatką.

Taye nadal mi się przygląda. Przechyla głowę w bok, jakby zachęcał: „Opowiedz mi o tym, dziecko”. Zwykle się przed nim wygaduję. Nie tym razem.

– To mnie zbiło z tropu, a i tak byłam już zdenerwowana przed dzisiejszym dniem. – Z czułością klepię jego dłoń.

– Po prostu rób to, co zwykle. – Taye uśmiecha się i pociąga łyk kawy. – Olśnij ich statystyką i swoimi wynikami kampanii. Jak Midas zamieniasz wszystko

w złoto, jeśli idzie o bezpośrednią mailową i telefoniczną zbiórkę funduszy.

Kiwam głową.

– Po prostu bądź sobą.

– Och, daj spokój, Taye. – Przewracam oczami. – To zwykły frazes. Naprawdę? Po prostu bądź sobą? Chyba nie jadłeś dziś swojej owsianki, chłopie.

Taye śmieje się i opiera w fotelu.

– Muszę popracować nad zdaniami dodającymi otuchy. Gotowa? Jest za dziesięć ósma. O ile pamiętam, prezes pogardza niepunktualnymi ludźmi.

Ostatnio ktoś inny wspomniał, żebym się nie spóźniła. Zastanawiam się, co zrobiłby Chase, gdybym nie przyszła albo zjawiała się później, niż mi polecił. Zbieramy nasze rzeczy i powoli ruszamy w stronę wind. Sala konferencyjna znajduje się na drugim piętrze, tak jak pozostałe sale zebrań.

– Podczas spotkania zarządu, na którym ostatnio byłem – mówi Taye – prezes kazał jednemu z członków czekać za drzwiami aż do pierwszej przerwy. Potem ten człowiek musiał przeprosić całą salę za to, że się spóźnił. – W windzie Taye naciska guzik z numerem piętra na jasno oświetlonym panelu i ruszamy w górę.

– Żartujesz? Prezes potraktował kolegę jak niegrzeczne dziecko?

– No cóż, jest założycielem i prezesem. Jest obłędnie bogaty. Co roku przekazuje fundacji darowiznę stanowiącą ponad połowę jej budżetu. Czterdzieści milionów.

Gwiżdżę. Rozbrzmiewa dzwonek w windzie. Wychodzimy na korytarz, gdzie tablica na postumencie informuje: „Spotkanie zarządu fundacji Safe Haven”. Strzałka kieruje nas w głąb korytarza.

– Czterdzieści milionów dolarów? Do licha! – To obrzydliwie dużo pieniędzy. Ktoś, kto potrafi przekazać taką darowiznę jednej fundacji, nie może być całkiem zły. Ludzie nie wpłacają milionów na cele charytatywne tak po prostu, jeśli nie mają wielkiego serca, zwłaszcza że praca, jaką wykonujemy, ma tak osobisty charakter. Chronimy maltretowane kobiety i pomagamy im. Kręcę głową, a potem znów się oburzam. – Ale to mu nie daje prawa, by kogoś publicznie poniżać.

– Zgadza się. To z pewnością sukinsyn, ohydnie bogaty. I wiesz co? Płaci za wszystkich członków zarządu, by mogli tu przebywać w luksusie.

Zastanawiałam się, jak organizacja charytatywna mogła załatwić takie szpanerskie miejsce.

– Mówi się, że nie chce być widziany w tanim hotelu. To by zniszczyło jego wizerunek.

Nie potrafię powstrzymać grymasu, który pojawia mi się na twarzy.

– O kurczę, ten facet wygląda na dupka.

Taye się śmieje. Denerwuję się jeszcze bardziej. Po tych informacjach

zaczynam myśleć, że prezes to brutal. Docieramy do otwartych drzwi na końcu korytarza. Kilkoro ciemno ubranych mężczyzn i kobiet w garniturach i kostiumach o różnych odcieniach czerni i szarości krąży przy wejściu. Szmaragdowozielona bluzka, którą wybrałam, rzuca się w oczy na tle ich żałobnych strojów.

W piętnaście sekund Taye przedstawia mnie czterem mężczyznom i dwóm kobietom. Ściskam im ręce i uprzejmie się uśmiecham. Taye prowadzi mnie do dużej sali, w której więcej osób, również w surowych strojach, już zajęło miejsca, przygotowując się do spotkania. Odnajdujemy wyznaczone dla nas krzesła i siadamy.

– Gigi, jeśli przyniesiesz nam po kawie, przygotuję tymczasem laptopy. – Taye wskazuje stojący z boku stół z dzbankami z kawą. – Dla mnie bezkofeinową.

Kiwnąwszy głową, ruszam w stronę stołu. Uważam, by iść powoli, z głową wysoko podniesioną, dzielnie próbując ukryć zdenerwowanie. To pierwsze spotkanie, na które zostałam zaproszona, odkąd awansowałam na stanowisko menedżera do spraw pozyskiwania funduszy. Chcę zrobić dobre wrażenie. Od tego zależy moja przyszłość w fundacji Safe Haven.

Napełniam dwie małe filiżanki kawą bezkofeinową. Każda z nich ma na brzegu cieniutką złotą obwódkę. Jestem pewna, że to prawdziwa chińska porcelana. Wszystko w tym hotelu wydaje się najwyższej próby. Nawet jeśli prezes płaci rachunek, wydaje mi się to bezsensowne. Odwracając się, z kawą w rękach, wpadam na twardą jak skała pierś. Na szczęście obie filiżanki trzymam z boku i nie rozlewam napoju.

Powoli podnoszę wzrok, gotowa przeprosić, kiedy nagle uderza mnie wyrazisty, mocny zapach drzewa sandałowego i cytrusów. O nie! Niebieskie oczy, ładniejsze od błękitnego nieba, wpatrują się we mnie. Ich piękno zapiera mi dech. Czuję w żyłach podniecenie i strach. Jego ręce sztywno trzymają mnie w talii. Ogarnia mnie swoją obecnością i sala wokół znika. Zostaje tylko on.

– Panna Callahan. Znów się spotykamy. – Uśmiech zadowolenia zdobi jego rzeźbione rysy.

Jestem rozczarowana, że nie użył mojego imienia.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Chyba żartujesz!

Chase odbiera mi filiżanki z kawą i podaje je kelnerowi, który krąży w pobliżu.

– Postaw to obok tabliczek z nazwiskami panny Callahan i pana Jeffersona – poleca.

Skoro najwyraźniej zna Taye'a i teraz mnie, musiał wiedzieć, kim jestem, kiedy spotkaliśmy się wczoraj wieczorem w barze. Ani razu nie wspomniał o tym choćby słowem. Frustracja i gniew toczą we mnie wojnę.

Chase chwyta moją dłoń i unosi ją do miękkich warg. W chwili gdy jego usta dotykają moim kłykci, przenika mnie prąd. Jego pełne wyrazu oczy ciemnieją, a źrenice się rozszerzają. Przysięgłabym, że temu pocałunkowi towarzyszy leciuteńkie muśnięcie językiem między moim środkowym i serdecznym palcem. Gwałtownie wciągam powietrze, a Chase unosi brwi. Przygląda mi się uważnie, wysyłając mi szalenie sprzeczne sygnały.

Słyszę cichuteńkie „Mmm” i zatracam się w poczuciu jego bliskości. Chase jest ode mnie wyższy o co najmniej piętnaście centymetrów, nawet kiedy mam wysokie obcasy. Skupiam wzrok na fragmencie ciała, który nadal dotyka mojej dłoni. Powietrze wokół nas staje się gorące i znów wdycham upojny leśno-owocowy zapach. Kiedy Taye do nas dołącza, Chase wreszcie puszcza moją rękę.

– Gigi, widzę, że poznałaś pana Davisa, prezesa zarządu – mówi Taye.

Budzę się z oszołomienia.

Spoglądam na Chase'a, mimo że jestem pewna, iż w moich rozszerzonych oczach maluje się konsternacja. Ale wpadłam!

– Pan jest prezesem zarządu? – Zamykam oczy i próbuję połączyć cząstki tej układanki. Jakim cudem, do cholery, tego nie wiedziałam? Nagle do mnie dociera. Nagłówek na papierze firmowym, w widocznym miejscu na górze, głosi: „C. Davis, prezes zarządu”. Wzdycham. Ależ jestem niemądra! Powinnam być na tyle bystra, by dodać dwa do dwóch. I teraz to ja wyglądam głupio.

Chase ściska dłoń Taye'a.

– Panie Jefferson, dobrze znów pana widzieć. Ufam, że u pana wszystko w porządku.

– Tak, panie Davis, dziękuję. Zabrałem ze sobą Gillian Callahan, naszą menedżerkę do spraw pozyskiwania funduszy – mówi Taye z dumą.

Chase spogląda na mnie. Jego wzrok dyskretnie prześlizguje się od mojej głowy do stóp w szpilek. W błękitnym spojrzeniu migocze płomyk pożądania.

– Spotkaliśmy się już, krótko. Nie mogę się doczekać pani dzisiejszej prezentacji, panno Callahan.

Zachowuje się tak, jakby nic się między nami nie wydarzyło. W zasadzie nic... poza paroma pieszczotami i tym, że prawie mnie pocałował. Teraz, kiedy wiem, kim jest, nigdy w życiu nie będzie ani tego pocałunku, ani żadnych nierandkowych „tylko drinków”, które miały być dziś wieczorem.

Nie mogę uwierzyć w swoje szczęście. Mój tajemniczy mężczyzna, mój piękny nieznajomy jest prezesem zarządu fundacji, w której pracuję. Mam ochotę wczłogać się pod jakiś kamień i umrzeć. Zamiast tego biorę się w garść. To nie jest moment, by poddawać się słabości. W ciągu ostatnich kilku lat zdarzały mi się o wiele żałoś-niejsze i boleśnieszne dni. To jest jedynie wybój na drodze. Ten seksowny jak sam grzech mężczyzna jest tylko gumą do żucia, która przykleiła mi się do podeszwy buta. Zdrapię uczucie, które we mnie wzbudził, i pójdę dalej, realizując plan zapewniający mi przyszłość.

Piękna blondynka dotyka ramienia Chase'a.

– Przepraszam, panie Davis. Już jest ósma.

Chase splata dłonie.

– Doskonale. Zatem zaczynamy. – Mrugnawszy do nas, odwraca się i kieruje w stronę szczytu swojego stołu.

Taye chwytam mnie za łokieć i prowadzi do naszego stolika, który znajduje się w głębi sali. Ciężko opadam na krzesło. Chase rozpoczyna spotkanie, a ja przygotowuję się do prezentacji, robiąc notatki i rozpaczliwie próbując pozbyć się z zamroczonego umysłu obrazu seksownego mężczyzny, który ma na sobie jedynie strój do treningu, a mięśnie jego brzucha są tak twarde, że można sobie na nich połamać zęby.

Przez resztę zebrania robię wszystko, by nie patrzeć na Chase'a. Już lepiej się czuję z tym, że go spławiłam. Rozpoczyna się piętnastominutowa przerwa i szybko opuszczam salę. Potrzebuję przestrzeni.

Szukając pocieszenia, wchodzę do damskiej łazienki i opieram się o kolorowe kafelki. Można tu odpocząć na dużych miękkich kanapach. Lustro zajmuje całą ścianę. Ogromna kwadratowa umywalka wygląda jak ozdobne koryto. Puszczam wodę i chłodzę dłonie, nadgarstki i zgięcie łokcia, tak jak robiła mama, kiedy byłam dzieckiem. Chłodzenie miejsc, w których pulsuje tętno, czyni cuda, gdy chce się opanować napięte nerwy. On jest cholernym prezesem zarządu. Z trudem powstrzymuję się przed waleniem głową w lustro, by wybić sobie z niej głupotę. Zerwij wszystkie więzi i uciekaj.

Słyszę za sobą chichot dwóch kobiet, które wchodzą do łazienki.

– Zauważyłaś, jak te spodnie idealnie opinają jego świetny tyłek? – pyta jedna z nich.

– Jak można nie zauważyć? Miałoby się ochotę objąć tego kowboja nogami i ujeżdżać go do rana! – odpowiada druga kobieta, przeciągając słowa z południowym akcentem.

– Claire, może powinnaś uderzyć do Davisa. Wygląda na to, że lubi wysokie blondynki. – Pierwsza kobieta się śmieje.

Wyglądając zza ścianki, która dzieli przestrzeń z umywalką od tej do siedzenia, widzę Claire Dalton, członkinię zarządu z Teksasu. Tej drugiej kobiety jeszcze nie spotkałam. Stojąc przed lustrem, poprawiają fryzury i makijaż. Przyklejam się do ściany, aby mnie nie zobaczyły, i słucham.

– Myślę, że tak zrobię. Może poderwę go dziś przy kolacji – mówi Claire.

Nie, nie, nie, nie! Mam ochotę krzyknąć! Czekaj. Jeśli podobają mu się blond Barbie, zapomni o mnie. Moja posada nie będzie zagrożona i zachowam zdrowy rozsądek. Tak czy owak, dobrze na tym wyjdę.

Praca w fundacji jest dla mnie czymś więcej niż tylko posadą czy miejscem, w którym dostaję wynagrodzenie. Przez kilka ostatnich lat ciężko pracowałam, starając się na powrót poskładać swoje życie po „okresie Justina”. Nikomu nie pozwolę usunąć się z drogi do celu. Zwłaszcza mężczyźnie. Nawet jeśli jest rozbijającą przystojny i sprawia, że drżę z pożądania. Nie liczy się nic poza zabezpieczeniem mojej przyszłości.

Kobiety wychodzą. Kończy się moje piętnaście minut wolności. Prostuję ramiona. Dam radę.

W korytarzu widzę, że Claire nie traci czasu. Stoją z Chase’em parę kroków od drzwi łazienki. Jest odwrócony do mnie plecami, a Claire śmieje się, trzepocząc długimi rzęsami. Przechodzę obok nich, starając się im nie przeszkodzić.

Silna dłoń chwyta mój nadgarstek i zatrzymuje mnie.

– Panno Callahan, czy mogę na słowo? – Chase z uwagą patrzy mi w oczy.

Znow jestem pod jego wrażeniem i stoję jak wryta, czekając na kolejną prośbę. To irytujące, jaką władzę ma nade mną ten mężczyzna.

– Claire, to bardzo miła propozycja, ale mam już plany na czas po kolacji. Za chwilę przyjdę.

Claire wygląda na przybitą z powodu odmowy. Wycofuje się, a ja mam złośliwą chęć pokazać jej język. On cię nie chce! Chce mnie. Ale nie o tym powinnam teraz myśleć.

Uwalniam dłoń z ręki Chase’a.

– Puść mnie – szepczę zirytowana. Ten mężczyzna stale mnie dotyka. To się musi skończyć.

– Nie chciałem, żebyś uciekła. – Wzdycha głęboko.

Splatom palce i spuszczam wzrok na swoje buty, żeby się uspokoić.

– Chciałem ci tylko przypomnieć o dzisiejszym wieczorze.

Podnoszę głowę i napotykam jego spojrzenie.

– Nadal chcesz się ze mną spotkać? – pytam.

– Bardziej niż czegokolwiek na świecie – odpowiada z przekonaniem.

Byłam absolutnie pewna, że dojdzie do tego samego wniosku co ja. Że nasza

pseudorandka jest niemożliwa. Robię głęboki wdech i kręcę przecząco głową.

Jego wzrok pieśczośliwie przesuwają się po moim ciele.

– Nic się nie zmieniło.

Rozgląda się po korytarzu. Reszta grupy wróciła do sali konferencyjnej i zostaliśmy sami. Serce zaczyna mi bić coraz szybciej. Chase pochyla się i ustami lekko muska moje ucho. Drżenie przebiega mnie od głowy do stóp. Czuję na uchu ciepłe wilgotne łaskotanie. Jego język. Płomień spływa od ucha na szyję, przez pierś aż do brzucha. Wrażliwe miejsce między nogami wydaje się ciężkie, boleśnie pragnie być dotykane. Zaciskam uda. Rozkosz przenika moje ciało.

– Wyglądasz oszalamiająco w zieleni – szepcze Chase. – Podkreśla kolor twoich oczu. Łatwo mógłbym się w nich zagubić.

Słowa Chase'a, jego bliskość, oddech przy moim uchu, to wszystko przyprawia mnie o zawrót głowy. Drżącą ręką opieram się o jego twardą pierś. Zaciskam palce na krawacie i przyciągam Chase'a do swoich ust. Już nie myślę racjonalnie. Pragnę go bardziej niż powietrza. Staję na palcach, by nasze usta bardziej się zbliżyły. Chase się odsuwa, jedwabna tkanina wyslizguje mi się pomiędzy palców.

Dopada mnie rzeczywistość i jeszcze raz budzę się z oszołomienia.

Zamierzałam go pocałować! Tutaj. W miejscu, gdzie każdy mógł nas zobaczyć. Jezu, co jest ze mną nie tak? Ja się tak nie zachowuję. To przez niego. Sprawia, że czuję się pożądana, rozwiązła, seksualnie zdeprawowana. Ciarki mnie przechodzą z zażenowania.

– Innym razem – mówi Chase, a na widok jego szelmowskiego uśmiechu opadłyby majtki każdej kobiecie.

Dzięki Bogu jedno z nas ma wyobraźnię. Swoją musiałam chyba zostawić pod łóżkiem w pudełku z napisem „Osobiste”.

Chase kładzie mi dłoń nisko na plecach i prowadzi mnie do sali konferencyjnej.

– Dziewięta – przypomina mi. Cofa dłoń, kiedy wchodzi do sali, by zająć miejsce.

Spotkanie trwa i dyrektor do spraw rozwoju biznesu gładzi monotonicznie o nowych kontaktach i biznesowych porozumieniach, które wynegocjował w ubiegłym roku.

– Dziękuję, panie Howe, za te informacje. – Chase nieco gwałtownie przerywa dyrektorowi, zwracając uwagę, że minęła przeznaczona dla niego godzina. – Sądzę, że zjemy lunch, a potem dział do spraw pozyskiwania funduszy przedstawi swoją prezentację. – Patrzy na Taye'a, a potem na mnie.

Taye się uśmiecha, a ja z całej siły próbuję odzyskać pewność siebie, którą miałam, zanim dowiedziałam się, że mój Superman jest prezesem zarządu.

Taye klepie mnie po ramieniu.

– Wypadniesz świetnie – szepcze.

Kiwam głową i się uśmiecham.

Podnoszę wzrok i widzę, że Chase otwarcie się we mnie wpatruje z napiętym wyrazem twarzy. Wydaje się, że obserwuje komunikację między Taye'em i mną. Cokolwiek myśli, nie wygląda na zadowolonego. Kontynuuję rozmowę z Taye'em i aż do lunchu nie zwracam uwagi na spojrzenia Chase'a.

Wspaniale było obserwować go dziś w działaniu. Pytania, które zadaje każdemu z przedstawiających prezentację, są przemyślane, na temat i błyskotliwe. Oczekiwania wobec członków zarządu i pracowników fundacji ma wysokie, takie, jakie wydaje się stawiać samemu sobie.

Kelner kładzie przede mną srebrną tacę.

– Polędwica wołowa, proszę pani, pieczona z niebieskim serem, do tego hikora, boczek wędzony, tłuczone ziemniaki i warzywa sauté.

– Dziękuję. – Ślinka mi cieknie na ten widok.

Poranna muffinka była smaczna, ale blednie przy tym daniu. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz jadłam polędwicę. Chyba jeszcze przed śmiercią mamy. Zawsze lubiła w życiu dobre rzeczy, chociaż nie mogłyśmy sobie na wiele pozwolić przy naszym skromnym rodzinnym budżecie.

Biorę do ust kęs i czuję eksplozję smaku niczym fajerwerki czwartego lipca. Mięso jest absolutnie doskonałe. Miękkie, bosko rozpływa się w ustach. Mruczę z zadowolenia i przymykam powieki, by nacieszyć się tym doznaniem. Kiedy je otwieram, oczy Chase'a nadal są we mnie utkwione, ale już nie cudownie błękitne jak ocean. Teraz są czarne jak noc. Żrenice ma rozszerzone i trzyma widelec tak mocno, że kłykcie mu bieleją. Ma tak zaciśnięte szczęki, że przez moment zastanawiam się, czy nie jest rozgniewany. Powoli wypuszcza powietrze i niemal czuję na skórze jego oddech, chociaż dzieli nas kilka kroków.

Znam to spojrzenie. Wiele razy widziałam je u mężczyzn. Jest podniecony. Kręci głową i wsuwa palce we włosy, mierzwiąc je i nadając im ten seksowny wygląd, jakby właśnie wstał z łóżka. Wyraźnie pociągam go fizycznie. Nie wolno mi z nim niczego zacząć, ale seksualne napięcie, które czuję w jego obecności, jest przytłaczające. Przygryzam wargę i staram się patrzeć gdziekolwiek, byle uniknąć jego gorącego spojrzenia.

– Jesteś już gotowa? – Płoszę się, słysząc nagle głos Taye'a.

– Tak, sądzę, że tak. Liczby nie kłamią. Czas zrobić wrażenie na zebranych.

– Uśmiecham się szeroko do mojego kolegi i przyjaciela. Prostuję się na krześle i spoglądam na Chase'a zadowolona, że załazłam mu trochę za skórę. Jego delikatny uśmiech sprawia, że przepełnia mnie radość. Niezależnie od tego, co dzieje się między nami, przyjechałam tu, by udowodnić swoją wartość dla fundacji, i to właśnie zamierzam zrobić.

Taye przedstawia informacje na temat najważniejszych darczyńców i kilku

członków zarządu jest pod wrażeniem.

– Panie Davis, prosimy, aby jako prezes spotkał się pan osobiście z najważniejszą darczyńcą. Mógłby pan wybrać czas i miejsce, tak aby nie kolidowało to z pańskimi planami.

Chase unosi głowę. Otacza go aura władzy.

– A na jakim poziomie byłaby to darowizna?

– Panna Callahan i ja przeprowadziliśmy gruntowne rozeznanie i zebraliśmy rekomendacje od krajowych organizacji filantropijnych...

– Proszę przejść do sedna, panie Jefferson – nalega Chase. – Ile ktoś płaci za przyjemność spotkania się ze mną?

Kilku członków zarządu parska śmiechem, a Chase uśmiecha się, rozbawienie odbiera jego oczom surowość właściwą biznesmenowi.

– Sześciocyfrową sumę, panie Davis. – Rozlegają się westchnienia. – Jest pan bardzo pożądanym mężczyzną, panie Davis.

Chase unosi brwi. Zerka na mnie, a potem znów patrzy na Taye'a, który mówi dalej.

– Bezpośrednie dojście do jednego z najbogatszych ludzi w Stanach Zjednoczonych może być bardzo cenne dla kogoś, kto dysponuje takim kapitałem. Wyobrażam sobie, że dostęp do pana jest ograniczony. – Taye wygląda marynarce. – Czyż nie tak?

Chase spogląda w stronę potężnego mężczyzny, który stoi przy drzwiach. Wcześniej go nie zauważyłam. Plecy ma niemal tak szerokie, ile mierzy wzrostu. Wygląda jak zawodnik drużyny futbolowej. Jest opanowany, nieruchomy, ramiona ma mocno skrzyżowane na piersi. Gładko zaczesane w tył czarne włosy dodatkowo podkreślają jego rysy w typie włoskiego mafiosa. Zastanawiam się, co tu robi i kim jest.

– Ma pan rację – odpowiada Chase. – Dostęp do mnie poza fundacją jest ściśle ograniczony do niezbędnego.

– Zatem sześciocyfrowa darowizna mogłaby go zapewnić?

Wszystko zależy od odpowiedzi na pytanie Taye'a. Przygotowywał się do tej chwili od trzech miesięcy.

– Zgadza się – mówi Chase.

Głośno wypuszczam powietrze. Taye'owi się udało. Piłka jest w koszu! Byłam dumna. Taye tak ciężko pracował nad tym projektem, a zgoda Chase'a na osobiste spotkania z darczyńcami jest ostatnim kawałkiem układanki. Klub darczyńców się powiększa.

– Nie będzie pan tego żałował, panie Davis. – Taye promienieje.

– Proszę mi na to nie pozwolić, panie Jefferson. Świetna robota. Nie mogę się doczekać, by zobaczyć, jak to się rozwinie. – Chase uśmiecha się do mnie. – Sądzę, że panna Callahan ma informacje, którymi chce się podzielić z zarządem.

Jego uśmiech i zgoda na prośbę Taye'a sprawiają, że rośnie moja pewność siebie, której tak potrzebowałam.

Przez następne trzydzieści minut robię na wszystkich wrażenie tabelami i wykresami, które szczegółowo pokazują, jak dział pozyskiwania funduszy osiągnął założone przychody w roku budżetowym. Nie tylko zrealizował plan, ale przekroczył go o czterdzieści pięć procent.

– Panno Callahan, co pani zrobiła, by tak znacząco poprawić wyniki? – pyta sztywno wyglądająca członkini zarządu.

– Zmieniłam podejście, pani Conrad. – Przechodzę przez salę. – Dotychczas w profesjonalny sposób wysyłaliśmy drogą mailową informacje na temat fundacji i tego, co robimy. Jednak brakowało temu autentyczności. Historie kobiet, które nieustannie tak rozpaczliwie potrzebują naszej pomocy, ukazują bardziej osobisty aspekt problemu.

Kilkoro osób z zarządu kiwa głowami.

– Rozmawiałam z kobietami, które były maltretowane i nie widziały światła w tunelu, dopóki nas nie znalazły. – Odchrząkuję, ale głos łamie mi się i drży. – Rozesłałam informacje o tym, jak uratowaliśmy im życie. To wiele uświadomiło darczyńcom.

Przez chwilę znów nie mogę mówić, kiedy przypominam sobie ostatnią rozmowę z kobietą, która została brutalnie pobita. Przez tydzień nie mogła chodzić. Fundacja pomogła jej zerwać więzi ze sprawcą i rozpocząć nowe życie. Trzymałam ją za rękę i płakałyśmy razem.

Łzy napływają mi do oczu. Ocieram je i biorę głęboki oddech. Chase wstaje, podchodzi do stołu z napojami i podaje mi szklankę wody. Upijam łyk i powoli się opanowuję.

Nie czas teraz wracać do przeszłości. Czuję na ramieniu ciepłą dłoń Chase'a, który pochyla głowę w bok.

– Wszystko w porządku? Potrzebuje pani chwili przerwy? – Wyraźnie zatroskany przygląda się mojej twarzy.

Kiwam głową i zmuszam się do najbardziej sztucznego uśmiechu, na jaki jestem się w stanie zdobyć. Ostatnie, czego potrzebuję, to załamać się w trakcie najważniejszej prezentacji w swojej karierze.

– Dziękuję. – Odchrząkuję i prostuję ramiona.

– Wow, panno Callahan. Nie sądzę, aby ktokolwiek z obecnych domyślał się, że to pani napisała te listy. Nie wiedzieliśmy również, że opisują prawdziwe historie kobiet, które fundacja uratowała. – W głosie Chase'a brzmi podziw. Nie powiedział tego po to, by przekonać innych czy mnie.

W tym momencie czuję dla niego głęboki szacunek. Kiwam głową i odstawiam szklankę z wodą.

– Proszę pozwolić, że pierwszy pogratuluję pani doskonale wykonanej pracy.

Proszę kontynuować prezentację.

– Dziękuję, panie Davis. – Patrzą, jak wraca na swoje miejsce.

Siada elegancko, spoglądając tylko na mnie. Intensywność jego zainteresowania trochę mnie irytuje, ale jestem zachwycona, że widzi moją pracę i jej wartość dla fundacji, a nie tylko kogoś, kogo pragnie mieć w łóżku.

– Następnym obszarem, na którym nasz dział się skupił, była telefoniczna zbiórka pieniędzy. – Przez kwadrans zarzucam ich danymi na temat sukcesu tej akcji. – Jeśli zechcą państwo przejrzeć przedstawione informacje i dodatkowe możliwości pozyskiwania funduszy, wierzę, że dzięki pieniądзом, które zbierzemy, będziemy mogli uratować mnóstwo kobiet. – Przyglądając się każdemu z członków zarządu z osobna, widzę, że zrobiłam wrażenie. – Zdajemy sobie sprawę, że tak wielkie zmiany wymagają czasu, i będziemy wdzięczni, jeśli zarząd zechce je rozważyć. Dziękuję.

– Imponujące, panno Callahan. Podpowiedziała nam pani wiele spraw do przemyślenia na następne tygodnie – mówi Chase. Spogląda na kolegów. – Chciałbym, żeby każde z państwa rozpatrzyło informacje, których dostarczyły dziś wszystkie działy, i na następne posiedzenie zarządu przygotowało listę pytań, wątpliwości i wstępne decyzje, czy mamy dalej działać zgodnie z rekomendacjami waszych pracowników. Przegłosujemy je.

Członkowie zarządu kiwają głowami, robią notatki, a sekretarka szybko uderza w klawisze, przygotowując protokół ze spotkania.

Kiedy znów siadam, Taye trąca mnie w ramię. Śnieżnobiały uśmiech, jedyne, co pozwala dostrzec go w ciemności, rozjaśnia mu twarz. Wyciąga do mnie rękę pod stołem. Lekko w nią uderzam. Oboje cichutko przybijamy piątkę na znak wygranej.

Kiedy spotkanie dobiega końca, marzę o gorącej kąpieli na zakończenie intensywnego dnia. Właśnie mam wyjść z Taye'em, kiedy Chase chwytą mnie za rękę i pociąga ku sobie. Macham do Taye'a na pożegnanie i czuję wstrząs, jakby złączyły się ze sobą dwa magnesy. Moje ciało tak łatwo lgnie do Chase'a. Znam go zaledwie dwadzieścia cztery godziny, ale przyciąganie jest niezaprzeczalne.

– Gillian, chcę ci kogoś przedstawić. – Prowadzi mnie do krzepkiego mężczyzny w czerni. – Gillian, to jest Jack Porter. Mój ochroniarz. Zapewnia mi bezpieczeństwo. Przyjedzie po ciebie dziś wieczorem.

– Miło mi pana poznać. – Wyciągam do niego rękę.

Zamiast ją wziąć, Jack przygląda mi się od góry do dołu. Nie jestem pewna, czy ocenia mnie jako kobietę, czy szuka jakichś podejrzanych wybrzuszeń, pod którymi mogłabym ukrywać broń. Obojętnie unoszę głowę i opieram dłonie na biodrach.

– Zrób zdjęcie, będziesz miał na dłużej – mówię do olbrzyma.

Mruczy coś, ale nie odpowiada.

Chase śmieje się serdecznie, odprowadzając mnie od szefa mafii. Facet nie odezwał się do mnie ani słowem. Chase przestaje w dziwnym towarzystwie.

– Nawet nie podał mi ręki. I to niegrzeczne tak się gapić.

Chase nadal się śmieje, kiedy szybko wychodzimy z sali. Trzyma rękę nisko na moich plecach. Dziewczyna mogłaby się przyzwycząić, że prowadzi ją Superman. Być może Lois Lane celowo pakowała się w te wszystkie niebezpieczne sytuacje, aby ratował ją człowiek ze stali.

Jesteśmy już sporo oddaleni od innych, kiedy zdaję sobie sprawę, że Chase kieruje mnie do niewielkiej sali spotkań. Wchodzi Jack i staje w drzwiach, strzegąc wejścia.

– Chase – mówię ostrzegawczym tonem, czując się niezbyt bezpiecznie, kiedy jestem prowadzona do ciemnego pomieszczenia.

– Zaufaj mi. – Chase popycha mnie głębiej do środka. I ufam mu bez zastrzeżeń. Bez jakiegokolwiek rozsądnego wyjaśnienia. Facet nie zrobił nic poza tym, że odkąd nasze oczy spotkały się wczoraj wieczorem w barze, mam w głowie mętlik. Powinnam być bardziej rozważna, ale kiedy jestem blisko niego, czuję się przede wszystkim „hołubiona”. Nie jestem pewna, dlaczego i skąd bierze się to uczucie, ale wątpliwości, które zazwyczaj wpływają na wszystkie moje decyzje, teraz biorą się z czegoś innego niż strach.

Kiedy mój wzrok przywyka do ciemności, dostrzegam ogromny stół konferencyjny i skórzane biurowe fotele. Już mam zapytać, co tu robimy, kiedy Chase chwytą mnie za ramiona, obraca i przyciska plecami do zamkniętych drzwi.

Chcę zaprotestować, ale jego usta mnie powstrzymują. Moment, kiedy nasze wargi się dotykają, jest magiczny. Przestaję myśleć. Palce Chase’a splatają się z moimi i prąd przebiega między naszymi zetkniętymi dłońmi, gdy podnosi mi je nad głowę, napierając na mnie swoim wielkim ciałem. Moc jego pocałunku, wilgotnego i gorącego, zaciśnięte palce, pierś, która przygniata mnie do drzwi, są rozkoszne. To jak wyścigi samochodowe na torze, gdy w eksplozji radości dociera się do mety.

Jego namiętność jest jak zakazany owoc i sprawia, że tracę głowę. Świadomość, że pozwoliłam mu sobie kontrolować, jest niepokojąca, ale czuję się z tym zbyt dobrze, by przestać. Jego wargi skubią i szarpią, raz po raz wyzwalając falę pożądania, która jak prąd przenika mi ciało. Pragnę więcej. Jego. I jego ust. Po prostu więcej.

Zachłannie wsysam jego język i w nagrodę słyszę gardłowy jęk. Chase się odsuwa, by złapać oddech, a potem zagłębia się w moje usta, dokładnie badając ich wnętrze. Boże, facet wie, jak całować. Smakuje kawą, tiramisu, które było na deser, i czymś ciemniejszym, bogatszym. Całe ciało mi płonie. Nadwrażliwe końcówki nerwów czekają na kolejne dotknięcie. Chase puszcza moje ręce i sięga do szyi, przechylając mi głowę tak, jak pragnie, a potem znów całkowicie bierze

mnie w posiadanie. Czuję jego ciężar, gdy mocniej przypiera mnie do drzwi. Masywna męskość wbija mi się w biodro.

Jego lewa dłoń palącym szlakiem przesuwa się od mojej szyi przez biust i zatrzymuje się na klatce piersiowej. Chcę kazać mu wrócić tam, gdzie go najbardziej pragnę, ale pozbawia mnie oddechu penetrującym językiem. Mogę jedynie objąć jego plecy, by trzymać go mocno przy sobie, ocierać się o niego, bez powodzenia próbując uśmierzyć płomień pożądania, które mnie roznosi. Drobnymi okrężnymi ruchami przesuwa dłoń po jedwabiu mojej bluzki. Czuję, jak pod tym dotykiem przepelnia mnie nieprzeparte pragnienie, by go wziąć tu i teraz. Rozum podpowiada mi, by to zakończyć, odpuścić. Wyjść. Tego jest za wiele. Jednak ciało ma inne plany. Prężę się i przywieram do Chase'a, by poczuć więcej, być jeszcze bliżej.

Jego dłonie obejmują moje biodra, gdy naciera na mnie wzwiedzionym członkiem. Jęczę zachwycona tym, że go zadowalam, sprawiam, że jest twardy. Chase pochłania mnie językiem, zębami, ustami. Przesuwa rękę niżej, podnosi mi nogę, zakłada ją sobie wysoko na biodro i przytrzymuje. Wgniata się dokładnie w miejsce pomiędzy udami, zniewalając mnie każdym pchnięciem. Szarpie mną dreszcz pożądania, a skrawek koronki pomiędzy nami staje się mokry. Cała skupiam się na ruchach jego ciała, które napiera i zwalnia nacisk, pchając mnie ku szczytom niewiarygodnej rozkoszy. Korzystając z tego, że mam uniesioną nogę, przesuwa palcami po moim udzie do miejsca, gdzie pończochę przytrzymuje cienka podwiązka przyszyta do czarnego pasa.

– Jezu Chryste, ty nosisz pończochy! – mówi zduszonym głosem.

Chwyta zębami moje obrzmiałe wargi, aż zaczynam czuć jednocześnie i rozkosz, i ból. Uśmiecham się. Niektóre z moich sekretów mają dobre strony. Ulubionym jest upodobanie do seksownej bielizny. Chase sięga po jeszcze jeden palący pocałunek, nabrzmiałą męskość mocno wpierając mi w łechtaczkę. Rozkosz falami wypływa z wrażliwego gruzełka. Boję się, że będę miała tu orgazm, przy tych drzwiach, jak zwykła ulicznica.

Chase całuje mnie po szyi i zatracam się w tym doznaniu. Leśny i cytrusowy zapach stał się silniejszy, kiedy jego skóra lśni od potu. Jest odurzający i wciąga mnie głębiej w przepaść, którą jest ten mężczyzna. Drzę z żądz, oddech mam urywany, kiedy chwytam Chase'a i wpijam się w niego palcami, próbując przyciągnąć go do siebie bliżej. Złączyć się z nim w jedno.

Jego wargi muskają moje ucho i ciarki przechodzą mi po plecach. Słyszę, jak Chase chwyta oddech, gorącym językiem przeciągając mi po szyi, smakując, pożerając. Jęczy i gryzie mnie mocno w ramię. Podniecenie narasta między moimi udami, wypływająca wilgoć nasącza majtki. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie miał takiej kontroli nade mną i moim ciałem. Chciałabym zamknąć to wszystko w butelce i rozpylić na każdej powierzchni w sypialni, aby móc wracać do tego...

często. To niezwykle, zatrważające, a zarazem oswobadzające poczucie. Chcę błagać o więcej, a nie uciekać w strachu. Chase wydobywa ze mnie tę część natury, której nie rozpoznaję, ale desperacko pragnę ją uwolnić.

Chase szczypie mnie lekko w ucho. Czuję każdy oddech, kiedy jego słowa pieszczą mi skórę szyi.

– Doprowadzasz mnie do obłądu. – Gryzie mnie w ucho i gwałtownie chwytam powietrze. Muska mi usta pocałunkiem. – Nie dam rady przetrwać kolacji – znów pocałunek – nie myśląc o tobie – pocałunek – opartej o te drzwi, w tych pieprzonych pończochach – pocałunek – i o tym, jak je będę zdejmował zębami. – Rytmicznie kręci biodrami i z każdym pocałunkiem wbija się we mnie mocniej.

– O Boże, Chase – jęczę.

Wcisną mi język w usta, napierając na mnie dokładnie tam, gdzie najbardziej tego pragnę. Z gardła wyrywa mi się krzyk. Zagryzam wargę niemal do krwi. Chase liże ją, kojąc ból. Sięgam w dół i ściskam jego twarde pośladki i przyciągam je. To zbyt wiele. Muszę go mieć.

– Proszę – błagam bezwstydnie i na znak, jak bardzo go pragnę, wbijam obcas szpilki we wrażliwy mięsień jego uda.

Chase krzywi się z bólu, wciąga powietrze przez zęby.

– Boże, nie mogę się doczekać, żeby wziąć cię do łóżka. – Kończy zdanie przyciskając mi usta do szyi.

Jestem pewna, że zostawi sińce. Niemal mam nadzieję, że to zrobi. Pierwszy raz nachodzi mnie taka myśl. Pewien mężczyzna zostawił na mnie zbyt wiele śladów. Nigdy nie chciałam, by się tam znalazły.

Ruchy Chase'a stają się coraz szybsze i podniecenie odbiera mi świadomość. Penisem przyciska mi łechtaczkę. Robi to perfekcyjnie. Znikają wszystkie myśli o przeszłości. Jestem otumaniona pożądaniem. Rozkosz niemal sięga szczytu, jeszcze kilka pchnięć i odleczę...

Nagle zaskakuje nas pukanie do drzwi za mną. Odrywamy się od siebie i niezdarnie poprawiamy ubranie, jak dwoje nastolatków przyłapanych przez dorosłych.

– Chwileczkę! – mówi Chase do zamkniętych drzwi.

Serce mi wali, kiedy drżącymi rękami wyglądam spódnicę. Oboje mamy przyspieszony oddech. Drzę i świadomość tego, co się niemal wydarzyło, wbija mi się w pierś niczym szpikulec do lodu. Prezes zarządu posuwał mnie na drzwiach. Cholera!

Chase przygląda mi się, poprawiając garnitur i krawat. Potrząsa kłapami marynarki, i zapina guziki, zasłaniając imponujący wzwód. Kulę się z zażenowania, kiedy ukrywa swoje pożądanie. Przyłapuje mnie na tym, że oceniam wielkość jego sprzętu, posyła mi łobuzerski uśmiech i palcami przeczesuje włosy, nadając im seksowny niedbały wygląd, który tym razem

rzeczywiście był efektem aktu seksualnego. Wyciąga dłoń i palcami głaszcze mnie po policzku. Dotyka podbródka i unosi mi głowę. Pieści kości policzkowe i przyciąga mnie, całując.

– Dziś wieczorem. Będę cię miał – obiecuje, po czym otwiera drzwi.

Dzwoni jego komórka, wrywając mnie z wywołanego seksem letargu. Błyskawicznym ruchem nadgarstka przykłada telefon do ucha i podniecony rzuca coś krótko do niego. Jeszcze raz odwraca się i mruga do mnie zuchwale, przenikając mnie spojrzeniem od stóp po koniuszki włosów.

Odczekuję chwilę, dopóki nie milkną za drzwiami wszystkie głosy. Jeśli mam być szczerą, to tak naprawdę czekam, aż będę w stanie chodzić, nie musząc opierać się o ścianę jak pijana studentka na balandze w college’u. Umarłabym ze wstydu, gdyby ktoś mnie przyłapał, jak wychodzę z Chase’em z ciemnej sali. Mogłabym sobie jedynie wyobrazić, co inni by pomyśleli. Prawdopodobnie uznaliby, że robię karierę przez łóżko albo coś równie gorszącego.

Kiedy w końcu wychodzę, widzę, że Jack na mnie czeka. Trzyma mój laptop i torebkę. Oddaje mi komórkę.

– Pan Davis prosił, żebyśmy na panią poczekał i upewnił się, czy pani ma wszystkie swoje rzeczy. Powiedział też, żeby podać pani prywatny numer jego komórki i prosił, żeby wysłała mu pani esemes, potwierdzając, że nadal chce się z nim spotkać. Dodałem go do pani kontaktów. Proszę go nikomu nie przekazywać – ostrzega.

– Dzięki – mówię do oddalającej się postaci. Facet jest taki spięty. Ciekawe, co go dziś wkurzyło.

Jakie to dziwne. Chase kazał swemu kierowcy czy ochroniarzowi, kimkolwiek on jest, czekać na mnie i upewnić się, że wyślę do niego esemes w sprawie spotkania, które mamy za niecałe trzy godziny. Wygląda na to, że Pan Prezes Zarządu czasem też czuje się niepewnie. Ta myśl poprawia mi nastrój, ale tylko trochę.

Otwieram listę kontaktów i odszukuję jego nazwisko. Oczywiście mafioso wpisał je perfekcyjnie, z dużymi literami C i D. Dodał numer komórki, nazwę firmy i domowe numery telefonów, a także adres e-mail. Nie ma możliwości, abym nie mogła skontaktować się z Chase’em w ten czy inny sposób.

Wprowadzam krótki tekst.

Do: Chase Davis

Od: Gillian Callahan

Twój futbolista przekazał mi twoje życzenia. Spotkam się z tobą.

Odpowiedź przychodzi natychmiast.

Do: Gillian Callahan

Od: Chase Davis

Będę czekał.

Na myśl o tym, co może się wydarzyć dzisiejszej nocy, żołądek mi się kurczy i drży. Narasta we mnie niepokój i mam wrażenie, że w skórę wbijają mi się igielki, jak podczas akupunktury. Pragnę tego mężczyzny. Naprawdę go pragnę.

W łóżku. W sobie. W każdy możliwy sposób.

Jestem rozdarta. Przy żadnym mężczyźnie tak nie odleciałam i w żadnym tak mocno nie pragnęłam się zakochać. Chase budzi we mnie pożądanie tak gwałtowne, że ledwie udaje mi się nie spłonąć. Od czasu eskapady do sali konferencyjnej wiem, że będzie gorąco. Chcę mieć cię w łóżku – powiedział. To jedno zdanie sprawia, że drzę z tęsknoty i niecierpliwości. Jego pożądanie wywołuje we mnie takie poczucie frustracji, że mam ochotę płakać. Muszę go mieć, bez względu na to, jak by to wyglądało, gdyby ktoś się o tym dowiedział.

Boże, ratuj, właśnie mam popełnić jeden wielki, fantastyczny błąd.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Minęły trzy godziny od prawie pełnego stosunku na ścianie z najbardziej seksownym mężczyzną na świecie. Trzy pełne godziny na znalezienie wszelkich argumentów, by dowieść, że Chase Davis to zły pomysł, prawdopodobnie zgubny dla mojej kariery.

Owszem, jest niewiarygodnie atrakcyjny, całuje tak, że mięknią mi kolana. Potrafi rozpalić mnie w sekundę intensywnym spojrzeniem rzuconym z drugiego końca sali. Ilu mężczyzn potrafi w taki sposób działać na kobietę?

Niezależnie od tego, jak bardzo mnie pociąga, nie przekreślę swoich szans na sukces w fundacji. Parę lat temu Safe Haven zeszkrobała mnie z podłogi, przywróciła do życia i dała mi nowe. Po Justinie nie mogę już pozwolić, by moje życie zoczyło z drogi.

Justin. Głęboka odraza na samo wspomnienie tego imienia przyprawia mnie o mdłości. Kilka razy oddycham głęboko, licząc do dziesięciu. Fala obrzydliwych myśli o Justinie powoli odpływa i przygotowuję się do tego, by sprawić zawód mężczyźnie o ciele stworzonym przez aniołów. Chase zdecydowanie wart jest złowienia. Nie szkodzi. Ta dziewczyna wrzuci tę konkretną rybę z powrotem do morza pełnego pociągających, pięknych facetów.

Chase może mieć każdą kobietę, jakiej zechce. Z taką twarzą i tym portfelem mógłby wskazać najpiękniejszą z nich, pstryknąć palcami i stawiałaby się na wezwanie. Ja nie jestem nikim szczególnym. Ponadto na podstawie tego, co znalazłam w Internecie, zorientowałam się, że w samym tylko ostatnim roku miał wiele ślicznotek. Wysokich, chudych jak modelki piękności, idealnego materiału na trofeum dla mężczyzny takiego jak Chase. Dokładnie przeszukałam Google. Poza tym nawet nie jestem w jego typie. Podobają mu się opalone posągowe blondynki, a nie blade rudzielce o krągłych kształtach.

Podjąwszy decyzję, podchodzę szybko do podwójnych szklanych drzwi prowadzących z hotelu. Wiatr rozwiewa mi włosy i jest chłodno, więc mocniej otulam się żakietem. Niczym lśniący czarny duch zatrzymuje się przede mną długa, elegancka limuzyna. Wow. Tego się nie spodziewałam. Jeszcze nigdy nie jechałam limuzyną. Mała dziewczynka we mnie ma ochotę pisać z radości.

– Panno Callahan, pan Davis oczekuje pani. – Jack otwiera przede mną drzwi.

Opadam na siedzenie pokryte miękką chłodną skórą. Wnętrze jest luksusowe. W bocznym panelu z wiśniowego drewna umieszczone są kieliszki i alkohole miodowej barwy w kryształowych karafkach. Jack sadowi swoje ogromne ciało w fotelu kierowcy.

– Proszę się nie krępować i nalać sobie drinka.

– Nie, dziękuję. – Opieram się na miękkiej skórze, przyglądając się, jak

wyjeżdża na ruchliwą ulicę.

Centrum Chicago wypełnia miejski gwar. W betonowej przestrzeni ulic krążą tłumy ludzi, korzystając ze sklepów i restauracji. Mijamy pociąg kolei metropolitalnej, której linia ciągnie się wysoko, kilka pięter nad ziemią. Słyszałam o chicagowskiej „L”, ale nigdy jej nie widziałam. Drapacze chmur o różnych kształtach i rozmiarach wznoszą się w niebo, przypominając mi połączone klocki Lego. San Francisco wydaje się dość senne w porównaniu z eklektycznym Chicago, w którym nowoczesność i zabytki występują obok siebie. Większość ludzi w San Francisco to dojeżdżający do pracy, których nie stać na to, by tam zamieszkać. Około osiemnastej robi się pusto, wszyscy wracają do Bay Area lub Noe Valley. Tu miasto tętni życiem, niczym mój puls, który przyspiesza, kiedy zbliżamy się do celu.

– Dokąd jedziemy? – pytam swego milczącego towarzysza.

– Pan Davis prosił o pani obecność w Sky Lounge, jednym z jego barów. Będziemy tam za niecałe pięć minut.

Jego szofer, ktoś, kogo Chase nazywa swoim przyjacielem, nie jest najbardziej przyjacielskim facetem. To chyba część jego pracy. Ma wyglądać groźnie jak cholera, żeby nikt nie zadzierał z jego podopiecznym.

Mam siedzieć cicho i pozwolić mu wozić panią Daisy? Czy ma mi dotrzymywać towarzysztwa? Lubię rozmawiać i chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o jego szefie. Cholera, moim szefie.

– Długo pracujesz dla pana Davisa?

– Pięć lat, ale znam go całe życie. – Marszczy brwi.

Nie sądzę, że zamierzał powiedzieć tę ostatnią rzecz.

– Naprawdę? – Teraz jestem pewna, że trochę poznam tego tajemniczego człowieka.

– Jesteśmy na miejscu. – Umiejętnie uchyla się od odpowiedzi. Staram się nie zdradzić niezadowolenia.

Jack wysiada z samochodu i podchodzi, by otworzyć mi drzwi. Ku mojemu zaskoczeniu wyciąga rękę w stronę wejścia.

– Tędy, panno Callahan.

Prowadzi mnie do wind i naciska guzik. Ponuro zacisnął usta, dając mi do zrozumienia, że nie ma ochoty na pogawędki. Wznoszę oczy do góry i wzdycham.

– Wiesz co? Sama stąd trafię. Wystarczy, że mi powiesz, które to piętro, a znajdę drogę.

– Pan Davis prosił, żebym panią przyprowadził bezpośrednio do niego – mówi Jack.

– Och, okej. – Maniak na punkcie kontroli.

Kiedy jedziemy na pięćdziesiąte dziewiąte piętro, dłonie zaczynają mi się

pocić i wycieram je o spódnicę. Może powinnam była się przebrać? Nie. To nie jest randka. Wkładając coś bardziej kobiecego i ładniejszego, sprawiłabym wrażenie, że chcę czegoś więcej. Ono już powstało, kiedy pozwoliłam mu posuwać się na ścianie i wkładać język do gardła. Wzdycham i odpędzam te myśli, zanim zmienią się w coś więcej.

Posiedzę z nim, wypiję drinka i wytłumaczę, że ostatni raz spotykamy się poza pracą. To nie powinno być trudne. Aż do dzisiejszego spotkania zarządu nawet nie miałam okazji rzucić na niego okiem, a pracuję w fundacji ponad dwa lata. Decyzja została podjęta, mówię sobie, że tak właśnie musi być. Związek z nim byłby zawodowym samobójstwem. Zbyt ciężko pracowałam, by teraz to wszystko stracić.

Docieramy na miejsce i przeciągam dłonią po włosach, by się upewnić, czy żadne luźne kosmyki nie wymknęły się na wietrze spod kontroli. Nie zmieniłam ubrania, ale rozpuściłam włosy i zakręciłam je w fale wokół twarzy. W lustrzanych drzwiach windy widzę swoje odbicie. Jaskrawoczerwona plama koloru na pełnych ustach dodaje dramatyzmu mojemu wyglądowi. Jasna cera, rude włosy, szmaragdowa zieleń oczu i bluzki idealnie kontrastują z rubinową szminką. Czuję się pozbawiona wstydu, zuchwała. To mi daje odwagę, by odrzucić najbardziej pożądanego kawalera na świecie. Zamykam oczy i biorę głęboki oddech, przypominając sobie, że żyjemy w dwóch bardzo różnych światach i jeśli spróbujemy je połączyć, nastąpi zderzenie i implozja. Zresztą i tak by mnie nie chciał, gdyby naprawdę znał mnie i szczegóły mojej przeszłości. Gigantyczny problem stanowi również fakt, że Chase jest moim szefem.

Jack prowadzi mnie przez tłum gości, którzy rozmawiają i śmieją się przy intymnie usytuowanych stolikach. Główny element dekoracji stanowią trzy różnej wysokości kieliszki do wina napełnione niebieskim płynem. Na powierzchni każdego z nich pływają małe świece w kształcie kwiatów. Prosty, a jednak oryginalny pomysł. Będzie wyglądało fantastycznie podczas bankietu połączonego ze zbiórką pieniędzy. Mogłabym nawet użyć barwników do żywności, żeby woda była kolorowa. Zachowuję ten pomysł w pamięci, aby wykorzystać go w przyszłości, i rozglądam się po barze. Zajmuje całe piętro. Przestrzeń zamykają ściany ze szkła od podłogi po sufit. Można przez nie oglądać dookoła panoramę Chicago. Widok miasta z tej wysokości zapiera dech i sprawia, że kręci mi się w głowie. Chwieję się i Jack silną ręką podtrzymuje mnie za łokieć.

– To obrotowa podłoga. Została zaprojektowana tak, by goście mieli pełny widok, trzysta sześćdziesiąt stopni.

– Piękne. – Wyostrzam uwagę i wyczuwam lekki ruch. Jack nadal trzyma moje ramię i prowadzi mnie do baru, który znajduje się w samym środku sali. Niebieskie światła świecą za mrożonym szkłem. Powierzchnia baru jest czarna i błyszcząca jak fortepian. Miejsce jest bardzo sztywne. Rozumiem, dlaczego Pan

Góra Forsy posiada coś tak wykwintnego. Jeszcze jedno przypomnienie, dlaczego ja, dzieląca skromną klitkę ze współlokatorką, nie mogłabym pasować do jego świata.

Obecność Chase'a jest jak prąd, który przebiega mi po plecach i jeży włoski z tyłu szyi, jeszcze zanim go widzę. Jack prowadzi mnie wokół baru. Chase obraca się na barowym krześle, jakby i on mnie wyczuwał. Żadne przygotowania, nawet poważna wspierająca rozmowa, którą ze sobą przeprowadziłam, zanim tu przyszłam, nie mogłyby mnie powstrzymać od rozbierania wzrokiem tego pięknego mężczyzny. Zdjął krawat i marynarkę. Podwinął rękawy białej koszuli opinającej jego szeroką pierś. Rozpiął kilka guzików przy kołnierzyku. Jego włosy wyglądają, jakby milion razy przeczesywał je palcami, i były zmierzwiłone, bo przed chwilą wstał z łóżka. Uwodzicielskie spojrzenie i przewrotny uśmiech Chase'a sprawiają, że czuję się zgubiona. Stoję bez ruchu, kiedy mi się przygląda. Wręcz namacalnie czuję prześlizgujący się po mnie wzrok, jakby jego oczy były dłońmi.

– Panna Callahan, zgodnie z pańską prośbą, sir. – Jack lekko popycha mnie w stronę Chase'a.

Wzrok Chase'a mięknie. Wstaje i odsuwa stojące przy nim krzesło.

– Dziękuję, Jack. To już wszystko. Zadzwoń do ciebie, kiedy będziemy gotowi do wyjścia.

Jack odchodzi. Bez do widzenia, bez do zobaczenia później.

Siadam na miejscu, które mi zaoferował Chase.

– Interesujące towarzystwo. – Wskazuję gestem Jacka, który się oddala.

Chase się śmieje.

– Jest nieokrzesany, ale dobrze wykonuje swoją pracę. Mogę liczyć na to, że mnie ochroni. Zdarzyło się kilka niebezpiecznych sytuacji, ale Jack potrafi stanąć na wysokości zadania.

Przełykam piłkę golfową, która nagle stanęła mi w gardle, kiedy wspomina o „niebezpiecznych sytuacjach”. Chcę zapytać o jego przeżycia, ale się powstrzymuję. Dowiadując się o nim zbyt wiele, kiedy zamierzam mu powiedzieć, że „nie chodzi o ciebie, ale o mnie”, nie ułatwię sobie sytuacji.

– Dziękuję, że przyszłaś, Gillian. Nie mogłem się doczekać spotkania z tobą.

Jego uśmiech mnie uspokaja, mimo że właśnie mam go uprzedzić, że nie możemy ciągnąć dalej tego, co jest między nami.

– Masz ochotę na drinka?

– Byłoby wspaniale, dziękuję.

Chase daje znak barmanowi, który pędzi do nas na złamanie karku.

– Słucham, panie Davis. Sir, co mogę panu podać?

– Butelkę Caymus, cabernet sauvignon, special selection dwa tysiące dziesięć.

Nie pyta, na co mam ochotę, ale tym się nie przejmuję. Chase swobodnie przejmuje inicjatywę, a ja zyskuję parę chwil, by wymyślić, co powiedzieć.

– Pomyślałem, że będzie ci smakowało wino z naszych stron. – Uśmiecha się i odwraca do mnie swoje krzesło, tak jak tego wieczoru, kiedy się poznaliśmy. Czy to było zaledwie wczoraj? Jezu. W jego obecności czas płynie zdecydowanie wolniej.

– Jestem pewna, że cokolwiek wybierzesz, będzie wspaniałe.

– A więc, Gillian, opowiedz mi o sobie. – Odwraca się do mnie.

Jest całkowicie skupiony na mnie. Na moment, kiedy Chase poświęca mi tak dużo uwagi, czuję się zażenowana swoim radosnym podnieceniem. Jak by to było stać się centrum świata tak poważnego mężczyzny? Nigdy się nie dowiem.

Barman stawia przed nami dwa pękate kieliszki i zajmuje się otwieraniem butelki.

– Co chcesz wiedzieć? – Jeśli nadal będzie patrzył na mnie, jakbym była najbardziej interesującą rzeczą na świecie, chętnie wyciągnę swój pamiętnik i mu go przeczytam.

– Wszystko. – Jego oczy błyszczą, kiedy wyciąga rękę i owija wokół palców jeden z moich loków. – Masz wspaniałe włosy. Uwielbiam rude.

– Naprawdę? Myślałam, że wolisz blondynki. – Ta uwaga wymyka mi się, zanim udaje mi się powstrzymać.

Chase marszczy brwi.

– Dlaczego masz takie wrażenie? – Unosi brew.

Równie dobrze mogę postawić wszystko na jedną kartę.

– Zanim tu przyszłam, poszukałam informacji o tobie.

– Ach tak, rozumiem. A więc widziałaś mnie na zdjęciach z imprez w towarzystwie blondynek i uznałaś, że to mój typ? – Mówiąc „typ”, Chase gestem naśladuje znak cudzysłowu.

Kiwam głową.

– To nie były moje kobiety. Nic dla mnie nie znaczyły. – Sięga po kieliszek, by upić łyk wina, które barman podał mu do degustacji.

Patrząc, jak trzyma delikatną nóżkę kieliszka, przypominam sobie dotyk jego nagich dłoni wędrujących po mojej szyi. Przebiega mnie dreszcz. Chase obejmuje kieliszek, kręci nim i wdycha aromat wina, dopiero potem zbliża szkło do ust i upija łyk. Bordowy trunek dotyka jego pełnych warg. Chase mruczy „mmm...” i ten dźwięk trafia prosto do mojego wnętrza. Krzyżuję nogi i Chase kładzie mi dłoń na kolanie. Przesuwa kciuk po jedwabistym nylonie i zaczyna nim rysować cyfrę osiem albo symbol nieskończoności. To szaleństwo, ale go nie odsuwam. Za bardzo lubię jego dłonie na sobie, by go powstrzymać.

– Wino jest w porządku. Dziękuję, James.

– Kiedy zamawiałeś wino, powiedziałeś: z naszych stron. Ty też pochodzisz

z Kalifornii?

Kiwa głową.

– Mam domy we wszystkich największych miastach, ale moje serce pozostaje w San Francisco. – Jego oczy błyszczą.

Śmieję się. Ma facet tupet. Tak łatwo się w nim zakochać. Barman nalewa nam po pół kieliszka i się oddala. Zbieram się na odwagę, żeby zapytać Chase'a o to, co naprawdę chcę wiedzieć.

– Co miałeś na myśli, mówiąc, że tamte kobiety nie były twoje?

Chase nie przestaje rysować mi kółek na kolanie, sięgając coraz wyżej. Powoli, subtelnie uwodzi moje zmysły, ale to działa. Z każdym jego ruchem moje pożądanie rośnie, aż w końcu napięcie staje się trudne do wytrzymania.

Z początku nie reaguje na to pytanie.

– Boże, Gillian, nie mogę przestać myśleć o tym, co tu jest pod spodem. – Teraz cała jego dłoń chwyta moje udo i pełźnie w górę, aż czubki palców sięgają zapięcia podwiązki. Chase cicho mruczy i koncentruje uwagę na mojej nodze. – Ja, hm, wynajmuję je, by mi towarzyszyły na tych imprezach.

Nie potrafię ukryć, jak jestem zaszokowana.

– Dlaczego? Mógłbyś mieć każdą.

– Dziękuję, ale mam niewiele czasu, żeby zabiegać o względy kobiet. Z wyjątkiem ciebie. Ty to co innego. – Ścisną moje udo.

Wyobrażam sobie, jak ścisną mnie gdzie indziej, a najlepiej gdyby zatopił we mnie swego penisa. Nie, nie, nie! To nie powinno się wydarzyć. Powinnam go sobie odpuścić. Oblizuję całkiem wyschnięte wargi. Jego oczy ciemnieją i odwracam wzrok. Patrzenie w te wygłodniałe oczy doprowadzi mnie do zguby.

– To znaczy, że nie byłeś z tymi kobietami? – Wcisną mi kit. Żadna kobieta będąca przy zdrowych zmysłach nie mogłaby się umówić z Chase'em i nie spróbować pójść z nim do łóżka. Dla każdej byłby prawdziwą zdobyczą. Tylko nie dla mnie.

– Pieprzyłem je, jeśli o to pytasz.

O kurczę! Jest nietaktowny i niebezpiecznie skuteczny w podniecaniu mnie.

– Ale nigdy nie wchodziłem z nimi w związki.

Patrzę na niego spod zmrużonych powiek, kompletnie nie wierząc w bzdury, które wypływają z jego ust.

– Gillian, ja nigdy nie kłamię. Nieuczciwość to najgorszy rodzaj słabości. – Uśmiech, którym mnie zniewala, znika. Chase marszczy brwi, a w jego głosie słyszę irytację.

Przesuwa dłoń na zewnątrz mojego uda. Patrzę, jak jego ręka zaciska się na mnie zaborczo i czuję, jak dobrze, że tam jest, jak dobry jest jego dotyk. Ciepły i bezpieczny. Poczucie bezpieczeństwa przy mężczyźnie jest mi obce. Panika wwierca mi się w podświadomość i skręca jelita. Już nie mogę patrzeć na jego rękę

na swoim ciele. Chwytam kieliszek z winem, aby oderwać od tego uwagę.

Oddychaj głęboko, Gigi. Dobrze się czujesz. Podoba ci się jego dotyk. Chcesz, by cię dotykał. To przyjemne uczucie.

– Uprawiałeś seks z tymi kobietami po tym, jak zapłaciłeś im, by ci towarzyszyły na imprezach? – W moim głosie brzmi pogarda. – Wiesz, jak to się nazywa?

Kiwa głową i uśmiecha się.

– Czy to cię szokuje? – pyta uwodzicielskim tonem. Bawi się moją podwiązką. Włożył pod nią dwa palce i przesuwając je w górę i w dół, unosząc rąbek spódnicy do nieprzyzwoitej wysokości.

Jego dotyk jest jak roztopiona lawa, ale nie potrafię go odepchnąć. Pragnę tego żaru, muszę poczuć, jak mnie parzy. Kiedy mam na sobie ręce Chase'a, czuję, że żyję.

– T-tak, szokuje – jąkam się, podczas gdy jego dłonie bezecnie mnie uwodzą. – Dlaczego to robisz? – szepczę.

– A dlaczego nie? Czasami potrzebna mi jest osoba towarzysząca.

– Nie pytam, dlaczego je ze sobą zabierałeś. Pytam, dlaczego płaciłeś im za seks! – Mówię cicho, aby mieć pewność, że żaden z gości mnie nie słyszy.

Chase się uśmiecha i pociąga łyk wina. Pochyla się nad moim uchem.

– Nie płaciłem za seks i nigdy bym tego nie zrobił. Płaciłem za towarzyszenie mi. Seks był opcjonalny i robiły to w pełni z własnego wyboru. – Muska wargami moje ucho, bierze głęboki oddech i mruczy, zanim znów siada prosto.

Dzięki Bogu! Prawie uwierzyłam, że płacił prostytutkom, co wydaje się równie absurdalne jak to, że musi wynajmować osoby do towarzystwa. Nie ma kobiety, która nie chciałaby się z nim spotykać. Mógłby podejść do którejkolwiek siedzącej samotnie w barze, a ta stanęłaby na głowie, by go zabawić. Co cię to obchodzi? Przecież i tak go zostawisz. Prostuję ramiona, szykując się, by wziąć nogi za pas.

Chase wyciąga rękę i przesuwając ją po plecach. Ta prosta pieśczoła jest odprężająca i nadal nie mówię mu, że nie mogę się z nim spotykać. Mój umysł pospiesznie próbuje wymyślić, w jaki sposób pogodzić pracę i jego. Czy to jest możliwe?

– Twoja kolej. Gdzie dorastałaś? – Przesuwając dłoń po moich plecach okrężnymi ruchami, niemal jakby pokrywał moje pożądanie warstwą farby niczym artysta pędzlem.

– Dorastałam w północnej Kalifornii. Głównie w Sacramento i pobliskich miastach. Studiowałam na Kalifornijskim Uniwersytecie Stanowym w Sacramento, trochę ponad dwa lata temu zrobiłam dyplom z zarządzania biznesem, ze specjalizacją w marketingu. Po studiach zamieszkałam w Bay Area i od razu

zostałam zatrudniona przez fundację. Od tego czasu zajmuję się pozyskiwaniem funduszy.

– Wow, to była wersja skrócona. Nauczyłaś się tej gadki na pamięć? – Śmieje się.

– Nie lubię mówić o sobie. A ty gdzie dorastałeś?

Jego uśmiech gaśnie.

– Większość życia spędziłem z wujem i czterema kuzynami w Beverly Hills. W czasie studiów na Harvardzie mieszkałem w Bostonie.

Jestem pewna, że moje brwi sięgają nieba, tak wysoko je uniosłam. To chłopak z Ivy League. Co on, u licha, robi tutaj ze mną?

– Zanim ukończyłem Harvard, zgromadziłem własną małą fortunę, inwestując w bankrutujące firmy, a kosztowało mnie to tyle co nic. Wuj mi pomógł, finansując pierwszy zakup. Potem każde z tych przedsięwzięć odbudowałem z popiołów i sprawiłem, że znów zaczęły przynosić zyski. Kiedy zrobiłem tak kilkanaście razy, stworzyłem własną firmę, a potem powoli zbudowałem swoje imperium. – Jest dumny ze swoich osiągnięć, ale nie wydaje się zbyt zadowolony z siebie.

– Feniks powstający z popiołów.

Patrzy na mnie zaskoczony. Jest wyraźnie zachwycony i nieprzyzwoicie przystojny, kiedy jest szczęśliwy.

– Właśnie. – Kiwa głową i się uśmiecha.

– Dlaczego stworzyłeś fundację Safe Haven? – To nie ma sensu, dlaczego miałby tworzyć fundację, kiedy oczywiste jest, że zajmuje się biznesem, by zarabiać pieniądze, a nie po to, by je rozdawać.

– Dostrzegłem taką potrzebę. Miałem kapitał, a poza tym to było dla mnie ważne. – Wzrusza ramionami i po raz pierwszy tego wieczoru odwraca wzrok.

Kręci kieliszkiem z winem, a potem dolewa nam obojgu tego, co pozostało w butelce. Widzę, że nie chce wchodzić w szczegóły.

– Opowiedz mi o swojej rodzinie, o rodzicach.

Robi mi się zimno. Podnoszą mi się włoski na przed-ramionach.

– Moja matka zmarła na raka kilka lat temu. Tak naprawdę niewiele wiem o swoim ojcu. Nigdy nie było go w pobliżu. Od czasu do czasu przysyłał mamie pieniądze, ale widziałam go tylko parę razy. Ostatnio słyszałam, że pracował na budowach w firmie, która przenosi się z miejsca na miejsce po całym kraju. Jestem jedynaczką. Rodzice nie mieli rodzeństwa, więc nie mam też dalszej rodziny.

Chase patrzy na mnie, próbując zrozumieć, co czuję.

– Przykro mi. – Kładzie dłoń na mojej, podnosi ją do ust i całuje. To staroświecki gest jak na tak młodego mężczyznę. Niemal przez to zapominam, dlaczego tu jestem. W środku czuję głęboki ból. Zabieram rękę i szykuję się,

by przerwać tę pseudorandkę. Właśnie teraz. Muszę mu powiedzieć, że nie możemy się już widywać.

Nagle słyszę za sobą, jak ktoś zmysłowym głosem zwraca się do Chase'a.

– Panie Davis! Miło pana widzieć. – Kobieta ma silny portorykański akcent. Obchodzi mnie dookoła, wślizgując się między mnie a Chase'a. Przesuwa drobną dłoń po jego przedramieniu i w górę. Panna Portoryko jest wysoka, smukła, o jedwabistej skórze w kolorze kawy z mlekiem. Ma na sobie obcisły kawałek materiału, który ledwie zakrywa jej tyłek. Sukienka w odcieniu fuksji ma naszyte błyszczące koraliki. U góry podtrzymują ją dwa łańcuszki wysadzone sztucznymi brylancikami. Kobieta bez większego trudu przysuwa się do Chase'a i śmiało kładąc mu ręce na ramionach, obejmuje go za szyję. – Gdzie byłeś przez całe moje życie?

Chase wygląda, jakby jej widok go zaszokował, ale nie od razu ją od siebie odpycha. Nawet jeśli to dla mnie niezobowiązująca randka czy drink, kobieta jest niegrzeczna. Łaszenie się do mężczyzny, obok którego siedzę blisko, jest obrzydliwe i mnie wkurza!

– Tatiana! Nie spodziewałem się tu ciebie. Myślałem, że jesteś w Peru.

Kładzie dłonie na jej talii, może po to, by ją odsunąć, a może by przyciągnąć bliżej. Tego nie wiem i w tym momencie w ogóle mnie to nie obchodzi. Z niezdrową fascynacją obserwuję, jak kobieta nieomal wciska się w spojenie między jego udami. Chase chwytą jej biodra, a ja mam ochotę zwymiotować. Potrafię teraz myśleć tylko o tym, by zabrać się stąd w cholerę. Zsuwam się z drugiej strony krzesła, starając się nie potrącić opalonej laluni, która ociera się o kolana Chase'a.

Mam dość, kiedy głaszcze jego pierś bardzo miłosnym gestem. Prędko odwracam swoje krzesło i zsuwam się z niego. Wieszam torebkę na ramieniu i odchodzę kilka kroków od rozgrywającej się przede mną sceny.

– Muszę iść, Chase.

Gwałtownie podnosi głowę.

– Właśnie miałam ci powiedzieć, że to coś pomiędzy nami... – Macham dłonią w jego stronę, kiedy odrywa wzrok od wiszącej na nim dziewczyny i na mnie patrzy. Panna Portoryko uśmiecha się i puszcza do mnie oko. – To się nie uda. Jesteś moim szefem. Koniec pieśni.

Oczy Chase'a wychodzą z orbit, a szczęka opada, gdy gwałtownie wciąga powietrze.

Długonoga brunetka przysuwa się do niego bliżej i całuje go w szyję. To jest to. Mam dość. Odwracam się i uciekam z baru.

– Gillian, zaczekaj! – woła Chase.

Ryzykuję spojrzenie wstecz i widzę, że brunetka go całuje. Zabawne. Zaprosić mnie na randkę, a potem całować inną kobietę i ocierać się o nią?

Krzyżyk na drogę. Nie potrzebuję go ani jego pięknego ciała, kiedy próbuję uczynić mnie swoją kolejną lalunią. Wychodzę z baru i idę do windy tak szybko, jak tylko pozwalają mi na to wysokie obcasy. Kiedy drzwi windy się zamykają, słyszę, że Chase krzyczy moje imię.

Co to za świat, w którym seksowny kociak wspina się na mężczyznę wyraźnie będącego na randce z inną kobietą? To nie dla mnie. Niewiarygodnie przystojni bogaci mężczyźni, posiadacze szpanerskich barów, limuzyn i ochroniarzy jako kierowców. Zanim ta cizia wyrwała mnie ze snu, naprawdę dobrze się bawiłam. Nawet zaczęłam wierzyć, że Chase szczerze pragnie mnie poznać. Jakaż jestem głupia! Tak będzie najlepiej. Tylko dlaczego czuję się, jakby wyrwano mi serce i podano mi je na tacy? To szaleństwo, a może pożądanie. Drzwi windy otwierają się i gdy ją opuszczam, zderzam się z Jackiem.

– Zejdź mi z drogi, do cholery – warczę przez zęby i szybko ruszam w stronę wyjścia z budynku.

– Panno Callahan, pan Davis poprosił mnie, żebym panią zatrzymał. – Chwyta mnie za ramię.

Wyrywam je z jego uścisku tak szybko, że Jack się cofa.

– Nie dotykaj mnie, kurwa!

Wypadam na ulicę. Idę długimi krokami i wąska spódnica marszczy mi się przy każdym ruchu. Po kilku minutach biegu płuca mi płoną, a serce bije w piersi jak młot. Czuję klucie pod żebrami. Staję i wciągam drogocenne powietrze, starając się uspokoić. Głębokie oddechy sprawiają mi ból, kiedy próbuję odzyskać panowanie nad sobą. Idiota. Powinnam tam wrócić i podziękować tej dziwce za ocalenie mnie przed cierpieniem, które mnie czekało. Telefon w kieszeni żakietu brzęczy gniewnie. To Chase. Odbieram połączenie i podnosząc aparat do ucha, nie czekam, aż się odezwie.

– Nie musisz mnie za nic przeproszać ani odpowiadać. Baw się dobrze na swojej prawdziwej randce! – Ostry ton własnego głosu zaskakuje mnie samą, kiedy przerywam rozmowę.

Telefon natychmiast dzwoni ponownie, ale nie reaguję. Dzwoni bez przerwy i dzwoni, aż w końcu z całej siły wciskam klawisz i wyłączam to cholerstwo.

Pragnąc się stamtąd wyrwać, nie uważałam, po prostu zareagowałam na swoją potrzebę, by jak najszybciej wyjść. Uciec. Nieoświetlona część miasta, w której się znalazłam, nie jest zbyt miła. Dlaczego, do cholery, zawsze pakuję się w takie sytuacje? Czy zrobiłam coś komuś w poprzednim życiu, że mam taką parszywą karmę? Rozglądając się w ciemnej ulicy, uświadamiam sobie, że się zgubiłam. Biegając ślepo w różnych kierunkach, żeby Jack mnie nie dogonił, uważałam, że to świetny plan. Teraz wiem, że niezupełnie.

Widzę przed sobą niewielkie miejsce oświetlone uliczną lampą. Wygląda na to, że tu będzie najlepiej zatrzymać się i wezwać taksówkę. Wciskam

w komórce klawisz zero i dzwonię do operatora. Kobieta, która odbiera, stara się mi pomóc, patrzę więc na tablicę z nazwą ulicy, żeby jej powiedzieć, gdzie się zgubiłam. Łączy mnie z firmą taksówkową, gdzie zapewniają mnie, że przyjadą w ciągu piętnastu minut.

Mam wrażenie, że wieczór w ułamku sekundy zmienił się z dobrego w zły, a potem jeszcze gorszy. Na myśl o tym, że podczas jutrzejszego spotkania muszę siedzieć z Chase'em w tej samej sali, wiedząc, co on i Tatiana mają zamiar zrobić przez całą noc, mam ochotę puścić pawia. Wkładam telefon do kieszeni i opieram się o ogrodzenie z siatki, by zajrzeć do torebki. Może znajdę w niej gumkę i zwiążę mokre od potu włosy, które kleją mi się do szyi. Zwariowany koniec tego, co zaczynało się jako cudowny dzień.

Słyszając za sobą chrzęst liści i odgłos kroków, poczułam, że drobne włoski na karku stają mi na baczność. Bez ostrzeżenia wielka dłoń chwyta mnie za szyję i przyciąga do siatki. Metal wpija mi się w plecy, kiedy kopię w tył. Odruchowo obiema rękami próbuję oderwać dłoń, która nie pozwala mi oddychać, ale ta ani drgnie.

– Zaczynaj krzyczeć, cholerna suko, a cię zabiję – mówi mi do ucha męski głos.

Smród potu zmieszany z papierosami jest odrażający. Sztywnieję i zaczynam się trząść. Nagle przypominam sobie, jak Justin mnie przytrzymał. Pamiętam nieobecny szklisty wzrok tuż przed tym, jak miał mnie uderzyć. Czuję w piersi rosnącą panikę i owładnięta strachem nie jestem zdolna się bronić.

Głos napastnika przedziera się przez te wspomnienia.

– Słuchaj mnie, ty mała pizdo. Daj mi teraz torebkę, a cię nie zabiję.

Przykłada mi do głowy zimną twardą stal pistoletu, a drugą ręką mocno obejmuje szyję, pozbawiając mnie dopływu powietrza. Dławię się, gdy żelazna dłoń zaciska mi się na gardle. O Boże, proszę, nie!

– Okej, okej. Co tylko zechcesz. – Ledwie udaje mi się wydobyć głos z oplecionej węzowym uściskiem krtani.

Jego palce są niczym stalowe kleszcze, paznokcie wbijają się w delikatne ciało, przecinając skórę. Czuję, jak krew spływa mi po szyi cienkimi strumykami niczym czerwone wino tańczące na ściankach obracanego kieliszka. Ból przeszywa mnie aż do piersi, w polu widzenia migoczą gwiazdy, jak błyski lampy aparatu fotograficznego. Umieram. Aż nadto dobrze pamiętam to uczucie, kiedy kilka lat temu Justin zostawił mnie, żebym się wykrwawiła na zimnej twardej podłodze naszego mieszkania.

– Możesz wziąć, co tylko chcesz! – Zduszony, chrapliwy szloch wydobywa mi się z piersi. Unoszę torebkę.

Napastnik ściska mi gardło tak mocno, że nie mogę oddychać.

– Dobra suka! – mówi. Wrywa mi torebkę z ręki.

Zwalnia uścisk na tyle, by mój mrozący krew w żyłach krzyk rozległ się w pustej ulicy, kiedy uderza mnie w twarz twardym metalem pistoletu. Zapadam w ciemność.

* * *

Pik. Pik. Pik.

Niech ktoś wyłączy alarm. Nieustanne pikanie jest jak chińska wodna tortura dla moich wyczerpanych zmysłów. Trudno mi unieść powieki. Czuję się tak, jakby moje rzęsy były przytrzymywane przez maleńkie kajdanki przyczepione do każdego włosa. Powietrze wypełnia mdlący zapach środków odkażających. Młotek uderza mnie w czoło.

Bam. Bam. Bam.

Ból zgniata mi skronie, jakby ktoś zdzielił mnie kijem bejsbolowym. Drżącymi palcami dotykam twarzy. Szeroki opatrunek okrywa wrażliwe miejsce nad okiem. Kość policzkowa jest dwa razy większa niż normalnie.

Przypominam sobie, co się wydarzyło, i odzyskuję poczucie rzeczywistości. O Boże. Żółć napływa mi do gardła, pozostawiając cierpki smak. Zostałam obrabowana. Pod groźbą pistoletu. Czekałam na taksówkę. Otwieram oczy i mgła niepamięci powoli znika. Mrugam gwałtownie i już mogę rozejrzeć się wokół. W białym pokoju panuje półmrok, rozjaśniony jedynie słabym światłem zza mojego łóżka. Kiedy rozglądam się po wnętrzu, mój wzrok zatrzymuje się na straszliwie wkurzonej twarzy Chase'a Davisa. Kipi gniewem, który wydaje się falami wypływać z jego potężnego ciała, i zaczynam drżeć. Widziałam już taki gniew w oczach innego mężczyzny. Nigdy więcej nie chciałabym go doświadczyć. Chase wstaje i poprawia na mnie kołdrę, naciągając ją po bokach łóżka. Wstrzymuję oddech, z wysiłkiem próbując się nie wzdrygnąć. Panika we mnie narasta jak przyływ morza o zachodzie słońca.

– Jak się tu dostałeś? – chrypię osłabionym głosem.

Chase sięga po różowy plastikowy kubek z wodą stojący z boku na stoliku i zbliża słomkę do moich ust. Sącze łyk. Smakuje niebiańsko. Chase odstawia kubek i siada przy łóżku, z ramionami skrzyżowanymi na piersi.

– Zostałaś napadnięta. Taksówkarz cię znalazł i zadzwonił na policję. – Mruży powieki i zaciska zęby. Facet jest naprawdę zmartwiony.

Wracają do mnie wydarzenia tego wieczoru. W oczach stają mi łzy i mocno zaciskam dłonie na kołdrze.

– Mogłaś zostać zabita, Gillian. – W jego głosie brzmi przerażenie, być może nawet wzruszenie. – Zaczepiono cię, pobito i porzucono w bardzo niebezpiecznej okolicy. Jestem na ciebie bardzo zły.

Łzy spływają mi po policzkach i Chase wyciera mi je kciukami. Jego dotyk jest tak delikatny, że ledwie go czuję.

– Skąd się tu wzięłaś?

Krzywi się, słysząc moje pytanie.

– Pielęgniarki przeszukały ci ubranie. W kieszeni zakietu była moja karta wizytowa i twoja komórka. Ostatni telefon, który odebrałaś, był ode mnie. – Wstaje i zaczyna krążyć po niewielkim pokoju jak zwierzę zamknięte w klatce. – Nie masz pojęcia, co czułem, kiedy mi powiedziano, że zostałaś napadnięta. – Nerwowo bierze oddech i gwałtownie przeczesuje włosy palcami. – Wtedy przyjechałem do szpitala i zobaczyłem cię w tym... w tym stanie! Mogłaś umrzeć!

Wpatruje się we mnie badawczo. Nie wiem, co na to odpowiedzieć.

– Przykro mi, że przeze mnie musiałyś zostawić Tatianę – odburkuję i odwracam wzrok. Chciałabym, żeby już wyszedł.

Chwyta mój podbródek i lekko go unosi, by spojrzeć mi w oczy.

– Tatiana nic dla mnie nie znaczy. Z kolei ty... – Wzdycha ciężko i opada na krzesło obok mnie. Za daleko, bym mogła do niego sięgnąć.

– Powiedz... – Rozpaczliwie pragnę się dowiedzieć, co miał na myśli.

Wchodzi pielęgniarka, burząc nastrój.

– Witamy w świecie żywych, pani Davis.

Jestem pewna, że moja twarz wyraża kompletną konsternację. Chase pochyla się i ściska moją dłoń. Ten gest jest serdeczny i kojący. Trzymam mocno jego rękę jak linę ratunkową, która może zniknąć w każdej chwili.

– Kiedy będę mógł zabrać żonę do domu?

Może to uderzenie w głowę było groźniejsze, niż myślałam?

– Kiedy doktor ją obejrzy, sprawdzi szwy i wyrazi na to zgodę. Wtedy będzie pan mógł ją zabrać. – Uśmiecha się do Chase'a, ale ten wpatruje się we mnie. – Niezłego strachu napędziłaś temu mężczyźnie, młoda damo. – Wskazuje na Chase'a.

Chase wzrusza ramionami i patrzy w bok.

– Powinnaś była widzieć, jak wpadł na oddział ratunkowy, grzmiąc i domagając się, by natychmiast go do ciebie wpuszczono. Jakby był prawdziwym Supermanem. – Cmoka językiem.

Wyobrażam sobie ten obraz i lekko parskam śmiechem. On rzeczywiście jest Supermanem. Chase ściska mi rękę i pielęgniarka wychodzi.

– Twoja żona? – pytam.

– Zapytali, czy jestem twoim krewnym. Odpowiedziałem, że jesteśmy małżeństwem.

– Sądziłam, że nigdy nie kłamiesz. Ta nieuczciwość była słabością? – Patrzę mu głęboko w oczy.

Odwraca wzrok.

– Tak. Miałem chwilę słabości. – Nie odwzajemnił spojrzenia.

Wchodzi lekarz i wyjaśnia, że mam wstrząśnienie mózgu, zranioną skórę

na kości policzkowej, pięć półkolistych nacięć na szyi i kilka szwów nad prawym okiem, gdzie napastnik uderzył mnie kolbą pistoletu.

Podczas gdy doktor po kolei ogląda każdą ranę, Chase ściska mi dłoń tak mocno, że niemal krzyczę z bólu. Ujmuję obie jego ręce i głaszczę grzbiet jednej z nich. Rysuje mi kciukiem symbol nieskończoności na nadgarstku, a doktor wyjaśnia, że wstrząśnienie mózgu jest następstwem urazu mózgu i zaburza jego funkcjonowanie. Skutki są zwykle tymczasowe, ale występują objawy w postaci bólu głowy, problemów z koncentracją, pamięcią i oceną sytuacji oraz zaburzenia równowagi. Trzeba mnie będzie budzić co dwie godziny i prosić o przypomnienie trzech zapamiętanych rzeczy, a potem powtórzenie ich przy następnym budzeniu. Doktor informuje nas też, że policja chce spisać zeznanie.

– Nie dziś – przerywa mu Chase. – Zabieram ją do domu. Ma za sobą traumatyczne przejścia. – Przyciąga mnie do siebie, a ja się w niego wtulam.

Pielęgniarka przynosi mi szpitalne ubranie i buty. Wślizguję się do maleńkiej łazienki i przebieram się w niej ze szpitalnej koszuli. Kiedy wracam, kobieta podaje Chase'owi torbę z moimi przesiąkniętymi krwią rzeczami. Właściwie mogłaby wszystko wyrzucić do śmieci. Już więcej nie włożę tego ubrania.

– Gillian, moi ludzie się tym zajmują. Ten skurwiol odpowie za to, że cię zranił.

Bierze mnie w swoje silne ramiona. Jest ciepło i bezpiecznie. Opieram głowę na jego piersi i słucham bicia serca. Powinno mnie to uspokoić i ukoić, ale jest wręcz odwrotnie. Na wspomnienie tego, co działo się wieczorem, rozsadza mnie fala emocji. Oczy mam pełne łez, które niepowstrzymanie spływają mu na koszulę. Głęboki szloch wydobywa mi się z obolałej krtani, kiedy naprawdę dociera do mnie, co się wydarzyło. Chase obejmuje mnie mocno, chroniąc i pocieszając, kiedy łkam w jego ramionach.

– Dziecinko, już dobrze. Jestem przy tobie. – Głaszczę mnie po włosach. – Zabieram cię do hotelu.

Kiwam głową, nie mogąc wydusić słowa.

Wychodzimy ze szpitala i Chase sadza mnie w limuzynie. W drodze powrotnej nie widzę niczego za oknem. Środki przeciwbólowe, które mi podano, zaczynają działać i opieram się ciężko na mocnym ciele Chase'a. Chyba przysnęłam, bo jesteśmy już w hotelu i Chase wynosi mnie z limuzyny. Usypiam na jego piersi, kiedy niesie mnie przez hotel. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak wyglądamy. Na szczęście w środku nocy ludzie niewiele zauważają. Poza tym jestem zbyt otumaniona, żeby się tym przejmować.

– Panie Davis, sir, czy potrzebny panu wózek inwalidzki? – Słyszę głos jakiegoś mężczyzny.

– Nie. Nigdzie jej nie puszczę.

Jego słowa dają mi poczucie ciepła i komfortu. Słyszę brzęczyk windy

i zaraz ruszamy w górę. Za parę chwil leżę na wielkim miękkim łóżku. Chase zdejmuje ze mnie szpitalne spodnie i okrywa mi nogi jedwabście miękką chłodną pościelą. Podchodzi do komody i wyjmuje z niej białą koszulkę z dekoltem w serek. Patrzę na to oszołomiona, niezdolna robić nic poza tym. Chase ściąga mi przez głowę górę szpitalnego ubrania, uważając na spuchniętą twarz. W biustonoszu z czarnej koronki czekam, by włożył na mnie koszulkę.

– Jezu Chryste, Gillian. Co ten skurwiel ci zrobił? – W głosie Chase’a słyszę napięcie.

Czubki jego palców są lekkie jak piórko, gdy muskają moją szyję. Odsuwając mi włosy na bok, odwraca mnie do światła. Przygląda się śladom pozostawionym przez paznokcie napastnika, które wbiły mi się w delikatną skórę karku. Jestem zaskoczona, gdy Chase pochyła się nade mną i delikatnie całuje całą jego powierzchnię. Ten gest jest niesamowicie miły. Chase tak różnie się zachowuje. W jednej chwili jest trudny i wymagający, a w następnej delikatny i czuły.

– Nigdy więcej nikt cię nie skrzywdzi, Gillian. Dopilnuję tego – obiecuje, oddzielając słowa kojącymi muśnięciami warg.

Czując na sobie jego usta, drżę mocniej niż pod wpływem traumy, którą przeżyłam. Zdradziecka łza wymyka mi się i kapie na jego twarz.

Chase bierze miękki biały T-shirt i ostrożnie go na mnie naciąga. Bawełna pachnie płynem do prania i środkiem zmiękczającym. Kładę się na plecach i opieram głowę na poduszce.

– Odpoczywaj, dziecinko, po prostu odpoczywaj. Będę cię budził co dwie godziny, tak jak nakazał doktor. – Całuje mi miejsce na czole, na którym nie ma opatrunku.

Coraz szybciej odpływam. Nie otwierając oczu, szepczę:

– Dziękuję. Przepraszam za cały ten kłopot.

– Przyjemność po mojej stronie. Opiekowanie się tobą to dla mnie przyjemność.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zgodnie z zapowiedzią Chase budzi mnie dwie godziny później. Spodziewałam się hotelowego budzika, a nie miękkiego, uspokajającego dotyku palców pieszczących twarz i linię włosów. Na wrażliwej skórze policzka czuję przenikający do szpiku kości chłód. Mrugając, unoszę powieki i spoglądam w senne, półprzymknięte błękitne oczy. Jego rysy wyglądają inaczej w przytłumionym świetle lampy przy łóżku, są łagodniejsze, mniej ostre. Mogłabym się przyzwyczaić do patrzenia na te oczy z sypialni. Chase przykładami łód do spuchniętego policzka i przenika mnie lodowaty dreszcz.

– Gillian, jak mam na imię? – pyta ściszym głosem.

– Chase – odpowiadam półprzyciennie. Pod wpływem środków przeciwbólowych mój język stał się gruby i spuchnięty.

– Tutaj, dziecinko, weź to. – Na czubku języka kładzie mi dwie maleńkie białe pigułki i podaje szklankę wody.

Od kiedy zaczął nazywać mnie dziecinką?

– Doktor powiedział, że to zmniejszy opuchliznę i ból po szyciu rany.

Połykam pigułki i opadam na poduszkę. Chase odstawia szklankę, podciąga mi znów kołdrę pod brodę i kładzie worek z lodem na szafce przy łóżku. Przyglądam się jego wyrazistym rysom, kiedy z uwagą bada wzrokiem każdy centymetr mojej twarzy. Uśmiecham się do niego marzycielsko. Chase jest ładny.

– Ależ dziękuję – mówi z rozbawieniem.

Nie miałam świadomości, że mówię to głośno, ale nie cofam swoich słów. Bo to prawda.

Chase całuje mnie lekko w usta. Prawą dłoń przytulił do nienaruszonej części mojej twarzy. Oddaje pocałunek, kiedy jego miękkie wargi przesuwają się po moich. Chase kontynuuje powolny atak na moje usta, nie zwiększając nacisku ani nie sięgając dalej. Po prostu całuje mnie tak, jak tego pragnie. Jak mężczyzna, który czule pieści swoją kobietę. Wchodzimy na niebezpieczne terytorium.

Trąca językiem moją dolną wargę, a ja wsuwam mu palce we włosy, coraz mocniej drażniąc skórę głowy. To jest zgoda, której potrzebuje. Przyjmuje zaproszenie i chciwie pochłania mnie ustami. Jego język długimi powolnymi pociągnięciami przesuwają się po moich zębach i języku. Razem z chrapliwym oddechem wydaję z siebie jęk. Chase dobrze smakuje, intensywnie i bardzo po męsku. Chcę poczuć na sobie jego ciało, otulające mnie całą ciepłą jego skórą. Chwytam go za ramiona, próbując przyciągnąć do swojej piersi. To nie działa. Jest jak skała, nieporuszony. Mruczę w poczuciu frustracji i zaciskam nogi, by sobie pomóc. Niestety Chase robi coś dokładnie przeciwnego, niżbym chciała i odsuwa się.

– Boże, co ty mi robisz, Gillian. To nigdy... Powiedzmy po prostu, że nie

jestem do tego przyzwyczajony. – Wycofuje się zupełnie i przechodzi na drugą stronę łóżka, by się tam położyć.

Zmierzwiona pościel i odcisk jego głowy na poduszce mówią mi, że spał obok mnie. Znajduję się pod wpływem leków i nie zauważyłam tego. Marszczę brwi, pragnąc sobie przypomnieć moment, kiedy się koło mnie położył.

– Nieprzyzwyczajony do czego? – Obracam się w stronę Chase'a, z głową na poduszce, i wpatruję się w niego w łagodnym świetle lampy.

Leży na plecach i głęboko oddycha. Biały T-shirt opina mu pierś, podkreślając wypukłości i wklęsłości perfekcyjnie wyrzeźbionej sylwetki. Mam ochotę przeciągnąć paznokciami po tkaninie, żeby zobaczyć, jak Chase na to zareaguje. Jest głęboko zamyślony, rozpamiętuje coś. Zamiast go dotknąć, czekam, trzymając się na odległość.

– Ten pociąg do ciebie. Doprowadza mnie do szaleństwa. – Marszczy brwi.

Przyglądam mu się. Chase jest niesamowicie przystojny. Wszystko mnie w nim pociąga. Od ciemnych włosów przez piękną twarz, szeroką pierś do tych części, którym dotychczas nie zostałam przedstawiona. Nie jestem pewna, o czym mówi, ale mam ciężką głowę i powieki mi opadają wbrew woli. Czuję, jak Chase się do mnie odwraca.

– Gillian, spójrz na mnie – mówi stanowczo.

Otwieram oczy i z wysiłkiem próbuję się skoncentrować. Świadomość szybko mi zanika.

– Możesz zapamiętać te trzy rzeczy? Wanilia, szmaragd i lody na patyku. Rozumiesz?

Kiwam głową, czując się, jakby była balonem po brzegi napełnionym wodą.

– Nie, powiedz to – domaga się.

Zamykając niewiarygodnie ciężkie powieki, wymieniam po kolei te słowa, próbując nie odpłynąć w krainę snów.

– Hm, wanilia, szmaragd, lody na patyku – powtarzam jak grzeczna dziewczynka.

Gdy budzę się następnym razem, jest gorąco, istne piekło. Otacza mnie jakieś ciało, duże nogi i ramiona mocno mnie obejmują. Pokój jest pogrążony w ciemności, a silne ramiona trzymają mnie przy piersi tak, że nie mogę się poruszyć. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz obudziłam się w ramionach mężczyzny. Poczucie, że jestem tak chroniona, tak bezpieczna, sprawia, że topnieje mi serce. Czuję, jak oddech Chase'a przyspiesza, a pierś wznosi się i opada przy moim policzku. Gdybym tylko mogła zamknąć w czymś to uczucie i zachować na wieki.

– Dziecinko, co to za trzy rzeczy, które prosiłem, żebyś zapamiętała? – pyta Chase niskim, chrapliwym głosem.

– Mm... zieleń, wanilia i lody na patyku. – Wtulam się w jego pierś i odpływam. Głowę mam tak ciężką, jakby sterta cegiel ciągnęła ją w dół.

Chase sztywnieje i odsuwa się, a ja tracę przytulne miejsce na jego piersi.

– Gillian, co to za trzy rzeczy we właściwej kolejności, dokładnie tak, jak ci powiedziałem? – pyta surowo, z naciskiem.

Naprawdę mocno staram się przypomnieć sobie to, co mówił.

– Och. Wanilia, szmaragd, nie zielony, i lody na patyku – odpowiadam pewnie, ale jestem wyczerpana.

Wypuszcza powietrze z ulgą, ale ledwie widoczny w mroku nocy grymas nadal gości na jego pięknej twarzy.

– Śpij dalej. – Obejmuje mnie troskliwie.

Ocieram się o jego bok jak kot, wyciągając się i układając wygodnie, zanim zacznę mruzczyć.

Delikatne palce prześlizgują mi się po ręce, ramieniu, szyi, linii włosów i w dół po biodrze i nagim udzie, budząc mnie ponownie. Pieszczota powtarza się raz po raz, wywołując w moich członkach oszalamiające fale pożądania. To uczucie jest cudowne. Przekręcam się na plecy i otwieram się przed nim kompletnie bezbronna. Dłoń Chase'a przesuwana na mój nagi brzuch i przykrywa cały. Chase jest taki duży w porównaniu ze mną.

Jego kciuk błędzi wokół krawędzi moich majtek. Gorączkowo dyszę w podnieceniu. Przy szyi czuję gorącą twarz Chase'a, jego wieczorny zarost pociera skórę w tym miejscu. Przygryza mi lekko podbródek i kiedy sięga wyżej, ku ustom, całuję go gwałtownie z zamkniętymi oczami. Jego język domaga się więcej. Otwieram usta. W tym momencie niczego nie pragnę tak bardzo jak tego, by mieć nad sobą Chase'a. Na sobie. By mnie wypełnił.

Chase całuje mnie, jakby pił ze studni, wgryza się w dolną wargę, a potem w górną. Jęczę, potrzebując więcej, pragnąc więcej. W końcu jego dłoń wślizguje mi się pod koszulkę i obejmuje pierś. Wyginam się w łuk, napierając na jego silną rękę i rozkoszując się ogarniającym mnie mrowieniem. Smakuję miętowy oddech Chase'a, gdy jęczy z rozkoszy przy moich ustach. Jego palce pieszczotliwie drażnią krągłość mojej piersi. Totalna ulga spływa na moje zmysły, gdy zsuwa miseczkę biustonosza i drażni kciukiem boleśnie spragniony czubek. Błogość.

– O Boże – westchnienie wyrywa mi się z krtani, jakby prosto z nieba. Gardłowe i chrapliwe. Chase zmienia mnie w coś innego, w kogoś, kogo nie rozpoznaję. Połyka mój jęk, jakby go jadł wargami, zębami, językiem.

Szarpie i szczypie twardy czubek, rozciągając wrażliwy kawałek ciała bezpośrednio złączony z rozkoszą, która wzbiera głęboko w moim wnętrzu. Obejmuję go mocno, wsuwając mu dłonie pod T-shirt i rysując paznokciami muskularne plecy. Chase korzysta z okazji i podciąga moją koszulkę, odsłaniając całą pierś. Zsuwa biustonosz, by pożądliwie objąć i ścisnąć obie piersi. Pstrykając palcami w brodawki i ciągnąc je, doprowadza mnie do oblędu z rozkoszy. Modłę się, by nigdy nie przestał ich dotykać. Z chęcią codziennie podawałabym mu

je na półmisku, gdyby obiecał mi taką regularną nirwanę.

– Cholera, masz niesamowite ciało! – mówi, biorąc w usta moją prawą pierś.

Iskry wirują mi przed oczami, gdy wilgotnym ciepłym językiem wysyła mi fale rozkoszy w bolesny punkt między nogami. Boże, chciałabym, żeby mnie tam dotknął. Chase pociąga i szczypie moją drugą brodawkę, zwiększając rosnące we mnie napięcie. W brzuchu rozlewa mi się ciepło. Unoszę biodra do jego naprężonego członka i głęboki jęk rozkoszy wrywa mu się z gardła. Kiedy Chase pieści moje piersi, myślę, że samo to wystarczyłoby mi, by dojść. Ssie nabrzmiałą brodawkę i trąca ją językiem, aż zaczyna lśnić. Wyciąga rękę i kładzie mi ją na karku. Kciukiem muska opuchnięty policzek. Gwałtownie wciągam powietrze, gdy przeszywa mnie ból, studząc podniecenie.

– Kurczę, dziecinko, przepraszam. Cholera! – Odsuwa się.

Z całej siły przyciągam do z powrotem do siebie. Jest jak ściana, nieporuszony, ze zmarszczoną twarzą, na której przed chwilą malowała się żądza. Chciałabym wyrzucić ręce w górę w geście wściekłości rodem z opery mydlanej. Nie może mnie rozpalać i nie zaspokoić.

Chase siada i patrzy, jak kipię w środku.

– Chase, nie. Nie, wszystko jest w porządku. Naprawdę, nic mi nie jest. – Składam kojące pocałunki wszędzie, gdzie udaje mi się dosięgnąć, i rzucam mu się na kolana, obejmując go nogami w pasie.

Z premedytacją ustawiłam się dokładnie naprzeciw jego wzwiedzonego penisa. Dłonie Chase'a ześlizgują się po moich pośladkach i mocno je obejmują, a twardy jak skała członek trąca łechtaczkę. Jęczę, odchylając głowę w tył i odsłaniając szyję.

– Boże, tak!

Chase delikatnie głaszcze mi szyję. Czuję, jak ogarnia go smutek, gdy w skupieniu dotyka pięciu wgłębień w kształcie idealnych półksiężyców, które znaczą mi skórę w tym miejscu. Prawdopodobnie mają związek z ranami pozostawionymi przez męską dłoń, są fizycznym przypomnieniem udręki, którą przeżyłam zaledwie kilka godzin wcześniej. Drżąc, staram się nie wzdygnąć. Bardziej niż czegokolwiek potrzebuję znów bliskości mężczyzny. Jeśli nie na zawsze, to przynajmniej teraz, z tym mężczyzną. Cholera, obiecałam sobie, że już nigdy nie będę ofiarą, i oto jestem, posiniaczona, cudem ocalona od śmierci z rąk innego napastnika.

Chase kładzie mnie z powrotem na łóżku, ma smutne, pełne bólu spojrzenie.

– Gillian, zaspokoję cię trochę, ale musimy poczekać.

Jego słowa mają złagodzić napięcie, ale tylko budzą frustrację. Nie jestem porcelanową laleczką. Mogę przyjać od niego cokolwiek i jeszcze trochę.

W zmieszaniu i pożądaniu gęstniejącym w atmosferze wokół nas przyglądam się jego rysom. Zanim mogę w pełni zareagować, wsuwa mi rękę do majtek

i zanurza dwa palce głęboko w wilgotną cipkę.

Krzyczę. Ekstaza ogarnia mnie całą. Jego długie palce naciskają wysoko i głęboko, wywołując fale rozkoszy. Właśnie tego pragnęłam. Żeby Chase mnie dotykał. Jego kciuk przeszukuje włosy i odnajdując wtulony w nie mały kłębek nerwów, ślizga się po nim cudownie. Wcis-ka we mnie i wysuwa palce, kolistym ruchem pocierając brzeg łechtaczki, doprowadza mnie do szaleństwa. Podrzucam biodra i wciskam ręce w materac, próbując się czegoś uchwycić. Czegokolwiek, co pomoże mi utrzymać się przy ziemi. Zgniatam pościel w palcach, gdy Chase podciąga mi koszulkę i odsłania piersi dla swoich niecierpliwych ust. Bierze w nie jedną brodawkę i trąca ją językiem. W centrum swego podniecenia czuję drobne nieprzyzwoite ukłucia.

– Jak dobrze! – Wyrywa mi się zduszony okrzyk.

Rzucam głową z boku na bok, gorączkowo próbując utrzymać to doznanie. Jest przemożne i wyjątkowe, tak jak mężczyzna, który mi je ofiarowuje. Palce Chase'a zaginają się we mnie rozkosznie, wbijając się w głęboko umiejscowiony, pulsujący życiem punkt. Kiedy już myślę, że nie zniosę więcej, kciuk naciska mi łechtaczkę i masuje ją okrężnymi ruchami, a zęby kąsają brodawkę.

Odleciałam. Wystrzelona na orbitę. Przenika mnie rozkosz, gwiazdy rozbłyskują mi przed oczami, dudni w uszach. Krzyczę jego imię, gdy ciało drga konwulsyjnie w oszalałym orgazmie.

Chase nadal drażni każdą z moich erogennych stref, dopóki nie pozostaje nic poza bezwiednym drżeniem i skurczami dobrze użytych mięśni.

Całuje mnie omdlewająco powolnymi muśnięciami języka i warg, podczas gdy jego palce wciąż tkwią głęboko we mnie, niemal jakby nie chciał rozstać się z żarem mojego pobudzenia. Wzdycham, kiedy delikatnie wyjmuje mi rękę z majtek. Jego niebieskie oczy są teraz tak ciemne, że mam wrażenie, jakbym patrzyła w czarną dziurę. Wbijając we mnie wzrok, podnosi palce do ust i oblizuje je do czysta z mojego soku. Cichy pomruk wydobywa mi się z piersi. Chase unosi wysoko brwi, przesuwając językiem po swoich długich palcach.

Otwieram szeroko oczy i gdy znowu ogarnia mnie pożądanie, moje biodra rozpoczynają powolny taniec, cierpliwie czekając na więcej tego, co wiem, że Chase może mi oferować.

– Smakujesz tak dobrze, dziecinko. Nie mogę się doczekać, by cię wziąć. Proszę, spróbuj. – Całuje mnie głęboko.

Czuję swój smak na jego języku i jest w tym coś niewypowiedzianie erotycznego i zakazanego. Wszystko, co dotyczy Chase'a, wydaje się erotyczne i zakazane. Oboje oddychamy z trudem, Chase pochyla się nade mną, ciężar ciała opierając na silnych mięśniach przedramion. Wyciągam się cała od palców stóp po ręce nad głową, aż czuję się zrelaksowana i zaspokojona.

– Dobrze było? – pyta. Jego szelmowski uśmiech i chełpliwy ton sprawiają

jedynie, że mam ochotę się na niego rzucić.

Wtedy uświadamiam sobie, że nie dostał niczego w zamian. Chce się odsunąć, ale wyciągam rękę i chwytam wzwiedziony członek wypychający mu bokserki. Jasna cholera, jest wielki. Będzie tak dobrze. Oblizuję usta z ledwie powstrzymywaną niecierpliwością i przygotowuję się, by paść z zachwytu. Chase powstrzymuje moją dłoń.

Zakłopotanie i uraza wprowadzają zamęt w kłębowisko moich uczuć.

– A ty? – Mój głos brzmi niemal jak u dziecka.

– To było dla ciebie, dziecinko. Kiedy poczujesz się lepiej, będę cię pieprzył jak należy i z całych sił. Wtedy uczynię cię moją. Do tego czasu czekamy. – Jego słowa są brutalnie szczerze i szokujące, bo powiedział je głośno.

Nie sądzę, aby ktokolwiek z jego biznesowych współpracowników uwierzył, że ten tak poukładany człowiek ma seksualne upodobania gwiazdy porno i usta, które do tego pasują.

Odrobinę mi ulżyło i kiwam głową. Ponad wszystko chciałabym mu dogodzić, ale głowa pęka mi z bólu, domagając się uśmierzenia. Kulę się i drzę, gdy piekło tego wieczoru wraca do mnie w jaskrawym technikolorze. Niestety, nawet orgazm nie jest w stanie odsunąć tych wspomnień. Jeszcze jedna sprawa dołączyła do długiej listy moich problemów. Otrząsam się z tego.

Chase odsuwa się, ale całuje mnie, zanim wstaje z łóżka. Bierze opakowanie z lekarstwem, otwiera i wytrząsa na dłoń kilka tabletek.

– Cierpisz. Widzę to wyraźnie w twojej prześlicznej twarzy. – Podaje mi okrągłe pigułki.

Chase uważa, że jestem prześliczna. Ta myśl sprawia, że czuję się onieśmielona i kobieca.

– Dziękuję. Dziękuję ci za... wszystko. – Odwracam wzrok, unikając jego spojrzenia. Nie chcę, by zauważył, jak bardzo jestem teraz bezbronna. Pobita, pozbawiona snu, naszpikowana lekami i zaspokojona przez orgazm, który właśnie mi dał. Na dodatek dowiedziałam się, że Chase uważa, że jestem prześliczna... Tego jest za dużo.

– Gillian, przestań ode mnie uciekać. Od tego, czymkolwiek jest. – Pokazuje na nas ręką.

Czeka, aż coś powiem. Nie sądzę, aby się poruszył, dopóki nie zareaguję. Biorę głęboki wdech, prostuję ramiona i spoglądam mu głęboko w oczy.

– Spróbuję.

To najlepsze, co mogę zrobić. Wpuścić mężczyznę do wnętrza swego ciała to jedno, ale pozwolić mu wejść do myśli i serca to coś, czego obiecałam sobie nigdy więcej nie zrobić.

Musiał się zorientować, że to wszystko, co mogę mu teraz ofiarować, bo szybko spuszcza wzrok, zaciska szczęki i kiwa głową. Podawszy mi leki,

pozostawia mnie zaspokojoną na zmiętej pościeli, a sam idzie do łazienki i bierze prysznic.

Gdzieś w pokoju rozlega się dzwonek mojej komórki. Ten dźwięk jest jak wiertarka udarowa bezpośrednio przystawiona do mojej głowy. Popelniam głupi błąd, wyskakując z łóżka, by odebrać telefon. Pod wpływem wstrząśnienia mózgu chwieję się i nieomal padam na podłogę. Opierając się o komodę, odzyskuję równowagę i rzucam okiem w stronę łazienki, by się upewnić, że Chase nie zauważył, że znów prawie ją straciłam. Ostatnie, czego potrzebuję, to kolejny facet, który uważa, że może się mną opiekować. Mimo że Chase pomógł mi dziś w nocy, niech mnie diabli, jeśli w jego oczach stanę się małą słabą ofiarą.

Odnajduję telefon na stercie swoich ubrań leżących na fotelu pod wielkim oknem. W sposób mało elegancki padam na miękkie siedzenie i podnoszę aparat do ucha.

– Halo – chrypię. Nadal mówię, jakbym krakała.

– Gigi, dzięki Bogu! Już zaczynałem się o ciebie martwić.

Brzmienie głosu mojego najlepszego przyjaciela Phillipa uspokaja mnie. Uśmiecham się szeroko, ale zaraz wzdrygam się, dotykając napiętej skóry na spuchniętym policzku. Opieram się w fotelu dla większej wygody, kiedy opowiadam mu, co się stało, ciesząc się, że to on, a nie jedna z dziewczyn.

– Miałam ciężką noc. – To jak zerwanie plastra. Dochodzę do wniosku, że łatwiej po prostu wykrztusić to z siebie szybko i bezboleśnie. – Phil, zostałam napadnięta i wylądowałam w szpitalu. – Zbiera mi się na płacz, kiedy słyszę jego westchnienie. Przyciskam kąciki powiek małymi palcami i powstrzymuję łzy, które zaczynają napływać mi do oczu.

– Gigi, dobrze się czujesz? Nadal jesteś w szpitalu? – Słowa Phila brzmią niewyraźnie i chrapliwie. – Chcesz, żebym przyleciał i cię odebrał?

Och, jak ja kocham tego mężczyznę! To jeden z tych dobrych facetów. Robi mi się weselej. Jestem mu tak bardzo wdzięczna.

– Nie, nie, nic mi nie jest. Naprawdę. Zaopiekowano się mną. – Zrobił to Chase, szelmowsko dodaje mój mózg i uśmiecham się. – Jednak to było przerażające. On mnie trzymał pod bronią. – Przechodzi mnie dreszcz, ale zbieram się w sobie. To mnie nie załamie. Mam za sobą gorsze rzeczy.

– O, mój Boże, skarbie, co się stało?

Opowiadam całą historię, pomijając część o powrocie do hotelu z Chase'em, moim szefem. Mamy z Phillipem niewiele sekretów przed sobą, ale sprawę z Chase'em chcę mu wyjaśnić osobiście, kiedy nie będzie wzburzony.

– Phil, nic mi nie jest. Jestem tylko roztrzęsiona – zapewniam głosem dzielnej dziewczynki.

– Poczuję się lepiej, jak cię zobaczę, Gigi – mówi miękko.

Wiem, że trudno mu słuchać, że zostałam skrzywdzona. Odkąd stracił żonę,

Angełę, byliśmy dla siebie nawzajem oparciem. Phil wspierał mnie w dobrych i złych chwilach, również wtedy, kiedy Justin mi to zrobił, a potem znów, kiedy sześć miesięcy temu rozstaliśmy się z Danielem.

– Ja też nie mogę się doczekać, żeby cię zobaczyć. Zadzwoń do ciebie, kiedy wrócę do domu, obiecuję. – Przyciskam głowę do ramienia. Leki przeciwbólowe sprawiają, że czuję, jakby to była piłka do kręgli.

– Zadzwoń, kiedy wylądujesz. Odbiorę cię – proponuje.

Nie spocznie, dopóki nie przekona się, że wszystko ze mną w porządku. Tyle że nie jest i Phil będzie to wiedział. Sińce i ślady na szyi nie pomogą w tej sytuacji. Na tym etapie nie jestem pewna, co mogłoby pomóc.

– Dam ci znać. Muszę dziś jechać na posterunek i złożyć zeznanie. – Głośno wzdycham do telefonu. To tyle, jeśli chodzi o spotkanie zarządu. Będę musiała zadzwonić do Taye'a, zanim wybiorę się na posterunek. Muszę go poinformować, co się stało wieczorem, i wytłumaczyć, dlaczego nie będzie mnie na dzisiejszym spotkaniu. Wścieknij się, że do niego od razu nie zadzwoniłam.

– Będę o tobie myślał. Anabelle za tobą tęskni. Narysowała dla ciebie obrazek. – Phil śmieje się cicho.

Anabelle, anielska córeczka Phila, jest światłem w mrocznym świecie. Jej jasne kręcone włosy i krystalicznie błękitne oczy potrafią mi rozjaśnić każdy dzień. Bardzo poważnie traktuję swoje obowiązki matki chrzestnej, zwłaszcza odkąd jej matka zginęła w wypadku samochodowym dwa lata temu.

– Ja też za nią tęsknię. Powiedz jej, że ją kocham i że mam dla niej prezent.

– Kocham cię, Gigi.

W jego głosie słyszę strach. Część mnie chciałaby ukryć przed Philem to, co mi się zdarzyło, ale szwy i zasiniony policzek wywołają na pewno kolejne pytania. Poza tym obiecałam, że nigdy go nie okłamię.

– Ja też cię kocham. Zobaczymy się, kiedy wrócę do domu, Phillipie.

Rozłączam się i wzdycham. Z ogromnym wysiłkiem wstaję i się odwracam.

Chase stoi pośrodku pokoju. Spojrzenie ma palące, a szczęki zaciśnięte tak mocno, że mógłby złamać ząb.

– Kogo kochasz? – pyta z naciskiem, bezlitośnie.

Jestem zaskoczona bijącą od niego wściekłością. Słyszając ten gniewny ton, osuwam się na fotel. Włosy mi się jeżą na karku i podnoszę głowę rozdrażniona jego oskarżycielskim tonem.

– Phillipa, mojego najlepszego przyjaciela.

– Nie twojego kochanka? – Jego oczy płoną.

Przez moment jestem zagubiona. Chase jest owinięty nisko w pasie białym ręcznikiem, zawiązanym na biodrze. Woda spływa mu po muskularnym torsie. Strużki ściekają po twardym brzuchu, wsiąkając w bawełnę ręcznika na wysokości bioder. Och, co ja bym dała, żeby teraz być jedną z tych kropel. Oblizuję usta

i zagryzam dolną wargę.

– Zadałem ci pytanie. Oczekuję odpowiedzi. – Jego głos jest zimny.

– Nie. Nie kochanka. – Pomijam to, że kiedyś nim był. Jakoś mi się nie wydaje, że ten okrucieństwo informacji uspokoiłby Chase'a w tej chwili. Poza tym to było wieki temu. Niemal jakby wydarzyło się w dawno zapomnianym śnie.

– Nie będę cię dzielił z innym mężczyzną. – Szczęki ma zaciśnięte, mięśnie mu drżą z napięcia jak rozciągnięta guma, która może zaraz pęknąć. – Kiedy już cię zdobędę, będziesz moja, Gillian. Pomyśl o tym, zanim posuniemy się dalej.

Jego gniew mnie rozwściecza. Za kogo on się uważa? Za mojego rycerza w lśniącym Armanim?

– Phillip jest moim najlepszym przyjacielem. Wiele razem przeszliśmy i nie zrezygnuję z niego dla żadnego mężczyzny. – Trzymam głowę wysoko i krzyżuję ręce na piersi.

Chase patrzy na mnie, zdystansowany, wzrok ma lodowaty. Nie obchodzi mnie to. Nie będzie mnie kontrolował. Żaden mężczyzna nie będzie.

– Kocham go z całego serca, ale nie jestem w nim zakochana i nigdy nie będę. – Teraz jestem wkurwiona. – I wiesz co? Nie muszę tłumaczyć się przed tobą ze swojego związku z Phillipem. Nawet nie wiem, czym to jest. – Wskazuję przestrzeń między nami.

Ręcznik opada na podłogę, kiedy Chase do mnie podchodzi.

Nagi bóg pośród śmiertelników.

Ma niesamowite ciało. Wysokie, z szerokimi, muskularnymi ramionami, które zwężają się w twardą pierś, wąską talię i biodra, potężnie umięśnione uda, mocne golenie i łydki. Ale nic nie jest tak piękne jak jego penis. Na wpół wzwiedziony, długi i gruby, kołysze się, kiedy Chase idzie przez pokój. Tak jakby się prężył, by mnie dosięgnąć. Ślina napływa mi do ust na ten widok i mam ochotę paść na kolana i otoczyć ustami doskonałą wypukłą główkę w pełnej adoracji jej piękna.

– Widzisz, co ze mną robisz? – Przyciąga mnie do siebie, mocno napierając na mnie swoim nagim ciałem. Czubek w pełni już wzwiedzonego członka wbija się w mój miękki brzuch.

Wyciągam rękę, by oprzeć się o gładką, pyszną męską skórę. Kwilę. Moja emocjonalna reakcja jest zmysłowa, zwierzęca. Liżę jego pierś, czując smak wody, odrobiny mydła i pożądanego mężczyzny.

Chase zamyka mnie w przestrzeni między ścianą z oknami a fotelem. Stojąc w szerokim oknie z cudownie nagim mężczyzną, którego silne ciało przywiera do mojego półnagiego, czuję się pobudzona i radosna.

Chase chwytą mnie za kark i całuje namiętnie, jego silne ręce przyciągają moje uda, szorstko mnie podnoszą, by oprzeć pupę o fotel. Otaczam nogami jego wąską talię, kiedy napiera członkiem na skąpy trójkącik tkaniny zakrywający moją

cipkę i całuje mnie jeszcze głębiej. Naraz jest we wszystkim wokół. Zapach drzewa sandałowego i cytrusów, silniejszy po prysznicu, otacza mnie, wciągając w otchłań, którą jest Chase. Gwałtownie odrywa ode mnie usta. Moje pieką i są obrzmiałe.

– Chryste, mógłbym dojść, tylko cię całując. – Marszczy czoło i patrzy mi w oczy.

Szaleje we mnie płomień pożądania, który rozpaczliwie pragnę ugasić. Najlepiej swoim ciałem.

– Chase – szepczę bez tchu, gryząc go lekko w usta i szarpiąc jego dolną wargę.

Jęczy i gryzie mnie w odpowiedzi. Boże, ten facet sprawia, że tracę rozum. W jednej chwili na mnie krzyczy, a w następnej doprowadza do szaleństwa z pożądania.

Pukanie do drzwi budzi nas z odurzenia. Przywieram do Chase'a przestraszona czyimś nagłym najściem. Chase się wścieka, całując mnie ostatni raz i nacierając twardym penisem między moje rozwarłe uda.

– Zaraz – zgrzyta przez zęby. Zdejmuje nogę, którą przytrzymuję go w pasie, i pomaga mi oprzeć się o fotel. Wodzi wzrokiem po moich nagich nogach, przynosi go na koszulkę, którą mi dał, i na obrzmiałe usta. Tak jakby rejestrował każdy element mojego ciała. – Jesteś doskonała, kiedy cię sobą oplatom – mówi pożądliwie.

Opieram się o fotel odurzona i tak podniecona, że ledwie mogę funkcjonować. Orgazm, który miałam wcześ-niej, był niczym maleńka przystawka przed ucztą rozkoszy, jakiej Chase z pewnością mi dostarczy. Podnosi ręcznik, który upuścił, i owija się nim w pasie, by otworzyć drzwi. Mam ochotę gwizdać i buczeć z niezadowolenia, tracąc sprzed oczu widok jego pięknego ciała.

– Będzie gotowa za godzinę – mówi do kogoś stłumionym głosem. Powoli wraca do sypialni. – Za godzinę Jack zabierze cię na posterunek, żebyś mogła złożyć zeznanie. Potem przywiezie cię z powrotem do hotelu.

Otwieram usta, żeby powiedzieć, że mogę wziąć taksówkę, ale Chase mnie powstrzymuje.

– Nie sprzeczasz się ze mną. To nie podlega dyskusji.

I to jest to. Koniec dyskusji. Chase otwiera szafę i wyjmuję garnitur. Wkładam spodnie, które dostałam wczoraj w szpitalu, ale zachowuję jego koszulkę. To miłe uczucie mieć teraz na sobie coś, co należy do Chase'a. Muszę już wyjść. Potrzebuję czasu, by pomyśleć, zastanowić się nad wszystkim, co się wydarzyło. Wczoraj w nocy i dziś rano. Nie ułatwia mi sprawy fakt, że umysł mam wypełniony pożądaniem. Chwytam swoje brudne ubranie i podchodzę do otwartej łazienki, w której Chase poprawia włosy przed lustrem. Przeczesuje je palcami i ciemne pasma układają się tak, jak trzeba.

– Idę do swojego pokoju, żeby się przygotować. Spotkam się z Jackiem

na dole.

Chase kiwa głową, manipulując przy czarnym krawacie o chropawej fakturze zawiązanym na złocistej szyi. Krawat wygląda elegancko przy surowej bieli koszuli. Grafitowy garnitur podkreśla oczy z szarymi cętkami. Chase jest pedantyczny w każdym geście, kiedy w skupieniu wkłada spinki do mankietów. Srebrne, okrągłe, z czarnym onyxem w środku.

– Wyślij mi esemes, kiedy skończysz. – Oczy Chase’a odnajdują moje w lustrze, a wzrok jest niemal błagalny.

Kiwam głową, widząc jego szczery niepokój.

Mam już wyjść, kiedy przypominam sobie pytanie, które zapomniałam mu wczoraj zadać.

– Hej, dlaczego wybrałaś słowa wanilia, szmaragd i lody na patyku, żebym je zapamiętała?

Uśmiecha się szelmowsko, odprowadzając mnie do drzwi. Jack siedzi w salonie, swoją potężną posturą wypełniając klubowy fotel. Chase gestem nakazuje mu iść za mną i uświadamiam sobie, że dziś to będzie mój nowy przyjaciel na cały dzień. Chase nigdzie mnie samej nie puści. Ponieważ nadal czuję się niespokojna, posiadanie ochrony nie jest takie uciążliwe. Jack wygląda na bardzo groźnego faceta.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – pyta z filuternym uśmiechem, który sprawia, że chciałabym go pocałować.

Kiwam głową i czekam.

Chase pokazuje w uśmiechu perłowobiałe zęby. Głębokim, chrapliwym głosem, w którym pobrzmiwa erotyczny podtekst, odpowiada:

– Ty, Gillian, pachniesz jak wanilia. – Pochyliła się i głośno wciągając nosem powietrze, całuje mnie w szyję. – Chciałbym, żeby właśnie ten zapach otaczał mnie, kiedy będę patrzył w twoje szmaragdowe oczy, podczas gdy ty będziesz ssła mojego wacka, jakbyś jadła lody na patyku. – Chichocze.

Wiem, że oczy robią mi się okrągłe jak spodki, a szczęka opada.

– Pytałaś, to odpowiedziałem. – Śmieje się.

Jezu, odmalował erotyczny niestosowny obraz. Nagle uświadamiam sobie, że nie jesteśmy sami. Jack ma na tyle przyzwoitości, by odwrócić wzrok, a na jego szerokiej twarzy rozlewa się uśmiech. Policzki mi płoną. Chase chwytam mnie za ramiona i przyciąga do siebie. Kiedy zagłębia język w moje usta, czuję świeżość mięty i czegoś, co jest tylko nim. Kolana mi miękną i chwieję się, gdy mnie puszcza.

* * *

Kiedy jestem już ubrana, dzwonię do Taye’a. Jest zmartwiony, że nie poprosiłam go wczoraj, żeby przyjechał do szpitala. Wyjaśniam mu, że Chase tam

był. Jest zaskoczony, ale szybko opisuję mu dziwne okoliczności, w których Chase mi pomógł, tłumacząc, że w kieszeni mojego żakietu znaleziono jego wizytówkę z porannego spotkania. Pielęgniarki zadzwoniły do niego, nie do Taye'a. To brzmi sensownie i formalnie rzecz biorąc, nie jest kłamstwem. Taye mówi, że skontaktuje się z panem Davisem podczas posiedzenia zarządu i ma nadzieję, że poczuję się lepiej, kiedy złożę zeznania i odpocznę.

Jack zawozi mnie na posterunek. Jest okropnie. W budynku przewija się długi szereg przestępców i zwyrodnialców z różnych środowisk. Chociaż posyłają mi spojrzenia i obleśne uśmiechy, żaden z nich nie ośmiela się do mnie podejść. Kiedy mężczyźni patrzą w moją stronę, Jack, ten „Czołg”, warczy jak zaborczy pies broniący swojego właściciela. Ochroniarz musiał dostać instrukcje od Chase'a, które traktuje bardzo poważnie. Ten wielki facet nie zostawia mnie samej nawet na minutę.

Policjant prowadzi mnie do „przyjaznego” pokoju, a Jack idzie za mną, staje w rogu i obserwuje wszystko w milczeniu.

Nie mam wiele do powiedzenia. Napastnik rzucił się na mnie od tyłu, unieruchomił mnie, a potem uderzeniem pozbawił przytomności. Niczego nie widziałam. Jest mała szansa na to, żeby udało się odzyskać moją własność czy znaleźć mężczyznę, który mnie zaatakował. Mówię o swoich obawach związanych z tym, że napastnik zna mój adres i personalia. Policjant mniej się tym przejmuje, ponieważ mieszkam w San Francisco. Napastnik jest w Chicago, ponad dwa tysiące mil dalej. Myśląc o tym, czuję się trochę lepiej. Ale niewiele.

Kiedy wszystkie szczegóły są już omówione, Jack prowadzi mnie do samochodu. Cieszę się, że dziś nie przyjechalibyśmy tu limuzyną. Wyglądałoby to dziwnie przy posterunku w śródmieściu Chicago.

Wyciągam telefon, żeby wysłać esemes do Chase'a.

Do: Chase Davis

Od: Gillian Callahan

Zeznanie złożone. Nic więcej nie można zrobić. Jestem w drodze do hotelu.

Zanim zdążyłam schować go znów w kieszeni, telefon sygnalizuje nadejście wiadomości.

Do: Gillian Callahan

Od: Chase Davis

Dobrze się czujesz?

Te trzy krótkie słowa sprawiają, że serce mi bije. W ciągu dwóch dni ten mężczyzna stał się kimś więcej niż prezesem zarządu fundacji Safe Haven. O wiele więcej. Potrzebuję czasu z dala od niego, by zrozumieć, jak wiele, a także wyjaśnić tę dziwną więź między nami.

Dom. Właśnie tam muszę się znaleźć. Nagle coś sobie uświadamiam. Jak, u licha, dotrę do domu bez prawa jazdy czy dowodu tożsamości? Niepokój powoli

wsącza się w mój zmęczony mózg.

Do: Chase Davis

Od: Gillian Callahan

Martwię się, jak wrócę do domu bez dowodu tożsamości.

Kładę pulsującą bólem głowę na oparciu siedzenia i wyjmuję z teczki środek przeciwbólowy. Mam tylko aktówkę, odkąd torebka została skradziona.

– Tu ma pani wodę, panno Callahan. – Jack podaje mi butelkę ponad siedzeniem. Biorę ją i uśmiecham się do niego we wstecznym lusterku. Nie odwzajemnia uśmiechu.

Do: Gillian Callahan

Od: Chase Davis

Zająłem się tym. Polecisz do domu ze mną firmowym odrzutowcem. Przestań się martwić.

– Jasna cholera! On ma firmowy odrzutowiec? – mówię głośno na widok słów w telefonie. Zdmuchuję niewidzialny pyłek z rozpalonego czoła. – Jak bogaty jest ten facet? – Kto może mieć własny samolot? Może Donald Trump? Na pewno prezydent.

– Nie, panno Callahan. Pan Davis nie ma samolotu. Ma ich flotę.

Otwieram usta w zdumieniu.

– Pan Davis jest wart miliardy – dodaje Jack dla większej ścisłości.

Zaczynam drzeć i wykręcam palce. Miliardy? Wiedziałam, że jest bogaty, ale nie miałam pojęcia jak bardzo. Czego człowiek taki jak on mógłby chcieć od biednej pracownicy funduszu charytatywnego z rozbitej rodziny i z dramatyczną przeszłością? Poza tym jestem w rozsypce. Mam aż nadto własnych problemów, znacznie więcej niż ktokolwiek na to zasługuje. Boże, świadomość, że Chase jest aż tak bogaty, że jest tyle wart, sprawia, że chciałabym uciec gdzie pieprz rośnie.

Wracamy do hotelu. Głowa mnie boli, serce mam ciężkie. Futbolista odprowadza mnie do pokoju. Sprawdza szafę, łazienkę, zagląda pod łóżko i za zasłony. Nie wiem po co. Nie mogę sobie wyobrazić, w jaki sposób intruz potrafiłby wejść do zamkniętego hotelowego pokoju, ale pozwalam Jackowi robić to, co uważa za konieczne, zanim go stąd wykopię.

– Pan Davis przyjdzie po panią dziś o szóstej wieczorem. Proszę być gotowa, kiedy się zjawi. Prosi, żeby pani nie opuszczała hotelu.

– Och, naprawdę? Nie do wiary. Powiedz panu Davisowi, że nie potrzebuję jego pozwolenia, ale dziękuję za troskę.

Podchodzę do drzwi i otwieram je przed nim szeroko. Facet wypełnia niemal całą ich przestrzeń. Bezwiednie zastanawiam się, czy grał w futbol.

– Dziękuję, Jack. Za to, że wspierałeś mnie dziś na posterunku.

Jack wychodzi, skinąwszy głową i marszcząc brwi. Czy on kiedykolwiek bywa szczęśliwy? Zgaduję, że chyba nigdy.

Końcowy rezultat dzisiejszego dnia każe mi o czymś pamiętać. Nie będę spełniać życzeń żadnego mężczyzny. Nawet jeśli Chase ma mylne wyobrażenie, że mu się podporządkuję jak wszyscy wokół niego, jest w wielkim błędzie. Nie jestem już kobietą, która spełnia wszelkie kaprysy mężczyzny. Dostałam twardą nauzkę.

Rozlega się piknięcie mojej komórki, więc wyjmuję ją z teczki i widzę nazwisko Chase'a.

Do: Gillian Callahan

Od: Chase Davis

Kolacja o 18:00. Z samego rana wracamy do domu. Bądź spakowana.

Nawet podczas spotkania z zarządem próbuje mnie kontrolować. Niebawem.

Do: Chase Davis

Od: Gillian Callahan

Jestem zmęczona. Żadnej kolacji. Będę gotowa rano. Wtedy się zobaczymy.

Przestrzeń, by się odseparować od Chase'a, jest niezbędna. Kiedy jestem z nim, wpatruję się w niego jak zaczarowana i przepełniają mnie uczucia, nad którymi nie potrafię panować. Jednak wczoraj w nocy zaopiekował się mną. Od lat żaden mężczyzna się mną nie opiekował. Mój chłopak Daniel próbował, ale w efekcie czułam się ograniczana. Po prostu cały czas był zbyt cholernie miły. Nigdy nie podniósł głosu aż do tej nocy, kiedy poprosiłam, żebyśmy spróbowali innej pozycji seksualnej. Właśnie wtedy wszystko zaczęło się rozpadać. Krzyżyk na drogę. Był beznadziejny w łóżku. Więcej przyjemności dały mi palce Chase'a ten jeden raz, niż miałam jej przez lepszą część rocznego związku z Danielem.

Mimo że Chase stara się być miły, nie wziął mnie w posiadanie. Ale chciałabyś, aby tak było, cieniutkim głosem podpowiada moja zdradziecka podświadomość. Jęczę, czując, że po prostu potrzebuję snu. Głowa mi pęka i wiele wycierpiałam. Od wczorajszego spotkania zarządu przeżyłam emocjonalny rollercoaster, napad i pobyt w szpitalu, obudziłam się obok Chase'a, który doprowadził mnie do orgazmu, złożyłam zeznanie na posterunku. Jestem psychicznym wrakiem. Zmęczonym, złamanym wrakiem. Kiedy odpocznę, będę jak nowa. Nie tak jak Humpty Dumpty, kiedy spadł ze szczytu muru^[2], będę umiała znów poskładać się do kupy.

Ściągam z siebie dzinsy i sweter, nie przejmując się tym, że spadły na podłogę. Wpełzam do wielkiego łóżka w biustonoszu i majtkach. Pościel jest świeża i chłodna. Natychmiast zapadam w sen.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Na czole, na skroniach, niżej na twarzy czuję szeleszczący dotyk jedwabiu. Próbuję się wyciągnąć i czuję, że nie mogę. Coś mnie unieruchamia. Kołdra jest przymocowana po obu stronach. Nie mogę się poruszyć. Nie mogę się poruszyć! Nie mogę złapać tchu i krzyczę. Serce bije mi coraz szybciej, wpadam w panikę i walczę.

– Ćśś, dziecinko, nareszcie. W końcu się obudziłaś.

Głos Chase'a przebija się przez powłokę strachu i uspokaja mnie. Na moment wróciłam tam. Do chwili, kiedy obudziłam się wbrew swojej woli przywiązana do łóżka. W pokoju jest ciemno, ale widzę filuterny uśmiech Chase'a. Ma na sobie ten sam garnitur, który włożył rano, i jest niesamowicie przystojny. Biorę głęboki wdech i powoli wypuszczam powietrze. Resztki niepokoju wyparowują ze mnie, kiedy wdycham jego leśny zapach. Przesuwa mi palcami po skroni i ujmuje podbródek. Pieści policzek, który chyba nadal jest dwa razy większy niż normalnie.

– Która jest godzina?

– Szósta. Wychodzimy. Wstań. Ubierz się.

Wzdycham.

– Mówiłam ci, jestem zmęczona. Nigdzie nie idę. – Upieram się przy swoim, chociaż bliskość Chase'a sprawia, że wszelkie pozory oporu rozsypują się w proch. Kiedy Chase jest przy mnie, pragnę jedynie być z nim. Kiedy jestem sama, łatwo mi udawać, że to coś między nami nie dzieje się naprawdę.

Chase pochyla się i całuje mnie zmysłowo. Mmm, ten facet potrafi całować. Powoli przesuwają usta po moich i skubie dolną wargę. Jęczę, kiedy zwiększa słodkie natarcie. Zagłębia we mnie język i przesuwają go po moim. Tak dobrze smakuje. Jak doskonale dojrzała truskawka. Zdaję sobie sprawę, że wykorzystuje moją niezdolność do panowania nad sobą, kiedy mnie dotyka, aby osiągnąć to, co zechce. Podstępny drań.

Oplatam wokół palców jego grube ciemne włosy i leciutko drapię go po głowie. Z jękiem przesuwają mi dłoń po policzku i odchyła głowę, by jeszcze głębiej sięgnąć do ust. Czuję mrowienie w dole brzucha, kiedy leniwie przeciąga językiem po moim. Boże, pragnę go. W chwili gdy chwytam go w pasie, by wyciągnąć mu koszulę ze spodni, odsuwa się.

– Naprawdę? – wyrzucam z siebie sfrustrowana.

– Gillian, chociaż mam ochotę pieprzyć cię natychmiast, nie jesteś teraz w stanie.

Przewracam oczami, nie mogąc w to uwierzyć. Jest chyba jedynym we wszechświecie mężczyzną, który ma sumienie.

– Uwierz mi, chciałbym zatopić w tobie fiuta tak głęboko, żebyś nie

wiedziała, co w ciebie uderzyło, ale nie będę wykorzystywał sytuacji.

Wstaje i z powrotem wkłada koszulę do spodni.

– Zabieram cię dziś do jednej z moich restauracji. Przysłano mi dla ciebie sukienkę. – Sięga po pudełko, które musiał ze sobą przynieść, bo go tu nie było, kiedy szłam spać.

– Jak tu wszedłeś?

Wzrusza ramionami.

– To mój hotel.

– Czy kiedykolwiek przyjmujesz do wiadomości odmowę?

– Rzadko – przyznaje. – A teraz to włóż.

Podaje mi pudełko, ale z dala od łóżka, więc muszę wstać, żeby je od niego wziąć.

Teraz mu się odpłacę. Uśmiecham się z fałszywą skromnością i Chase unosi wysoko brwi. Nie ma pojęcia, co go czeka. Odsuwam kołdrę i wstaję. Nie mam na sobie nic poza szafirowym biustonoszem i stringami. Miseczki biustonosza są prześwitujące i nie pozostawiają niczego wyobraźni. Moje różowe brodawki stwardniały i wypychają delikatną tkaninę. Chase otwiera i zamyka usta, chwytając powietrze. Bierze głęboki oddech i błękitne jak ocean oczy lustrują mnie od góry do dołu, by zatrzymać się na piersiach.

Biorę od niego pudełko i cieszę się na myśl, że kiedy się odwrócę, zobaczy nagą pupę, jedynie z cienkim paskiem koronki nad kością ogonową i sznurkiem na biodrach, który trzyma wszystko w miejscu. Odwracam się i kołyszącym się krokiem kieruję do łazienki.

– Boże, kobieto! Wpędzisz mnie do grobu!

W sekundę jest już za mną, jedną ręką ściska mi pośladek, a drugą obejmuje pierś, szczypiąc brodawkę przez cienką koronkę, wydłużając ją jeszcze bardziej. Zderzam się z nim tyłem. Chase całuje mnie w szyję, w łopatki, potem w sąsiednie ramię, które nagryza, pozostawiając na skórze lekki odcisk zębów. Jęczę i mięknię pod jego dotknięciem, kiedy językiem i wargami łagodni ugryzienie.

– Tak pięknie pachniesz. Dziecinko, jeszcze nigdy nie musiałem się powstrzymać i to mnie wykańcza.

Czuję przy uchu jego oddech i przenika mnie dreszcz. Ogarnia mnie nowa fala pożądania. Palce Chase’a czynią niesamowite rzeczy z moją brodawką i jęczę, napierając na niego coraz mocniej, ocierając się pośladkami o twardniejący członek.

– Więc się nie powstrzymuj – prowokuję.

Odsuwa się i daje mi klapsa. Piszczę i podskakuję.

– Ubierz się – mówi stanowczo i poprawia spodnie w kroczu.

Zaciskam zęby i wchodzę do łazienki. Zamykam drzwi i mocno chwytając krawędź umywalki, opieram się o kafelki. Jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnęłam

kochać się z mężczyzną. Zmuszając mnie do czekania, Chase doprowadza mnie do obłądu. Po kilku głębokich oddechach udaje mi się ochłonąć i zapanować nad emocjami oraz hormonami, które szaleją pod wpływem samej jego obecności. Spoglądam na swoje odbicie w lustrze i robi mi się zimno.

Jeszcze się sobie dobrze nie przyjrzałam od czasu napadu. Niestety widziałam już kiedyś tę kobietę i jest odrażająca. Policzek mam spuchnięty, chociaż nie jest to tak zauważalne jak wczorajszej nocy. Jaskrawy purpurowożółty siniec sięga od policzka przez linię włosów aż do sterylnego opatrunku nad prawym okiem. Pociągam za brzeg opatrunku i zdejmuję go do końca, uważnie przyglądając się pięciu szwom otoczonym kleistą ciemnopomarańczową substancją. To jodyna, której użyto, by przygotować skórę do zszycia. Nie pierwszy raz zszywano mnie po ataku. Mam nadzieję, że ostatni. Wzdycham. Ile razy patrzyłam w lustro na tę szpetną kobietę? Zbyt wiele, by zliczyć.

Zmywam jodynę i teraz ten fragment twarzy wygląda lepiej. Lekarz wykonał dobrą robotę, zszywając ranę. Może nie będzie blizny. Korektor pomaga mi ukryć siniec i przebarwienia. Podnoszę włosy i upinam je w luźny kok z pasmami swobodnie zwisającymi na czoło i policzek. Ładnie ukryją zranioną okolicę i szwy. To najlepsze, co mogę zrobić. Nienawidzę tego, że jestem ekspertką w ukrywaniu sińców i ran. Mam za sobą zbyt wiele lat praktyki. Ale już nigdy więcej. Otrząsam się z tych myśli. Nie czas teraz grzebać w przeszłości.

Otwieram pudełko i wydaję z niego strój, który przyniósł mi Chase. Najlepiej opisuje go słowo ekstrawagancki. Jestem pewna, że nigdy nie miałam na sobie nic tak pięknego. Sukienka w kolorze ciemnej czekolady, ze stójką, która ukryje rany i sińce na szyi. Wkładam ją, zapinam z tyłu i dół opada mi tuż nad kolano. Łagodnie podkreśla moje krągłości. Jedwabista tkanina jest tak miękka, że opływa mnie jak woda. Przyglądam się sobie w lustrze i nie rozpoznaję kobiety, która na mnie patrzy. Sukienka jest wspaniała i wyglądam w niej elegancko. Chase faktycznie może być dumny, mając przy ramieniu tę kobietę.

Głęboki dekolt z tyłu kończy się fałdą tuż nad pośladkami. Materiał faluje przy najmniejszym ruchu, ukazując dołeczki nad kością ogonową. Z zakłopotaniem zdejmuję biustonosz.

Cieszę się, że Chase po mnie przyszedł, mimo że próbowałam się go pozbyć. W tej sukience czuję się sobą. Pulsujący ból w głowie minął dzięki długiej drzemce i podwójnej dawce leków, ale teraz umieram z głodu. Jestem głodna jedzenia i Chase'a. Jednak jeśli on będzie trwał przy swojej dziwacznej zasadzie zabraniającej seksu, zadowolę się tylko tym. Pociągam usta błyszczkiem i wychodzę z łazienki. Chase sączy wino. Podaje mi kieliszek i chwyta mnie za rękę, obracając, żeby przyjrzeć się sukience.

– Jesteś niewiarygodnie seksowną kobietą, Gillian – mówi uwodzicielskim głosem, przesuwał palcem po odkrytych plecach i pieszcząc je od karku do talii.

Ciało pokrywa mi się gęsią skórką i zagryzam wargę, by powstrzymać jęk.

Chase śmiało sięga z tyłu pod sukienkę, by przeciągnąć palcem po stringach.

– Uwielbiam to, że jestem jedynym mężczyzną, który to robi.

– Chase, to, co mówisz... – wyduszam z siebie z trudem. Podchodzę do szafy i wyjmuję parę cielistych szpilek z wyciętymi noskami zadowolona, że zapakowałam doskonale klasyczne buty. Pasują do wszystkiego. Wkładam je i dzięki dodatkowym centymetrom wzrostu natychmiast czuję się lepiej.

– Mam dla ciebie coś jeszcze – mówi Chase.

Pociągam kolejny łyk wina i odstawiam kieliszek na szafkę przy łóżku. Chase podaje mi torbę z logo Louis Vuitton widocznym na wierzchu.

– Dlaczego kupujesz mi te rzeczy? Prawie mnie nie znasz – pytam nerwowo.

– Bo chcę. Jeśli zechcę kupić coś ładnego pięknej kobiecie, zrobię to.

Patrzę mu w oczy i widzę w nich szczerą.

– Dziękuję – odpowiadam, nie wiedząc, co jeszcze mogłabym dodać.

Mama zawsze mi powtarzała, że kiedy ktoś robi dla ciebie coś miłego, trzeba po prostu podziękować. Nie kwestionuj tego. Po prostu bądź wdzięczna, że o tobie pomyślano.

Otwieram torbę i znajduję w niej elegancką czarną niewielką torebkę. Jest prostokątna i ma rączki średniej długości. Minimalistyczna. Dokładnie taką bym dla siebie wybrała. Styl i kolor będzie pasował do różnych ubrań. Chase ma wyśmienity gust i to jest miły, troskliwy gest po tym, jak ukradziono mi wczoraj torebkę.

Uśmiecham się do niego szeroko.

– Jest cudowna, Chase. Naprawdę, dziękuję ci. – Wyjmuję torebkę i trzymam ją blisko przy sobie. Z boku rączki zwisa metka z ceną i dostrzegam sumę. O Boże. – Wydałeś tysiąc sto dolarów na torebkę! To za dużo. – Oddaję mu ją szybko, jakby nagle wyrosły jej zęby.

Nie bierze jej ode mnie i torebka spada na podłogę, układając się w piękną skórzaną stertę.

– Chase, torebka, którą skradziono, kosztowała mnie może pięćdziesiąt dolarów. A to jest więcej niż mój miesięczny udział w czynszu! – Oddycham zbyt szybko. Powoli przelękam ślinę, próbując uniknąć małego ataku paniki. Podnoszę wzrok na Chase'a. Ma zaciśnięte zęby, a w szczęce drga mu drobny mięsień.

– Zasługujesz na ładne rzeczy, Gillian. Stać mnie na nie – mówi niemal kpiąco.

– Nie chcę twoich pieniędzy! – Patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Wiem – stwierdza rzeczowo. – To się nie mieści w głowie. – Kręci głową i uśmiecha się. – Chodź. Kolacja czeka. – Podnosi torebkę i mi ją podaje.

Chase przywykł dopinać swego. Nie mam z nim szans. Będę potrzebowała

nowej strategii, jeśli mam zachować serce i morale. Tej rozmowy jeszcze nie zakończyliśmy. Biorę torebkę i sięgam po lekki zakiet.

W limuzynie nadal jestem wytrącona z równowagi i zirytowana. Teraz zastanawiam się, ile wydał na tę sukienkę. Prawdopodobnie byłabym zaszokowana kwotą. Czy on ma zwyczaj wyrzucać pieniądze w błoto? Jest tyle lepszych sposobów, by je wykorzystać, niż kupowanie przedmiotów. Jednak to śliczna torebka. Skóra jest mięciuteńka, styl doskonały, pasujący do każdej sukienki, i w środku nawet ma imię na podszewce. Madeline. Myślę, że jeśli chcesz policzyć za coś tysiąc sto dolarów, równie dobrze możesz nadać temu imię.

Chase spleta palce z moimi i nasze dłonie się stykają. Prąd natychmiast zaczyna iskrzyć między nami. Chase pochyla się i szeptem:

– Nie mogę przestać myśleć o twojej pupie w tych niebieskich stringach. Nie mogę się doczekać, by zacząć ją lizać i dawać klapsy w każdy jej centymetr, kiedy wyzdrowiejesz.

Gryzie mnie w ucho i natychmiast przesywa mnie prąd. Czy on powiedział: klapsy? Nikt jeszcze mi nie dawał klapsów. Uderzał po to, by skrzywdzić, ale nigdy nie dawał klapsów dla przyjemności. Nie jestem pewna, czy mam na to ochotę, ale jeśli Chase będzie nago spuszczał mi lanie, spróbuję. Niespiesznie całuje mnie w ramię. To intymny gest jak na kogoś, kto zna mnie zaledwie parę dni. Trudno mi się oswoić z tym, że tak wiele uwagi poświęcam temu mężczyźnie w tak krótkim czasie.

Kiedy docieramy na miejsce, jestem kompletnie pobudzona. Drobnymi dotknięciami i pieszczotami Chase wprawił moje ciało w mrowienie. Mężczyźni nigdy nie poświęcali mi uwagi w taki sposób jak on. Może dlatego, że nigdy im na to nie pozwoliłam. Chase wydaje się obserwować każdy mój ruch, każdy niuans – odrzucenie włosów, poruszenie stopą. Wszystko. Jest tak, jakby jego zmysły były dostrojone do mojego wewnętrznego ja.

Seks jest w tym, jak mówi i jak się do mnie powoli przysuwa. Chciałabym wspiąć mu się na kolana i zostać tam przez tydzień. Otacza nas atmosfera ciężkiego, niemal bolesnego pożądania, napięta z powodu braku spełnienia. Jeśli wkrótce nie skróci mojego cierpienia i mnie nie weźmie, obawiam się, że eksploduję. Ikar lecący zbyt blisko słońca. Patrzę na swoje ramiona i nogi, by się upewnić, czy nie zaczęły już płonąć, znajdując się zbyt blisko żywego ognia.

Zjawiamy się w restauracji i Chase prowadzi mnie wąskimi schodami w górę, rękę opierając nisko na moich nagich plecach. Docierają do mnie melodyjne dźwięki fortepianu, kiedy wchodzimy do przestronnej sali z białymi kolumnami i podłogą z ciemnego drewna. Obcasy moich szpilek stukają o jej twardą powierzchnię. Wnętrze jest podzielone na otwarte nisze, dzięki temu sprawia wrażenie niewielkiego, z kameralną atmosferą. Ściany mają kolor mlecznożółty, a nisko zawieszony lampy wypełniają salę przyćmionym światłem.

Na ścianach jest niewiele ozdób, jedynie kilka dużych obrazów wisi na jednej z nich, a pod drugą niczym wartownicy stoją rzędem wysokie wąskie wazy, a z każdej wystają wielkie patyki. Na stolikach stoją proste świeczniki z matowego szkła, a obok leżą małe orchidee. Pokryte złocistą skórą krzesła z wysokim oparciem stoją wokół stołów w kolorze cappuccino. To proste wnętrze jest zupełnie inne od baru, w którym byliśmy wczoraj. W jego ascetycznym wystroju widać azjatyckie inspiracje. Ludzie przy stolikach rozmawiają po cichu. Wszyscy są nieskazitelnie ubrani. Chase pieści moje plecy, jego dłoń naciska lekko nagie ciało, kiedy prowadzi mnie naprzód.

– Panie Davis, miło pana dziś widzieć – mówi mężczyzna w czarnym garniturze.

– Dziękuję, Jeffery. Poproszę o mój stół. Zostaniemy dziś na kolację. Powiedz, proszę, szefowi kuchni, żeby przygotował owoce morza dla dwóch osób.

Ciągnę go za marynarkę. Chase się pochyla.

– Nie jem owoców morza – szepczę mu do ucha.

– Naprawdę? Ani trochę? – Patrzy na mnie lekko zdziwiony.

– Nie. – Przygryzam wargę i zerkam, czy mój pedikiur jest w porządku. Tak, nadal dobrze wygląda. Żadnych odprysków na różowym lakierze.

– Wycofaj to, Jeffery. Ta piękna pani nie jada owoców morza. Na co masz ochotę, dziecinko?

Znów dziecinko? Dziewczyna mogłaby się przyzwyczaić do tej czułości.

– Oddałabym wszystko za porcję makaronu. – Uśmiecham się szeroko i oblizuję usta.

Chase podnosi kciuk i delikatnie przesuwam nim po wilgotnych wargach, a ja wstrzymuję dech. Jego oczy ciemnieją, kiedy intensywnym spojrzeniem bada moją twarz.

– Nie oblizuj ich albo ja to zrobię – ostrzega.

Kiwam głową. Jego słowa sprawiają, że czuję motyle w brzuchu. Czy polizałby mnie tutaj, na środku restauracji, na oczach wszystkich? Gdybym lubiła się zakładać, powiedziałabym, że prawdopodobieństwo tego to absolutne, gromkie tak.

– Najwyraźniej pani ma ochotę na makaron, bez owoców morza. Dla mnie proszę to samo. – Cmoka z dezaprobatą. – Co ta kobieta ze mną robi! – Potrząsa głową i prowadzi mnie dalej z dłonią na moich plecach.

Nie potrafię się skupić, bo jego palec znajduje się niepokojąco blisko moich stringów. Chase coraz bardziej zdecydowanie mnie uwodzi. Uległabym z głośnym „Weź mnie”, gdybym wiedziała, że odwoła swoją wcześniejszą decyzję, by poczekać.

Kierownik sali kieruje nas do stolika na uboczu, z dala od innych gości. Oddzielony jest ścianką z ciemną żaluzją. Chase odsuwa dla mnie krzesło. Nie

pamiętam, aby w całym moim dwudziestoczteroletnim życiu mężczyzna odsunął mi krzesło. To takie szlachetne i staroświeckie. Jedno z tych zachowań, które czynią tego nieprzewidywalnego mężczyznę tak wyjątkowym... jedynym w swoim rodzaju.

Pojawia się wino, mimo że Chase go nie zamawiał.

– Pozwoliłem sobie podać panu wino z najnowszej selekcji, sir – mówi Jeffery z przekonaniem.

– Do dzieła, przyjacielu.

Uwielbiam, kiedy Chase zachowuje się jowialnie i z szacunkiem w stosunku do swoich pracowników, zwłaszcza po tym, co przedwczorajszego wieczoru uznałam za niegrzeczność wobec barmana. Twierdzi, że to była niecierpliwość, bo chciał być pewien, że wypiję z nim drinka. Postanowiłam przechylić szalę wątpliwości na jego korzyść.

Jeffery nalewa wina.

Chase pociąga łyk.

– Znow ci się udało. Jest doskonale i będzie pasowało do makaronu.

Kierownik sali napelnia nasze kieliszki i odchodzi, zasłaniając żaluzje i zapewniając nam całkowitą prywatność.

Chase trąca się ze mną kieliszkiem.

– Za nas – mówi.

Czerwienię się, stukając w jego kieliszek i sącząc łyk. Wino jest tak wspaniałe, że można za nie umrzeć. To już trzeci raz, kiedy piję wino w obecności Chase'a i każde kolejne jest niesamowite.

Chase się uśmiecha, kiedy kręcąc kieliszkiem, oceniam warstwę wina na ścianie szkła.

– A więc, Gillian, jak wygląda twój typowy dzień? – pyta i pociąga kolejny łyk.

Już mam odpowiedzieć, ale przerywa mi piknięcie komórki w nowej torebce.

– Sekundę. – Wyjmuję aparat i widzę, że mam sześć nieodebranych połączeń. Niedobrze. Wiadomość jest od Marii.

Do: Gillian Callahan

Od: Maria De La Torre

Dios mío, *dobrze się czujesz? Zadzwoń do mnie. Natychmiast!*

O nie. Maria wie. Cholera! To nie zapowiada się najlepiej.

– Wszystko w porządku? – pyta Chase i w tym momencie mój telefon pika znowu.

Zerkam na ekran i czytam esemes.

Do: Gillian Callahan

Od: Bree Simmons

Co się, do diabła, stało? Gdzie jesteś? Wychodzę z siebie! Zadzwoń do mnie.

Patrzę na Chase'a z tak nieszczęśliwym wyrazem twarzy, że jego spojrzenie napęłnia się niepokojem.

– Hm, wygląda na to, że dziewczyny dowiedziały się o ostatniej nocy. – Kolejne piknięcie. Przewracam oczami. Nie teraz! Patrzę w dół. To Kate. Wzdycham głośno.

Do: Gillian Callahan

Od: Kathleen Bennett

Właśnie się dowiedziałam. Martwimy się o ciebie, Gigi. Proszę, powiedz, że nic ci nie jest. Jak mogę ci pomóc?

– Co się, do cholery, dzieje? – Głos Chase'a przebija się przez podświadomie rosnące we mnie rozdrażnienie.

Niech diabli porwą Phillipa! Wyłączam telefon i całą uwagę poświęcam Chase'owi.

– Dowiedziały się. Jutro zamorduję Phillipa – mówię zirytowana.

Że też nie mógł po prostu zostawić sprawy w spokoju. Nie, to nigdy nie wchodziło w grę. Powinnam mu była powiedzieć, żeby nie wspominał o niczym dziewczynom, żeby mogła to zrobić pierwsza. Najlepiej, kiedy będą po paru kieliszkach wina. Żadna z nas nie przyjmuje ze spokojem wiadomości, że któraś została poturbowana i obrabowana pod groźbą pistoletu... Pociągam łyk z kieliszka i moje zmysły atakuje bogaty aromat jagód. Wino jest pyszne.

– Kto się dowiedział? O czym się dowiedziały?

Nie zamierzałam wchodzić w szczegóły dotyczące mojej rodziny. Formalnie nie jesteśmy krewnymi, ale to jedyna rodzina, jaką mam, i są wściekle opiekuńcze.

– Dziewczyny. Phillip musiał powiedzieć Marii, co się stało. Teraz wszystkie wychodzą z siebie i telefon mi się urywa.

– Gillian, wróć. Kim są dziewczyny?

Twarz mi się rozjaśnia na wspomnienie moich sióstr. Strasznie za nimi tęsknię. Widać mój szeroki uśmiech go uspokoił, bo oczy mu błyszczą, kiedy się do mnie uśmiecha.

– Długo by opowiadać – mówię półzartem.

– Mam całą noc, zwłaszcza kiedy widzę ten prześliczny uśmiech na twojej twarzy. Opowiedz mi o nich.

Jeffery przynosi ser, oliwę i mięsną przystawkę, która doskonale pasuje do wina. Skubnąwszy kilka kęsów, wyjaśniam Chase'owi, kim są osoby, które najbardziej kocham.

– Maria De La Torre jest w połowie Włoszką, a w połowie Hiszpanką. To dziewczyna z charakterem. Jest najbardziej niesamowitą tancerką, jaką w życiu widziałam. Patrzenie na jej taniec jest jak... – Wyciągam rękę, próbując to pokazać. – Patrzenie na obraz, który ożywa. Zapiera dech.

Chase kiwa głową.

Opowiadam dalej.

– To moja współlokatorka. Mieszkamy razem od paru lat, ale przyjaźnimy się od pięciu. – Przerywam na chwilę, kiedy ożywa we mnie wspomnienie naszego pierwszego spotkania.

Obie byłyśmy czarnoniebieskie, siedziałyśmy cicho z grupą innych pobitych kobiet, które wyrwały się ze swoich złych związków. Były tam też kobiety, które nas instruowały. Ale żadna z nas nie czuła, że ma z nimi coś wspólnego. Wyglądały perfekcyjnie, nie miały najmniejszych zadrapań. Chociaż powiedziały, że raz czy dwa spotkało je to samo co nas, Maria i ja wymieniliśmy spojrzenia i klasnęłyśmy. W tym momencie i w tym miejscu poczułam, że będziemy wspierać się nawzajem do końca życia.

– Znów masz to szkliste spojrzenie. Opowiedz mi. – Chase odrywa mnie od wspomnień.

Uśmiecham się, starając się przypomnieć sobie, gdzie byłam, zanim wróciłam pamięcią do tamtego czasu.

– Maria po prostu ma w sobie ogień. Kiedy jesteś przy niej, jest ciepła i podnosi na duchu. Podróżowała po świecie, tańcząc, dopóki nie miała... wypadku. – Decyduję się na użycie słowa wypadek. Nie mam zamiaru wchodzić w szczegóły wydarzenia, które niemal zrujnowało jej karierę. – Ale znów stała się sobą i pracuje w San Francisco Theatre z jednym z zespołów baletowych.

– Nawiasem mówiąc, dobrze znam ten zespół i teatr. Ma piękną architekturę – mówi Chase.

Kiwam głową.

– Powinieneś zobaczyć któryś z jej występów. Wszyscy są pod wrażeniem jej talentu.

– Nie mogę się doczekać, by ją poznać. Może jutro, kiedy zawiozę cię z lotniska do domu?

– Jasne.

Chase się uśmiecha i wkłada do ust kęs mięsa i sera.

– Mów dalej.

Więc opowiadam, bo mówienie o moich przyjaciółkach jest zabawne i łatwe.

– Bree Simmons jest właścicielką klubu I Am Yoga w śródmieściu San Francisco. Poznałyśmy się kilka lat temu, kiedy zaczęłam ćwiczyć jogę. Bree jest wspaniała, niesamowicie elastyczna. – Znacząco poruszam brwiami, patrząc na niego.

Chase się śmieje.

– Ma anielski głos. Jej śpiew, elastyczne ciało i wielkie serce potrafią sprawić, że każdy dorosły mężczyzna padnie przed nią na kolana. Ale najbardziej zdumiewające jest to, że nie ma bladego pojęcia, jaka jest piękna.

– Ty też nie masz.

Przechylam głowę w bok.

– Gillian, jesteś zachwycająca. Nie zdajesz sobie sprawy ze swojej urody.

Mam pełną świadomość, że policzki mi się zaczerwieniły i uśmiecham się nieśmiało. Biorąc kolejny kęs sera brie, myślę, jakie to śmieszne, że opowiadam o Bree, jednocześnie nie jedząc brie. Mówię to Chase'owi i oboje się śmiejemy.

– To już wszystkie? – pyta.

Potrząsam głową.

– O Phillipie już wiesz. – Oczy mu ciemnieją i nagle nasza rozmowa przestaje być swobodna, ale mówię dalej, zdecydowana ją kontynuować.

– Ostatnia, ale z pewnością nie mniej ważna, jest Kathleen Bennett, inaczej znana jako Kat. Jest powściągliwa, cicha, i to najbardziej utalentowana projektantka kostiumów w swojej branży. Projektuje stroje dla San Francisco Theatre. Poznałam ją dzięki Marii. Lubię o niej myśleć jak o swojej współtowarzyszce ekolożce, bo tak bardzo troszczy się o ziemię i środowisko. Obu nam na tym zależy, ale ona jest wyjątkowo „zielona”.

– Troska o ochronę środowiska jest wspaniała – mówi Chase.

– To prawda. Cieszę się, że mam w tym swój udział.

– Czy to już wszystkie? – pyta z najbardziej oszałamiającym uśmiechem.

– To moje siostry. – Uśmiecham się szeroko, obejmując palcami nóżkę kieliszka z winem.

Chase ściąga brwi. Czeką na dalszy ciąg, ale trudno mi mówić o swojej rodzinie lub raczej jej braku.

– Nie mam rodzeństwa ani innej rodziny poza biologicznym ojcem. Nie widuję go zbyt często. Moje przyjaciółki są wszystkim, co mam. Wspieramy się we wszystkim.

Chase sączy wino.

– To brzmi cudownie. Nie mogę się doczekać, by je poznać. – Jego słowa brzmią szczerze.

Zastanawiam się, czy naprawdę zostanie w San Francisco na tyle długo, żebym zdążyła go im przedstawić.

– Poczekaj, aż je poznasz. Możesz zechcieć zdobyć te trzy piękności. Dwie seksowne blondynki i brunetka. Może będziesz je wolał ode mnie?

Chase surowo marszczy brwi.

– Nie porównuj się z żadną kobietą. Ja. Pragnę. Ciebie. – Jego oczy płoną, prowokując mnie do reakcji.

– Dlaczego, Chase? – Nienawidzę tego, że mój głos brzmi tak nieśmiało.

– Od lat nie zwróciłem uwagi na żadną kobietę. Nie umawiam się z nimi na randki, nigdy nie zabieram ich do swojego domu.

Szczęka mi opada.

Chase odwraca wzrok.

– Cholera, większość kobiet, które spotykam, w ciągu paru godzin mam w łóżku.

Mogę sobie wyobrazić, jak chętnie każda kobieta poszłaby z nim do łóżka. To również wyjaśnia, dlaczego zakładał, że tak będzie, kiedy się spotkaliśmy. Jest naprawdę żywą wersją Supermana. Cholera, jedyne, o czym potrafię myśleć w tej chwili, to aby pójść z nim do łóżka. Zaciskam uda, by trochę złagodzić bolesne pulsowanie, z którym mnie pozostawia od chwili, kiedy mnie obudził.

Chase ciągnie dalej.

– Gillian, zabieram kobiety do któregoś ze swoich hoteli, pieprzę je i wracam do domu.

Przetrawiam tę informację i potrząsam głową. To nie ma sensu. Dziś w nocy zabrał mnie do swojego pokoju. Leżał przy mnie w łóżku. Opiekował się mną przez całą noc. To jest ten miły rycerz w błyszczącym Armanim, którego znam. Nie ten bezduszny kobieciarz.

Chase bierze głęboki wdech.

– Jeśli chodzi o ciebie, potrafię myśleć jedynie o tym, by zabrać cię do mojego penthouse'u w San Francisco i zamknąć się w nim z tobą na tydzień. Nie jestem pewien, co jest między nami, ale koniecznie muszę się dowiedzieć, dlaczego mnie tak pociągasz. – Marszczy brwi, jakby nie podobało mu się to, co powiedział.

– A co dalej? Masz zamiar mnie kochać i porzucić jak inne? – Mówię potulnie, zupełnie nie tak jak silna osoba, którą próbuję udawać.

Chase kręci przecząco głową.

– Jeszcze tego nie zrobiłem, a miałem wystarczająco dużo możliwości. – Wpatruje się we mnie intensywnie, prowokując do sprzeczki.

Mógł mnie mieć wiele razy i zrezygnował. Co to oznacza?

– Zeszłej nocy spałem przy tobie lepiej niż od lat, mimo że budziłem się co parę godzin, żeby się tobą zająć. Nadal próbuję to zrozumieć. – Przykrywa moją dłoń swoją, a jego kciuk pieści mi skórę, płynnie rysując na niej kółka. Drżę i odsuwam się, czując się trochę niezręcznie i niepewnie.

Jeffery pojawia się z naszym makaronem. Podany z kremowym sosem i szczyptą świeżych ziół wygląda pięknie na kwadratowych talerzach. Idealnie biała orchidea leży obok gałązki rozmarynu. Danie jest niemal zbyt ładne, by je zjeść, jednak owijam widelec długą wstążką makaronu i biorę do ust. To jest nieziemsko dobre. Jęczę z zachwyty nad serową pysznością. Jedzenie jest nie do opisania.

Chase obserwuje mnie z uwagą.

– Uwielbiam patrzeć, jak jesz. Dźwięk dobiegający z twoich czerwonych ust sprawia, że fiut mi twardnieje. – Starannie oblizuje wargi.

Czy kiedykolwiek do tego przywyknę, do jego szczerości i bijącej od niego

siły? Mam wrażenie, że stoję na krawędzi urwiska. Nieznaczny powiew wiatru może mnie z niej zrzucić w każdej chwili.

– Opowiedz mi o swojej rodzinie, Chase.

Osusza usta serwetką, pociąga łyk wina i opiera łokcie na stole.

– Większość dzieciństwa i późniejsze lata spędziłem, mieszkając z wujem Charlesem, bratem matki. Był wdowcem i wychował czwórkę moich kuzynostwa, Craiga, Carsona, Coopera i Chloe.

Zaczynam chichotać i Chase milknie, a jego brwi unoszą się pytająco.

– Wszyscy macie imiona zaczynające się na „C”?

– Tak, i wszyscy mamy na nazwisko Davis.

To dziwne. Powiedział, że jego wuj był bratem matki. Czyżby Chase nie nosił nazwiska ojca?

– Wuj i nianie, które u niego pracowały, wychowywali mnie, odkąd miałem siedem lat, aż do osiemnastego roku życia, kiedy poszedłem na studia do Harvardu. Był tam już mój kuzyn Carson. Jest ode mnie dwa lata starszy.

– Więc jaka jest różnica wieku między wami pięciorgiem? – Biorę następny kęs makaronu z kremowym sosem.

– Craig ma trzydzieści pięć lat. Carson trzydzieści dwa, Cooper trzydzieści. Jesteśmy mniej więcej w tym samym wieku. W tym roku skończę trzydziestkę. Z kolei Chloe jest dzieckiem. Ma dwadzieścia siedem lat.

– Jesteście sobie bliscy?

Jego liczna rodzina wygląda interesująco. Nigdy nie zaznałam miłości dużej rodziny. Kiedy dorastałam, na ogół byłam tylko ja i mama. Teraz jesteśmy ja i dziewczyny, i oczywiście Phillip.

– Szanuję ich. Jestem blisko związany z Carsonem. Craig jest żonaty i mieszka w Nowym Jorku. Spotykam się z nim, kiedy wyjeżdżam w interesach albo kontroluję jedno ze swoich przedsiębiorstw. Chloe jest projektantką mody i stale bywa w Europie, więc nie widuję jej tak często, jak bym chciał. Ma niesamowite oko, jeśli chodzi o detale. Mam kilka garniturów, które dla mnie zaprojektowała, kiedy trochę zajmowała się modą męską. Ale przede wszystkim projektuje dla kobiet.

– Uwielbiam jej projekty.

Chase się uśmiecha i kiwa głową.

– A co z Cooperem?

Odwraca wzrok, zaciska zęby i mięsień w szczęce znów zaczyna mu drgać.

– Coop i ja byliśmy kiedyś bardzo blisko, ale już nie jesteśmy. – Nawija nitki makaronu na widelec i je.

Spodziewam się, że kiedy przełknie, będzie mówił dalej, ale nie robi tego. Sącząc wino, czekam cierpliwie, mając nadzieję, że dokończy przerwany wątek. Zapada niezręczna cisza.

– Nie chcę rozmawiać o Cooperze. – Chase patrzy w dół i bezwiednie bawi się makaronem na talerzu.

Nie zamierzam naciskać. Wolę, żeby i on nie nalegał na informacje na temat mojej przeszłości.

– Okej. – Wzruszam ramionami, starając się, by to wyglądało nonszalancko.

Napięcie mija, kiedy uśmiechamy się do siebie znad kieliszków z winem i jemy. Przyjemnie jest siedzieć z Chase'em i rozmawiać o tym, jak się wychowywaliśmy. Wino rozgrzało mi żołądek i przez chwilę przyglądam się rysom Chase'a. Sposób, w jaki ciemnobrązowe włosy opadają mu na czoło, sprawia, że chciałabym przeczesać je palcami. Oczy mu lśnią jak wielokolorowe opale. Na twarzy pojawił się już cień zarostu, dodając jej wyrazistości. Chciałabym przeciągnąć mu językiem po dolnej wardze i poczuć ukłucia sztywnych włosków. Chase widzi moje spojrzenie i emanuje z niego potężna jak tornado siła. Nie mogę się oprzeć jej przyciąganiu.

Jego ręka sięga do mojej ponad stołem i Chase obraca ją, przesuwając palec wskazujący od zgięcia w łokciu po dłoń. Wystarczy dotknięcie, a przebiega mnie dreszcz. Chase znów wodzi palcami po mojej nagiej skórze. Spoglądam mu w oczy. Płoną intensywnie i – tak jak mi tego zabronił – oblizują usta.

Chase zrywa się i w ułamku sekundy jest przy mnie. Podnosi mnie z krzesła i przyciska do piersi. Duża dłoń obejmuje mi z tyłu głowę, a wargi wpijają się w moje. Otwieram usta i poddaję mu się. Głęboko i gwałtownie penetruje je językiem. Nasze wargi, zęby, języki, ramiona rozpaczliwie się przyciągają. Lewa ręka Chase'a wędruje w dół po moich nagich plecach i wsuwa się pod odsłaniający je dekolt sukienki. Wślizguje się pod koronkę stringów, by od tyłu chwycić cipkę, podczas gdy twardy członek wbija mi się w brzuch. Krzyczę, kiedy Chase wkłada we mnie długi palec. Zanim mogę zaprotestować przeciwko temu wtargnięciu, dodaje drugi, wsuwając je i wysuwając. Natychmiast zaciskam się wokół nich. Usta Chase'a pochłaniają mój okrzyk namiętności i pożądania.

Chase odchyła się i wodzi ustami wzdłuż włosów nad moim czołem, za uchem, przerywając pocałunki ugryzieniami w podbródek. Palce umiejętnie kontynuują cudowną torturę, a ja wiję się pod jego ręką.

Śmieje się, przesuwając językiem po krawędzi ucha.

– Pragniemy dojść, co? – pyta chrapliwie.

– Tak. – To jedyne, co jestem w stanie wymamrotać.

Zaciskam powieki i istnieją już tylko te palce, które tak mocno się we mnie zagłębiają. Do wewnątrz i na zewnątrz, pociągnięcie i zacisk. Musująca rozkosz gwałtownie narasta i osiąga szczyt. Jestem gotowa eksplodować w każdej chwili. Czuję się lubieżna i rozpaczliwie pragnę dojść, chociaż wiem, że w każdej chwili może przyjść Jeffery i zastać nas w kompromitującej sytuacji. Ekshibicjonistka we mnie jęczy i głośno dyszy. Czuję, jakby Chase sięgał do samej głębi mojego

ciała. Zgina palce i pociera wewnętrzną ściankę. Ostre impulsy żądzы przesywają mnie gwałtownie we wszystkich kierunkach i staję się bezsilną lalką, kurczowo przywierając do jego ramion. Cała drzę, kiedy Chase szarpie maleńki kłębek nerwów, jakby chciał go ze mnie wyrwać.

Jego druga dłoń obejmuje moją pierś i Chase szczypie i wykręca brodawkę. Kolejne fale pożądania spływają mi do cipki, palce Chase'a zanurzają się w mojej wilgoci. Warstwa tkaniny zwiększa doznania i skubana brodawka twardnieje jeszcze bardziej. Jęczę i wsuwam palce w seksowne włosy Chase'a. Przywieram do jego ust, gryzę i wsysam jego dolną wargę. Zdejmuje dłoń z mojej piersi i wzdycham zawiedziona. Jego palce nadal się we mnie poruszają. Wilgoć spływa mi po wnętrzu ud.

– Jesteś taka mokra. Boże. – Nozdrza mu drgają, kiedy wdycha nimi powietrze. – Cholera, mogę wyczuć twój zapach – mruczy i lekko gryzie mnie w szyję.

Jęczę i dyszę, kiedy przyspiesza ruchy. Jestem już blisko, ale potrzebuję czegoś więcej, by móc osiągnąć szczyt.

– Jesteś gotowa dojść dla mnie, moja śliczna?

– Chase, błagam! – jęczę.

– Spójrz na mnie, Gillian.

Patrzę mu w oczy. Jest oszalamiająco piękny. Ma ściąg-nięte brwi, zaciśnięte szczęki i skupia się na dawaniu mi rozkoszy. Dłoń, którą ścisnął mi brodawkę, powoli przesuwając w dół sukienki. Odsuwa tkaninę i odnajduje moje wilgotne wnętrze. Mruga i otwiera usta z westchnieniem, palcami przyciskając mi łechtaczkę. Dwoma z nich obejmuje twarde gruzełek.

– Dojdz dla mnie, dziecinko.

Naciska mocno, jego palce sięgają we mnie tak głęboko, że wyzwala się ze mnie krzyk. To za dużo, to jest za dobre. Tłumi mój krzyk pocałunkiem i drzę konwulsyjnie, trzymając go kurczowo, kiedy całe moje ciało eksploduje. Chase nadal szczypie mi łechtaczkę i drażni mnie wewnątrz, przedłużając orgazm, a cudowne fale jedna za drugą pochłaniają mnie zupełnie.

Kiedy jego wspaniałe palce opuszczają moją cipkę, Chase obejmuje mnie, nasze piersi gwałtownie się unoszą, gdy oddychamy z wysiłkiem. Wtulam twarz w zgięcie jego szyi, leśno-cytrusowy zapach jest tak silny, że wysuwam język i przesuwam nim wzdłuż ścięgna. Chase mruczy i przyciska mnie mocniej do siebie. Boże, jak on dobrze smakuje. Jak mężczyzna i seks.

– Patrzenie na ciebie, kiedy dochodzisz, jest hipnotyzujące – szepcze mi do ucha. – Już bardzo niedługo mam zamiar o wiele częściej patrzeć na ten wyraz twarzy.

Ktoś za mną chrząka, ale się nie odwracam. Nie mam pojęcia, jak wiele mógł lub nie mógł widzieć czy słyszeć. Zamiast tego trzymam nadal płonąca twarz

przy szyi Chase'a, całując ją i liżąc, głębokimi oddechami uspokajając bijące serce.

– Deser, panie Davis?

Patrzę w twarz Chase'a. Jego piękne oczy płoną silnym pożądaniem. Podnosi palce do ust, a ja z głęboką fascynacją obserwuję, jak ssie do czysta te dwa, które były we mnie. Przymyka oczy z rozkoszą.

W końcu odpowiada Jeffery'emu.

– Nie, dziękuję. Wkrótce wychodzimy.

Serce nieomal mi zamarło. Odkąd zaczęłam uprawiać seks, nie spotkałam mężczyzny, który byłby tak otwarcie dosadny i tak podniecający seksualnie. W tym momencie zrozumiałam, że Chase zabierze mnie na wyżyny doznań, o jakich nawet nie śniłam. Nie mogłam się doczekać.

– Miło było pana gościć, sir. Do zobaczenia następnym razem – mówi Jeffery, wychodząc ze spuszczonego wzrokiem.

– Nic nie będzie tak słodkie jak ty. – Chase powoli mnie całuje.

Zdaję sobie sprawę, że rumieniec oblewa mi policzki i szyję. Moja irlandzka krew nie pomaga mi ukryć, jak na niego reaguję.

Kiedy przechodzimy przez restaurację, Chase trzyma mnie blisko przy sobie. Kilku gości macha do niego, ale on się nie zatrzymuje. Ma przed sobą bojowe zadanie. Mogę tylko żywić nadzieję, że chodzi o to, by mnie podbić, kiedy wrócimy do hotelu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Moje ciało i umysł przepełnia kompletna i totalna frustracja. Siedzę w limuzynie obok Chase'a i jedziemy na lotnisko. Wczoraj wieczorem odebrał telefon i popędził do swojego apartamentu, żeby zająć się jakąś sytuacją w pracy. Kazał swemu zausznikowi odprowadzić mnie do pokoju i upewnić się, że dotarłam tam bezpiecznie. Prawdopodobnie pozostawił Jacka na całą noc pod moimi drzwiami, by mieć pewność, że nie wyszłam niepilnowana.

Po tym, co robił z moim ciałem w restauracji, byłam pewna, że zabierze mnie do siebie i dokończy to, co zaczął. A tymczasem tylko pocałował mnie do utraty tchu i wepchnął w ramiona swego bodyguarda. Powiedział Jackowi, żeby dopilnował, bym bezpiecznie dotarła do pokoju.

Przywykłam do tego, że Phillip jest opiekuńczy wobec mnie, ale nie Chase. Znam go zaledwie trzy dni i w tym czasie wywołał we mnie niepokój mentalny i fizyczny, zatroszczył się o mnie po napadzie i obsypał prezentami. Jest niczym huragan sprzeczności. A to kategoryczne poczucie własności, które Chase wydaje się mieć w stosunku do mnie, jest wręcz okropne i niepożądane. Tak jakby z powodu swego wypaczonego wyobrażenia na temat pociągu, który do siebie czujemy, zdecydował, że ma nade mną kontrolę.

Wczoraj wieczorem zadzwoniłam do wszystkich dziewczyn po kolei. To było jak wizyta u kosmetyczki i depilacja bikini. Przy każdym kolejnym pasku cierpisz bardziej, bo dokładnie wiesz, jaki czeka cię ból, kiedy wosk stężeje i pasek zostanie zerwany. Opowiadanie moim przyjaciółkom, jednej po drugiej, o ataku otworzyło stare rany i ożywiło mnóstwo wspomnień, które zdążyłam głęboko pogrzebać. Wszystkie trzy wiedzą o Justinie i naszym burzliwym związku, więc relacjonowanie napadu ze strasznymi szczegółami sprawiło, że poczułam się rozbita i emocjonalnie rozdarta. Jeśli dodać do tego siedzenie w samochodzie obok Chase'a po trzech dniach nierozładowanego seksualnego napięcia, do listy skomplikowanych uczuć mogę oficjalnie włączyć słowo storturowana. Chciałabym wtulić się w niego i otrzeć się o jego bok, odnajdując to poczucie błogości, które miałam, kiedy trzymał mnie w ramionach w łóżku, to poczucie bezpieczeństwa i ciepła, którym właśnie zaczynałam się cieszyć.

– Nie do zaakceptowania. Chcę mieć tę nieruchomości poniżej ceny rynkowej albo rezygnujemy. – Ton jego głosu jest ostry i zimny, gdy Chase odpowiada swojemu rozmówcy przez telefon.

Jest ode mnie odwrócony i wpatruje się w jakiś punkt za oknem samochodu. Zaciska zęby i pojawia się ten charakterystyczny tik, który mnie urzekł.

– Zdaję sobie sprawę, że mogą. Chcę mieć tę nieruchomości za mniej niż dwadzieścia milionów. Zrób to – rzuca i rozłącza się, nie mówiąc „do widzenia”.

– Wszystko w porządku? – Wpływam na nieznane wody, chcąc się tam

znaleźć dla niego, ale nie wiem jak.

Rzuca mi tratwę ratunkową. Oczy mu łagodnieją i bierze mnie za rękę. Pod jego dotykiem mięknę jak wosk.

– Twoja obecność sprawia, że jest o wiele lepiej. – Podnosi moją dłoń do ust i ją całuje.

Uśmiecham się, kiedy kładzie sobie na udzie nasze złączone palce. Jego komórka znów dzwoni, a ja wyglądam przez okno, ciesząc się błogim poczuciem, jakie daje zwyczajne trzymanie się za rękę z mężczyzną. Nie jakimś mężczyzną... z Chase'em.

Dojeżdżamy do pasa startowego i jestem pod wrażeniem. Wielki biały samolot z napisem „Davis Industries” już na nas czeka. Jack otwiera nam drzwi i podchodzę do bagażnika, by wziąć swoją torbę.

Chase chrząka, więc podnoszę na niego wzrok.

Uśmiecha się jak uczeń.

– Gillian, Jack zajmie się bagażami. – Wyciąga do mnie rękę.

Nieśmiało obchodzę samochód i podaję mu dłoń.

– Jesteś taka zabawna – mówi, prowadząc mnie po schodkach do samolotu.

Wchodzimy na pokład i zajmujemy miejsca w wielkich beżowych skórzanych fotelach. Zostajemy poinformowani o trasie lotu i słyszymy życzenia miłej podróży. Kiedy jego komórka znów dzwoni, Chase wzrokiem prosi mnie o wybaczenie.

– Rozumiem. Jesteś zajęty. Rób wszystko, co musisz. Dam sobie radę – zapewniam go.

Kiwa głową i odbiera telefon.

Rozsiadam się w miękkim fotelu, opieram głowę i zamykam oczy. Nie spałam zbyt długo po kolacji i jestem dziś wykończona. Tępy ból w głowie z powodu rany tym bardziej nie pomaga. Tak jak i to, że jestem seksualnie wygłodniała i wyczerpana emocjonalnie. Wróciło do mnie zbyt wiele wspomnień przeszłości i przez całą noc przewracałam się w łóżku z boku na bok. Ktoś przykrywa mi nogi pledem. Wzdycham zadowolona. Czuję na policzkach miękkie dotyk ciepłych warg i pochylam się ku nim.

– Jesteś piękna, dziecinko – mówi Chase.

Słyszę, jak wstaje i odchodzi. Jego kroki są coraz cichsze. Nie chce mi się otworzyć oczu. Układam się głębiej w ciepło i zasypiam, jeszcze zanim samolot zdąży wystartować.

Wydaje mi się, że minęły zaledwie sekundy, kiedy czuję lekki dotyk na czole i włosach. Pochylam się ku niemu.

– Dziecinko, jesteśmy na miejscu. – Głos Chase'a przebija się przez mglistą zasłonę snu.

Otwieram oczy i zostaję obdarzona jego olśniewająco błękitnym

spojrzeniem.

– Nie spałaś w nocy?

Kręcę głową i Chase marszczy brwi.

– Spałabym lepiej, gdybyś do mnie dołączył – prowokuję.

– Jesteś małą lisicą, co? Mam przez to ochotę wziąć cię od razu tutaj. –

Pochyliła się i mocno mnie całuje. Nie mam szans odpowiedzieć, bo Chase się cofa. Podnosi mnie z fotela i wyprowadza z samolotu.

Jack ma już nasze torby na wózku i idzie za nami, kiedy Chase prowadzi mnie z płyty lotniska do hali przylotów. Trzymając się za rękę idziemy do wyjścia, kiedy nagle słyszę dziecięcy pisk.

– Gigi!

Dziewczynka o jasnych kręconych włosach związanych w kitki podskakując, biegnie w moją stronę. Pochylam się, biorę ją w objęcia i kręcimy się w koło. Ścisza mnie tak silnie, jak tylko czterolatka potrafi.

– Anabelle. – Mocno przytulam mojego aniołka. – Tęskniłam za tobą, Belle.

Stawiam ją na jasnej posadzce i przykucam, żeby przyjrzeć się jej uśmiechniętej twarzyczce. Wygląda dokładnie jak jej piękna matka.

– Tata powiedział, że masz dla mnie prezent! – krzyczy podniecona.

– Mam, kochanie, ale co ty tu robisz?

Znajome silne ramiona obejmują mnie od tyłu, kiedy wstaję. Phillip. Uśmiecham się szeroko. Obracam się i mocno obejmuję mojego najdroższego przyjaciela.

– Phil, co ty robisz?

Bierze w dłonie moją twarz i marszczy brwi.

– Tylko nie znów, Gigi. – Patrzy na szwy nad moim okiem. Muska palcami posiniaczony policzek, badając obrażenia. Potrząsa głową.

Odwracam się, niezdolna na niego patrzeć. Wiem, co myśli. Słyszę za sobą chrząknięcie i ręka Chase'a obejmuje mnie w talii. Przyciąga mnie do siebie. Przywiera ciałem do moich pleców.

– Przedstaw mnie – warczy mi do ucha.

– O mój Boże. – Byłam tak zaabsorbowana Anabelle i Phillipem, że zapomniałam o Chasie. – Phillipie Parks, poznaj Chase'a Davisa. – Gestem wskazuję stojącego za mną Chase'a.

Oczy Phillipa rozszerzają się, kiedy patrzy w dół i spostrzega rękę Chase'a zaborczo obejmującą mnie w talii.

– Ten Chase Davis? Jak Davis Industries? – pyta, wyciągając do niego dłoń.

Chase kiwa głową i mocno ścisza dłoń Phillipa.

– Wow, Gigi, nie wiedziałem, że z kimś przylecisz. Przyjechałem, żeby cię odebrać, tak jak się wczoraj umówiliśmy.

Marszczę brwi. O ile pamiętam, nie potwierdziliśmy tego.

– Ach, zupełnie zapomniałam, że to zaproponowałeś. O jedno uderzenie w głowę za dużo – żartuję.

Phillip się chmurzy, a Chase zaciska szczęki.

– Kiepski żart – stwierdzam żałośnie.

Chase przesuwa rękę w górę po moich plecach i obejmuje kark, kciukiem rysując symbol nieskończoności.

– Idziemy? – pyta cicho, trącąc mi nosem policzek.

Phillip wymienia ze mną ostrożne spojrzenie.

Takiego rozwoju wypadków nie przewidziałam. Tak bardzo chciałabym zabrać Chase'a do siebie i przekonać go do grzesznego zachowania, ale nie mogę zostawić Phila i Anabelle. To nie wypadnie dobrze. Poza tym Phillip jest moim najlepszym przyjacielem, a Chase... No cóż, tak naprawdę nie wiem, kim jest teraz dla mnie Chase. Potrząsam głową. Chase unosi brwi – nie wiem, czy ze zdziwieniem, czy pytająco.

– Dziękuję za lot, Chase. Pojadę do domu z Phillipem. – Z jakiegoś nienormalnego powodu obawiam się, jak przyjmie tę wiadomość. Do tej pory był tak niesamowicie zaborczy, ale ostatnie, co jest mi teraz potrzebne, to scena zazdrości.

Chase kiwa głową, pozornie niewzruszony.

– Miło było cię poznać, Phillipie. – Ponownie ściska mu dłoń. – Jestem pewien, że niedługo będziemy widywać się o wiele częściej. – Błękitne oczy wpatrują się we mnie intensywnie.

Tym jednym spojrzeniem mówi tak wiele. Wyobrażam sobie, że to coś jak: Omówimy to. Będiesz moja. Nie uciekniesz ode mnie.

Chase obraca mnie ku sobie i bierze w dłonie moją twarz. Przesuwa kciukiem po kości policzkowej. Powoli zbliża usta do moich. Wdycham odurzający zapach drzewa sandałowego i cytrusów, starając się wchłonąć go w siebie. Chase całuje mnie coraz mocniej i nie jestem zdolna walczyć z energią, która nas ku sobie przyciąga. Muska mi językiem dolną wargę i otwieram usta. Ciepły wilgotny język wchodzi w nie, a ja ściskam jego ramiona. Chase skubie na przemian moją dolną i górną wargę. Potem wkłada mi ręce we włosy i przytula mnie, przesuwając ustami po moich ustach. Ta iskra między nami zapala się i napieram na niego, zapominając, gdzie jesteśmy. Wszystko wokół znika i osuwam się w otchłań, którą jest Chase. Jęczę, a Chase warczy, kiedy próbuję się od niego oderwać. Nie pozwoli mi. Czuję twardy dowód jego pożądania i uderzam w niego biodrami. Uśmiecha się szeroko, obsypując mi usta słodkimi pocałunkami. Skądś obok dobiega mnie chichotanie. Tak mogą śmiać się tylko anioły.

– Tatusiu, ciocia Gigi całuje tego pana! – Anabelle woła głośno, wrywając mnie z transu.

Odsuwam się i wierzchem dłoni przeciągam po spuchniętych wargach.

Chase patrzy na mnie z oszłamiająco seksownym uśmiechem i mam ochotę znów się na niego rzucić. Zgłaszał do mnie roszczenia i sądząc po minie, jest z siebie bardzo dumny. Jestem pewna, że czerwienię się jak burak. Jeszcze raz leciutko mnie całuje.

– Czekam później na telefon – mówi z naciskiem. – Jack, jej torby – rzuca przez ramię.

Jack. Kompletnie zapomniałam, że futbolista stał za nami i był świadkiem naszej wymiany zdań.

Phillip czeka trochę zniecierpliwiony. Nie wchodziłam znowu w szczegóły na temat Chase'a i relacji, którą nawiązaliśmy podczas mojego krótkiego pobytu poza domem – jeśli to, co wydarzyło się między nami, można nazwać relacją. Cała ta sprawa nadal jest dla mnie niezrozumiała.

Jack stawia torby u moich stóp i patrzy na mnie wilkiem. Nie sądzę, żeby futbolista był zachwycony, że odjeżdżam z innym mężczyzną. Chase wyraźnie bardzo wiele dla niego znaczy. Wzdycham i dziękuję mu.

Chase i Jack oddalają się w stronę wyjścia, a ja spoglądam w zatroskane oczy Phillipa.

– Masz mi co nieco do wyjaśnienia – napomina mnie Phillip.

Kiwam głową z żalną miną i kierujemy się do wyjścia. Biorę za rękę Anabelle i uśmiecham się, kiedy obok mnie podskakuje, radośnie wymachując moim ramieniem. Co ja bym dała, żeby być beztróskim dzieckiem zamiast zagubioną dwudziestoczworoletką.

Kiedy jesteśmy już przy samochodzie, Phillip chowa moje torby w bagażniku, a ja zapinam Anabelle w foteliku. Phillip podaje jej przenośny odtwarzacz DVD i na ekranie ożywa Królowa Śnieżka. Zakłada córce słuchawki na uszy. Wiem, że zależy mu na tym, żebyśmy mogli rozmawiać, nie martwiąc się, że mała usłyszy coś, czego nie powinna wiedzieć.

Ruszamy i wyjeżdżamy na autostradę. Phillip czeka, żebym coś powiedziała, wiedząc, że zwierzę mu się jedynie na swoich warunkach. Niech go cholera. To irytujące, że tak dobrze mnie zna.

– Phil, nie wiem, co chcesz, żebym powiedziała.

– Co ty na to, żeby opowiedzieć mi o mężczyźnie, który włożył ci język do gardła i obściskał cię całą? – odpowiada z nutą gniewu w głosie.

Zerkam za okno i widzę zasnute szarą mgłą niebo nad centrum San Francisco. Posuwamy się wolno przez przepełnione samochodami ulice.

– Chase i ja poznaliśmy się na spotkaniu zarządu. Jest, hm, jest prezesem fundacji.

– Żartujesz sobie, Gigi? Pieprzysz swojego szefa? – Marszczy brwi i potrząsa głową.

– Hej, to nie fair i dobrze o tym wiesz. I nie pieprzyłam go! – Rumienię się

i spoglądam przez ramię, by sprawdzić, czy Anabelle nas nie słyszy.

Radośnie kiwa głową w takt filmowej melodii ze wzrokiem wbitym w ekran.

– Jeszcze. Jeszcze tego nie robiłaś!

– Masz rację, Phil. Jeszcze nie. Ale chcę i zrobię to! – przyznaję bez skruchy. Poza tym, wydaje mu się, że kim jest, by kwestionować moje wybory mężczyzn? Nie jest moim chłopakiem ani ojcem.

– Przepraszam. – Jego ton łagodnieje.

Biorę głęboki wdech.

– Po prostu... Nie chcę, żebyś cierpiała. Mężczyzna taki jak ten? Jest szalenie bogaty i ma ogromną władzę.

Ma rację, a ja rozumiem, o co mu chodzi. Po prostu nie chce, żebym się znów zatraciła w uczuciu do mężczyzny. Takiego, który może zniszczyć wszystko, co odbudowałam po Justinie.

Kręcę głową i staram się wytłumaczyć.

– Phil, to coś innego. W nim coś jest. Wiem, że to źle spotykać się z własnym szefem, ale on nigdy nie bywa w biurze. Zobaczyłam go pierwszy raz w ciągu dwóch lat mojej pracy w fundacji. – Szukam wszelkich argumentów. Oboje wiemy, że umawianie się z szefem to nie jest dobry pomysł.

– Wiesz, co jest zabawne, Gigi? – Phil się śmieje. – On jest też moim szefem. – Parska śmiechem.

Wiem, że muszę wyglądać jak ryba wyciągnięta z wody. W głowie mi łupie.

– Co masz na myśli? – Rozcieram skronie. Mam wrażenie, że serce bije mi w miejscu rany na czole. Po podróży i teraz, w czasie tej irytującej rozmowy z moim najlepszym przyjacielem, który jest dla mnie jak brat, czuję się wyczerpana.

– Jest właścicielem firmy architektonicznej, w której pracuję. Ma nawet wielkie biuro na ostatnim piętrze budynku, który też należy do niego.

Tę nową informację trudno mi przyswoić.

Phillip kontynuuje.

– Chase Davis ma miliardy. Jest właścicielem tego pieprzonego wieżowca i wszystkich firm, które mają tam siedzibę. Znasz ten wielki błyszczący znak na moim budynku?

Kiwam głową.

– Tak?

Phillip spogląda na mnie i jego czekoladowobrązowe oczy błyszczą wesołością.

– Jest na nim nazwa „Davis Industries”. – Krztusi się ze śmiechu.

Kurczę się w fotelu, czując się dziecięco prostoduszna.

– Nie miałam pojęcia. Jezu, to się robi skomplikowane. – W tym właśnie problem, kiedy ktoś mi się podoba. Nie zawsze można ufać mojej ocenie

mężczyzn. Albo mnie bili, nazywali kurwą, albo kochali, a potem porzucali. Tak czy inaczej, wydaje się, że wszyscy oni chcą mieć mnie na własność. Chase nie jest wyjątkiem. Wolałabym, żeby to, co nas łączy, nie było tak silne. Łatwiej byłoby potraktować to lekko, jedynie jako drobną przygodę.

Phillip podnosi rękę i gryzie kciuk. Robi tak zawsze, kiedy ma zamiar powiedzieć mi coś, czego nie chcę usłyszeć. Patrzy na mnie z ukosa i wzdycha głęboko.

– Jest także znany jako uwodziciel. Chodził do łóżka z wieloma dziewczynami w mojej firmie i nigdy potem do żadnej nie zadzwonił. Wykorzystuje kobiety, a potem pozbywa się ich jak śmieci. Nie chcę, by cię to spotkało.

To miłe, jak szczerze się o mnie martwi. Szczęście, że go mam.

– Będę ostrożna. Wiem, że jest mężczyzną z przeszłością. Sporo mi o niej powiedział.

Phil wydaje się zaskoczony, że Chase przyznał się przede mną do swoich podbojów.

– Wszystko w porządku. Nawet nie umiem nazwać tego, co nas łączy, ale na pewno jestem nim zaintrygowana i zafascynowana. Nie wspominając o tym, że facet jest gorący.

Phillip śmieje się głośno, kiedy udaję, że się wachluję.

– Wiele o tym słyszałem – przyznaje. – Tylko mi obiecaj, że będziesz chronić swoje serce i zachowasz ostrożność. To wszystko, o co cię proszę. – Uspokajająco ściska mnie za rękę.

– Jestem już dużą dziewczynką Phil. Poradzę sobie z tym – mówię z całym przekonaniem, na jakie potrafię się zdobyć. Ale to zupełne kłamstwo.

Chase jest zagadką. Kimś, kto mnie związał, okręcił wokół i pozostawił niepewną tego, gdzie się znajduję. Wiem tylko, że chcę być blisko niego. Chcę być z nim. Pragnę go bez względu na to, w jakim charakterze będzie mnie miał.

Phillip odwozi mnie pod dom, gdzie daję Belle prezent – błyszczącą śnieżną kulę z Chicago. Jest w niej kilka wieżowców i bulwar Navy Pier nad jeziorem Michigan. Belle natychmiast wpada w zachwyty. Macham do Phila na pożegnanie. Nie musi odprowadzać mnie na górę. Obiecuję, że jutro do niego zadzwonię i w tym tygodniu zjemy razem kolację. Zgadza się, a ja idę do domu.

Wchodzę do mieszkania i słyszę uderzenia bosych stóp o drewnianą podłogę, kiedy Huragan Maria gna przez hol i gwałtownie chwyta mnie w objęcia.

– *Dios mío!* Dobrze się czujesz? – Maria przygląda się mojej twarzy i odgarnia mi włosy na bok, by obejrzeć obrażenia. Cmoka i kręci głową. Marszczy czoło z głębokim zatroskaniem.

– Dobrze, wszystko w porządku. Tylko tęskniłam za tobą, dziewczyno. – Mówię to z całą szczerością.

Maria uśmiecha się do mnie ze smutkiem, dotykając sińca na moim policzku. Oczy zachodzą jej mgłą.

– Nic mi nie jest, naprawdę. Chase doskonale się mną zajął.

Silnymi ramionami tancerki ciągnie mnie w stronę miękkiej kanapy w kolorze bakłażana. Wciąż trzymając się za ręce, opadamy na nią. Chwytam jedną z ozdobnych indyjskich poduszek i przyciskam do piersi.

– Powiedz, zrobiłaś to? – pyta.

Wiem, czego tak bardzo chciałaby się dowiedzieć. Przez większość czasu Maria myśli o seksie. Jest naszą nimfomanką.

– Nie – odpowiadam ponuro i rozcieram skronie.

– Co, do cholery? On jest gejem?

Oczywiście musiała tak pomyśleć. Śmieję się.

– Z całą pewnością nie jest gejem. – Twarz mi płonie, kiedy przypominam sobie naszą randkę w restauracji. Cipka zaciska mi się na myśl o jego długich palcach wnikających we mnie. – Nigdy nie uwierzysz w to, co powiem.

Maria czeka cierpliwie, wpatrując się we mnie w skupieniu błękitnymi oczami.

– Chce się wstrzymać z uprawianiem seksu, dopóki nie wyzdrowieję.

Maria bezwładnie odrzuca głowę w tył.

– *Como?* – pyta w swoim rodzinnym języku.

– Wiem, to kompletnie bez sensu. – Wzdycham głęboko i zdmuchuję z oczu kosmyki włosów. – A dałam mu jasno do zrozumienia, że chcę z nim być.

Wydymam wargi i wzdrygam się na nowo rozdrażniona, że sprawy nie zaszły dalej w Chicago.

– *Estúpido* – stwierdza Maria. – Ma chętną gorącą laskę i jest rycerski? – Kręci głową. – *Estúpido, cara bonita*.

– Racja! Zgadnij, co jeszcze.

Maria odsuwa z szyi długie kruczoczarne włosy. Pięknie wyrzeźbione brwi zbiegają się w jedną linię.

– Phillip przyjechał na lotnisko, żeby mnie odwieźć do domu.

Jej oczy otwierają się szeroko i maluje się w nich wyraźny zachwyty.

– Odbyla się niezła walka testosteronu.

– Och, to fantastycznie. – Maria podwija nogi pod siebie. – Nie pozwól mi czekać, *bonita*. *Continuar* – prosi, żebym mówiła dalej.

– Chase obmacywał mnie tak, że omal mnie nie rozszarpał na oczach Phillipa i Anabelle.

– Niemożliwe, nie zrobił tego! – Maria wykrzykuje, zakrywając dłonią usta.

– Zrobił! A ja w pełni mu na to pozwoliłam. Przyssałam mu się do twarzy, jakby to była moja ostatnia kropla wody przed nadchodzącą suszą.

Maria płacze ze śmiechu, trzymając się za brzuch.

– Co zrobił Phillip?
– Prawił mi morały w samochodzie. Och, i jest jeszcze coś.
– Nie, nie, więcej nie wytrzymam. To jest jak show Jerry’ego Springera! –
Śmiejąc się, Maria opada na kanapę i gwałtownie wymachuje nogami w powietrzu.
– Chase jest właścicielem budynku i firmy, w której Phillip pracuje! –
Wybucham histerycznym śmiechem.

– Och, *Dios mío. Mierda*, cholera! Nie mogę w to uwierzyć. To wariactwo! –
Potrzęsa głową i zakrywa oczy dłonią.

– Wiem, wiem. To się robi naprawdę skomplikowane.

Opieram się na kanapie.

– Co zrobił Chase? – ciekawi się Maria.

Co zrobił Chase? Zadaję sobie pytanie. Zgłaszał do mnie roszczenia z taką pewnością jak pies obsikujący drzewo, by nie dopuścić do niego innych psów.

– Był spokojny i chłodny. Chociaż zażądał, żebym do niego później zadzwoniła. Nie palę się do tego.

Maria kiwa głową i wydyma usta w sposób, który, jak wiem, oznacza u niej zastanawianie się.

Kiedy rozmyśla nad szaleństwem, jakim jest moje życie, przypominam sobie, że miała swój wielki weekend.

– Hej, co się wydarzyło z Tomem? Zrobiłaś to? – Znacząco poruszam brwiami.

Maria radośnie kiwa głową.

– *Hermana*, był cudowny. Sprawił, że doszłam dwa razy!

Śmieję się, kiedy po kolei zdradza mi wszystkie intymne szczegóły. Jest równie nieprzyzwoita jak Chase. Myślę, że świetnie dogadaliby się w tej sprawie. Oboje są o władnięci seksem i wydają się z tego dumni.

– Był *dulce*... słodki. Ale dymał mnie, kochana, tak mocno, że myślałam, że mi zęby dzwonią.

Uderzam ją lekko po nodze. Parskam i krztuszę się ze śmiechu, wyobrażając sobie sytuację, którą odmalowała.

– Bardzo dobrze! Kiedy znów się z nim zobaczysz?

Maria uśmiecha się promiennie.

– W weekend. Zabiera mnie na mecz bejsbolowy. Grają Giants.

– A chociaż lubisz bejsbol?

– Niespecjalnie. – Wzrusza ramionami. – Ale lubię jego, więc pójdę.

Chichoczę i nagle przestaję, kiedy Maria cichnie. Przygląda się mojej szyi. Wyciąga rękę i odchyła kołnierzyk bluzki, odsłaniając wyraźne siniaki i strupy.

– *Cara bonita*, naprawdę nic ci nie jest? To musiało przywołać złe wspomnienia.

Oddycham głęboko i zastanawiam się nad jej pytaniem.

– Muszę przyznać, że tak było. Patrząc na siebie w lustrze po napadzie, przypominałam sobie te wszystkie chwile, kiedy opatrywałam twarz w łazience po kolejnej reprimendzie Justina.

Maria bierze mnie za rękę i jej siostrzana solidarność i wsparcie otula mnie niczym ciepły koc.

– Po dwóch latach to nie powinno wracać tak łatwo, prawda? – Łzy napływają mi do oczu.

– *Cara bonita*, zawsze już będziemy musiały radzić sobie z faktem, że byłyśmy maltretowanymi kobietami. – Przechyla głowę w bok i ściska mi rękę. – Pamiętaj, jak podczas terapii grupowej kazano nam opowiadać o każdym doświadczeniu, jakie tylko sobie przypomnimy, żebyśmy mogły je z siebie usunąć? Mówiłaś o tym, jak Justin pobił cię tak mocno, że przez kilka tygodni nie można było poznać twojej twarzy.

Kiwam głową. Jak mogłam pozwolić mu się krzywdzić tak długo? Nadal prześladuje mnie poczucie winy, że dawałam się bić.

– Myślę, że powinnaś pójść do doktora Madisona – radzi Maria. – Porozmawiać o tym, co się wydarzyło, żeby cię to nie zżerało.

– Masz rację. Teraz jestem silniejsza. Mogę rozmawiać o napadzie. Przede wszystkim dlatego, że to nie był ktoś, komu ufałam. Teraz, kiedy minęło trochę czasu, jest o wiele łatwiej. Ten pierwszy rok terapii... – Oddycham głęboko, by się uspokoić. – Kiedy musiałam opowiadać o moim związku z Justinem, o tym, co mi zrobił... – Potrząsam głową i zaciskam usta. – Cholerna tortura.

– Dla mnie też, *hermana*. Nie chciałam przyznać się do tego, co Antonio mi zrobił, ale mówiąc o tych doświadczeniach, obie stałyśmy się silniejsze. I pamiętaj, wyszłyśmy z tego. – Maria mnie obejmuje.

Znajomy kwiatowy zapach jej perfum przypomina mi o wszystkim, co dobre na tym świecie. Trzymam ją mocno. Wyszłyśmy żywe z tych piekielnych związków, kiedy innym się nie udało. Niektóre kobiety z naszej grupy wróciły do tamtych mężczyzn. Następnym razem zobaczyłyśmy je w szpitalu albo w trumnie. Wstrząsa mną dreszcz i Maria przytula mnie mocniej. Boże, jak ja ją kocham.

– Kocham cię, Ria.

– *Te amo, cara bonita*. – Zakłada mi włosy za uszy. – Wygląda na to, że wszystko dobrze się goi. Kiedy zdejmą ci szwy?

– Pod koniec tygodnia. Muszę potem umówić się na kontrolną wizytę u lekarza.

Maria wstaje, podchodzi do stolika i sięga po klucze.

– Mam próbę. – Jej uśmiech zmienia się w wyraz zatroskania. – Nic ci nie będzie? – Patrzy na mnie z niepokojem.

– Ria, wszystko w porządku. Bywałam już w gorszych sytuacjach –

przypominam jej, puszczając oko.

– Wrócę wieczorem. – Uśmiecha się szeroko. – Przygotujesz mi kolację? *Por favor?* – Ta kobieta uwielbia moje potrawy.

– Tak, oczywiście. Ugotuję coś. Muszę też zaprosić Bree i Kat. Dzięki Phillipowi mój telefon wczoraj się przez nie urywał i na pewno będą chciały poznać szczegóły.

Maria wkłada sweter i kiwa głową, związując swoje grube ciemne włosy w kok na czubku głowy.

– Będę w domu o siódmej. Mam nadzieję, że kiedy wrócę, moje kobiety będą opite winem i gotowe do jedzenia.

Maria jest przezabawna. O dziewczynach zawsze mówi „moje kobiety”. To jest urocze i sprawia, że czuję się potrzebna.

W mgnieniu oka znika za drzwiami i zostaję sama ze swoimi myślami. Postanawiam wziąć prysznic i się rozpakować. Dzwonię do Taye’a i potwierdzam, że jutro o dziesiątej będę w firmie. Po tygodniu pracy i napadzie potrzebuję trochę czasu dla siebie. Poza tym muszę złożyć wniosek o nowe prawo jazdy. Zastrzegłam już karty i powiadomiłam bank. Co za bałagan... Kiedy znów poczuję, że odzyskałam swoje życie?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Pierwsza zjawia się Bree. Jest uderzająco piękna. Jej uroda zawsze robi na mnie wrażenie. Długie jasne włosy opadają jej złocistym płaszczem na plecy, sięgając niemal do pupy. Oczy ma modre i na ich widok natychmiast przypominam sobie niebieskie oczy Chase'a. Jak każda dziewczyna z Kalifornii ma skórę muśniętą słońcem i świetlistą. Bree ma na sobie luźne spodnie do jogi i podkoszulek z dzianiny. Ubranie do pracy nie zasłania jej szczupłej sylwetki i mocnych mięśni. Ma metr pięćdziesiąt osiem centymetrów i jest najniższa z nas, ale jej siła rekompensuje drobną sylwetkę. Kapryśnie wydęte usta rozciągają się w szerokim uśmiechu, kiedy ją obejmuję.

– Gigi, tak się o ciebie martwiłam – szepce mi do ucha. Ciężki zapach kadzidła przenika jej włosy.

– Wszystko jest okej, naprawdę.

Kiwa głową, nadal trzymając mnie w ramionach. Obejmuje mnie w talii.

– Wyglądasz paskudnie – mówi i nastrój robi się lżejszy.

Odwracam się i prowadzę ją do środka.

– I tyłek ci rośnie. Cały tydzień nie przychodziłaś na zajęcia. W tym tygodniu jesteś mi winna trzy dni.

Bree dba o to, żebyśmy wszystkie były wysportowane i elastyczne. Wierzy, że wzmacnianie ciała i umysłu jest lekarstwem na wszelkie cierpienia. W naszej czwórce reprezentuje New Age – od stóp z pomalowanymi na różowo paznokciami po złociste włosy.

– Nie przytyłam nawet kilograma, więc się zamknij! – ostrzegam ją żartobliwie.

– Rób, jak uważasz – odpowiada z udawaną zgrozą. – Jeśli chcesz, żeby Chase patrzył na twój obwisły tyłek.

– Ty zołzo! – burczę na nią i obie wybuchamy śmiechem. Znow słyhać dzwonek do drzwi i biegnę je otworzyć.

Kathleen jest zjawiskowa. Jasne loki tworzą aureolę wokół jej twarzy, sięgając poniżej ramion. Przeciąga po nich dłonią, odgarniając z oczu. Ma na sobie długą powłóczystą spódnicę w letnim pomarańczowym odcieniu. Kilka naszyjników różnej długości zwisa z łabędziej szyi. Jej karmelowobrązowe oczy błyszczą na mój widok. Liczne bransoletki dzwięczą, kiedy mnie obejmuje.

– Och, Gigi, piekielnie nas wystraszyłaś – mówi.

– Wiem, Kat, ale już jest okej. Naprawdę.

Kat całuje mnie w czoło i mocno ściska moją dłoń.

Trzymając się za ręce, wchodzimy do kuchni. Bree już zaczęła podjadać sałatkę, którą przygotowałam. Wrzuca do ust pomidorka cherry.

– No co? Nie jadłam cały dzień. I w przeciwieństwie do was, flakowate

zołzy, pracuję od rana do wieczora!

Śmiejemy się wszystkie razem.

– Tak naprawdę Kat spalała kilogramy w studiu – mówi Bree. – W zeszłym tygodniu widywałam cię niemal codziennie. Jestem z ciebie dumna, dziewczynko.

Kat promienieje.

– W przeciwieństwie do Gigi muszę ciężko pracować, żeby utrzymać dziewczęcą figurę. Siedząc długimi wieczorami w teatrze pochylona nad maszyną do szycia, wykańczam sobie kręgosłup. – Kładzie ręce na smukłych biodrach i prostuje plecy. – Joga jest konieczna. A poza tym w domu nie czeka na mnie mężczyzna, do którego bym się miała spieszyć. – Wzdycha.

Jeśli chodzi o mężczyzn, w życiu Kat i Bree trwa posucha i często na to narzekają. Chichoczą i obie spoglądają na mnie z wyczekiwaniem.

Mówię im wszystko, co chcą wiedzieć na temat Chase'a i tego, co wydarzyło się w Chicago. Zanim Huragan Maria wpada do kuchni, są już w pełni poinformowane i po drugim kieliszku wina. Zachowuję dla siebie pewne wyjątkowo krępujące szczegóły, jak to, że doprowadził mnie do orgazmu na środku restauracji. Pewne rzeczy są święte i gdybym im zdradziła tak intymne szczegóły, dziewczyny już zawsze by mi o tym przypominały.

Siedzimy przy stole w naszej przytulnej kuchni na krzesłach nie do kompletu. Maria i ja nie mogłyśmy dojść do porozumienia w sprawie stołu, więc odświeżyłyśmy mebel, który znalazłyśmy na wyprzedaży rzeczy używanych i wyszukałyśmy do niego różne pojedyncze krzesła. Każda z nas zawsze siada na krzesła, które mianowała „swoim”. Siedzę z kolanem w górze na swoim drewnianym zielononiebieskim krzesła. Gdzieś w miejscach wycięć i rowków spod farby prześwieca musztardowożółte drewno. Na zaokrąglonych oparciach mogę wygodnie położyć dłonie. Krzesła ma odpowiedni rozmiar i jest do mnie dopasowane jak wygodna rękawiczka.

Maria usiadła w ciemnoniebieskim drewnianym krzesła pomalowanym w drobne czerwone kwiatki. Kat siedzi ze skrzyżowanymi nogami na dębowym krzesła w brązowe i purpurowe zawijasy przebiegające wzdłuż linii słoików. Bree zasiadła w pozycji lotosu na pomalowanym na ciemną czerwień krzesła z widocznymi ciemnobrązowymi sękami. Wszystkie te krzesła są wyjątkowe, tak jak moje dziewczyny.

Przyjaciółki śmieją się i mówią jedna przez drugą. Obserwuję je z głęboką radością. Jestem szczęśliwa, że są w moim życiu. Nie wiem, gdzie bym dziś bez nich była. Po śmierci matki, jedynej rodziny, jaką miałam, i piekle, które przeżyłam z Justinem, ich stała obecność jest dla mnie prawdziwym darem.

– Gigi, o czym myślisz? – pyta Kat, biorąc z widelca do ust porcję lazanii.

– O tym, jakie mam szczęście, że mam was, dziewczyny – odpowiadam szczerze.

Kat kiwa głową i klepie mnie po ręce.

– Nic nie wiem o tych żoźlach, ale masz szczęście, że masz mnie – wtrąca Bree, wywołując nasz śmiech i protesty. – A teraz poważnie, Gigi. Powiedz nam więcej na temat Chase’a. Jaki on jest?

– Jest... silny. To człowiek, który przyzwyczał się, żeby we wszystkim stawiać na swoim. – Podnoszę dłoń do ust i w zamyśleniu skubię wargi.

– Nic nie wiem o was dwojgu, ale podoba mi się mężczyzna, który jest opiekuńczy i bierze sprawy w swoje ręce – dodaje Maria.

– Tak, ale potrafi być bardzo kontrolujący. Ze względu na moją przeszłość trochę mnie to niepokoi – przyznaję.

Kat wchodzi mi w słowo:

– Jasne, że jesteś ostrożna po Danielu i, oczywiście, po Justinie. To zupełnie naturalne, kochanie. – Pociąga łyk wina.

– Czy któraś już widziała tego faceta? – pyta Bree. – Jest gorący? Powiedziałaś, że jest gorący, ale nie wiem, czy ci wierzyć. – Uśmiecha się tym swoim niecnym uśmieszkiem.

– Aż ślinka cieknie, Bree. Jest wysoki, przynajmniej metr dziewięćdziesiąt. Mocno zbudowany. – Wyciągam ręce w bok. – Włosy ma w odcieniu ziaren kawy, a jego oczy, mój Boże! Jego oczy wpędzą mnie do grobu. Nie są po prostu niebieskie, jak niebo. Nie, wyglądają jak wody oceanu w reklamie Cancún! – Rozmarzam się. Przypominam sobie jego dłoń wsuwającą mi się do majtek, jego usta zniewalające moją brodawkę, czułość, z jaką przygryzał wrażliwe ciało. Na to wspomnienie pokrywam się gęsią skórą i przebiega mnie dreszcz.

– Hm, halo, Ziemia do Gigi! – wtrąca Maria. – Mam właśnie jego zdjęcie w komórce. Cholera, *mierda!* Gigi, mówisz, że *caliente!* On jest tak gorący, że płonie!

Zostałam przywołana do terażniejszości, a Maria podaje smartfon Bree.

– O rany. Dziewczyno, nie żartowałaś. Jest cudowny! – wykrzykuje i przekazuje telefon Kat.

Próbuję go przechwycić, ale nie daję rady.

– Och, Gigi. I ty jeszcze go nie zaliczyłaś? Co u licha? Zrobię to za ciebie! – woła Kat.

Zaczynają się śmiać, drażniąc mnie.

W końcu chwytam telefon, odwracam go i spoglądam na ekran. Zdjęcie twarzy Chase’a pochodzi z internetowej strony fundacji. Znów czuję się jak idiotka, że wcześ-niej nie wiedziałam, że jest prezesem zarządu. Wzdycham i zdecydowanie zbyt długo gapię się na jego piękne rysy, aż Maria odbiera mi telefon.

– Powinniście zobaczyć go nago. Jest wspaniały.

Wszystkim trzem opadają szczęki. Chyba zapomniałam podzielić się

tą ciekawostką. Chichoczę i podświadomie klepię się po krzyżu. Punkt dla Gigi!

– Widziałaś go *desnudo*! Z gołym tyłkiem! I nic nam nie powiedziałaś? – W głosie Marii słyhać irytację.

– Trzymasz to w tajemnicy przed najlepszymi przyjaciółkami? – Bree udaje oburzenie.

– My jesteśmy samotne, Gigi, a ty się migdalisz z facetem seksownym jak supermodel i nie chcesz rzucić nam czegoś na pocieszenie? – Kat się śmieje.

Biorę łyk wina. Trzy pary oczu przyglądają mi się cierpliwie.

– To się działo bardzo szybko. Okej, no więc wyszedł spod prysznic owinięty w ręcznik, pokłóciliśmy się trochę na temat Phillipa i wtedy zgubił ręcznik. – Ukrywam zakłopotanie, pociągając kolejny łyk wina. W tym tempie kompletnie się upiję.

– I jak było? – Bree wskazuje między nogi. Nie mogę uwierzyć, że pyta o jego męskość.

– Założę się, że był *grande* – odparowuje Maria.

– Prawdopodobnie nie. Czasami te bogate dupki mają fiuty jak ołówki. – Kate śmieje się, kiwając palcem.

Żartują między sobą na ten temat.

– Przestańcie! – krzyczę.

Wszystkie trzy natychmiast milkną i zwracają na mnie oczy.

– Jest wielki. To największy penis, jakiego kiedykolwiek miałam przyjemność oglądać. I był tak różowy, piękny i gotowy. O Boże! – Zakrywam dłońmi płonąca twarz.

Dziewczyny wybuchają gromkim śmiechem. Jest zaraźliwy i wszystkie zaśmiewamy się teraz do łez.

– Więc jak myślisz, kiedy przejdiesz na kolejny poziom? – Kat pyta łagodnie.

– Mam nadzieję, że w weekend. Sądzę, że to zależy od jego zajęć. W piątek mam mieć zdjęte szwy, a powiedział, że mnie nie dotknie, dopóki nie poczuję się lepiej.

– To jest naprawdę miłe – mówi Bree i pakuje sobie do ust porcję lasanii. Jak na tak drobną kobietę, potrafi sporo zjeść. Ale jeśli prowadzi się zajęcia z jogi cztery razy dziennie albo i więcej, prawdopodobnie trzeba uzupełniać węglowodany.

– A co to za kłótnia o Phillipa? – dopytuje Kat.

Nie spiesząc się, opowiadam im o niezręcznej rozmowie sprzed zdarzenia z ręcznikiem, a potem o spotkaniu na lotnisku.

– Mogę zrozumieć, dlaczego Chase czuł się zazdrosny o Phillipa. On jest seksowny, Gigi. I uwielbia cię – zauważa Bree.

Myśli, że Phillip jest seksowny? Nigdy o tym nie wspominała. Zgadza się,

że jest przystojny, ale nigdy nie uważałam go za seksownego. Być może dlatego, że znam go prawie całe życie i bardzo kochałam jego żonę.

– Phillip i ja nie jesteśmy w tego rodzaju związku i wszystkie dobrze o tym wiecie – odpowiadam.

– Ale formalnie rzecz biorąc, straciłaś z nim dziewictwo. Kiedy zamierzasz podzielić się z Chase’em tą drobną informacją? – wtrąca Kat.

Nigdy. Rumienię się i biorę łyk wina. Czy jestem mu winna wyjaśnienie na temat tej części mojej przeszłości? To było w liceum. Byliśmy przyjaciółmi poznającymi siebie nawzajem i dla nas obojga był to pierwszy raz. Przynajmniej nie straciłam dziewictwa z jakimś dupkiem po imprezie na tylnym siedzeniu samochodu. Z Phillipem było bardzo miło. Był delikatny, traktował mnie jak porcelanową lalkę. Nasze doświadczenie trwało wszystkiego dziesięć minut.

– Nie planowałam dzielenia się z nim tą informacją – mówię.

Bree kręci głową.

– Zawsze powtarzasz, że szczerowość jest najlepszą taktyką. Zatem jeśli ci to nie pasuje, nie zamierzasz być szczerą?

Niech ją diabli, moje własne zasady wykorzystuje przeciwko mnie. Zdecydowanie umie trafić w czuły punkt.

– Jeśli to nie wypłynie, nie muszę o tym wspominać. To było wieki temu. – Dopijam resztę wina.

Maria pochyła się i znów napełnia mój kieliszek. Puszczą do mnie oko.

– Okej, okej, wystarczy. Wznieśmy toast.

Przy każdej kolacji wygłaszamy toast. To nasza tradycja. Wznosimy kieliszki.

Zaczyna Maria.

– Za ciebie, za mnie, a jeśli nie, to pieprz się, pieprz mnie. Jesteśmy rodziną!

Wyjemy ze śmiechu i popijamy wino. Maria zawsze wie, co powiedzieć, by znów było normalnie. Rozmawiamy o jej najnowszym występie i kostiumach do niego. Kat nad nimi pracuje. Kiedy Bree była już na rauszu po trzech kieliszkach wina, zaczęłyśmy ją przyciskać w sprawie Phillipa, którym wyraźnie się interesuje.

Jestem tym zaskoczona, ale podekscytowana. Nie mogę się doczekać, żeby ich ze sobą połączyć. Byłaby idealną macochą dla Anabelle, a mała ją uwielbia. Od czasu Angeli Phillip nie był z nikim poważnie związany. Wszystkie zgadzamy się co do tego, że bardziej niż my razem wzięte potrzebuje, by ktoś go przeleciał. To by go zdecydowanie powstrzymało od suszenia mi głowy na temat Chase’a. Zaczynam się zastanawiać, jak zaaranżować spotkanie Phillipa z Bree sam na sam. Postanawiam omówić szczegóły z Marią. Jeśli ktokolwiek umiałby obmyślić intrygę, to tylko ona, bo jest w tym cholernie dobra.

Pozmywałyśmy po kolacji, dziewczyny wyszły, a Maria udała się

do swojego pokoju. Spoglądam na zegarek i widzę, że jest prawie północ. Cholera! Chase prosił, żebym do niego zadzwoniła. Idę do siebie, wkładam piżamę i wpełzam do łóżka z telefonem w ręce.

Mam nieodebrane połączenie od Chase'a i esemes.

Do: Gillian Callahan

Od: Chase Davis

Nie miałem od ciebie wiadomości. Zadzwoń do mnie, nieważne o której godzinie.

Wiadomość, którą zostawił, nie robi wrażenia bardzo radosnej. Wybieram jego numer i Chase odzywa się po pierwszym dzwonku.

– Gillian – mówi na powitanie, ale w jego głosie brzmi nuta irytacji.

– Cześć. Właśnie skończyłam kolację i zmywanie.

Chase milczy.

– Przepraszam, że nie mogłam zadzwonić wcześniej.

– Martwiłem się. – Jego głos brzmi inaczej, bardzo formalnie, ale nie jestem całkiem pewna. To nasza pierwsza prawdziwa rozmowa telefoniczna.

– Przepraszam.

Chase głośno wzdycha. Chwytam pasmo włosów i nerwowo okręcam je sobie na palcu.

– Byłaś z Phillipem? – Ton głosu Chase'a jest znudzony, monotony.

– Co? Nie – odpowiadam, niepewna, dlaczego tak pomyślał. – Phillip podrzucił mnie do domu i odjechał z Anabelle.

– Gdzie jest jego żona?

Zaskakuje mnie tym pytaniem i czuję, jak włosy jeżą mi się na karku. Naprawdę jest zazdrosny o Phila?

– Na cmentarzu w San Francisco – mówię.

– Jest wdowcem? Co się stało?

Nadal nie podoba mi się jego ton. Jest w nim oskarżycielska nuta i w takim razie nie mam mu nic do powiedzenia.

– Dwa lata temu pijany kierowca uderzył w nią, kiedy wracała z pracy do domu. Zginęła na miejscu. – Przełykam gulę, która utkwiała mi w gardle na myśl o pięknej blondynce, tak pełnej życia, która została nam zabrana, zwłaszcza Anabelle i Phillipowi, o wiele za wcześnie.

– Przykro mi. – Kolejna długa pauza. Chase wzdycha głęboko i zaskakuje mnie następnym pytaniem. – Nie jesteś w nim zakochana? – Chase mówi to szeptem, który jest bardziej wymowny, niżbym się po nim spodziewała.

Uśmiecham się do telefonu.

– Nie, Chase. Ale on stanowi część mojego życia. Jest moim najlepszym przyjacielem, a jego córka jest dla mnie ważna.

– Rozumiem. – Ton głosu Chase'a jest nijaki, bezbarwny.

Otóż to. Rozumie? Co to w ogóle znaczy? Boże, jest taki tajemniczy.

– Na kiedy jesteś umówiona na zdjęcie szwów?

Dziwna zmiana tematu, od Phillipa przechodzi do wizyty u lekarza.

– W piątek rano. – Czuję dreszcz oczekiwania. Modlę się, by zechciał spotkać się ze mną w weekend.

– Przyjadę po ciebie o siódmej. – Znow mówi to w sposób niemal pozbawiony emocji, a ja bezskutecznie próbuję zrozumieć, co się dzieje w jego głowie.

Mija chwila, zanim wreszcie dociera do mnie to, co powiedział.

– Co? Nie, nie musisz jechać ze mną do lekarza. Nie boję się – zapewniam go.

– Nie powiedziałem, że się boisz. Przyjadę po ciebie w piątek. Czy potem musisz iść do pracy? – pyta.

– Tak. – Chce mnie zawieźć do lekarza. Czuję motyle w brzuchu. Opieram plecy na poduszkach i uśmiecham się nerwowo.

– Jack odbierze cię z pracy i przywiezie do mojego biura. W piątek mam późne spotkanie.

Nie prosi, żebym się z nim zobaczyła i gdybym nie była tak napalona, prawdopodobnie bym go zbeształa. Ale nie mogę. Tak bardzo go pragnę.

– Okej – zgadzam się bez protestu.

Chase wzdycha.

– Dziecinko, nie mogę się doczekać, żeby z tobą być – mówi zmysłowym głosem.

Nareszcie! Reakcja, która mi się podoba. Czuję, że ogarnia mnie ogień. Chase potrafi mnie pobudzić paroma wydyszczanymi do słuchawki słowami.

– Ja też – ledwie z siebie wyduszam. Jego głos, westchnienie frustracji, czynią niesamowite rzeczy z moim ciałem.

– Nie mogę się doczekać, żeby cię całować, dotykać językiem twojej skóry – dodaje. – Niemal czuję twój smak z wczorajszego wieczoru.

Z trudem powstrzymuję jęk.

– Jezu, Chase.

– Nie mogę się doczekać, kiedy będziesz moja, Gillian.

Co to znaczy dla człowieka takiego jak on? Moja na noc? Na tydzień? Na zawsze? Dreszcz mnie przebiega, kiedy rozważam te wszystkie możliwości.

– I dziecinko? – mówi głębokim, gardłowym głosem.

Ciarki mnie przechodzą i czuję, jak w piersi wystrzela mi płomień i kieruje się między uda. Głęboko we mnie pojawia się tęsknota za Chase'em. Ściskam uda i zaczynam drażnić nagą skórę nad majtkami.

– Tak? – Wsłuchuję się w każde jego słowo, wsuwając dłoń pod koronkę.

– Nie masturbuj się.

Co do cholery? Wyciągam rękę z majtek, jakby strzelił w nią piorun.

– Odtąd tylko ja chcę dawać ci orgazm. – Głos ma niski, zmysłowy i władczy.

Czuję, jak przechodzi mnie dreszcz i ciało pokrywa mi się gęsią skórką.

– O Boże. Wykańczasz mnie, Chase. – Od chwili, gdy wymieniliśmy spojrzenia w tamtym barze kilka dni temu, facet powoli i stopniowo doprowadza mnie do wrzenia.

– W piątek – chrapliwie kończy rozmowę. – Słodkich snów.

Rozłącza się, nie mówiąc „do widzenia”.

Być może nigdy nie oczekuje od ludzi, by mówili „do widzenia”. Jakie to dziwne. Bystry, seksowny jak diabli i tak oszałamiający, że trudno nie zwrócić na niego uwagi.

Poprosił, żebym się nie masturbowała. Po takiej rozmowie mogę myśleć jedynie o tym, by szybko zrobić sobie dobrze, pozbywając się intensywnego napięcia, które we mnie zbudował. Jestem tak pobudzona, że wystarczyłoby jedno muśnięcie łechtaczki, żebym mruzczała w orgazmie.

Spać. To jedyna obrona, jaką mam, by poradzić sobie z dzikim pożądaniem, które Chase we mnie budzi. Kiedy szwy zostaną zdjęte, nie zostawię go nawet na chwilę, dopóki nie skróci mojego cierpienia. Nie obchodzi mnie, czy będę musiała rozebrać się do naga i o to błagać.

* * *

Poniedziałek przychodzi szybko i wracam do prawdziwego świata. W tym tygodniu czeka nas gromadzenie funduszy, przygotowanie dowodów uznania dla darczyńców, planowanie imprez i angażuję się w to z całą energią. Spotykamy się z Taye'em na lunchu. Rozmawiamy o tym, co wydarzyło się w Chicago. Zwierzam mu się, że w weekend spotkam się z Chase'em. Delikatnie mówiąc, nie jest zachwycony. Martwi się o mnie i moją karierę.

Nie mówi mi niczego, czego bym sama nie wiedziała. Milion razy przemyślałam wszystkie za i przeciw. A skoro już o tym mowa, to naprawdę nie jego sprawa.

Przez cały tydzień wymieniamy z Chase'em esemesy i we wtorek wieczorem dzwoni do mnie, żeby powiedzieć, że wyjeżdża i wróci w czwartek wieczorem. Cieszę się, bo w tym czasie będę mogła spokojnie pozbierać myśli, wiedząc, że nie ma go zbyt blisko. Wiem, że jeśli chodzi o Chase'a, postępuję nierozważnie. Słyszę wszystkie sygnały ostrzegawcze, ale jego jedwabisty głos w telefonie i wspomnienie dłoni na moim ciele dławią ich dźwięk i nie pozostaje mi nic poza niecierpliwym oczekiwaniem.

W piątek o siódmej rano ktoś puka do drzwi. Maria zeskakuje z kanapy jak olimpijska biegaczka. Otwiera drzwi, zanim zdążam odstawić kubek z kawą.

Parskam śmiechem na widok jej entuzjazmu. Koniecznie musi poznać tego faceta i nic nie stanie jej na drodze. Pomyślałam, że będzie musiała poczekać. Chase zwykle wysyła swojego futbolistę.

Jestem zaskoczona, kiedy Maria i Chase ramię w ramię wchodzą do pokoju, rozmawiając po hiszpańsku. Chase ma na sobie czarny garnitur i błękitną koszulę w prążki z białym kołnierzykiem. Z rękawów marynarki wystają mankiety i światło padające z kuchni odbija się w lśniących srebrnych spinkach.

– *Cuándo aprendiste a hablar español?* – pyta Maria.

– *Yo aprendí en la universidad, pasó un período en el extranjero* – odpowiada Chase.

Maria jest wyraźnie pod wrażeniem. Uśmiecha się szeroko i żywo gestykuje. To widomy znak, że bezpowrotnie przepadła.

– Halo, czy ktoś o mnie pamięta? Mówię po angielsku – upominam ich.

– Zapytała, gdzie nauczyłem się mówić po hiszpańsku i powiedziałem jej, że w college'u. Że spędziłem semestr za granicą. – Chase podchodzi i pochyla się, żeby mnie pocałować. Wsuwa mi dłoń we włosy i odchyła mi głowę w bok, by móc sięgnąć głębiej.

Otwieram usta, smakując jego miętowy język. Odrywamy się od siebie, słysząc za plecami przeciągły gwizd. Chase się uśmiecha, w jego oczach błyszczy rozbawienie.

– Cholera, mnie tak nie powitałeś. – Maria żali się, wydymając usta.

Chase obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie. Wtulam się w jego bok.

– Przepraszam. Jestem typem mężczyzny, któremu wystarcza jedna kobieta – odpowiada, a potem schyla się po następny gorący pocałunek.

Jest cholernie przystojny i trudno się przy nim skupić. Odpycham go od siebie. Pochyla się znów do moich ust i szybko przygryza mi dolną wargę. Potem znów kieruje uwagę na podziwiającą nas Marię.

Maria puszcza oko i uśmiecha się szelmowsko.

– Gigi, zadzwoń do mnie później. Daj mi znać, czy wieczorem wrócisz do domu. – Odwraca się, by pójść do swojego pokoju i przebrać się przed próbą w teatrze.

– Nie wróci do domu – mówi Chase, trzymając mi dłoń na karku i muskając moją szyję.

Przenika mnie dreszcz.

Obie odwracamy się do niego, a Chase nonszalancko wzrusza ramionami. Maria uśmiecha się do mnie, znacząco poruszając brwiami.

– Możemy już iść, kotku? – Chase czule bierze mnie za łokieć.

Kotku? Mam zamiar mu udowodnić, że to zdrobnienie do mnie nie pasuje. Obejmuję Marię na pożegnanie.

Chase wyciąga do niej rękę.

– Było mi bardzo miło, panno De La Torre.

Maria śmieje się i obejmuje go. Szeptem mu coś do ucha, a potem klepie go po plecach.

Chase odkasłuje.

– Zrozumiano – mówi, kiwając głową.

Wychodzimy z domu i ruszamy w stronę czekającego na nas samochodu. Mówię Jackowi, którą ma jechać do lekarza, i opadam na siedzenie obok Chase'a. Kładzie mi dłoń na obciążonym pończochą kolanie i przesuwają ją w górę po wewnętrznej stronie uda, aż do podwiązki.

– Grzeczna dziewczynka – szeptem. Wodzi palcem po krawędzi pończochy.

Rozszerzam nogi. Nie reaguje na przynętę, więc robię nadąsaną minę.

– Wszystko w swoim czasie – mówi mi do ucha i przygryza je.

Wydaję głęboki jęk niezadowolenia i łączę nogi.

– Co ci powiedziała Maria? – pytam, próbując poskromić w sobie dziką nierządnicę.

– Groziła mi – mówi beznamiętnie.

Mrugam kilkakrotnie, z trudem szukając odpowiednich słów.

– Nie!

Chase się uśmiecha i kiwa głową.

– Powiedziała, że jeśli cię skrzywdzę, to mnie, kurwa, zabije. To jej słowa, nie moje. – Chichocze.

Już jest martwa. Niech no tylko dorwę ją w swoje ręce. Zemsta jest słodka i dosięgnie ją, kiedy najmniej będzie się tego spodziewała. Zirytowana kręć głową. Jest tak cholernie opiekuńcza ta moja dziewczyna. Już za nią tęsknię.

– Podoba mi się. Jest bardzo... – Chase przerywa – szczerza.

Właśnie w tym momencie pika mój telefon. Wyjmuję go z nowej torebki Louis Vuittona i spoglądam na ekran.

Do: Gillian Callahan

Od: Maria De La Torre

Gatito? Mam nadzieję, że to znaczy, że lubi wylizywać kotka. (-;

– Boże, ona jest niepoprawna! – Śmieję się i próbuję włożyć telefon z powrotem do torebki. Nie zdążam, bo Chase go przechwytuje i trzyma, kiedy staram się po niego sięgnąć. Ma tak cholernie długie ręce!

– Co jest takie zabawne? – pyta. Dżizas, facet w ogóle nie ma szacunku dla czyjejs prywatności. Czyta wiadomość i oddaje mi telefon z uśmiechem. Czekając na to, co powie, mam wrażenie, że komórka wypala mi dziurę w dłoni.

Czas się zatrzymuje. Odchylam głowę na oparcie siedzenia i zamykam oczy, nie chcąc wiedzieć, co Chase myśli. Przesuwają mi rękę wyżej po nodze, niemal dotykając brzegu majtek. Jego nos pociera mi kark, aż podnoszą się na nim drobne włoski. Przeciąga językiem wzdłuż boku szyi i po uchu. Głośno wypuszczam

wstrzymywane powietrze.

Głos Chase'a przypomina bardziej pomruk niż szept.

– Mam zamiar lizać cię wszędzie, każdy centymetr, zwłaszcza tu. – Podkreśla to stwierdzenie, chwytając mnie mocno za cipkę.

Przygryzam wargę i z jękiem wypycham biodra w przód. Czuję, jak jego usta przy moim policzku wyginają się w zmysłowy uśmiech.

– Uwielbiam to, jak żywo reagujesz. Jaka wilgotna się robisz dla mnie. – Przeciąga palcem w górę i w dół po szparce w moich majtkach.

Jego oddech na mojej skórze sprawia, że płoną mi końcówki nerwów.

Samochód się zatrzymuje i Jack wysiada. Przeklinam, kiedy Chase zabiera rękę i poprawia marynarkę nad wyprężonym członkiem. Przynajmniej wiem, że jest tak samo pobudzony jak ja. Nikt nie będzie miał pojęcia, że Chase właśnie pieścił kobietę w swoim samochodzie. Doskonale potrafi nad sobą panować.

Wysiadamy z auta i idziemy do gabinetu lekarza. Oddycham głęboko i trzymam Chase'a za rękę. Jest jak kotwica chroniąca mnie przed nadciągającym sztormem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przychodnia jest jasna i wygodnie urządzona. Pod długą ścianą w poczekalni stoją fioletowe fotele. Na stoliku do kawy leżą rozrzucone kolorowe magazyny. Kiedy się rejestruję, Chase zajmuje miejsce z dala od reszty pacjentów. To moja pierwsza wizyta u tego lekarza, ale wcześniej upewniłam się, że moja medyczna dokumentacja trafiła do niego od doktora, który zajmował się mną w Sacramento. Polecono mi wypełnić papiery. Chase siedzi spokojnie obok mnie, ciepłą dłonią uspokajająco głaszcząc mnie po plecach. Nie wie o tym, ale nie jestem miłośniczką lekarzy. Niezliczone wizyty w szpitalach – gdzie lekarz za lekarzem wypytywali mnie, jak powstały moje obrażenia, dźgali mnie i opukiwali – sprawiły, że stałam się wobec nich nieufna.

W przeszłości zawsze kłamałam, wymyślałam niestworzone historie, że przewróciłam się, jadąc na rowerze, na rolnkach, spadłam ze schodów – nic takiego się nie wydarzyło, ale było prawdopodobne. Niektórych lekarzy niewiele to obchodziło. Inni uprzedzali, że zamierzają sprowadzić dla mnie adwokata. Słyszając to, chwyciłam ubranie i uciekałam ze szpitala, jakby się paliło. Ostatnie, czego wtedy potrzebowałam, to „pomocni” adwokaci, którzy wezwaliby policję, by aresztowała Justina.

Tę szczególną lekcję przerobiłam boleśnie. Justin był mistrzem manipulacji. Za pierwszym razem, kiedy adwokat spróbował „pomóc”, pobił mnie, jednocześnie brutalnie gwałcąc. Przez kilka dni ledwie mogłam chodzić. Justin twierdził, że w ten sposób wpięprzył we mnie trochę rozumu. To zadziałało. Nigdy więcej nie rozmawiałam z adwokatem. Do czasu, kiedy wykonałam telefon, który uratował mi życie.

Po piętnastu minutach czekam już w gabinecie. Chase poszedł ze mną, jakby przysługiwał mu ten przywilej. Tkwię na stole do badania i nerwowo wykręcam palce, a Chase siedzi na krześle za mną. Panujące między nami milczenie uspokaja mnie, ale nadal jest wypełnione napiętością, która płonie, kiedy jesteśmy blisko siebie. Chase przegląda e-maile w telefonie, a ja staram się uspokoić bicie serca głębokimi oddechami, których nauczyła mnie Bree na zajęciach jogi. Wizyta w gabinecie lekarskim w towarzystwie Chase’a wytrąca mnie nieco z równowagi. Jeśli mam być szczerą, w ogóle wizyta w gabinecie lekarskim wytrąca mnie z równowagi.

Wchodzi doktor z nosem w mojej medycznej dokumentacji. Jest mężczyzną około pięćdziesiątki, o ciemnych kręconych włosach, wysokim i mocno zbudowanym. Nosi okulary bez oprawek, które ładnie podkreślają jego rysy.

– A zatem, panno Callahan, przyszła pani, żeby zdjąć kilka szwów. – Spogląda na mnie sponad szkieł.

– Tak, doktorze Dutera.

Przerzuca strony mojej dokumentacji, przebiegając po nich wzrokiem. To nie jest chudy plik. Lekarz w Sacramento najwyraźniej przekazał mu pełną kartę pacjenta.

– Wygląda na to, że nie pierwszy raz ma pani zdejmowane szwy.

Mocno zaciskam szczęki.

– Popatrzmy, mamy tu również złamane żebra, pęknięte nadgarstki, zwichnięty bark, złamaną rękę, nie raz, a dwa razy, podbite oczy i mnóstwo wizyt w szpitalu. – Kręci głową i cmoka. – Wygląda na to, że przez kilka lat regularnie była pani pacjentką szpitala Mercy General w Sacramento. – Jego oczy mają łagodny wyraz, kiedy przenosi wzrok z dokumentacji na mnie, a potem na Chase'a. – Czy odczuwa pani przetrwały ból po tych obrażeniach? – pyta.

Przetrwały ból? Rzucam okiem na Chase'a w nadziei, że nie zwraca uwagi na słowa lekarza. Ale on, zamiast siedzieć na krześle, stoi tuż za mną, jego pierś jest ledwie kilka centymetrów od moich pleców. Spoglądam mu w oczy. Są mroczne, trudno z nich cokolwiek wyczytać. Emanuje z niego napięcie, a ja zamykam oczy. Już nigdy więcej nie chcę widzieć w czyimkolwiek spojrzeniu niczego, co choćby w najmniejszym stopniu przypominałoby litość. Zwłaszcza u mężczyzny, który tak na mnie działa.

– Mam skłonność do ulegania wypadkom. Czy możemy już zająć się szwami? Muszę jechać do pracy.

Doktor Dutera z trzaskiem zamyka teczkę z dokumentami i szorstko kiwa głową. Naciąga parę lateksowych rękawiczek i przemywa mi czoło wokół szwów. Chase uspokajająco głaszcze mnie po plecach, od krzyża po kark i z powrotem.

Przy pierwszym pociągnięciu za nić i bólu, jaki to wywołało, nagle przenoszę się w inny czas.

– *Jesteś kłamliwą małą kurwą. Myślisz, że nie wiem o tobie i Toddzie? – Justin wyrzuca z siebie wścieklą tyradę. Jest narąbany i ma pretensje do całego świata.*

Natychmiast widzę, że nic dobrego z tego nie będzie.

– *Justin, nigdy bym cię nie zdradziła. Kocham cię. Wiesz o tym. Nie ma nikogo oprócz ciebie – zapewniam go.*

Zadaje mi cios w oko tak mocno, że padam na podłogę. Oslaniam dłonią bolące miejsce.

– *Pieprzysz swojego kumpla z uczelni. Wiem to! Oblapia cię w sekundę po moim wyjściu, prawda? Prawda?*

Próbuję wstać, ale kilka razy kopie mnie w brzuch. Przeszywający ból rozrywa mi pierś i słyszę chrzęst pękającego żebra. Tracę rachubę ciosów. Wyję z bólu i dyszę, kiedy Justin wali się na mnie, jedną ręką przytrzymując mi ramiona nad głową. Rozciąganie na siłę i wyginanie złamanych żeber sprawia, że niemal tracę przytomność. Ból jest tak ostry, jakby mnie patroszono.

– *Posłuchaj, ty mała kurwo, nikt nie będzie cię chciał. Nawet gówna nie jesteś warta. Masz szczęście, że z tobą zostaję, ale nie będziesz pieprzyć, całować ani dotykać innego faceta. Zrozumiałaś? – Wali moją głowę o podłogę.*

Widzę gwiazdy. Przytakuję gwałtownie, ale i tak uderza mnie w twarz tak, że pęka mi warga. Krew ścieka mi po policzku. W ustach czuję metaliczny smak, gdy dławię się i charczę, nie będąc w stanie krzyczeć.

– Gillian, co jest, do cholery? Już dobrze, dziecinko, nic ci nie jest! Jestem przy tobie.

Czuję otaczające mnie silne ramiona Chase’a. Kurczowo chwytam jego marynarkę. Łzy strumieniem płyną mi po twarzy.

Lekarz się cofa, oczy i usta ma szeroko otwarte. Chase mocno mnie obejmuje, głaszcząc mnie i poklepując. Retrospekcje nie pojawiały się już od dawna. Co najmniej od roku.

– Wszystko w porządku, przepraszam. Nic mi nie jest. – Odsuwam od siebie Chase’a, unikając jego wzroku. – Już nic mi nie jest. Dziękuję. – Wierzchem obu dłoni wycieram mokre policzki. – Doktorze, skończyliśmy?

Pociągam nosem i Chase podaje mi chusteczkę. Oczywiście ma chusteczkę. Zapewne z monogramem. Wycieram kapiący nos w delikatną bawełnę.

– Tak, panno Callahan, ale sądzę, że powinniśmy porozmawiać o tym, co się tu wydarzyło – mówi.

Zeskakuję ze stołu i chwytam torebkę. Chase stoi za mną.

– Nie dzisiaj. Dziękuję, doktorze Dutera. Przepraszam za... przepraszam. – Otwieram drzwi i prędko wychodzę do poczekalni, a potem prosto na ulicę. Kiedy jestem już na zewnątrz, oddycham głęboko, rozglądając się dookoła i próbując pozbyć się bolesnych obrazów przeszłości, które kłębią się we mnie jak rój rozgniewanych pszczół.

Kiedy odzyskuję oddech i wyrzucam z siebie resztki wspomnień, widzę, że Chase stoi oparty o samochód i cierpliwie na mnie czeka. Wiem, że chce usłyszeć, co się stało, ale w tej chwili to niemożliwe. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie mu o tym opowiedzieć.

– Posłuchaj, Chase, nie mogę wyjaśnić, co się tam wydarzyło...

– Możesz i wyjaśnisz – mówi stanowczo.

– Nie mogę. – Łzy znów zaczynają mi płynąć, kiedy rozpaczliwie próbuję sobie z tym poradzić.

Chase mi je wyciera, całuje najpierw oba policzki, a potem usta.

– Wobec tego później.

Kiwam głową, kiedy mnie obejmuje. Mocny uścisk jego ramion jest jak niebo dla mojej zmaltretowanej duszy. Bezpieczny, ciepły i pewny. Przywieram do Chase’a, wciskając palce w jego muskularne plecy. Obejmuje mnie silniej i szepce do ucha.

– Nadal chcesz jechać do pracy? Mógłbym w twoim imieniu zadzwonić do pana Jeffersona – proponuje.

Wybucham śmiechem i pocieram nosem jego pierś, wdychając leśno-cytrusowy zapach. Odsuwam się.

– A to dobre! Pozwolić prezesowi zarządu zawiadomić, że jestem chora i nie mogę przyjść do pracy? Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, że to zostanie dobrze przyjęte. – Uśmiecham się i oddycham powoli, nie przejmując się już tym wszystkim. Samo to, że jestem tu, w ramionach Chase’a, sprawia, że jest lepiej. – Nic mi nie jest. Zawieź mnie do pracy.

Wsiadamy do samochodu i kierujemy się do fundacji Safe Haven. Kiedy podjeżdżamy, wyskakuję, zanim Chase zdąży się odezwać, a Jack otworzyć drzwi.

– Samochód przyjedzie po ciebie po pracy, Gillian – woła za mną Chase.

Odwracam się i przyglądam mu się, kiedy powoli idzie w moją stronę. Naprawdę wygląda jak współczesny Superman. Jest wysoki, energiczny, męski. Wiatr kusząco rozwiewa jego ciemne włosy, nadając mu niedbały, seksowny wygląd, kiedy zbliża się do mnie w perfekcyjnie skrojonym czarnym garniturze. Przy błękitnej prążkowanej koszuli jego oczy wydają się jeszcze jaśniejsze i bardziej błękitne niż to w ogóle możliwe. Wyraziste rysy są bardzo zmysłowe, gdy staje przy mnie, kładzie mi ręce na ramionach, a potem przesuwają i obejmują szyję. Kciukami pieści mi policzki, tak jak oczekiwałam.

– Zaopiekuję się tobą. Nigdy więcej nie zostaniesz skrzywdzona – obiecuje.

Gdyby tylko była to prawda. On mnie nie zna. Jestem trwale uszkodzona. Opuszczam powieki, by nie widzieć szczerości, którą ma w oczach.

– Do wieczora. – Uśmiecha się.

Kiwam głową.

– Do wieczora.

Chase całuje mnie w czoło i puszcza. Stoję z zamkniętymi oczami, kiedy się oddala.

* * *

Jack podjeżdża limuzyną dokładnie o siedemnastej. Zauważam liczne spojrzenia i otwarte ze zdziwienia usta, kiedy biegnę do auta. To powinno dać pożywkę plotkom na co najmniej tydzień.

W godzinie szczytu droga z jednej strony miasta na drugą zajmuje nam pół godziny. Nie przeszkadza mi to. Mam czas spokojnie pomyśleć.

Od dawna nie miałam takich reminiscencji jak dziś rano. Nie zdawałam sobie sprawy, że stare rany tak łatwo się otwierają. Od pół roku nawet nie miałam wiadomości od Justina. To nie znaczy, że przestał mnie prześladować. Czasami słyszę od wspólnych znajomych, że o mnie pytał, próbując się dowiedzieć, gdzie mieszkam. Ostatnio widziałam go, kiedy spotykałam się z Danielem.

Daniel i ja byliśmy wtedy parą od jakichś trzech miesięcy. Był wyższy i mocniej zbudowany niż Justin i od razu cholernie go przestraszył. Zadbał też o to, by sądowy zakaz zbliżania się Justina do mnie był ściśle respektowany. Nie znał szczegółów, wiedział jedynie, że Justin to część mojej przeszłości, i to niezbyt przyjemna. Tego wieczoru, kiedy wpadliśmy na niego, Daniel potem został u mnie. Kochał się ze mną powoli i delikatnie. Nie miałam orgazmu, nigdy nie miałam go z Danielem, ale związek z nim i tak był miłym wytchnieniem po burzliwym związku z Justinem.

Byłam zadowolona, że jestem z Danielem. Dał mi poczucie bezpieczeństwa. Był dużym mężczyzną i wiedziałam, że może ochronić mnie przed każdym, kto spróbuje zrobić mi krzywdę. Poznałam go w siłowni, ale pracował jako księgowy w dużej firmie w centrum miasta. Ćwiczył tak dużo jak ja. To chyba było jedyne, co nas łączyło. Daniel był dla mnie dobry. Traktował mnie jak damę. Jedyne problem polegał na tym, że dotyczyło to każdego aspektu naszego związku. Nie potrafił zaspokoić mnie seksualnie. Nie było w tym namiętności. Nie tak jak z Chase'em.

Chase jest pod tym względem niezrównany. Jeszcze nigdy nikt tak mocno mnie nie pociągał. Fascynacja Justinem była niczym w porównaniu z fascynacją moim nowym mężczyzną. Całą sobą pragnę Chase'a i nie mam siły tego powstrzymać. On wzbudza pożądanie, które płonie we mnie żywym ogniem. Nawet myślenie o nim sprawia, że przyspiesza mi puls, czuję motyle w brzuchu i zaciskam uda.

Jack zatrzymuje się przed wieżowcem z betonu i szkła. Niebieskoszary budynek różni się od sąsiednich. Jest elegancki, o wyszukanej architekturze i rzadko spotykanym uroku w tej betonowej dżungli. Wszystkie okna na parterze mają wokół czerwone akcenty. Olbrzymia kaskada wody o zmiennym natężeniu spływa po ścianie, a potem ścieka po trzech wyłożonych glazurą stopniach. Błyszczący betonowy znak oznajmia, że to siedziba Davis Industries. Kręcę głową, śmiejąc się z absurdalności faktu, że bywałam tu, żeby spotkać się z Phillipem, i nie miałam pojęcia, że prezes mojej fundacji jest właścicielem również tego budynku.

Jack prowadzi mnie ku szerokiej ścianie z windami. Kiedy wchodzimy do jednej z nich, naciska na wyświetlaczu numer 50. Pod pięćdziesiątym numerem znajduje się litera P i kwadratowy ekranik LCD, a nad nim napis „Odcisk kciuka”.

– Co oznacza litera P? – pytam.

– Penthouse, prywatny apartament pana Davisa. – Jack z zaciętą miną zaciska usta w wąską linię.

Zastanawiam się, czy kiedykolwiek będzie dla mnie miły albo zdolny prowadzić przyjemną rozmowę.

– Więc musisz przyłożyć kciuk do ekranu? – Jestem zaciekawiona. Nigdy

czegoś takiego nie widziałam. Miliarderzy w filmach zawsze mają jakieś klucze magnetyczne albo innego rodzaju do otwierania swoich wspaniałych apartamentów.

– Tak. – Odpowiedź jest krótka i pozbawiona emocji.

– Czy ja mam tam dostęp?

Jack krzywo się uśmiecha.

– Bardzo niewiele osób ma dostęp do prywatnego apartamentu pana Davisa.

– Patrzy na mnie, jakby mi wyrosły rogi. – Jego przyjaciółki zwykle nie otrzymują dostępu do jego domu. – Odwraca się twarzą do zamkniętych drzwi windy.

Przyjaciółki. Czy nią właśnie jestem? Czy ochroniarz Chase'a wiedziałby, gdyby było inaczej?

Pamiętam, jak Chase wspomniał, że nie zaprasza kobiet do swojego domu. Zastanawiam się, czy mnie tam zabierze. Powiedział, że chce to zrobić, ale to mogła być luźno rzucona uwaga, a nie prawdziwy zamiar. Czy chcę mieć dostęp do jego domu? Co by to dla nas znaczyło?

Drzwi windy się otwierają i wita nas piękna blondynka.

– Panno Callahan.

Pamiętam ją ze spotkania zarządu w zeszłym tygodniu. Siedziała obok Chase'a i robiła notatki, ale nie zabierała głosu.

– Jestem Gillian Callahan.

Kobieta obchodzi swoje biurko i podaje mi rękę.

– Jack, teraz ja się tym zajmę, dziękuję.

Jack kiwa głową i rusza korytarzem.

– Pan Davis pani oczekuje – oznajmia blondynka.

– Przepraszam, nie zapamiętałam pani nazwiska.

– Dana Shepherd. Jestem osobistą asystentką pana Chase'a. – Uśmiecha się do mnie ciepło.

Jest bardzo piękna. Prawdopodobnie tuż po trzydziestce. Chociaż mam wysokie obcasy, przewyższa mnie o kilkanaście centymetrów. Dana jest szczupłą, ma smukłą sylwetkę biegaczki. Ubrana jest w surowy czarny kostium, ale porusza się kobieco. Jasne włosy upięła w kok tak perfekcyjny, że mogłabym pomyśleć, że zrobił to profesjonalnie stylistka.

– Miło panią poznać. – Jest typowym przykładem kobiet, z którymi widziałam Chase'a na zdjęciach w sieci. Czy z nią spał?

Dana prowadzi mnie długim korytarzem. Ludzie w garniturach mijają nas szybko z płaszczami i aktówkami w rękach. Wyobrażam sobie, że wracają na wieczór do domów. Chociaż jest późno, kilka osób nadal siedzi przy biurkach z telefonami przyklejonymi do uszu. Zatrzymujemy się przed dwuskrzydłowymi drzwiami. Z prawej strony stoi biurko. Dana podchodzi do niego i naciska przycisk.

– Panna Callahan przyszła na spotkanie – oznajmia.

– Wprowadź ją – pada krótko z głośnika.

Dana otwiera przede mną drzwi.

Gabinet jest wielki, zajmuje cały róg budynku. Jedna ściana jest przeszklona od podłogi po sufit. Za nią roztacza się panorama miasta w zapadającym zmierzchu. Z tej wysokości wyraźnie widać ocean. Widok zapiera dech. Z lewej strony urządzono kącik wypoczynkowy z ustawionymi równolegle dwiema długimi białymi sofami, między którymi lśni czarny stolik kawowy. Na sofach leżą starannie ułożone niebieskie i czarne poduszki. Kanarkowożółta rzeźba ponadpółmetrowej wysokości stoi pośrodku stolika. Wzdłuż tylnej ściany jest coś w rodzaju niewielkiego baru. Wnętrze jest dobrze urządzone.

Na prawo od drzwi stoi gigantyczne czarne biurko. Za nim znajduje się długa na całą ścianę witryna w tym samym stylu wypełniona oryginalnymi dziełami sztuki. Kilka rzeźb, nieduże obrazy, posążki różnej wielkości są rozmieszczone w przemyślany sposób. Wśród nich jest też kilka oprawionych w ramki zdjęć, ale z tej odległości nie widzę, co przedstawiają.

Chase odkłada telefon i nasze oczy się spotykają. Przygląda mi się drapieżnym wzrokiem, niespiesznie wodząc nim od czubka mojej głowy po noski szpilek i z powrotem. Podchodzi powoli, jak dzikie zwierzę polujące na ofiarę. Gdy jest już przy mnie, wsuwa mi ręce we włosy i zbliża usta do moich. Z początku jest delikatny, ale zwiększa nacisk, przesuwając językiem po wargach. Rozwieram je i oplątuje mi język swoim językiem. Zatracam się w pocałunku. Nasze piersi zwierają się i czuję płynący od nich żar. Mam wrażenie, że się roztapiam, ale Chase mocno mnie trzyma w ramionach. Smakuje kawą i sobą. Odrywa się na chwilę od moich ust i przygryza mi dolną wargę.

– Tęskniłem za tobą w tym tygodniu – mówi.

Chociaż widzieliśmy się dziś rano, oboje wiemy, co ma na myśli. Przez cały tydzień brakowało nam fizycznego kontaktu.

– Ja też.

Jego usta znów przywierają do moich.

– Dana, nie będę już niczego od ciebie potrzebował. Zadzwoń rano i przekażę ci wszystkie informacje.

Kompletnie zapomniałam, że ona nadal tam stoi. Spoglądam za siebie i widzę szeroki uśmiech na twarzy asystentki Chase'a.

– Ubrania zostaną przysłane z samego rana. – Przygląda mi się od stóp do głów, jakby obmierzała mnie wzrokiem.

Uśmiecha się, a ja się czerwienię. Zerkam na Chase'a i zauważam, że on też się do niej uśmiecha. Wreszcie Dana zamyka za sobą drzwi.

– O co chodzi? – pytam, wciąż w jego ramionach.

– Przez wszystkie lata, odkąd jest moją asystentką, ani razu nie widziała, jak się całuję z kobietą. Prawdę mówiąc, chyba nigdy żadnej tu nie przyjmowałem.

To mnie napawa dumą. Otwieram usta z udawanym zaskoczeniem, a Chase się śmieje. Uśmiecham się do niego.

– Dziecinko, jesteś taka piękna, kiedy się uśmiechasz.

Uwielbiam, kiedy nazywa mnie dziecinką. I wszystko, co świadczy o tym, że Chase bardziej interesuje się moim życiem.

– Wiesz, że to ty – wyznaję nieśmiało.

Przesuwa palcami w górę i w dół po moich plecach, a potem jego dłonie obejmują mnie w talii.

– Co ja?

– Sprawiasz, że się uśmiecham. – Opuszczam głowę, unikając jego wzroku. Kiedy nasze oczy znów się spotykają, wydaje mi się, że Chase przenika mnie na wskroś, tak jakby zaglądał bezpośrednio do mojej duszy. Nie jestem gotowa, żeby wiedział o mnie tak dużo.

– Mam zamiar robić o wiele więcej niż wywoływać twój uśmiech. – Każde słowo podkreśla pchnięciem bioder.

Czuję twardość jego nieustępliwego członka.

– Sam twój widok tutaj sprawia, że cię pragnę.

Jego słowa budzą we mnie niekontrolowane pożądanie.

– Jezu, Chase, chcę cię. – Przyciągam jego twarz i niemal miażdżę jego usta pocałunkiem. Gwałtownie go całuję. Subtelności się skończyły. Mam dość jego erotycznych aluzji i drażnienia się ze mną przez cały tydzień. Czas, by wreszcie spełnił swoje obietnice.

Zsuwa mi z ramion żakiet, który z szelestem opada na podłogę u naszych stóp. Idę w jego ślady, zdejmując z niego marynarkę i dorzucając ją na kupkę. Podnoszę wzrok na Chase'a i zaskakuje mnie głębia żądz w jego oczach.

– Dziecinko, miałem zamiar zaczekać, wziąć cię do łóżka, ale, cholera, muszę cię mieć teraz. – Pochyla głowę i wdycha zapach mojej skóry na szyi. – Wanilia... – szepce z uwielbieniem.

Bliskość jego ust przy pulsującej tętnicy sprawia, że przenika mnie dreszcz.

Pożądanie Chase'a gwałtownie podsyca moją żądzę. Niecierpliwie szarpie guziki jego koszuli, by go rozebrać. Pragnę znów zobaczyć złocistą pierś. Gdy koszula jest rozpięta, chciwymi dłońmi gładzę twarde mięśnie. Odrywam usta od warg Chase'a i całuję każdy centymetr jego odsłoniętej skóry. Ssę płaski krążek sutka i przygryzam brodawkę. Chase jęczy i chwyta mnie mocno za głowę. Delikatnie, okrężnym ruchem pieszczę językiem jego brodawkę. Chase drży w moich objęciach, kiedy koszula spada na podłogę. Czas chyba się zatrzymał. Nagle wszędzie czuję jego ręce, w dole pleców, we włosach na karku, przyciągające mnie coraz mocniej do siebie.

Guziki przy moje bluzce są maleńkie i duże dłonie Chase'a sobie z nimi nie radzą.

– W cholerę z tym! – Rozrywa bluzkę i guziki sypią się na podłogę.

To takie banalne, jak z romantycznej powieści, ale w ogóle się tym nie przejmuję.

Drzę w jego ramionach, kiedy otacza dłońmi moje piersi. Obama kciukami drażni nabrzmiałe, twarde brodawki. Pochylam się gwałtownie i gryzę go w pierś tak mocno, że z pewnością zostawiam na skórze ślad. Liżę to miejsce i całuję, by złagodzić ból.

– Cholera! Chcę cię pieprzyć! – Jego dłonie ześlizgują mi się na pośladki. Zgarniając brzegi ołówkowej spódnicy, podciąga mi ją do pasa. Chwyta mnie z tyłu za uda i podnosi, jakbym nic nie ważyła. Obejmuję go nogami i zaciskam uda, szczęśliwa, że czuję między nimi jego twarde ciało. Podtrzymując mnie za pupę, Chase idzie w stronę biurka i kładzie mnie na twardym blacie. Zanim zdążę wydać z siebie głos, mam już jego usta na swoich.

Ogarnięta żądzą, szarpie się z paskiem jego spodni i guzikiem, by je rozpiąć. Gdy mi się wreszcie udaje, natychmiast wsuwam mu rękę pod bieliznę i chwytam jego męskość.

– Boże, dziecinko – dyszy.

Głaszczę go mocno w górę i w dół. Jest wielki. Ledwie obejmuję go dłonią, kiedy wydłuża się i twardnieje dzięki moim zabiegom.

Chase przesuwa usta w dół mojej szyi i energicznie ściąga mi majtki z bioder. Jedną ręką unosi mi plecy, drugą wyszarpuje majtki spod pupy. Kiedy ściąga mi je z nóg, koronka ześlizguje się na kostkę jednej z nich i prowokująco zwisa nad wysokim obcasem. Chase delikatnie opiera mnie z powrotem na twardym blacie biurka. Pierś i brzuch mam całkowicie odsłonięte. Oddycham z trudem, a pozbawione dotyku jego ciała dłonie kurczowo zaciskam na krawędzi blatu. Chase przez chwilę jedynie się przygląda, jak leżę na jego biurku, przygotowana, by mnie wziął. Wiem, że muszę wyglądać jak na obrazie pornograficznym. Wyginam się ku niemu, piersi sterczą mi w górę, wylewając się z miseczek biustonosza, gdy Chase ściąga go w dół. Wpatruje się w moje nagie ciało, a w oczach ma dzikie błyski. Przestraszyłabym się, gdybym nie była tak podniecona.

Obliczuje usta i przesuwa mi palcem po szyi i dalej między piersiami. Potem opuszcza głowę i swoimi cudownymi wargami sięga pępka, zagłębiając się w nim językiem. Gwałtownie unoszę brzuch, a Chase się śmieje. Przenosi się niżej, całując każdy fragment odsłoniętej skóry. Umieram z pożądania i nie mogę pozostać bez ruchu. Moje ciało drga konwulsyjnie i mruczę ogarnięta niezaspokojoną żądzą.

– Czuję zapach twojego pożądania. – Chase mocno przesuwa mi rękoma po udach, jakby miał pełne prawo do ich wrażliwej nagiej skóry. Chwyta kolana i rozwiera mi szeroko nogi. Wzrok ma przykuty do mojej cipki, a ja zaciskam

mięśnie pod jego spojrzeniem.

Wymawia tylko jedno słowo, a ja zamieram z wrażenia.

– Moja.

Nagle czuję, jak jego język liże mnie od odbytu po łechtaczkę. Skowyczę i próbuję ścisnąć nogi. To zbyt wiele, a jednak nie dość. Ani trochę nie dość. Silne ręce Chase'a nie pozwalają mi złączyć nóg i trzymają mnie przed nim otwartą jak książkę.

– Jak dobrze – mruczy i zagłębia we mnie język.

Błogość. Ogarnia mnie przemożne poczucie zadowolenia, gdy jego zręczny język się mną bawi.

– Boże, Chase. – Przygryzam wargę niemal do bólu.

Włącza rękę do gry i wsuwa we mnie swój długi palec. Chwytam go za włosy, ciągnąc je i szarpiąc, kiedy powoli, nie naciskając, obraca językiem wokół łechtaczki. Kręcę biodrami przed jego twarzą i palcem, kiedy dołącza drugi. Właśnie takiego nacisku potrzebuję. Chase przyspiesza rytm, jednostajnie pieprząc mnie ręką. Moja wygłodniała cipka zasysa jego palce i zaciska się w odpowiedzi na to wtargnięcie.

– Boże, dziecinko, mógłbym to robić cały dzień. Jesteś taka soczysta.

Słyszając jego słowa, jestem bliska orgazmu. Chase drugą ręką sięga mi do piersi, chwytając ją szorstko, zachłannie. Tracę zdolność myślenia. Napieram na niego mocniej. Liże mi łechtaczkę i wciska we mnie palce wyżej i mocniej, zaginając je w tym sekretnym punkcie, który jest tylko dla niego. Jeszcze kilka liźnięć i Chase zaczyna ssać z całej siły zmaltretowany kłębuszek nerwów. Rozpadam się na milion kawałków. Zalewa mnie fala orgazmu, kiedy pod wpływem intensywnej rozkoszy drzę konwulsyjnie na jego biurku. Chase pozostaje ze mną, nadal spokojnie pieprząc mnie palcem, kiedy cała się rozpadam.

Wyjmuje palce i chciwie przywiera ustami do mojej cipki, zagłębiając język najdalej, jak może. Jęczę głośno, gdy liże mnie i pieści językiem, chłęcząc i wysysając wszystko, co jest we mnie po takim odlocie.

Najlepszy orgazm w życiu.

Chase całuje mnie coraz wyżej, aż dociera do sterczącej brodawki i zaczyna ją ssać. Cipka zaciska mi się z rozkoszy. Nie mogę uwierzyć, że tak szybko znów reaguję. Dyszę i jęczę, kiedy Chase przygryza twarde pączek. Próbuję chwycić jego głowę, sprawić, by przerwał słodką torturę moich nadwrażliwych brodawek, ale nie przestaje. Uśmiecha się i kontynuuje, trącając jedną z nich językiem, podczas gdy drugą ręką szczypie i szarpie sąsiednią tak, że staje się niesamowicie nabrzmiała i twarda jak skała.

W końcu jego usta odnajdują moje. Na jego języku czuję cierpką słodycz własnych soków.

– Pragnę cię – szepczę.

Wbija we mnie wzrok. Tak jakby słowo „pragnę” coś w nim wyzwoliło. Gwałtownie chwyta moje biodra, mocno wbijając palce w miękkie ciało. Nozdrza mu lekko drgają, a na czole pojawiają się krople potu. Jest marzeniem każdej kobiety.

– Stosujesz antykoncepcję? – pyta.

– Tak, biorę pigułki – jąkam się, odurzona pożądaniem.

Uśmiech pojawia się na jego twarzy i zsuwa bokserki. Penis wyskakuje z nich na wolność, a ja zaczynam się ślinić. Nie mogę się doczekać, by wziąć go do ust. Chase rozchyła mi nogi tak mocno, że łydkami dotykam biurka. Dzięki Bogu za jogę. Obejmuje dłonią swoją męskość i kilka razy mocno ją głaszcze. Jęczę i ślina napływa mi do ust na widok kropelki preejakulatu na czubku. Chase nakierowuje penisa w otwór i najpierw wsuwa tylko główkę. Odchylam głowę w tył, zamykam oczy i z gwałtownym westchnieniem wyginam się w łuk. Mocno trzymając biodra, wbija się we mnie jednym szybkim pchnięciem.

– Chase! – krzyczę w odpowiedzi na ten gwałtowny atak. Jego penis rozepchnął mnie, wargi sromowe obkurczyły się wokół jego potężnego obwodu. Jestem tak wypełniona, że niemal pękam.

Chase nie zmienia pozycji, pozwalając, by moje ciało przystosowało się do jego rozmiaru, zanim się wysunie. A potem powoli, centymetr po cudownym centymetrze, wciska się we mnie. To za mało. Chcę, by się we mnie mocno wbijał, żeby pokazał, jak mocno mnie pragnie. Że szaleje za mną tak samo jak ja za nim.

– Mocniej, Chase. Pragnę cię całego – proszę przez zaciśnięte zęby.

Odchyła się i uderza we mnie, zagłębiając aż po szyjkę macicy. To nie przypomina niczego, co kiedykolwiek przeżywałam. To zupełnie nowy rodzaj seksu. Chase pochyla się i całuje mi usta, szyję i piersi, podczas gdy jego wielki penis porusza się we mnie gwałtownie jak tłok. Z każdym długim pchnięciem narasta we mnie rozkosz i unoszę biodra na spotkanie z nimi. Chase mocno szczypie moje brodawki i prąd przebiega mi w dole brzucha, przygotowując na orgazm nad orgazmami.

– Boże, dziecinko, jest tak dobrze. Jesteś tak cholernie ciasna! – Unosi moje uda i przyciska mi je do piersi, zmieniając kąt penetracji.

Mocniej rozdzierana, krzyczę w reakcji na to rozkoszne wtargnięcie. Z każdym pchnięciem jego gruby penis cudownie ślizga się po wiązce nerwów w moim wnętrzu. Mam wrażenie, jakby bez przerwy wciskał guzik w windzie, tyle że to jak przycisk orgazmu. Z każdym ruchem jego bioder spadam niżej w przepaść. Jeszcze kilka pchnięć i czuję, jakby jego imię siłą wyrwało mi się z płuc, fala orgazmu przeszywa we mnie każdy nerw, wybuchając płomieniem.

– Cholera, tak, dojdź dla mnie, dziecinko! – zachęca Chase, z perfekcyjną dokładnością raz za razem trafiając w ten wewnętrzny punkt. – Chcę tego jeszcze raz, dziecinko. Chcę wszystkiego. Twoja rozkosz jest teraz moją.

Te słowa są jak benzyna rozpylona na otwarty ogień. Cała płonę dla niego. Chase wciąż na mnie napiera, z całej siły ściskając mi biodra. Wiem, że rano będę miała ślady na ciele. Wszystko mi jedno, dopóki nie przestaje mnie pieprzyć. Chwyta ustami moje wargi, a ja całą siebie, bez reszty, wkładam w ten pocałunek. Obawa przed zaangażowaniem, przed zatraceniem się, przed zniszczeniem kariery – znika. Zapominam o tym, szczęśliwa, że mogę dać mu wszystko. Chase nie przyjmie mniej. Wsuwa między nas rękę i mocno naciska nabrzmiałą łechtaczkę. Światło rozbłyskuje mi w oczach, tak ostre, że zaciskam powieki. Przebiega mnie fala rozkoszy, ale Chase nie przestaje się we mnie wbijać, przeciągając mój orgazm poza granice rzeczywistości. Zapamiętałość jego żądy sprawia, że cała drzę konwulsyjnie. Niepowstrzymanie daje mi rozkosz, a ja biorę wszystko i jeszcze więcej. Krzyczę jego imię tak głośno, że ludzie w innych biurach chyba mnie słyszą.

– Boże, dziecinko, jesteś taka piękna, kiedy masz orgazm... – Jeszcze kilka mocnych pchnięć i Chase zamyka mocno oczy, szczęka mu tężeje i zaciska zęby.

Z potężnym chrapliwym krzykiem dochodzi we mnie. Mięśnie ramion ma napięte, żyły na przedramionach nabrzmiały, kiedy wytryska we mnie bez końca. Jestem bliska kolejnego orgazmu, czując rozlewające się we mnie ciepło i widząc, jak Chase traci nad sobą kontrolę. Jest kimś więcej niż moim Supermanem. Jest bogiem, jaśniejącym wewnętrznym światłem, kiedy dochodzi. Wiem, że muszę zobaczyć to jeszcze raz. To piękno jest tak wspaniałe jak zachód słońca albo nowo narodzone dziecko. To światło i miłość, i całe piękno natury złączone w jedno. To jest Chase, kiedy przestaje się powstrzymywać.

Dla mnie.

We mnie.

Z mojego powodu.

Bezwładnie opada mi na pierś. Obejmuję go czule, kiedy wstrząsa nim fala konwulsji, a penis rozkosznie pulsuje z każdym oddechem. Całuję jego ramiona, szyję, skronie, każde miejsce, do którego mogę sięgnąć. Mocno wtulił mi głowę w zgięcie szyi. Czuję na skórze jego zduszony oddech. Jest ciepło i bezpiecznie. Tylko to się liczy.

Przesuwam dłońmi po nagich plecach Chase'a, rozkoszując się dotykiem jego skóry. Ten facet jest dziełem sztuki w sypialni.

– Gillian, cholera. Wpędzisz mnie do grobu. Będę cię pieprzył, aż oboje umrzemy. To pewne.

Chichoczę i całuję go, gdy pomaga mi się podnieść. Mam poczucie straty, gdy jego penis się ze mnie wyślizguje. Nasienie wycieka mi pomiędzy ud i Chase się przygląda, jak tworzy kałużę na jego błyszczącym czarnym biurku. Dowód naszej wspólnej rozkoszy. Uśmiecha się, wyraźnie zafascynowany. Podoba mu się to, co widzi. Bezwstydy chłopiec.

Przez kilka minut się całujemy, a potem Chase wkłada spodnie. Otwiera za biurkiem drzwi, których wcześniej nie zauważyłam. Słyszę szum wody, ale jestem zbyt wyczerpana, by poruszyć się na biurku. Facet mnie wykończył na dziś. Jestem całkowicie zaspokojona i chwieję się na nogach. Trzy razy! Mój umysł śpiewa. Chase wraca z wilgotnym ciepłym ręcznikiem i wyciera mnie między nogami, usuwając esencję naszej wspólnej rozkoszy.

– Lepiej? – pyta, delikatnie mnie osuszając.

– Idealnie. – Uśmiecham się.

I to było idealne. Wiem, że to nie był konwencjonalny seks. Nie odbył się w jego pokoju po miłej romantycznej kolacji przy świecach, ale gwałtowność, z jaką Chase mnie wziął, była ogromna, niewiarygodna, pochłaniająca. Każdy moment był cudowny. Wstaję, kiedy Chase zabiera ręcznik do pomieszczenia, które, jak się domyślam, jest jego prywatną łazienką. Na pewno dobrze jest być królem.

Wkładam majtki i obciążam spódnicę, poprawiam biustonosz, zakrywając piersi. Podnoszę bluzkę. Jest kompletnie zniszczona. Na twarz powoli wpływa mi uśmiech.

Chase wraca ze śnieżnobiałą męską koszulą i podaje mi ją z nieśmiałym uśmiechem. Odwracam się i wkładam ręce w rękawy.

Chase obraca mnie ku sobie.

– Pozwól. – Szybko zapina mi guziki.

Koszula sięga mi do ud. Podwijam rękawy do trzech czwartych długości. Gdybym miała szeroki pasek, mogłoby to wyglądać, jakbym z rozmysłem się tak ubrała.

– Jesteś głodna? – Cóż za dziwne pytanie po niesamowitym seksie. – Mój kucharz przygotował dla nas coś do jedzenia.

Och, kolacja.

– Umieram z głodu – przyznaję. Po okropnym przeżyciu w gabinecie lekarskim ledwie skubnęłam coś w trakcie lunchu. A po naszym wyczerpującym fizycznie seksie jestem głodna jak wilk.

Chase podnosi z podłogi nasze ubrania. Bierze mnie za rękę i prowadzi przez budynek. W większości pomieszczeń jest już ciemno i pusto, ale w korytarzu pali się światło. W kilku pokojach nadal siedzą ludzie pogrążeni w pracy. Podnoszą na nas wzrok, kiedy Chase prowadzi mnie korytarzami, trzymając za rękę. Wygląda na to, że dwukrotnie dałam dziś pożywkę dla plotek.

Wchodzimy do windy i Chase przykładą kciuk do ekranu LED, który zaczyna świecić na czerwono, skanując go. Winda rusza i jedziemy piętro wyżej. Chase zabiera mnie do swojego mieszkania. Miejsca, do którego nigdy nie zabiera kobiet. Napęlnia mnie duma i czuję się wyższa, prostuję plecy. Winda otwiera się na foyer. W szerokich drzwiach naprzeciw stoi Jack i trzyma je otwarte, kiedy

wychodzimy.

– Panie Davis, panno Callahan – wita nas.

Uśmiecham się z pewnością siebie, a Chase trzyma mnie za rękę. Całą siłą woli powstrzymuję się, by nie pokazać Jackowi języka, jak jakiś głupiutki podlotek.

– Pani Shepherd powiedziała, że ubrania, które pan zamówił dla panny Callahan, będą tu z samego rana. Dopilnuję, żeby pan Bentley się nimi zajął.

Chase prowadzi mnie przez przytulny salon, urządzony w nasyconych barwach. Na ścianach są regały na książki i wiszą duże obrazy. W ogromnym kamiennym kominku płonie ogień, wypełniając pokój nastrojowym światłem. Zanim udaje mi się dobrze tu rozejrzeć, zostaję zaprowadzona do eleganckiej jadalni. Długi mahoniowy stół na dwanaście osób wypełnia niemal całe pomieszczenie. Zwisa nad nim lśniący kryształowy żyrandol. Na rozłożonym pośrodku stołu bieżniku ozdobionym złotą nicią stoją srebrne lichtarze. Dwa nakrycia już czekają, jedno u szczytu stołu, drugie na prawo od niego. Kieliszki do wody i do wina ustawiono obok szlachetnie wyglądającej delikatnej porcelany. Talerze są białe i mają ozdobnie złożone brzegi. Z ich obu stron leżą liczne widelce, łyżki i noże. Zbyt ich wiele, abym wiedziała, którego użyć do konkretnego dania, ale będę obserwowała, jak Chase wybiera właściwe.

– Usiądź. – Chase wysuwa dla mnie krzesło. – Masz ochotę na wino?

– Byłoby cudownie, dziękuję.

Wyjmuje butelkę białego wina z wiaderka z lodem i napełnia kieliszki. Nadal jestem kompletnie oszołomiona i zaspokojona po naszym rendez-vous.

Trącamy się kieliszkami i sączymy wino, patrząc sobie w oczy.

– To było... – Chase wzdycha głęboko i kręci głową. – Być z tobą... to było niewiarygodne, Gillian. – Patrz mi w oczy.

Czuję na policzkach falę gorąca i kiwam głową, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Wziąć cię na swoim biurku... Zwykle bardziej się kontroluję. – Oblizuje usta i mierzy mnie spojrzeniem. – Ledwie mogę teraz utrzymać ręce z daleka od ciebie. – Oczy płoną mu pożądaniem.

Przygryzam wargę i spoglądam na jego dłonie leżące na stole. Są mocno zaciśnięte w pięści, co zdradza, jak mocno musi się powściągać.

– Zostaniesz u mnie na weekend? – pyta.

– Jesteś pewien, że tego właśnie chcesz, Chase?

Po dzisiejszym dniu jestem zaskoczona, że nie uciekł, gdzie pieprz rośnie. Kiedy mnie naprawdę pozna, dowie się o mojej przeszłości, już nie będzie mnie chciał. Mężczyźni tacy jak on są przyzwyczajeni do błyszczących nowych zabawek, a nie uszkodzonych, połamanych, które potrzebują mnóstwa czułości i opieki.

– Nigdy niczego nie byłem bardziej pewny. – Odpowiedź jest szybka i absolutnie szczerą.

Trochę się boję, ale spojrzenie na jego cudowną twarz przypieczętowało sprawę. Cholera, on jest zbyt ładny. Może po prostu zrobię to, co radzi Maria, i będę się dobrze bawiła. Jeśli się do Chase'a zbyt mocno nie przywiążę, oboje będziemy coś z tego mieli.

– Okej – mówię z odrobiną niepokoju i ogromną ekscytacją. Kilka dni posiadania go we wszelki możliwy sposób będzie jak spełnienie marzeń.

– A więc załatwione. Rano przyjadą twoje ubrania.

– Zamówiłeś dla mnie ubrania? – A więc to o tym rozmawiali. Jestem taka tępa.

– Tak. – Uśmiecha się. – Jutro wieczorem wybieram się na imprezę charytatywną i chciałbym, żebyś mi towarzyszyła. Jestem pewien, że Dana wybierze dla ciebie coś odpowiedniego.

Dana. Śliczna, pewna siebie blondynka, która wydaje się w nadmiernie zażyłych stosunkach z szefem. Cholera, teraz ja jestem w nadmiernie zażyłych stosunkach z szefem.

– Mówisz do niej po imieniu. – To nie jest pytanie, tylko spostrzeżenie.

– Tak, Dana i ja pracujemy razem od kilku lat. Zgarnąłem ją prosto z college'u. Jest lojalna i ufam jej. Ufam bardzo niewielu ludziom.

– Spałeś z nią kiedyś? – Nienawidzę siebie w sekundę po tym, jak to pytanie pada z moich ust, ale pragnienie, by to ustalić, jest nieodparte. Zaciskam palce, trzymając ręce na kolanach.

Chase kręci przecząco głową i podnosi kieliszek z winem.

– Nie. – Śmieje się. – Jest moją najbardziej zaufaną koleżanką i przyjaciółką, oprócz Carsona. Nie pociąga mnie w taki sposób, ale ogromnie ją lubię.

Rozumiem to i mam teraz okazję, by mu coś wytknąć.

– A więc mówisz, że ją kochasz i zależy ci na niej, ale nie jesteś w niej zakochany. Czy tak, panie Davis? – Widzę, że tym pytaniem trafiłam w sedno, bo oczy Chase'a błyszczą i uśmiecha się kątem ust. Teraz będzie musiał czuć się śmieszny ze swoją zazdrością o Phillipa.

– Touché, panno Callahan.

Promienieję dumą i Chase pieszczotliwie głaszcze mi policzek. Kciukiem muska dolną wargę.

Niski okrągły mężczyzna wchodzi do pokoju z dwoma talerzami. Ma na sobie garnitur w stylu kamerdynera.

– Łosoś, panie Davis, i cordon bleu z kurczaka dla pani – oznajmia.

Uśmiecham się. Pamięta, że nie lubię owoców morza.

– Dziękuję. – Posyłam mu uśmiech.

– Wygląda cudownie, Bentley. Możesz nas już zostawić. Zajmę się tym sam.

Już mnie ma. To pewne.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Chmury przepływają przez nieskazitelnie błękitne letnie niebo. Wpatruję się w puszyste kształty i próbuję dostrzec w nich rozmaite obiekty. Kiedy byłam dzieckiem, leżenie w trawie i przyglądanie się chmurom sunącym po niebie było moją ulubioną rozrywką. Chichotałam z radości, kiedy mama potrafiła nazwać przedmiot, który jakaś chmura mi przypominała. Teraz leży przy mnie Chase i wpatruje się w bezkresne niebo. Wskazuje wielką chmurę i prosi, żebym zgadła, co to jest. Kręcę głową. Nie mogę oderwać od niego oczu. Jestem zbyt oczarowana jego radosnym podnieceniem na widok chmur płynących nad naszym małym, odgradzonym od świata miejscem. Patrzy na mnie ciepło, błękit odbija się w jego oczach i sprawia, że błyszczą kolorem tak jasno jak opale. Nigdy w życiu nie byłam bardziej szczęśliwa.

– Dziecinko, obudź się – mruczy.

Patrzę na niego zdeorientowana. Wszystko wokół chwieje się i kołysze. Leciutkie jak piórko pocałunki muskają mi skroń, policzek i szczękę.

– Gillian, obudź się – powtarza.

Obraz jego twarzy rozwiewa się i otoczenie ulega zmianie. Chase ze snu zniknął i zostałam z cudownym, ciepłym, sennym Chase'em.

Wyciągam się i widzę, że Chase pochyla się nade mną. Jego kolana mocno obejmują moje biodra. Już drugi raz budzę się, mając go na sobie, ale tym razem nie jestem przerażona. Przesuwam dłońmi po jego nagich plecach, upajając się ciepłem jego skóry i radością z budzenia się przy tym pięknym mężczyźnie. Powoli całuje mnie po szyi leniwymi dotknięciami warg i języka. Czubkami palców muska mi ramiona, kiedy jego wargi przesuwają się w dół na moje piersi. Wzdycham, ciesząc się tą intymnością. Nie jestem przyzwyczajona do czegoś takiego. Pociągam Chase'a na siebie, rękoma i nogami mocno obejmując jego napięte ciało. Przytula się i otacza mnie ramionami. Głowę opiera na mojej nagiej piersi. Czuję się taka bezpieczna. Kochana. Nic nie może mnie skrzywdzić, kiedy tuli mnie w ramionach. Przez chwilę pragnę, by tak było zawsze – chociaż całkiem sporej wielkości intruz trąca mnie w biodro. Powoli ocieram się o męskość Chase'a.

– Cieszysz się, że mnie widzisz? – pytam kokieteryjnie.

Porusza głową z nosem między moimi piersiami.

– Oczywiście. – Naciska mnie penisem.

– Znowu?

Biorąc pod uwagę wczorajszy seksualny maraton, jestem szczerze zdziwiona. Po sprofanowaniu wieczorem biurka w gabinecie, wziął mnie przy ścianie w jadalni, jeszcze zanim zdążyliśmy skończyć kolację. Potem wślizgnęliśmy się pod gorący prysznic, gdzie namydlał każdy fragment mojego ciała tak ekscytująco skrupulatnie, że mruczałam i jęczałam jak kotka. Piana

z mydła jeszcze nigdy nie sprawiała mi takiej przyjemności.

Poszliśmy do łóżka zaspokojeni, przedrzemaliśmy parę godzin, a potem obudziliśmy się i namiętnie, niespiesznie kochaliśmy się, aż oboje zasnęliśmy kompletnie wyczerpani.

– Tak, dziecinko. Twoje seksowne ciało doprowadza mnie do szaleństwa. – Obejmuje i ściska mi piersi, okrężnymi ruchami palców pocierając ich twardejsze czubki.

Moje ciało reaguje jak pies Pawłowa na dzwonek. Natychmiast ogarnia mnie pożądanie i tracąc wszelkie hamulce, pręży się ku Chase'owi. Jego stopa wślizguje się między moje i szybkim ruchem rozdziela mi nogi. Chase kładzie się między moimi rozwartymi udami. Bez zbędnych wstępów kieruje penisa w wilgotne wejście i cudowny centymetr po centymetrze wciska się we mnie. Rozkosznie zmaltretowane i nabrzmiałe tkanki stawiają lekki opór, ale wysuwa się na kilka centymetrów, a potem toruje sobie drogę głębiej, trąc ją powoli, abym mogła przyjąć jego obwód. Kiedy jest już kompletnie we mnie zanurzony, wypuszczam oddech, który dotąd powstrzymywałam. Jeszcze nigdy nie było tak idealnie. Czując Chase'a głęboko w sobie, mam wrażenie, że nasze dusze są złączone i zawsze były.

– Jak dobrze – szepce i całuje mnie.

Oddaję pocałunek, szczęśliwa, kiedy leniwie kocha się ze mną.

Po kilku długich powolnych pchnięciach przyspiesza rytm, wsuwa mi ręce pod plecy i obejmuje dłońmi ramiona, by łatwiej mu było się we mnie wbijać. Seks z Chase'em to jest wydarzenie, a nie po prostu zbliżenie ciał. Robi ze mną to, co widuje się tylko w filmach. Towarzyszące temu uczucie jest niezrównane, nieporównywalne z jakimkolwiek wcześniejszym doświadczeniem. Sposób, w jaki Chase się porusza, zmysłowy dotyk jego palców, usta, które wielbią każdy centymetr mojego ciała, są jak sztuka imitująca życie. Mocne, łagodne, piękne, spragnione, niszczące... pieszczotliwe. Z każdym naciskiem ciała, smakiem słodkich pocałunków uzdrawia mnie od wewnątrz.

Chase przyspiesza, jego ruchy stają się urywane, nierówne. Rozkosz we mnie narasta, wspina się coraz wyżej, na sam skraj błogości. Jeszcze kilka mocnych pchnięć i wirując, spadam w nią głową w dół. Tłumię krzyk w ramieniu Chase'a, gryząc skórę przy obojczyku.

Krzyczy gardłowo z głową wciśniętą w zgięcie mojej szyi. Jego ciało tężeje, wygięte z napięcia, gdy szczytuje i rozlewa we mnie gorące nasienie. Uwielbiam pulsowanie penisa zanurzonego we mnie głęboko, kiedy ciałem Chase'a wstrząsa fala przedłużającej się rozkoszy. Ścis-kam jego męskość mięśniami Kegla na dnie miednicy.

Chase jęczy i wypycha biodra.

– Ejże, co to, u licha, było? – woła zaskoczony i uśmiecha się seksownie, leciutkimi ugryzieniami szczypiąc mi szyję, a potem podbródek, by na koniec

zamknąć mi usta pocałunkiem.

Odchyła się i obejmując mi dłonią twarz, przesuwa kciuk po kości policzkowej. Uśmiecham się, poruszam brwiami i znów zaciskam wewnętrzne mięśnie. Oczy uciekają Chase'owi w tył głowy i gwałtownie wypuszcza powietrze.

– To był Kegel, dziecino. – W głowie pojawia mi się to czułe słowo. Jeśli jest miłe dla mnie, powinno działać i na niego. Nigdy nie byłam z tych, co rozdają czułe słówka.

Chase uśmiecha się kątem ust w ten swój seksowny sposób. Jestem dumna z mojego kobiecego triku, tym bardziej że widzę, że nigdy tego z nikim nie doświadczył.

Kiedy myślę, że udało mi się zrobić mu figla, czuję, jak penis kusząco drga mi w podbrzuszu.

– Hej, co to było?

– Bajgiel – odpowiada i oblizuje usta.

– Co? – Przesuwam dłońmi w górę jego wilgotnych od potu pleców i masuję mięśnie.

Pociera policzkiem o mój policzek.

– Jeśli twój to był kugiel, mój to bajgiel. Taki Kegel u chłopca.

Wzrok ma rozbawiony i oboje zaczynamy się histerycznie śmiać. Po tylu rundach w łóżku dostajemy głupawki. Uwielbiam beztroską stronę mojego mężczyzny. Pierwszy raz zobaczyłam Chase'a Figlarnego.

Całuje mnie i siada.

– Muszę dziś jeszcze trochę popracować. – Przygląda mi się z uwagą, niemal jakby szukał w mojej twarzy choćby śladu irytacji. Kiedy jej nie dostrzega, uśmiecha się uszczęśliwiony. Rozumiem. Mężczyzna musi pracować. Nawet jeśli to sobota. Trudno mi sobie wyobrazić, że zarabia miliardy, nie pracując po nocach i w weekendy.

– Dobra. Wezmę prysznic. – Wyciągam się i wtulam w jego poduszkę. Pachnie jak on, absolutnie bosko.

– Poczęstuj się czymś w kuchni. – Podchodzi do ogromnej komody i wyciąga parę dresowych spodni i biały podkoszulek.

Cholera, facet wyglądałby dobrze nawet w jutowym worku, ale Chase w swobodnym stroju jest nieskończenie seksowny. Czuję ukłucie podniecenia w podbrzuszu, kiedy patrzę, jak naciąga koszulkę na pierś, a mięśnie brzucha napinają się przy tym ruchu. Następnym razem, kiedy będziemy się kochać, wyliżę ścieżkę wokół każdego ze wzniesień w tym boskim krajobrazie. Chase cały czas do mnie mówi i muszę odwrócić wzrok od jego ciała, by skupić się na słowach.

– Bentley zwykle nie przychodzi przed dziesiątą. Rano wolę coś lekkiego, a potem jem większy brunch.

– Dobry plan. – Uśmiecham się.

Pochyla się, by ostatni raz mnie pocałować.

– Boże, jesteś piękna. – Kręci głową i wychodzi z pokoju.

Dziwny facet, ale chcę się z nim spotykać. Przynajmniej do czasu, kiedy zrozumie, jaka jestem popaprana. Muszę ocenić, w jakim jestem stanie, i po kolei rozprostowuję ręce i nogi. Zdecydowanie zostały należycie wykorzystane. Ramiona mam sztywne, podbrzusze rozkosznie obolałe, a uda są wspaniale przemęczone pracą. Ogólnie czuję się cholernie dobrze. Uśmiecham się dumna z siebie i nago wchodzę do łazienki.

Staję pod prysznicem z podwójnym natryskiem i rozkoszuję się tym, że gorąca woda masuje mi obolałe, słabo wytrenowane mięśnie. W tym tygodniu muszę wpaść do siłowni. Ćwiczyłam ostatnio tylko dwa razy zamiast jak zwykle trzech, uzupełnionych zajęciami z jogi czy pilatesu u Bree. Chociaż w sumie szaleństwa ostatniej nocy można zaliczyć jako spalanie kalorii. Uśmiecham się do siebie. Chase jest ogierem w łóżku. Sposób, w jaki używał mojego ciała, dawał i brał rozkosz... Przechodzi mnie dreszcz. Wyrzucam ręce w bok, starając się pozbyć seksualnego napięcia, które gwałtownie rośnie, kiedy o nim myślę.

Wycieram się i rozglądam wokół, dowiadując się co nieco o mężczyźnie, który zarządza imperium. Łazienka Chase'a jest jakby wprost z magazynu „Modern Living”. Ściany są pokryte mozaiką drobnych kafelków w różnych odcieniach zieleni i błękitu. Wzdłuż ścian przez środek ciągnie się szeroki brązowy szlak w kształcie gwiazd. Kunsztowny deseń jest zachwycający. Przypomina mi chłodne kojące barwy, jaki widzi się na plaży. Perfekcyjne ułożenie wzoru z dwucentymetrowych płytek w tak okazałej łazience musiało zająć wiele dni. Jestem pewna, że Chase sporo za to zapłacił.

Suszę włosy i używam szczotki Chase'a. Uśmiecham się, widząc, że zostają na niej pojedyncze długie rude włosy. Gdybym była taktowna, wyciągnęłabym je i wyrzuciła, ale podoba mi się pomysł, by pozostawić tu fizyczny ślad swojej obecności. Powiedział, że nigdy nie przyprowadził do domu żadnej kobiety. Zastanawiam się dlaczego. Czy powiedziałby mi, gdybym zapytała?

Otwieram drzwi i wchodzę do prawdopodobnie największej garderoby na całym bożym świecie. Nie jestem pewna, czy można to nazwać garderobą. To mały sklep z męską odzieżą. Wnętrze jest większe niż salon w połączeniu z kuchnią w moim mieszkaniu. Facet jest zwariowany na punkcie mody. Tak jak ja na punkcie okazjnie kupowanych butów. Przez prawie dziesięć metrów ciągnie się szereg garniturów, wiszących niczym perfekcyjni wartownicy w kolejności według koloru, głównie czarne, szare, granatowe i beżowe. Zestaw kończą smokingi. Na sąsiedniej ścianie są dżinsy, koszule i koszulki polo w szerokiej palecie barw. Sięgam po białą koszulę w cieniutkie zielone paseczki i wkładam na nagie ciało. Musi wystarczyć, skoro nie mam odpowiedniego ubrania. Bardzo wątpię, czy Chase będzie miał coś przeciwko temu. Jeśli tak, to może ją ze mnie

zdjąć, podpowiada diabełek siedzący mi na ramieniu, śmiejąc się wyniośle.

Zbyt głodna, by czekać na Bentleya, idę do kuchni. Jest jeszcze wcześniej i dopiero za godzinę lub dwie przygotowuje śniadanie dla Chase'a. Potrzebuję chociaż kofeiny. Zaglądam do szafek, próbując znaleźć kawę i dzbanek do niej. Na kuchennych blatach nie ma niczego poza szklaną salaterką po brzegi wypełnioną czymś, co wygląda na ciasteczka domowej roboty. Wokół niej leżą rozsypane okruchy. Podobno rano Chase lubi zjeść coś lekkiego. Parskam śmiechem. No tak, jasne. Na śniadanie je ciasteczka. Samiec alfa, władca swego własnego wszechświata i uzależniony od słodczy. W pewien sposób dzięki temu staje się bardziej rzeczywisty.

Ponownie rozglądam się po kuchni. W domu mamy z Marią mnóstwo rozmaitych gadżetów, bibelotów i gazet rozłożonych na blatach. Tak sterylna przestrzeń, w której się żyje, robi dziwne wrażenie. Otwieram dolne szafki z lewej strony kuchennej wyspy i znajduję dzbanek do kawy. Eureka! W myślach poruszam wyciągniętą w geście zwycięstwa pięścią i kręcę pupą w rytm słyszalnej tylko dla mnie radosnej melodii. Przekładam rzeczy w niskiej szafce, żeby znaleźć kawę.

– Cholera! – rozlega się za mną obcy głos. Prostuję się gwałtownie, niemal waląc głową w szafkę, i zostaję kompletnie zaskoczona przez uśmiechniętego nieznajomego. Ma szeroko otwarte oczy, raz po raz otwiera i zamyka usta, ale słowa się z nich nie wydobywają. Jestem pewna, że moja twarz wyraża ten sam szok. Błękitne oczy mężczyzny wędrują po moim skąpo odzianym ciele, a ja obciążam brzegi koszuli, by zakryć nią tyle, ile się da. Nie udaje mi się. Koszula zasłania mnie jedynie do połowy ud, więc wskakuję za wyspę, by się za nią bardziej schować.

Bez słowa patrzymy na siebie z nieznajomym. Jest blondynem o włosach zmierzwionych w seksowny chłopięcy sposób. Błękitne oczy są bardzo jasne, niemal szare, a w uśmiechu pokazuje zęby tak idealne i białe, jakby po wielu zabiegach u ortodonta. Chase wchodzi do kuchni, jakby nie działo się nic niezwykłego. Odstawia pustą szklankę, pozostawiając na blacie resztki mleka. Bierze ciasteczko z salaterki. Nie zdając sobie sprawy z napięcia iskrzącego pomiędzy mną i tym mężczyzną, przyciąga mnie do siebie, mocno obejmuje w tali i trąca mnie nosem w szyję. Całuje ją lekko kilka razy. Szczeka nieznajomego znów opada, a potem szeroki uśmiech wykwita na jego przystojnej twarzy.

– Carsonie, poznaj Gillian Callahan.

Och, Bogu dzięki! Carson to kuzyn, jego najbliższy przyjaciel, jak zapamiętałam z naszych rozmów.

– Gillian, to jest Carson Davis.

– Cześć. – Czuję się skrępowana z powodu nieodpowiedniego stroju.

– Ruda – mówi z podziwem i kręci głową. – Masz rude włosy – powtarza

zdumiony.

Chwytam pasmo włosów i całą świadomością okręcam je wokół palców. Prawdopodobnie spodziewał się blondynki. Chase wybawia mnie z zakłopotania, podchodząc do Carsona i klepiąc go po plecach.

– Zamknij się, Carson – mówi ze śmiechem.

Carson milknie, ale nie przestaje się na mnie gapić. To jest irytujące i niegrzeczne. Najpierw bodyguard Chase'a przygląda mi się od góry do dołu, teraz kuzyn. Co jest z tymi facetami?

– Gillian, są już twoje ubrania. Położyłem je na łóżku – oznajmia Chase.

– Miło cię poznać. Bardzo miło – mówi Carson i wychodzi za nim z kuchni.

Dzięki Bogu! Jeśli jeszcze przez chwilę miałabym znosić spojrzenie tego faceta, nie wytrzymałabym. Uciekam z kuchni, mocno obciągając koszulę na pupie, na wypadek gdyby się odwrócił. Nie chcę, by się uniosła podczas mojej pospiesznej rejterady. Carson nie potrzebuje kolejnego przedstawienia. Warczę na siebie w duchu, zastanawiając się, ile mojego gołego tyłka prawdopodobnie zobaczył.

Wchodząc do sypialni, widzę torby i pudełka rozłożone na łóżku. Co on zrobił? Wykupił wszystko w sieci Macy's? Nic z tego. Każda rzecz jest od projektanta. Gucci, Prada, Chanel, Marc Jacobs, Guess, Versace... cholera! Nie mogę tego przyjąć. Padam ciężko na łóżko i obejmuję rękami głowę. Dlaczego kupuje mi te rzeczy? Myśli, że to mnie uszczęśliwi? Oglądam metki i widzę, że te wszystkie ubrania warte są ponad dziesięć tysięcy dolarów, nie licząc długiej wieczorowej sukni z domu mody Valentino. Cztery tysiące osiemset dolarów. Za jedną suknię. Przechodzi mnie dreszcz niepokoju. Oddychaj. Głębokie uspokajające oddechy.

Spoglądam poza łóżko i widzę mnóstwo pudełek z butami w moim rozmiarze. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak jego asystentka dowiedziała się, jakie rozmiary noszę. Może oprócz innych wielkich przedsiębiorstw Chase ma również prywatną firmę detektywistyczną? Czy on myśli, że musi kupować drogie rzeczy, żebym z nim była? Na tę myśl żołądek podchodzi mi do gardła. Dziwka. Musimy o tym później porozmawiać. Teraz czeka razem ze swoim najbardziej zaufanym powiernikiem – oprócz Dany, niezbyt życzliwie dodaje mój zazdrosny mózg. Zaskoczył mnie komentarz na temat rudych włosów. Notuję sobie w pamięci, by o to zapytać, kiedy poruszę sprawę dyskomfortu, jaki czuję w związku z pieniędzmi, które Chase wydaje na moje ubrania i buty.

Wyjmuję szybko z toreb parę džinsów Guess i beżowy kaszmirowy sweter Marca Jacobsa. Z całej tej kupy rzeczy prawdopodobnie na to najbardziej byłoby mnie stać. Dżinsy mają rozmiar sześć i pasują idealnie. Dokładnie opinają mi pupę i mają odpowiednią długość. Będą doskonałe do ładnych botków z kilkucentymetrowym obcasem.

Wracam boszo do kuchni i słyszę, jak mężczyźni rozmawiają. Przystaję przy ścianie w korytarzu, żeby ich podsłuchać.

– Chase! Stary, kiedy ostatnim razem przyprowadziłeś dziewczynę do domu?

Chase się śmieje, a ja przysuwam ucho tak blisko wejścia, jak to tylko możliwe.

– Nigdy nie przyprowadziłem tu kobiety. Wiesz o tym. Zabieram ją też dzisiaj na bankiet.

– Poważnie? Wow! Podoba ci się. Bardzo ci się podoba!

Nie słyszę odpowiedzi Chase'a. Psiakrew. Mówi zbyt cicho.

– Ciotka Coleen tam będzie. Reszta rodziny też.

– Wiem. – W głosie Chase'a słyszę napięcie. – Chcę mieć Gillian u swego boku.

– Będzie tam Cooper – ostrzega Carson.

– Nie chcę, żeby zbliżała się do tego skurwiela!

O rany. Ma poważny problem z kuzynem Cooperem. Z rozmowy podczas kolacji w zeszłym tygodniu zrozumiałam, że coś jest między nimi nie w porządku, ale to się robi ciekawsze z minuty na minutę.

– Ona jest ruda – mamrocze Carson ściszoneg głosem.

– Zauważyłem – odpowiada Chase.

Wtedy postanawiam wejść do kuchni.

– Co zauważyłeś? – pytam, wkraczając w pełni ubrana i udając, że niczego nie słyszałam.

– Jaka jesteś piękna – mówi Chase bez wahania.

Udało mu się. Czerwienię się, wiedząc, że nie o tym rozmawiali. Jednak przyjmuję komplement.

– Właśnie mówiłem Carsonowi, że zabieram cię na imprezę charytatywną Houses for Humanity. Oddział w San Francisco urządza bardzo elegancki bankiet połączony ze zbiórką pieniędzy.

– Brzmi cudownie. Będę szczęśliwa, mogąc ci towarzyszyć. Zawsze wspaniale jest, kiedy mogę uczestniczyć w imprezie charytatywnej i zanotować, jak jest zorganizowana, co podają do jedzenia, jak wygląda prezentacja i tak dalej.

Obaj uśmiechają się do mnie znacząco.

– Gillian, to nie jest praca. Idziesz ze mną jako moja partnerka. Poznasz moją rodzinę.

Chase kompletnie mnie tym zaskakuje. Jego partnerka. Nie zauważyłam, że osiągnęliśmy oficjalny status. Naprawdę nie wiem, jak zareagować.

– Dlaczego miałabyś robić notatki na nudnej imprezie charytatywnej? – pyta Carson.

To mi przypomina, że on nie ma pojęcia, jak zarabiam na życie ani tak

naprawdę nic o mnie nie wie.

– Gillian pracuje w fundacji Safe Haven. Jest tam menedżerką do spraw pozyskiwania funduszy. Załatwia mnóstwo pieniędzy. – Chase pęka z dumy. – Jej kampanie przyniosły niebywały sukces.

– Pracujesz w Safe Haven? – pyta Carson. – Zatem... Chase jest twoim szefem?

– Można tak powiedzieć – odpowiadam szczerze i opuszczam głowę. Włosy opadają mi na twarz, ukrywając zakłopotanie.

– Stary, to jest, no cóż, nie wiedziałem, że potrafisz w ten sposób łamać zasady. – Śmieje się. – Cholera, jesteś naprawdę oczarowany!

– Zamknij się, ty sukinsynu. – Chase też się śmieje.

Pojawia się Bentley, prowadząc ze sobą ładną młodą blondynkę. Pewnie to jego asystentka. Czy wszystkie kobiety wokół Chase'a są pięknymi blondynkami? To wystarczy, żeby kobieta wpadła w kompleksy, zwłaszcza kiedy jest ruda na tle morza idealnych blondynek.

– Więc nie potrzebuję tego dodatkowego krzesła na dzisiejszej imprezie. – Carson strząsa z koszuli niewidoczny pyłek.

– Co się stało z dziewczyną, którą miałeś przyprowadzić? – pyta Chase.

– Nie wyszło. Chciała wyjść za mąż i mieć dzieci... wczoraj! – Carson wzdryga się. – Więc idę solo.

Natychmiast przychodzi mi do głowy Kat. Jest wolna i może być gotowa natychmiast. Spektakl, przy którym pracuje, zostanie wystawiony za parę tygodni. Sobotę powinna mieć wolną, Carson jest dokładnie w jej typie. Wysoki, przystojny, dużo się śmieje.

– Znam kogoś, z kim mogłabym umówić cię na randkę. – Odważam się wejść na obce terytorium, zastanawiając się, czy nie za wcześnie zasugerowałam podwójną randkę. Ledwie znam Chase'a, nie mówiąc o Carsonie.

– Naprawdę? – Carson wydaje się pełen nadziei. – Jest seksowna?

Szelmowski uśmiech przemyka mi po twarzy. Czy Kat jest seksowna? Gdybym znała go lepiej, rozpływałabym się nad tym, jak cudowna jest moja duchowa siostra. Ale teraz po prostu kiwam głową.

– Nie, chodzi mi o to, czy jest tak seksowna jak ty?

Chase daje mu kuksańca w ramię.

– Au! Cholera, stary! Co jest, do cholery? – Carson rozciera ramię i wygląda jak smutny szczeniaczek.

– Nie przystawiaj się do mojej kobiety, a pożyjesz, mając o wiele mniej siniaków. – Żart Chase'a zawiera nutę ostrzeżenia.

Jego kobieta? Podobają mi się te słowa, ale wolę się do nich nie przywiązywać. Nadal nie jestem przekonana, czy to potrwa dłużej niż kilka tygodni i kilka numerków, zanim Chase dowie się, jaka naprawdę jestem.

– Zaraz do niej zadzwonię! Ma na imię Kathleen. Nazywamy ją Kat. Jest wysoka, ma jasne włosy, szczupła, ale zaokrąglona tam, gdzie trzeba – wyjaśniam Carsonowi.

Porusza znacząco jasnymi brwiami. Myślę, że mógłby być idealny dla Kat. Ma słabość do dobrze zbudowanych dużych blondynów. Carson dokładnie spełnia jej oczekiwania. Cholera, za ukartowanie tego mogę dostać nagrodę roku dla najlepszej przyjaciółki. Teraz tylko muszę użyć odpowiednich argumentów, żeby namówić ją na randkę w ciemno. Żadna kobieta nie lubi randek w ciemno. Ale kiedy Kat przyjdzie i zobaczy jego zgrabny tyłek, będzie mi dziękowała!

– Wracam za dwadzieścia minut – oznajmiam.

Chase łapie mnie, kiedy się odwracam, żeby odejść. Obejmuje mnie w tali i przyciąga do siebie. Opadam mu na kolana. Jedną ręką gładzi moje udo, a drugą mocno mnie trzyma. Wdycha zapach mojej skóry w zgięciu szyi. Carson wstaje i wychodzi z kuchni. Nie jestem pewna, dokąd idzie ani mnie to nie obchodzi. Kiedy jestem w ramionach Chase'a, wszystko i wszyscy przestają istnieć.

– Co chcesz na śniadanie? – szepce mi do ucha. Przeciąga mi językiem po szyi. Odchylam się, dając mu lepszy dostęp.

– Mmm... Ciebie? – odszeptuję uwodzicielsko.

Śmieje się.

– Serio, wszystko, co zechcesz. Jest twoje. – Wsuwa mi ręce pod sweter i obejmuje piersi.

Przyciskam mocniej jego dłonie i wzdycham z rozkoszy. Szczypie i wykręca brodawki przez tkaninę.

– Jezu, znowu cię pragnę – mówi przez zaciśnięte zęby, trącając mnie w pupę wzwiedzioną męskością.

Obracam się, siadam na nim w rozkroku z nogami po obu stronach krzesła i przywieram ustami do jego warg. Całuje mnie mocniej i przez kilka minut obejmujemy się i całujemy jak dwoje nastolatków, w których buzują hormony.

– Chase! Dzisiaj! – woła Carson gdzieś z głębi mieszkania.

Chase się odsuwa.

– Gdyby ten sukinkot nie był moim najlepszym przyjacielem, wykopałbym go stąd.

Śmieję się i wysuwam się z objęć. Bezgłośnie wymawiam słowo „później”, a Chase się uśmiecha i wychodzi z kuchni.

Po ciężkich namowach i zastosowaniu wszelkich znanych mi sposobów Kat zgadza się pójść z Carsonem na imprezę charytatywną. Jestem zachwycona. Obiecuję, że będę jej coś winna. Przypomina mi, że jestem jej winna o wiele więcej niż coś. Piszczę z radości, po czym się uspokajam.

Kat musi przejrzeć szafę. Ta kobieta ma więcej kreacji niż salon sukien ślubnych, ale wiele z nich jest na różnych etapach tworzenia. Jestem pewna,

że któraś z nich się nada. Przypominam jej, że jest najbardziej utalentowaną projektantką, jaką znam, i że powinna włożyć coś już do końca uszytego. Mówię jej też, że kuzynka Chase'a jest projektantką. Słyszę, jak wstrzymuje oddech, kiedy dodaje dwa do dwóch i uświadamia sobie, że Chloe Davis to rodzina Chase'a. Najwyraźniej wie, kim jest młoda projektantka, i z jękiem oznajmia, że absolutnie nie może włożyć nic starego. Rozłączam się, kiedy Kat nadal mówi do siebie i panikuje. Teraz w ogóle nie przejmuję się randką. Bardziej interesuje ją to, że pozna projektantkę.

Wracam do kuchni i widzę, że Chase'a i Carsona już tam nie ma. Rozglądam się zakłopotana.

– Są w ogrodzie – informuje mnie Bentley.

Ogród? Jesteśmy na pięćdziesiątym pięttrze wieżowca. Gdzie oni, u licha, urządzili ogród?

– Zaprowadź ją do ogrodu – poleca Bentley swojej asystentce.

– Proszę pójść ze mną, panno Callahan – zwraca się do mnie dziewczyna.

– Mów mi Gigi.

Uśmiecha się nieśmiało i kiwa głową.

Przechodzimy przez cały apartament aż do czarnych spiralnych schodów. To mi przypomina, że jeszcze tak naprawdę nie obejrzałam domu. Widziałam jadalnię, kuchnię, sypialnię i łazienkę. Uśmiecham się na myśl, że byliśmy zbyt zajęci sprawianiem sobie nawzajem przyjemności, bym mogła dokładnie rozejrzeć się wokół. Wzruszam ramionami, bo tak naprawdę nie dbam o to.

– Proszę po prostu wejść po schodach i będzie pani na miejscu – wyjaśnia młoda blondynka.

– Dziękuję. Jak masz na imię? – pytam.

– Summer – odpowiada ze spuszczoneym wzrokiem, ściskając dół swojej czarnej sukienki.

– Piękne imię – zauważam.

Uśmiecha się i prędko wraca do Bentleya i swoich obowiązków.

Schody z kutego żelaza są bardzo misterne. Wchodzę na górę i otwieram ciężkie metalowe drzwi. Oślepia mnie jasne słoneczne światło i zasłanianie oczy dłonią. O mój Boże!

Ogród ciągnie się przez cały dach. Wygląda jak ogromny dziedziniec ze szklarnią, fontannami, krzewami. Jest tu niemal wszystko, co można znaleźć na dziedzińcu wspaniałego dworu, ale nie na dachu. Chase ma nawet wąski basen i jacuzzi. Gwiżdżę z podziwem, kiedy chwyta mnie za ramiona.

– Podoba ci się?

– Podoba mi się – mówię, z trudem wydobywając słowa.

Nigdy nie widziałam czegoś podobnego. To jest niezemskie. Jakbyśmy uciekli z miasta i trafili do powieści *Tajemniczy ogród*. Mam wrażenie,

że znalazłam się w innym świecie, z dala od betonu i miasta, a jednak w oddali mam przed sobą panoramę San Francisco w całej wspaniałości. Rozciąga się stąd cudowny widok na ocean i zatokę. Wygląda to tak, jakby świat nagle się kończył na linii horyzontu.

Chase obchodzi ze mną ogród, obejmując mnie mocno i pokazując rozmaite rośliny. Wyjaśnia, jak się nazywają, czy są kwitnące, czy sezonowe. Ma na ten temat dużą wiedzę, więc pytam go o szklarnię. Jest przekonany, że wszystkie budynki powinny być w nie wyposażone i że Amerykanie mogą zredukować emisję dwutlenku węgla, jeśli cieplarnie umieści się na dachach wszystkich miejskich gmachów w całym kraju.

Obydwoje jesteśmy wrażliwi na problemy środowiska. Notuję w pamięci, by poruszyć ten temat wieczorem podczas kolacji. Kat mogłaby mówić o tym bez końca. Razem z Bree zrobiły mi w tej kwestii kompletne pranie mózgu. Kupuję organiczną żywność, nie zważając na ceny, bo jestem pewna, że jeśli kupię inną, dowiedzą się o tym i poniosą konsekwencje. Nie warto walczyć z tymi ślicznotkami. Mimo to wywołuję u nich poczucie winy, że nie zawsze wspierają organizacje dobroczynne, więc jesteśmy kwita.

Bentley podaje nam przepyszny brunch – omlety z serem feta z mnóstwem szpinaku, pomidorów i bekonem pieczonym z miodem. Do tego smażone ziemniaki pokrojone w idealnie równe drobne kosteczki. Nie wiem, jak mu się udało pokroić ziemniaki w ten sposób, ale są pyszne. Na deser dostajemy rozmaite owoce i ciastka, a Chase otwiera butelkę szampana. Sączymy go z sokiem pomarańczowym i przyglądamy się miastu. Cudownie mi się gawędzi z Carsonem i Chase'em w tak swobodnej atmosferze. Od dawna nie przeżyłam tak miłego poranka.

Carson wychodzi niedługo po śniadaniu i resztę dnia spędzamy z Chase'em, poznając się lepiej.

Nie zaskakuje mnie, gdy dowiaduję się, że jest zaangażowany w działalność rozmaitych organizacji charytatywnych. Zasiada w zarządach wielu z nich. Innym przekazuje pieniądze darowizny. Opowiada mi też o przedsiębiorstwach, których jest właścicielem, od hoteli przez firmy technologiczne po salony mody, nocne kluby i restauracje. Jego interesy są fascynujące i różnorodne. Trzyma rękę po trosze naprawdę na wszystkim.

– Wiesz, co jest zabawne? – Opieram mu głowę na piersi, kiedy siedzimy na wielkim ogrodowym fotelu, niezupełnie zaprojektowanym dla dwóch osób, ale dajemy sobie z tym radę.

– Hmm? – Masuje mi ramiona.

Odchylam głowę w tył, by miał lepszy dostęp do moich obolałych mięśni.

– Jesteś też szefem Phillipa! – Śmieję się.

Przerywa masaż.

– Naprawdę? – mruczy.

– Tak, pracuje w firmie architektonicznej na dziewiętnastym piętrze. – Chichoczę.

– Świat jest mały. – Zaczyna znów mnie masować, uciskając przeciążone mięśnie. – Więc opowiedz mi więcej o sobie i Phillipie.

Wiem, że Chase niepokoi się moją relacją z Philem, być może nawet jest zazdrosny.

– Spotkaliśmy się w liceum. Poznałam go z jego żoną Angelą. Na ich ślubie byłam druhną honorową. Och, jak dobrze – mruczę, kiedy rozmasowuje mi napięte mięśnie na szyi.

Wzdycham, kiedy szyja się rozluźnia i Chase przesuwa dłonie na kark.

– Potem urodziła im się Anabelle i poprosili mnie, żebym została jej matką chrzestną.

– Bardzo kochasz tę dziewczynkę. – To jest stwierdzenie, nie pytanie.

Mimo to odpowiadam.

– Bardzo. A od kiedy jej mama nie żyje, czuję, że tym ważniejsze jest, żeby miała mnie.

Chase kiwa głową i od tyłu wtula twarz w zgięcie mojej szyi.

– A więc ty i Phillip nigdy nie byliście w związku?

Zamykam oczy i wzdycham z jękiem. Naprawdę nie chciałam w to wchodzić.

– Nie ujęłabym tego w ten sposób – mówię.

Przestaje mnie masować i cały tężeje. Atmosfera robi się ciężka. Chase przyciąga mnie do siebie tak, że opieram się o jego pierś. Otacza mnie mocno ramionami.

– Powiedz mi o tym – szepce, a mnie przechodzi dreszcz podniecenia.

– Phillip i ja nie byliśmy w związku w tradycyjnym znaczeniu. Nie spotykaliśmy się. Nigdy nie uważał mnie za swoją dziewczynę. Ja nie uważałam go za swojego chłopaka. Nic takiego. – Wzdycham, czując się lekko zirytowana, że w ogóle o tym rozmawiamy.

– O co chodzi, dziecinko? Po prostu powiedz mi, co to było. – Gładzi moje ramiona.

Sztywnieję, psując przyjemny nastrój sprzed chwili. Nie wstydzę się swojej relacji z Phillipem, ale instynktownie przeczuwam, jak Chase przyjmie tę informację.

Zamiast przedłużać sprawę i próbować kluczyć, zastanawiając się, jak zareaguje, stawiam wszystko na jedną kartę.

– Phillip był moim pierwszym mężczyzną, Chase. – Odwracam głowę, ale on nie patrzy na mnie. – To było bardzo dawno temu. Byliśmy nastolatkami. Nie chciałam, żeby mój pierwszy raz odbył się z kimś, kto by mnie wykorzystał.

Ujmuję go za podbródek i zmuszam, by na mnie spojrzał. Chcę widzieć jego oczy. Nie zdradza mi, co myśli, ale oczy mówią to, co muszę wiedzieć. Są pochmurne i ciemnoniebieskie. Niedobrze.

– Był twoim pierwszym? – pyta przez zaciśnięte zęby.

Kiwam głową, a Chase przygląda się mojej twarzy, przesuwając po niej wzrokiem.

Widzę, jak targają nim emocje, a wreszcie mówi:

– Ja będę twoim ostatnim.

Jego nieugięty wzrok przenika mnie do głębi. To Chase, któremu nie chciałabym wejść w drogę. Ten, który mówi to, co ma na myśli, i ma na myśli to, co mówi, jest niemal groźny w intensywności swoich uczuć.

Nie wiem, jak zareagować. Jego słowa odbierają mi mowę. To, co oznaczają, jego obietnica, zdumiewa mnie i niepokoi.

– Co się dzieje między nami? – Z drżącym oddechem zadaję pytanie, na które odpowiedź chciałam poznać od chwili, gdy zdałam sobie sprawę, że to coś między nami najwyraźniej nie zniknie. Jeśli mam być szczerą, był to moment, kiedy uświadomiłam sobie, przez jakie piekło przejdziemy, kiedy dowiedziałam się, że Chase jest prezesem zarządu. Wnętrznosci mi płoną i lęk ściska mi żołądek, gdy biorę głęboki oddech. Słowa wypływają mi z ust tak szybko, że nie jestem w stanie ich powstrzymać. – To, co czuję... To dzieje się za szybko. – Zamykam oczy.

Chase przytula mnie do piersi i mocno obejmuje. Przewierca mnie wzrokiem.

– Dla mnie też.

Całą wieczność zaglądamy w swoje umysły, serca i dusze. Potem trzymam rękę nad głową, a Chase ściąga ze mnie sweter. Zsuwa ramiączka biustonosza i rozpina go z tyłu, pozwalając mu opaść. Oddycham coraz szybciej. Sądzę, że rozmyśla o mnie i Phillipie, ale to coś między nami jest zbyt silne, by to zlekceważyć. Jest jak iskrzący z obu stron przewód pod napięciem, który spala nas i naznacza nasze dusze piętnem tego drugiego.

Chase nic nie mówi. Rozpina mi dzinsy i gestem prosi, żebym wstała. Potem ściąga ze mnie dzinsy i majtki, tak że stoję przed nim naga. Przesuwa palcami po bokach moich piersi, potem w dół klatki piersiowej, przez talię, zaborczo chwyta biodra i przywiera twarzą do brzucha. Całuje mnie mocno tuż poniżej pępka, a potem ściąga w dół, bym usiadła mu w rozkroku na kolanach. Zdejmuję z niego T-shirt, pozostawiając spodnie dresowe, wypychane przez sztywną męskość.

Czubkami palców jak najdelikatniej znów muska moje krągłości. Najpierw wyżej, a potem pomiędzy piersiami rysuje symbol nieskończoności. Odchylam głowę w tył i zamykam oczy w czystej ekstazie, kiedy ciepłem ust Chase ogarnia

twardą brodawkę. Ssie ją i zaciska zęby na nabrzmiętym ciele. Prąd przeszywa mnie w dół brzucha i wciskam mu pierś w usta, pragnąc go jeszcze bardziej. Wbijam Chase'owi palce w ramiona, gdy każdą z piersi z przejmującą precyzją obdarowuje cudownymi liźnięciami zręcznego języka. Szczypie i liże, aż zaczynam wciskać się w jego penisa. Moja wilgoć pokrywa mu spodnie.

W końcu nie mogę już czekać dłużej.

– Chase, proszę.

Uśmiecha się szeroko i lekko przygryza mi jedną pierś, a drugą szczypie.

Chwytam go za głowę.

– Chase...

– Są moje. – Znów liże i gryzie obie brodawki.

Wzdycham głęboko na zgodę.

– Powiedz, że są moje, dziecinko – nalega, ssąc mocno i liżąc.

Biodra mi drgają. Pragnę jego twardości i próbuję zmusić go, by dotknął mnie w tamtym miejscu.

– Twoje – wyrywa mi się z wyschniętych ust, kiedy z całej siły koncentruję się na rosnącym napięciu, które wzbudził, nazywając mnie swoją własnością. Wiercę się na nim ogarnięta pożądaniem, wzlatując na szczyt i czekając na pchnięcie, by spadać swobodnie w przepaść.

Przesuwa mi dłoń na lechtaczkę i naciska ją okrężnymi ruchami kciuka. Krzyczę i drzę, obejmując go w pasie nogami, by mocniej uderzać w jego dłoń. Jego kciuk pieści mnie powoli, wstrzymując rozładowanie napięcia. Oblizuje usta i całuje mnie w szyję.

– Spójrz w dół, dziecinko, patrz, jak cię dotykam.

Patrzę w dół i widzę jego palec leniwie zataczający kręgi wokół czerwonej jak wisienka lechtaczki, powiększonej i spragnionej, by ją naciskał.

– To. To jest moje – mówi.

Kiwam głową i wwiercam się w jego dłoń, pragnąc więcej.

– Powiedz to, Gillian. – Jego głos jest ostry, stanowczy, żądający.

– Twoja, Chase. Twoja. – Gwałtownie chwytam powietrze i odrzucam głowę w tył. W oczach wiruje mi błękitno-białe niebo ponad naszym pałacem w chmurach.

Chase cofa dłoń, a ja krzyczę, dopóki nie zsunie spodni, uwalniając penisa. Boże, jest ogromny. Twardszy i dłuższy, niż pamiętam. Oblizuję usta w oczekiwaniu. Unosi mi biodra i pociera członkiem mokrą bruzdę. Widzę jego uśmiech, gdy staje się śliski od moich soków. Trafia dokładnie w środek i wciska tylko główkę. Drażni mnie pięknem swego penisa, pełnią naszych zespolonych ciał.

– Głębiej, proszę... – błagam bezwstydnie. W tym momencie zrobiłabym wszystko, by poczuć w sobie jego fiuta.

Ręce Chase'a trzymające mnie w talii wciskają mnie mocno w dół, a sam podrzuca biodra w górę, wdzierając się we mnie i rozrywając najbardziej obsceniczną rozkoszą, jaką mogę sobie wyobrazić.

– Chase! – krzyczę w niebo. Mój mężczyzna bierze mnie tak całkowicie, penetruje mnie głęboko, wbijając się tam, gdzie jeszcze nigdy nie byłam dotykana. Jest jak stalowy drąg wciśnięty tak daleko, że nie wiem, gdzie kończy się on, a zaczynam ja. Nie mogę się poruszyć olśniona tym, jak idealnie jesteśmy ze sobą złączeni.

– To, Gillian...

Wysuwa się ze mnie, wodząc szeroką główką po nabrzmiałej po ostatniej nocy tkance, a potem wbija się znów tak głęboko, że wyrywa się ze mnie krzyk. Rozkosz jest tak intensywna, że oczy zachodzą mi łzami.

– To. Jest. Moje. Twoja śliczna cipka jest teraz moja. – Chase zaciska zęby, mięśnie ramion i szyi nabrzmiewają z każdym pchnięciem, kiedy mnie zdobywa.

– Tak! – krzyczę, kiedy przepływa przeze mnie fala orgazmu. Chyba tracę przytomność. Czuję jedynie jego ruchy w sobie, rozkosz ogarniającą mi całą powierzchnię skóry i wnętrza. Słyszę potężny okrzyk Chase'a, kiedy szczytuje. Chwyta mnie za pupę i trzyma mocno, aż przestaje drżeć i nagle nieruchomieje, napełniając mnie nasieniem tak, że wypływa spomiędzy nas.

Jestem bezwładna. Moje ciało, umysł, serce są kompletnie zaspokojone. Chase obejmuje mnie mocno, kiedy leżymy nadzy, jego dłoń ślizga się w górę i w dół po moich plecach, nieustannie rysując symbol nieskończoności. Czy to metafora dla nas? Na zawsze. Czy wiedział to już od chwili, gdy się spotkaliśmy? Pamiętam, jak pierwszego wieczoru w barze rysował mi ten symbol na kolanie.

Zbyt wiele.

On. Ja. My.

To jest wszechogarniające i zbyt tego dużo do przemyślenia po szalonym seksie sprzed chwili.

Leżę i jest mi błogo. Słońce grzeje mi skórę, ale pierś Chase'a też jest ciepła. Wtulam się w niego zaspokojona i wyczerpana. To, co się tu wydarzyło, było niesamowite. Nie sposób ogarnąć tego umysłem. W gruncie rzeczy uznał mnie za swoją na niejasnych warunkach i ja oddałam mu siebie w chwili namiętności. Kompletnie, zdecydowanie zgodziłam się należeć do niego.

W tę błogą chwilę zakrada się zwątpienie w siebie i zaczynam się obawiać, co Chase pomyśli, kiedy się dowie, że jestem jak te kobiety, które zobowiązał się chronić jako prezes zarządu fundacji Safe Haven. Pewnego razu Safe Haven pomogła i mnie, co oznacza, że to on mnie uratował. Wzdycham, a Chase całuje mnie w czubek głowy.

– Weźmy prysznic i przygotujmy się na wieczór.

– Jeśli już o tym mowa, Chase, wydałeś mnóstwo pieniędzy na ubrania i tę suknię. – Nerwowo odwracam wzrok. – Nie mogę ci pozwolić wydawać na mnie tyle. To nie w porządku.

– Dziecinko, jestem bardzo bogatym człowiekiem. Będę ci kupował, cokolwiek zechcę, kiedykolwiek zechcę, a ty nie będziesz się nad tym zastanawiała.

– Wiem, że jesteś bogaty. Nie dbam o to. Ale ja nie jestem i nie stać mnie na takie rzeczy! – Krzyżuję ręce na piersi, próbując zachować minimum obyczajności podczas poważnej rozmowy.

Odciąga mi ręce, pochyla się nade mną i każdą z piersi czule całuje.

– Na szczęście nie musi cię być stać. Kiedy będziesz ze mną, będę ci kupował rzeczy. Mnóstwo rzeczy. Nigdy nie kupię ci czegoś, na co mnie nie stać. – Patrzy mi w oczy. Spojrzenie ma twarde i nieugięte. – Teraz masz przestać o tym myśleć.

Rozmowa nie toczy się tak, jak planowałam.

– Nie podobają ci się rzeczy, które Dana dla ciebie wybrała? Powiedziałem jej, co według mnie byłoby w twoim guście i podałem jej twoje rozmiary. – Chase wygląda na zmartwionego.

– Wszystko jest piękne. Ale nie jestem do tego przyzwyczajona. Nie chcę, żebyś myślał, że chodzi mi o twoje pieniądze. Bo jest przecież zupełnie inaczej. – Przygryzam wargę i zaglądam mu głęboko w oczy, mając nadzieję, że widzi moją szczerłość.

Chase uśmiecha się ciepłym uśmiechem, który sprawia, że chciałabym go objąć, ale nie robię tego. Musi wiedzieć, że nie jestem typem kobiety, która wykorzystuje mężczyzn, i że absolutnie nie jestem naciągaczką.

– Nie obchodziłoby mnie, gdybyś był biedny, Chase.

Kręci głową i znów przytula mnie do piersi.

– Gillian, wiem o tym. – Obejmuje mnie, czuję dotyk jego nagiej skóry. To jest cudowne. – Chciałbym ofiarować ci wszystko. Nie zdarzyło mi się spotkać kobiety, która niczego nie oczekuje. To miła odmiana. – Patrzy mi w oczy i kciukiem pieści policzek, a potem zakłada mi włosy za ucho. – Proszę, przyjmij rzeczy, które ci kupiłem, i wiedz, że ofiarowanie ich tobie sprawia mi przyjemność. Są twoje tylko z tego powodu. – Unosi mi głowę. – Okej?

Zamykam oczy i kiwam głową.

– Ani słowa więcej na ten temat – mówi to surowo i stanowczo.

Nie chcę się spierać i ponownie kiwam głową.

– A teraz prysznic? – Sugestywnie unosi brwi.

Facet jeszcze nawet się ze mnie nie wysunął i już na nowo myśli o seksie.

– Tak dla prysznic. Nie dla seksu. Będziesz musiał poczekać do końca wieczoru! – Chichoczę i ześlizguję mu się z kolan. Rezultat naszego stosunku

zaczyna ściekać mi po udach.

Chase patrzy na to zafascynowany, a potem sięga po swoją koszulkę i wyciera mi nią nogę i cipkę.

– Uwielbiam widzieć siebie na tobie i wiedzieć, że nadal jestem w tobie. – Wstaje, chwyta mnie za szyję i przyciąga do siebie, całując tak, że aż podkurczam palce stóp. – Jestem wtedy dziko szczęśliwy, dziecinko – mówi z zarozumiałym uśmiechem.

Kręcę głową, a Chase prowadzi mnie przez mieszkanie gołą jak mnie Pan Bóg stworzył. Nawet się nie zastanawiam, czy jego pracownicy to zobaczą, bo nie sądzę, aby był skłonny dzielić się widokiem mojego nagiego ciała po tym, jak przez ostatnią godzinę brał je za swoje.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

The Houses for Humanity urządza imprezę w hotelu Fairmont – Chase mówi do mnie i Kat. Uśmiecha się szeroko i nie tylko ja nie potrafię przestać na niego patrzeć. Kat z rozmarzeniem wsłuchuje się w każde jego słowo. Nie mogę jej winić. Jest taki przystojny.

Chase kontynuuje lekcję historii.

– Został zbudowany w tysiąc dziewięćset szóstym roku przez genialną architektkę Julię Morgan, która, nawiasem mówiąc, zaprojektowała też Hearst Castle. Niestety, tuż przed uroczystym otwarciem nastąpiło ogromne trzęsienie ziemi i wybuchły pożary. Jeden z nich zniszczył hotel.

Kat szeroko otwiera oczy, a jej dłoń wędruje do ust.

– Och, nie – mówi.

Chase kiwa głową.

– Hotel został odbudowany i otwarty dokładnie w rok po zniszczeniu. – W jego głosie pobrzmiewa duma.

Jest naprawdę zainteresowany architekturą i historią. Gdyby mógł zaakceptować moją przyjaźń z Phillipem, mieliby ze sobą o czym porozmawiać. Phillip jest geniuszem architektury.

– Całkiem jak feniks. Odrodził się z popiołów i dziś jest piękny. – Wyglądam przez okno, kiedy hotel wyłania się przed nami. – Niesamowity.

Czasami czuję, że i ja mogłabym się odrodzić i zakwitnąć pomimo potwornych doświadczeń w przeszłości.

– Uważam, że ty jesteś niesamowita – szepce Chase i całuje mnie w policzek.

Delikatnie trzyma moją dłoń na swoim udzie. Jeden palec bezwiednie kreśli symbol, który w tak krótkim czasie zaczął tak wiele znaczyć. Nieskończoność.

Kiedy wysiadamy z auta, oszałamia mnie piękno budynku.

Chase szybko prowadzi nas przez ogromną otwartą salę na parterze. Oczywiście nieraz już tu bywał. Uśmiecham się, kiedy chwyta mnie za rękę. W wytwornym smokingu stanowi prawdziwą ucztę dla oczu.

– Mówiłem ci już, jak oszałamiająco wyglądasz? – Trąca mnie w bok i całuje w ramię.

– Na razie tylko kilka razy. – Uśmiecham się.

– Do twarzy ci w tej sukni. – Ściska moją dłoń.

Powinna mu się podobać. Zapłacił za nią.

Kat ostentacyjnie patrzy na wszystko, tylko nie na nas, kiedy przechodzimy przez kolejne sale. Przesuwam dłoń po jedwabnej sukni w kolorze ciemnego bakłażana i wyglądam ewentualne zagniecenia. Suknia jest piękna w swojej prostocie. Górna część opina mi piersi jak gorset, biust jest uniesiony i tak

wyeksponowany, by przyciągać uwagę. Najwyraźniej to działa, bo Chase nie może przestać tam ukradkiem zerkać. Pożera mnie wzrokiem, kiedy tylko mu się wydaje, że tego nie widzę. Jedwab opływa moje kształty, podkreślając figurę klepsydry. Od kolan dół sukni jest rozkloszowany, a dłuższy o kilkadziesiąt centymetrów tył ciągnie się za mną po podłodze. Czuję się wspaniale, jak księżniczka u boku swego księcia.

Kat idzie za nami i milcząco rozgląda się po otoczeniu. Wygląda ślicznie i promiennie w sukni w odcieniu sjeny. Kreacja ma sięgające aż do biodra kuszące pęknięcie w szerokiej spódnicy, które eksponuje jedną z seksownych nóg Kat. Przód jest obszyty lśniącymi kryształkami. Odbija się w nich światło i suknia wygląda, jakby naprawdę świeciła. Marszczony dół mieni się odcieniami pomarańcza, czerwieni i miedzi, od talii przechodząc w top z odkrytymi plecami. Włosy Kat zgarnęła w złociste fale, perfekcyjnie komponujące się ze strojem. Kiedy po nią przyjechaliśmy, wznosiła ochy i achy nad moją suknią, natychmiast próbując oglądać szwy, zapięcia i fiszbiny w gorsecie. Chase nie był zachwycony poufałością, z jaką przyjaciółka traktuje moje ciało, i z ponurą miną przyglądał się, kiedy robiła to w limuzynie.

Pochwaliła kreację, ale stwierdziła, że jeśli mam zamiar zadawać się ze śmietanką towarzyską, uszyje dla mnie kilka sukien. Wiedząc, że to pomoże jej w karierze, uznałam, że będzie w porządku, jeśli przyjmę prezent. Tak wygląda kobieca wymiana barterowa. Ja będę nosiła suknię od niej i mówiła wszystkim, kto ją zaprojektował, skąd ją mam i gdzie można kupić inne. Ona zapłaci za materiał i poświęci swój czas. A wtedy nie będę musiała nosić sukien, za które płaci Chase. To mi da większe poczucie niezależności i nie będę miała wrażenia, że go wykorzystuję, żeby mi coś kupował. Właściwie zaczęłam się już zastanawiać, czy ostatniej nocy nie zgubiłam swojej dumy gdzieś pod łóżkiem Chase'a, gdy za jego sprawą ogarniały mnie kolejne fale niesamowitych orgazmów.

Gładzę ramię Kat, która uśmiecha się nerwowo. Nie jestem pewna, czy jej niepokój dotyczy spotkania z Carsonem, czy jest wywołany tym, że pozna „tę Chloe Davis”, nową modną projektantkę, która szturmem podbija Europę oryginalnymi pomysłami i wyczuciem detalu. Stawiam na to drugie.

Docieramy do sali, w której zebrało się już kilkaset osób. Słyszę gwar rozmów i śmiechy. Kobiety i mężczyźni sączą szampana z wąskich kieliszków i jedzą przy stołach maleńkie przekąski ze złotych talerzyków. Widzę jasną czuprynę Carsona, który przedziera się do nas przez tłum.

Dostrzega Chase'a, szybko rzuca okiem na mnie, a potem zatrzymuje wzrok na Kat. Szeroki uśmiech rozjaśnia mu twarz. To kapitalne, kiedy ktoś oczekuje forda sedana, a dostaje ferrari. Carson chwyta rękę Kat.

– Ty musisz być Kathleen. – Całuje jej palce.

Na policzkach Kat pojawia się delikatny rumieniec. Ściskam dłoń Chase'a,

który szczerzy się radośnie.

– Carson, jak przypuszczam. Miło cię poznać. – Kat uśmiecha się nieśmiało.

– To mnie jest naprawdę miło. – Carson ogarnia ją wzrokiem od stóp do głów.

Najwyraźniej podoba mu się to, co widzi, zwłaszcza kiedy pęknięcie w sukni odsłania długą opaloną nogę.

Carson przełyka ślinę.

– Czy pozwolisz zaprosić się na drinka?

– Z przyjemnością. – Kat idzie za nim w tłum. Odwraca się i wachlując twarz dłonią, bezgłośnie wymawia słowo „Gorący!”, po czym seksownym gestem macha do nas na pożegnanie.

Chichoczę i też do niej macham.

– To było całkiem proste – mówię do Chase’a.

– Tak, tak, było. – Kręci głową i się uśmiecha.

Przez następną godzinę spotykamy się z członkami elity San Francisco, w tym z gubernatorem Kalifornii i senatorami Partii Demokratycznej. Chase jest w swoim żywiole. Pozuje do fotografii z urzędnikami państwowymi, z innymi magnatami wymienia poglądy na temat prowadzenia interesów, nawet sporo czasu poświęca, by udzielić wyjaśnień na temat swoich planów dotyczących ogrodów na dachach. Okazuje się, że jeden z wydziałów jego firmy projektuje dla wielkich przedsiębiorstw urządzenia ekologiczne, które pozwalają zmniejszyć emisję dwutlenku węgla i smogu, a także instalacje wykorzystujące energię słoneczną. Mój mężczyzna jest nie tylko filantropem, działa też dla ochrony środowiska. A przy tym wszyscy widzą w nim zręcznego biznesmena.

Mój mężczyzna. Samo to, że nazwał mnie „swoją kobietą” i jak neandertalczyk zareagował w czasie naszej schadzki na dachu, kiedy dowiedział się o mojej historii z Phillipem, nie znaczy, że naprawdę myślał tak w głębi serca. W chwili uniesienia ludzie mówią wiele rzeczy. To nierozsądne dawać tym słowom większą wiarę.

Stoję u jego boku zatopiona w myślach, gdy odsuwa mi włosy. Czuję na ramieniu usta Chase’a i przez nagą skórę przebiega mi rozkoszny dreszcz. Czułe pocałunki pokrywają mi szyję aż do ucha. Zanim zdążyłam zareagować, oślepia mnie błysk flesza.

– Odejdź – warczy Chase do uśmiechniętego mężczyzny z wielkim aparatem fotograficznym.

Nagle pojawia się Jack i odciąga faceta za ramię. Widzę, jak dłoń ochroniarza bieleje z wysiłku, by trzymać go mocno.

– Boże, mam tak dość paparazzich. Kto mu pozwolił tu wejść? – burczy Chase.

Uspokajająco kładę mu dłoń na szyi i zmuszam, by spojrzał mi w oczy.

– Czy możemy wejść do środka i odszukać nasz stolik? – proponuję.

Patrzy na mnie, prostuje ramiona i kiwa głową. Oddycha powoli, a potem leciutko mnie całuje. To nie jest głęboki pocałunek, ale mniejszą intensywność rekompensuje słodyczą i szczerością.

– Jesteś dla mnie dobra – mówi Chase, a napięcie uchodzi z jego sztywnych ramion, kiedy masuję mu naprężone mięśnie. – Chodź. Czas, żebyś poznała moją matkę.

Lekka panika, którą relacja z Chase'em wywoływała we mnie wcześniej, teraz zaczyna rosnąć. Ziarna wątpliwości od nowa jak kwas zaczynają piec mnie w żołądku. Nigdy nie poznałam żadnej z matek moich byłych chłopaków. Matka Phillipa przypominała perfekcyjną, zadbaną panią domu z przedmieścia, ale ponieważ oficjalnie nie byliśmy parą, ona się nie liczy.

Wchodzimy do sali balowej. Marmurowe ściany są złociste, z wysoko umieszczonymi łukowatymi akcentami. Przy prostokątnych stołach stoją krzesła z wysokimi oparciami. Pierwszy raz jestem na bankiecie w sali balowej, w której stoły są prostokątne. Na każdym leży złoty satynowy obrus. Nakrycia ze szlachetnej porcelany czekają już przy wszystkich miejscach. Pośrodku stołu stoi wysoki szklany świecznik otoczony sękatymi gałązkami z białymi kwiatami wiśni. Umieszczoną w nim świecę zdobią kamyki przypominające brylanty. Światło świec odbija się od szkła i załamuje na krawędziach kamieni, tworząc poświatę wokół stołów. Wnętrze robi wspaniałe wrażenie. Jest tu luksusowo, wytwornie, drogo.

Chase prowadzi nas przez tłum ludzi na sam przód sali. Przy naszym stole pojawia się pierwszy. W długiej złotej filigranowej podpórce umieszczono ozdobną kartę. Pod numerem jeden kursywą wypisane jest nazwisko Davis. Przykłada się tu dużą wagę do detali. To coś, co powinnam wziąć pod uwagę, organizując imprezy Safe Haven. W głębi sali jest scena z ogromnym ekranem, na którym wyświetlany jest obraz budynku. Baner nad werandą głosi „Houses for Humanity – wita was w domu”.

– Czy to właśnie robisz, współpracując z tą organizacją? – pytam Chase'a.

Patrzy na zdjęcie.

– To jeden z naszych projektów.

– Co masz na myśli?

– To jeden z domów, za które zapłaciłem. Jest jednym z dwudziestu pięciu, które ufundowałem po tym, jak huragan Katrina uderzył w Nowy Orlean. Ten projekt kosztował cztery miliony dolarów, ale był wart każdego centa. – Uśmiecha się.

Jestem zdumiona. Bez zastanowienia chwytam go za kłapy smokingu i przyciągam jego usta do swoich. Mocno zagłębia w nie język, oddając pocałunek. Smakuje szampanem i mężczyzną. Dwa z moich ulubionych smaków. Kiedy

obojgu zaczyna nam brakować powietrza, Chase się odsuwa.

– Za co to było? – Opiera czoło o moje i czuję na twarzy jego urywany oddech. Otacza mnie bogaty drzewno-

-owocowy zapach.

Oddycham głęboko.

– Mmm, za to, że jesteś sobą – odpowiadam, zaskoczona głęboką szczerością i publicznym okazaniem uczucia. Czuję na nas wzrok innych ludzi. Nieśmiało rzucam okiem dokoła. Mamy publiczność. Policzki mi płoną. Wszyscy, którzy na nas patrzą, uśmiechają się, z wyjątkiem jednej osoby, starszej kobiety na wózku inwalidzkim tuż obok naszego stołu. Ma ciemnobrązowe włosy z grubym pasmem siwizny upięte w kok. Czerwone usta zacisnęła w cierpkim grymasie. Zimne niebieskie oczy spoglądają spod zmrużonych powiek z wyraźnym niesmakiem na widok tego, czego właśnie była świadkiem.

– Skończyliście? – pyta szorstko.

Chase się uśmiecha.

– Mamo – mówi ze słodyczą.

Proszę, nie. To nie może być ona. Wygląda na opryskliwą, nadętą i zwyczajnie złą. Maria zawsze mi powtarzała, by uważać na zrzędlive stare baby, bo są *loco en la cabeza*, co znaczy, że mają źle w głowie. Wygladzam suknię i zwilgotniałe ze stresu dłonie wycieram o biodra.

Chase wyciąga ręce i podchodzi do kobiety, pochyla się i całuje ją w policzek. Ona uśmiecha się ciepło, kiedy kładzie jej dłoń na ramieniu. Kobieta ściska ją mocno, a jej niebieskie oczy stają się lodowate. Wpatruje się we mnie tak, jakby widziała mnie na wylot. Wie, że jestem oszustką. Z całą pewnością nie kimś z jej rasy. Ramiona ma wyprostowane, jakby kij połknęła, nos wysunęła do góry i wygląda, jakby czuła zapach czegoś sprośnego. Najwyraźniej jej się nie podobam i nie mam najmniejszego pojęcia dlaczego.

– Mamo, chcę, żebyś poznała Gillian Callahan.

Podchodzę do niej i wyciągam rękę.

– Pani Davis, bardzo mi miło panią poznać.

Słabo ściska mi dłoń.

– Jestem pewna, że tak. I proszę mówić do mnie panno Davis. – Podkreśla słowo „panno”. – Pani Davis była moją matką – dodaje.

Okej, a więc tak to teraz będzie.

Chase gestem zaprasza matkę do stołu. Jej pomocnica popycha wózek na miejsce. W końcu Kat i Carson zjawiają się jak wielka biała flaga powiewająca na wietrze, kiwając do mnie głowami, i ratują przed wejściem w konflikt.

Tuż za Carsonem widzę innego wysokiego mężczyznę. Ma ponad metr osiemdziesiąt, ale nie jest tak wysoki jak Chase i Carson. Włosy ma w odcieniu ciemnego blondu. Smoking leży na nim nienagannie, podkreślając szeroką pierś

i wąską talię. Jest wyjątkowo przystojny, chociaż wolę swego ciemnowłosego Supermana, filantropa i obrońcę środowiska. Mężczyzna o czekoladowych oczach zbliża się do stołu, po drodze machając do gości i na powitanie całując dłonie pań. Mierzy Chase'a wzrokiem, a w oczach ma błysk samozadowolenia. Chase obejmuje mnie w talii i mężczyzna jeszcze raz spogląda w naszą stronę. Podchodzi do mnie z chytrym uśmiechem na przystojnej twarzy. Czuję do niego niechęć tak szybko, jak matka Chase'a poczuła ją do mnie.

Nie patrząc na Chase'a, bierze mnie za rękę i podnosi ją do ironicznie wygiętych warg. Muszę się bardzo starać, by nie okazać odrazy i nie dać się wyprowadzić z równowagi.

– Chase, kim jest ta śliczna rudowłosa syrena?

Chase nieomal wyrywa mnie z uścisku mężczyzny. W głębi siebie biję mu brawo. Na zewnątrz jestem spokojna, śmiertelnie opanowana.

– Ma na imię Gillian. Trzymaj od niej ręce z daleka, Cooper. – Chase zaborczo wbija mi palce w biodro.

Mężczyzna śmieje się z tej reakcji samca alfa, odchyła głowę w tył i rechocze.

– Widzę, że wracasz do tego, co znajome, chociaż uważam, że ta jest wyjątkowa, stary. – Cooper powoli mierzy mnie spojrzeniem od stóp do głów i z powrotem.

Jego wzrok jest jak przymilne ręce wędrujące po moim ciele. Z całych sił staram się nie wzdrygnąć.

– Cholernie ładna, a na dodatek ruda. Potrzebujesz mnie, żeby się upewnić, czy znów nie zrujnujesz sobie życia?

Chase sztywnieje. Napięcie pieni się w nim jak wodospad. Przychodzi mi na myśl Niagara.

– Ty skurwysynu. – Odciąga mnie za siebie.

Carson staje między mężczyznami, stanowczo ich rozdzielając. Podczas ich małego tête-à-tête zyskałiśmy całkiem spory tłumek obserwatorów.

Chwytam Chase'a od tyłu za ramiona, by mu przypomnieć o swojej obecności, i opieram głowę między jego łopatkami.

– Skarbie, już dobrze – szepczę tak cicho, że nie jestem pewna, czy mnie słyszy.

Odwraca się i przesuwa dłonie po moich nagich ramionach. W jego oczach widzę ból i frustrację. Gotuje się w środku, ale nie mam najmniejszego pojęcia z jakiego powodu. Po kilku głębokich oddechach, trzymając mi rękę nisko na plecach, prowadzi mnie do stołu i oboje siadamy.

– Sądzę, że czas, żebyś usiadł, Coop. – Carson wskazuje mi miejsce obok matki Chase'a.

Mężczyzn dzielą dwa wolne krzesła, ale nie jestem pewna, czy to wystarczy.

Nie jestem pewna, czy cały stan Teksas pomiędzy nimi dwoma by wystarczył, aby uśmierzyć gniew wrzący pod uprzejmą fasadą. Chase ledwie zachowuje spokój. Kiedy Cooper poprawia krawat i kręci głową, dając do zrozumienia, że nie poruszyła go ich potyczka, z Chase'em jest zupełnie inaczej. Zbielałymi palcami ściska oparcie mojego krzesła. Drugą rękę trzyma mi na udzie, pocierając jedwab, jakby tym ruchem uspokajał siebie, nie mnie.

Siedzę naprzeciwko matki Chase'a, mając obok siebie Kat, a za nią Carsona. Obserwuję kobietę i w duchu przysięgam sobie z całych sił zabiegać o jej względy i unikać rozmowy z Cooperem.

Długonoga blondynka, tryskająca energią, spieszy przez tłum. Dociera do naszego stołu, w chwili gdy mężczyzna w smokingu stuka w mikrofon na podium. Dziewczyna ma suknię z czarnego jedwabiu i złotych cekinów. Jak druga skóra opina jej wysoką, kształtną figurę. Cekiny są naszyte dookoła na wysokości bioder, co wygląda jak minispódnica z wysokim stanem. Suknia z przodu jest krótka, a z tyłu czarny jedwab spływa jak tren. Ten sam czarny jedwab jest skrzyżowany na piersiach w duże X. Jeszcze nigdy nie widziałam takiego projektu. Kat patrzy na tę suknię, a potem na kobietę, jakby ta była królową pop, samą Madonną. Olśniewająca blondynka siada na krześle obok Chase'a i mocno go obejmuje. Kłująca zazdrość natychmiast podgrzewa mi krew w żyłach.

– Chase! Tęskniłam za tobą, kuzynie! – Całuje go w oba policzki.

Przewracam oczami i w duchu wymierzam sobie policzek. Jestem idiotką.

– A kim jest ta śliczna kobieta obok ciebie?

Jego kuzynka jest projektantką, którą Kat tak bardzo chciała poznać. Jej miodowe oczy są łagodne i błyszczą radością, jakby uśmiech rozjaśniał całą jej twarz. Jest tak piękna jak aura, która ją otacza.

– To moja partnerka, Gillian Callahan.

Kobieta otwiera szeroko oczy. Wygląda na to, że wszyscy są zdumieni moją tu obecnością. Nie mniej niż ja sama. Zaledwie zaczęliśmy się ze sobą spotykać, a Chase w jeden weekend najwyraźniej zmienił to w prawdziwy związek.

– Gillian, to jest moja mała kuzynka Chloe Davis. – Ewidentnie darzy młodą kobietę wielkim uczuciem, skoro na jej widok uspokaja się i jest taki uszczęśliwiony. Wydaje się, że swoim przybyciem odsunęła w cień sprawę z Cooperem.

– Cześć, Chloe. Możesz nazywać mnie Gigi. Wszyscy tak do mnie mówią. Słyszałam o tobie wiele dobrego – mówię.

– Chciałabym mieć szansę powiedzieć to samo o tobie. – Chloe rzuca spojrzenie na Chase'a. – Wygląda na to, że mój kuzyn ma coś do wyjaśnienia! – Uderza go w ramię.

– Au! – Chase żartobliwie rozciera sobie biceps, a większość gości przy stole

się śmieje.

Jego matka ignoruje nas wszystkich. Spogląda w głąb sali ponad stolikami i co chwila macha do kogoś ręką.

Chase przedstawia kuzynce Kat, która niemal mdleje z wrażenia.

– Kocham cię – mówi jak pełna uwielbienia fanka, popełniając gafę.

Zakrywam usta dłonią, tłumiąc chichot. Chloe unosi brwi, a Kat czerwieni się i kręci głową.

– To znaczny, chciałam powiedzieć, że kocham twoje projekty! – tłumaczy.

Chloe się śmieje. Biedna Kat osuwa się w krzesło i odwraca głowę, a jej policzki przybierają szkarłatny odcień. Carson kładzie jej z tyłu dłoń na szyi i ten uspokajający uścisk jest absolutnie czarujący.

Chloe jest bardzo miła i rzuca Kat koło ratunkowe.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że w Stanach ktokolwiek choćby o mnie słyszał!

Kat natychmiast wrywa się z przygnębienia. Uśmiecha się i przykłada dłoń do szyi.

– Żartujesz?! Mam zdjęcia twoich projektów wyrwane z włoskiego „Vogue’a” i „Harper’s Bazaar”. Nawet włożyłam je do segregatora, żeby łatwiej mi było je przeglądać, kiedy szukam inspiracji do kostiumów! – Kat nieomal podskakuje z podniecenia.

Oczy Chloe się rozszerzają.

– Naprawdę? To fantastycznie! Gdzie pracujesz?

– W San Francisco Theatre. Jestem główną projektantką kostiumów do wszystkich przedstawień. – Kat promienieje z dumy. Wspięła się po szczeblach kariery w swoim zawodzie i jest świetna. Ślęczy nad każdym kostiumem, ale trzeba zobaczyć efekt! Jej prace są znakomite.

Chloe słucha z uwagą, kiedy Kat opowiada o szczegółach właśnie przygotowywanego przedstawienia.

– Wow, chciałabym kiedyś projektować kostiumy. To musi być wyjątkowa rzecz i wielka przyjemność!

Kat kiwa głową podekscytowana.

– A właściwie dlaczego któregoś dnia nie przyjdziecie z Gigi do mojego showroomu? Mam własne miejsce w budynku Davisa. Na trzydziestym dziewiątym piętrze, wspólnie z kilkoma innymi projektantami. Bardzo bym chciała poznać waszą opinię o mojej nowej kolekcji, którą pokażę wiosną.

Kat trąca mnie i szepce:

– O. Mój. Boże.

Potem się uspokaja. Prostuje plecy i odchyła głowę w bok, zakładając włosy za ucho, tak jakby wcale nie umierała z podniecenia.

– Byłoby wspaniale. Prawda, Gigi? – Wbija mi łokieć w ramię.

– Oczywiście! – odpowiadam z zapalem i chichoczę, chwytając się za bolące ramię. – Z przyjemnością przyjdziemy.

Chase mnie przytula i muska nosem w szyję.

– Jesteś taka słodka. Mógłbym jeść cię na śniadanie – szepce mi do ucha. – Mmm. – Gryzie mnie leciutko. – Chyba tak zrobię.

– Chcesz powiedzieć, że zamiast swoich ciasteczek? – Uśmiecham się, sącząc szampana.

Śmieje się cicho i przytula mnie mocniej.

– Być może razem z ciasteczkami. – Gryzie mnie jeszcze raz, puszcza i wraca do rozmowy z kuzynem.

Światła przygasają i wytworny mężczyzna kieruje się do nas przez salę. Wysuwa dla siebie wolne krzesło obok matki Chase'a i Chloe. Pochyla się i całuje kobietę w policzek, a potem rozgląda się wokół stołu. Siwiejące włosy wskazują na jego wiek, mimo to jest bardzo przystojny. Zdecydowanie ma w sobie geny Davisów. Macha do Chase'a i zamiera, kiedy ten otacza mnie ramieniem. Nasze oczy się spotykają, kiedy mężczyzna przygląda nam się z wielkim zainteresowaniem.

– Mój wuj Charles, człowiek, który mnie wychował – mówi Chase.

Kiwam głową, a Chase całuje mnie w ramię. Jego wuj uśmiecha się lekko, a ja odwzajemniam uśmiech.

Matka Chase'a z dezaprobatą syka przez zęby i przenosi wzrok na scenę. Mistrz ceremonii prosi stamtąd wszystkich, aby usiedli. Kelnerzy pospiesznie roznoszą jedzenie, a my słuchamy historii ludzi, którzy w ostatnim roku stracili domy w naszym kraju i na całym świecie. Prowadzący imprezę opowiada o tym, co udało się dla nich zrobić dzięki szczodrym darczyńcom, takim jak ci, którzy dziś są tu obecni. Jego słowom towarzyszy pokaz slajdów.

Pod koniec prezentacji wyraźnie wyróżnia jedną osobę.

– Ten człowiek nie tylko ofiarował projekty architektoniczne swojej firmy, plany mieszkaniowe i usługi, ale przekazał również miliony na ten cel. Dlatego postanowiliśmy przyznać Chase'owi Davisowi tytuł Filantropa Roku! Chase, proszę, podejdź i odbierz nagrodę!

Chase odrzuca głowę w tył z wyrazem zdumienia na twarzy. Jest zaskoczony. Wstaję i biję brawo razem ze wszystkimi. Chase rozgląda się, otwiera usta, oblizuje je i opuszcza głowę. Wreszcie podnosi wzrok i mocno mnie obejmuje.

– Nie miałem pojęcia – szepce mi do ucha.

Salę wypełniają gromkie brawa i światło reflektora pada na nasz stolik. Chase idzie ku scenie i wchodzi na nią po schodkach. Z tyłu wielki ekran LCD wyświetla jego zdjęcie w kasku na głowie, w T-shircie z napisem „Houses for Humanity” biegnącym przez pierś i w przetartych dżinsach wiszących mu nisko

na biodrach. Stoi przed zrujnowanym domem, mając na sobie pas z narzędziami. Na ramieniu opiera młot. Wygląda fantastycznie.

Sala cichnie, kiedy Chase odbiera nagrodę.

– Dziękuję za to wyróżnienie. Szczerze mówiąc, kiedy się tu dziś wybierałem, nie miałem pojęcia, że odbiorę nagrodę dla Filantropa Roku. – Unosi kryształowy puchar. – Naprawdę nie wiem, czy na nią zasługuję, ale wierzę, że każdy człowiek ma prawo do bezpiecznego miejsca do życia, miejsca, do którego może wrócić po całym dniu uczciwej pracy i nazywać je domem.

W sali wybucha aplauz.

– Dziękuję, zawsze będę wysoko cenił tę nagrodę. A teraz otwórzcie wszyscy książeczki czekowe, bo pora dawać pieniądze!

Mistrz ceremonii wraca na scenę, gdy Chase z niej schodzi.

– Nie ująłbym tego lepiej.

Kontynuuje przemowę, ale ja przyglądam się mężczyźnie z nieśmiałym uśmiechem i nagrodą w ręce. Chase wraca do stołu, zbierając po drodze liczne uściski rąk i klepnięcia w plecy. Nadal stoję, nie potrafiąc usiąść, od chwili kiedy wywołano jego nazwisko. Nasze oczy się spotykają, a jego wzrok jest pełen szczęścia i pragnienia, które głęboko w nim rozpoznaję, bo czuję to samo.

Chase mocno przyciąga mnie do piersi, po czym chwyta w tali i obraca wkoło, całując w szyję.

– Filantrop Roku! To wielki zaszczyt, skarbie – szepczę.

Ściska mnie i stawia na podłodze.

– Tak trzymaj, kuzynie! – Chloe wstaje i obejmuje Chase'a.

Cooper klepie go po plecach.

– Gratuluję.

Chase uśmiecha się i kiwa głową. Ich wzajemna niechęć wydaje się chwilowo zawieszona.

– Dobry występ, młody człowieku. – Charles Davis ściska mu dłoń.

Z szerokim uśmiechem Chase podchodzi do matki. Pokazuje jej nagrodę, a kobieta ma w oczach łzy.

– Jestem z ciebie dumna, kochanie.

Chase ją obejmuje i całuje w policzek. Ona głaszcze go po włosach tak, jak matka robi to małemu dziecku, które uwielbia. Nie jest tak bardzo zła. Widać, że ogromnie kocha syna, a on nigdy nie powiedział o niej złego słowa. Wygląda na to, że tylko ze mną ma problem. Muszę zapytać o to Chase'a, ale nie dziś. Dziś świętujemy jego sukces! Teraz gratulują mu Kat i Carson, którzy ku mojej radości dyskretnie trzymają się za ręce pod stołem. Chase może zostać Filantropem Roku, ale za połączenie tych dwojga jego dziewczyna jest bliska zdobycia nagrody dla najlepszej przyjaciółki. Ledwie mogę powstrzymać chęć wysłania esemesa do Marii i Bree, by opisać z barwnymi szczegółami, jak fantastycznie udało mi się

ich skojarzyć.

Wydaje się, że mija wieczność, i podawane są kolejne dania, aż w końcu ogłoszone zostają nazwiska zwycięzców aukcji i miejscowy zespół zaczyna grać najnowsze radiowe przeboje.

Pierwsza na liście jest piosenka grupy Maroon 5 i parkiet szybko wypełnia się parami kołyszącymi się w jej rytm.

Carson chwyta za rękę Kat i ciągnie ją na parkiet. Wygląda na to, że dobrze się czują w swoim towarzystwie i że Kat zupełnie zapomniała o uwielbieniu dla Chloe Davis. W tym momencie jest bardziej oczarowana męskim przedstawicielem rodziny Davisów.

– Masz ochotę zatańczyć, Gillian?

Kiwam głową, a Chase bierze mnie za rękę i prowadzi na parkiet.

Tańczymy, słuchając piosenki Maroon 5, opowiadającej o kobiecie, która przyłgnęła do ciała mężczyzny niczym tatuaż. Kołyszę biodrami w lewo i w prawo, lekko kręcąc pupą.

Chase kładzie mi ręce na biodrach.

– Cholera, jesteś taka seksowna!

Śmieję się i opanowuję pożądanie, odrywając się od Chase'a i tańcząc tak, jak wtedy, kiedy wychodzę bawić się z dziewczynami. Maria nauczyła nas kilku świetnych tanecznych ruchów i kiedy we cztery wychodzimy na parkiet, sugestywnie poruszamy biodrami, jakbyśmy zrzuciły z siebie ubranie. Chase obraca mnie i znów przyciąga do siebie. Dobrze tańczy i uwielbiam, kiedy mnie przytula. Przesuwa mi dłonie po plecach w górę i w dół, a potem chwyta biodra, ale nie robi tego w niestosowny sposób.

Z kolei mnie trudno jest utrzymać ręce z dala od mojego seksownego Supermana. Rozkołysany rytm sprawia, że chwieją się też moje zahamowania. Wkładam mu ręce pod marynarkę i przesuwam je niżej ku pośladkom. Nie zdążam do nich sięgnąć, bo Chase chwyta mnie za ręce i obraca szybkim ruchem nadgarstka. Wydymam usta, a on puszcza oko.

Tańczymy dalej jeszcze do kilku piosenek, a potem idziemy do baru w rogu sali. Chase bierze dla mnie kieliszek białego wina, a dla siebie dzin z tonikiem. Sączymy drinki i przyłączamy się do innych osób, które siedziały przy naszym stole. Coopera nigdzie nie widać. Przyjmuję to z ulgą. Nie wiem, co zaszło między nimi dwoma, ale Chase jest teraz w doskonałym nastroju i chciałabym go w nim utrzymać.

– Hej, Gigi! Właśnie dostałam esemes od Rii. Pisze, że Tom ma na jutro sześć dodatkowych biletów na mecz bejsbolowy i chce nas wszystkie zabrać! Widocznie kilku chłopaków z jego pracy nie może pójść. Carson powiedział, że jest chętny. A wy dwoje? – pyta podniecona Kat.

Chase patrzy na Carsona. Ten uśmiecha się wstydliwie, opuszczając wzrok

na buty i w bok. Kat mu się podoba! To fantastycznie.

Chase muska mi kark palcami i pociera nosem policzek.

– Chcesz pójść, Gillian?

– Tak. Może być zabawnie.

– Dobrze, więc pójdziemy na mecz. Moja firma ma łożę na stadionie. Możemy siedzieć w klimatyzowanym miejscu. Mógłbym to zorganizować – proponuje.

Uśmiech mi gaśnie i odwracam wzrok. Chase natychmiast zauważa mój dyskomfort.

– Co jest? – pyta.

– Nic. Zrób, jak chcesz – odpowiadam, nie chcąc go do niczego zmuszać.

Wiem, że stara się być miły i pomocny.

Chase unosi mi podbródek i zagląda w oczy.

– Co jest? Nie zapytam drugi raz – powtarza surowym tonem.

– Jeśli Tom proponuje nam bilety, powinniśmy je po prostu przyjąć z wdzięcznością. Może chce zrobić wrażenie na kobiecie, do której się zaleca, zabierając na mecz jej przyjaciół. Nie chciałabym mu w tym przeszkodzić.

– Cholera, stary, ale ci przygadała. Gigi, podoba mi się dziewczyna, która otwarcie mówi, co myśli! – Carson zaśmiewa się z uciechy. – Kiedy ostatni raz kobieta powiedziała ci prawdę?

– Nigdy. – Chase odpowiada beznamyślnie. Szybko mnie całuje. – Jesteś szczerą. To mi się podoba. Pójdziemy z twoimi przyjaciółmi i będziemy siedzieć na miejscach, które on załatwił.

– Napiszę do Rii – mówi Kat.

– Napiszę do Phillipa – dodaje.

– Słucham? Dlaczego zapraszasz Phillipa na imprezę dla par? – przerywa mi Chase.

Znów w jego głosie pojawia się ten ton. Ten, którego zaczynam ogromnie nie lubić.

– Spiskujemy, żeby skojarzyć Bree z Phillipem. Ostatnio przy kolacji przyznała, że się w nim buja. To byłaby idealna okazja, żeby zabawić się w swatkę!

– Dla lepszego efektu trzepoczę rzęsami.

Chase się uspokaja.

– Bree jest jedyną twoją przyjaciółką, której jeszcze nie poznałem. Instruktorka jogi?

Kiwam głową.

– To wygląda na doskonały pomysł.

Oczywiście, że jest szczęśliwy, że swatam Phillipa z inną kobietą. Jednak bardzo mi się podoba to, że jest o mnie zazdrosny i zaborczy. Każda dziewczyna potrzebuje tego trochę, by czuć się pożądana. Jeśli Chase ograniczy zaborczość

do minimum, będzie dobrze.

Kończymy ten wieczór, wsiadając do limuzyny Chase'a. Alkohol lał się strumieniami i wszyscy czujemy efekty wypitych drinków. Najpierw zatrzymujemy się, żeby wysadzić Kat. Jestem zaskoczona, kiedy Carson wysiada z auta razem z nią.

– Chcesz, żebym przysłał Jacka, żeby później odwiózł cię do domu? – proponuje Chase.

Kat wtula się w pierś Carsona i szeptem mu coś do ucha.

– Ee... nie. Nie będę tego potrzebował. Ona zawiezie mnie do domu, kiedy wytrzeźwiejemy. Wynoście się stąd. Jedź świętować ze swoją kobietą, panie Ciacho Roku. To znaczy... coś ty znowu wygrał? – Potrząsa głową.

– Ciacho Roku. Masz absolutną rację. – Chase się śmieje. – Kathleen, nie spiesz się, proszę, z odwożeniem go do domu. – Podaje jej przez okno wizytówkę. – To moja karta wizytowa z numerem komórki. Zadzwoń, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała albo będziesz chciała, żeby Jack go podrzucił.

Kat bierze wizytówkę.

– Nie zamierzam odwozić go nigdzie w najbliższym czasie... jeśli w ogóle – mówi.

Carson pożądliwie obejmuje pupę Kat i niezdarnie całuje ją w szyję. Oparta ciężko o Chase'a, zaszokowana obserwuję przez okno, jak robią z siebie przedstawienie.

– Nie mogę się doczekać, żeby cię rozebrać. – To ostatnie słowa Carsona, jakie słyszę, kiedy Jack manewruje długą limuzyną, włączając się do ruchu.

– Jasna cholera, widziałeś to? Zamierzają dziś spać ze sobą! – wołam.

Oczy Chase'a błyszczą, kiedy sadza mnie sobie na kolanach.

– Powiedział mi, że zamierza ujeżdżać tę klacz do rana. Sprawić, że będzie miała nogi tak wygięte w pałąk, że jutro nie da rady chodzić prosto! – Śmieje się.

Parskam i chichoczę razem z nim.

– Kim on jest? Współczesnym kowbojem?

Chase wzrusza ramionami.

– Tak mi się wydaje. Zawsze lubił westerny. Ma za miastem farmę ze stajnią i kilka koni. Mówi, że to najbardziej w stylu country, co może zrobić, nie przenosząc się do Teksasu.

– Lubię go. To dobry chłopak – wyznaję.

– To prawda. I będzie traktował Kathleen jak księżniczkę... hm, po tym, jak skończy ją pieprzyć do upadłego. Ten chłopak naprawdę lubi pieprzyć. – Stan lekkiego upojenia sprawia, że Chase jest trochę bardziej bezpośredni niż zwykle.

– Skoro mowa o pieprzeniu... – Podciągam dół sukni i zsuwam się na podłogę samochodu.

– Co robisz? – pyta Chase, kiedy gmeram przy pasku jego spodni. –

O cholera, dziecinko! Tutaj?

Zaskakiwanie go staje się moją nową obsesją. Poza tym powinien częściej się wyluzowywać. Uśmiecham się przebiegle. Nie miałam jeszcze szansy nawiązać bliskiej i osobistej przyjaźni z jego penisem i w tym momencie chyba tylko samochodowa kraksa mogłaby mnie powstrzymać przed zrobieniem mu loda.

Rozpinam spodnie Chase'a, a on patrzy na mnie spod półprzymkniętych powiek. Chwytam spodnie i bieliznę, ściągając mu je do kostek. Uwolniony członek ożywa, kiedy głaszczę go kilka razy na powitanie. Głowa Chase'a opada na oparcie siedzenia. Oblizuje miękkie wargi. Jego penis jest piękny. Długi, bardzo gruby i doskonale różowy. Większy niż u wszystkich moich poprzednich kochanków, a do tego ładniejszy. Idealnie prosty, stoi dumnie, niecierpliwie oczekując mojej uwagi. Powoli przesuwam po nim usta i policzek, poznając jego zapach. Woń piżma atakuje moje zmysły i ślinka zaczyna mi ciec. Wsuwam palce w ciemną kępę włosów u podstawy, zbliżając usta do wielkiej korony. Wzrok Chase'a odnajduje moje spojrzenie i wysuwam język, by polizać czubek penisa. Chase zagryza usta i gwałtownie wypycha biodra w przód, kiedy obejmuję ustami czubek i przesuwam język wokół główki.

– Boże, dziecinko, jak dobrze – mówi bez tchu, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Jego słowa mnie zachęcają. Biorę penisa głębiej w usta, przesuwając wargi przez całą długość do podstawy i z powrotem do główki. Łaskoczę językiem szczelinę na czubku, zmuszając Chase'a, by lekkim pchnięciem wcisnął mi się w usta. Preejakulat wypływa ze szczeliny na czubku, rozlewając mi na języku słonawą esencję. Wyobrażam sobie smak jego nasienia i pożądanie przenika mnie falą, od której wilgotnieją mi majtki. Oblizuję całą długość pięknego penisa, przesuwam po nim językiem w górę i w dół, pokrywając śliną każdy centymetr. Wsuwam go w usta tak głęboko, że wielka główka uderza mnie w tył krtani. Rozluźniam szczękę i połykam go całego, oddychając przez nos. Z ust Chase'a wyrywa się jęk i czuję, jak napina mięśnie ud. Bierze oddech, a ja wciągam go w gardło jeszcze niżej. Teraz mruczę i jęczę, zaciskając mięśnie krtani wokół korony penisa.

– Ja pierdolę, jak głęboko, dziecinko, jeszcze nigdy wcześniej – szepce.

Zaczynam się energiczniej poruszać, biorąc go w gardło i ssąc mocno, kiedy go wysuwam. Palce Chase'a delikatnie pieszczą mi linię włosów, kiedy ślizgam się wzdłuż całej długości penisa. Jestem w stanie rozluźnić przełyk na tyle, by wziąć go w siebie tak głęboko, że nosem dotykam włosów łonowych. Oddycham przez nos i kiedy mam Chase'a w gardle tak głęboko, jak tylko potrafię, przełykam. Biodra wystrzelują mu w górę pod wpływem intensywnego napięcia i wślizguje się we mnie jeszcze dalej.

– Cholera, zaraz dojdę!

Próbuje się wysunąć, ale zdwajam wysiłki, ssąc i liżąc go, aż zaczyna błagać o rozładowanie. Wsuwa mi dłonie we włosy i oplatając nimi palce, delikatnie przytrzymuje mi głowę, pieprząc usta. Dziko ssę jego penisa, kiedy wbija się we mnie raz, dwa razy, aż całe ciało mu tężeje i podrywa pośladki z siedzenia, by pchnąć głębiej. Stęka głośno, kiedy nasienie tryska mi w usta i gardło. Jęczy moje imię, a ja ssę mocniej, używając dłoni przy podstawie, by przedłużyć jego rozkosz. Smak ma niebiański. Gęsty i cierpki. Radośnie połykam każdą kroplę. To danie najlepiej serwować na gorąco, a ze mnie jest głodna dama.

Kiedy podnoszę głowę, Chase leży z głową opartą o siedzenie, ze spodniami wokół kostek, wilgotnym penisem nadal na wpeł wzwiedzionym. Ma otwarte usta i gwałtownie wciąga powietrze.

Uśmiecham się z dumą i przytulam się do jego boku, pieszcząc mu miękką skórę uda i drapiąc ją poprzez delikatne włoski.

Odwraca głowę i patrzy na mnie olśniony.

– Nigdy jeszcze nie brano mnie w głębokie gardło. Jesteś boginią! – mówi. W jego głosie brzmi podziw.

Śmieję się.

– Nie, tak naprawdę po prostu nie mam zbyt silnego odruchu gardłowego – tłumaczę.

– Mimo to jesteś boginią, a ja jestem szczęśliwym sukinsynem – mówi i całuje mnie.

Całujemy się na zmianę nawzajem przez całą drogę do jego penthouse'u.

Potykać się, wchodzimy do budynku i wjeżdżamy na czterdzieste dziewiąte piętro. Oboje padamy z nóg. Chase rozpina mi suknię i odwraca się, sięgając po pizamę. Rzuca mi jedną ze swoich białych koszulek, a ja zdejmuję biustonosz i wkładam ją, pozostając w majtkach. Chase odchyła kołdrę i pod nią wskakuje. Wsuwam się za nim i przytulam się do jego piersi. Całuję miejsce, w którym bije serce.

– Dziękuję za dzisiejszy wieczór.

Chase milczy i nie rusza się pode mną. Przez chwilę myślę, że zasnął, ale kiedy podnoszę wzrok, widzę, że mi się przygląda.

– Jestem naprawdę dumna, będąc z Filantropem Roku.

Przytula mnie i delikatnie całuje w usta. Jego oczy spotykają mój wzrok.

– Nie, to ja jestem szczęściarzem, będąc tu teraz z tobą.

Uśmiecham się i znów wtulam się w jego pierś. Przykładam ucho dokładnie nad sercem i zasypiam, słysząc jego bicie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Obudź się, moja śliczna. Dziś jest mecz! – Chase gładzi mi plecy, lekko je łaskocząc. – Przez ostatnią godzinę twój telefon pikał jak szalony. Chyba powinnaś go sprawdzić.

Otwieram oczy i rozciągam zmęczone członki. Mecz. Och! To będzie taka świetna zabawa.

Zabieram swojego partnera na spotkanie ze wszystkimi najbliższymi przyjaciółmi. Partnera. Hmm, trzeba będzie się do tego przyzwyczaić. Chase jest owinięty ręcznikiem, drugim wyciera sobie włosy. Napawam wzrok jego widokiem, kiedy przechodzi przez pokój. Naprawdę ciacho z niego. Przypominają mi się słowa pijanego Carsona. „Ciacho Roku”. Śmieję się do siebie.

Chase przystaje i odwraca się, pozbawiając mnie widoku swojego wspaniałego tyłka, i zakłada ręcznik na szyję. Kiedy się czołgam w jego stronę, opalona złociście pierś jest niczym latarnia morska wzywająca mnie do domu. Stanowczo Chase jest zbyt apetyczny, by trzymać się od niego z dala.

– Co jest takie zabawne?

– Właśnie myślałam o tym, że Carson miał wczoraj rację. – Przysiadam na kolanach Chase’a i opieram dłonie na jego piersi, rozkładając palce. Mięśnie piersiowe ma kwadratowe i szerokie, w obrębie każdego z nich swobodnie mieści się cała moja dłoń ułożona w wachlarz.

Chase ściąga brwi.

– Jesteś Ciachem Roku. – Całuję prawą pierś.

Śmieje się, a potem wydaje jęk, kiedy całuję brodawkę i obwódę językiem drobne twarde ciało. Brodawki ma tak samo wrażliwe jak ja i świadomość, że liżąc je i całując, mogę doprowadzić go do szaleństwa, sprawia mi wielką przyjemność.

– Nie – ostrzega.

Ale nie przerywam.

– Musisz się przygotować.

Przytula moją głowę, kiedy wsysam maleńki fragment skóry, lekko drażniąc go językiem.

Chase mruczy i ręcznik na biodrach unosi mu się nad twardniejącym penisem.

– Pozwoliłem sobie przejrzeć twoje esemesy. Maria pisze, że musimy być na stadionie o jedenastej, żeby odebrać zarezerwowane bilety. Już dochodzi dziesiąta. – Odpycha mnie lekko ramionami.

Wydymam usta.

– Przeczytałeś moje esemesy?

– Tak, to cholerstwo bez przerwy pikało. Wiedziałem, że przyjaciółki

próbują się z tobą skontaktować, ale chciałem pozwolić ci jeszcze pospać. – Odwraca się i idzie do garderoby.

Na tak jawne pogwałcenie mojej prywatności zapala mi się czerwona lampka. Nie czuję gniewu, jednak bez pytania zajrzał do moich prywatnych eśemesów.

– Wołałabym, żebyś mnie obudził, zanim sprawdziłeś mój telefon – wołam w kierunku garderoby.

Chase wraca ubrany w wytarte granatowe džinsy i obcisły czarny T-shirt. Koszulka nęcąco opina naprężone mięśnie klatki piersiowej. Mniem!

Z wdziękiem, jakiego nie widziałam u żadnego innego mężczyzny, Chase podchodzi i przytula mi dłoń do policzka.

– Postaram się nie naruszać twojej prywatności, ale wołałabym, żebyś niczego przede mną nie ukrywała.

Przewracam oczami i wysuwam się z jego uścisku. Przygotował już dla mnie ubranie i położył je na fotelu naprzeciw łóżka. Oczywiście wybrał szalenie drogie džinsy Gucci i powiewną bluzkę Chanel z rękawami długości trzy czwarte. Płaskie kozaki Prady stoją obok na podłodze. Są jasnobeżowe i to naprawdę jedna z najpiękniejszych par butów, jakie widziałam. Biorę świeży biustonosz i majtki, które położył na komodzie, i prędko idę się ubrać.

Irytuje mnie, że znów przejął nade mną kontrolę. Czy jeśli pozwolę mu zbyt panować nad takimi drobnymi sprawami, zacznie kontrolować każdą sferę mojego życia, jak robił to Justin? Kiedy w końcu od niego uciekłam, nie miałam nic. Jedynie kilkoro przyjaciół, żadnej rodziny i nic, co mogłabym nazwać swoją własnością. Potrzebuję chwili, by pomyśleć, jak pomówić z Chase'em o swoich obawach, aby nie wyjść na wredną i niewdzięczną.

Ale nie dziś! Dziś jest mecz i trzeba wyswatać pewną parę. Mam tak mało czasu na przygotowania, że musi wystarczyć, jeśli zwiążę włosy w koński ogon. Nakładam odrobinę makijażu i w pół godziny jestem gotowa do wyjścia.

Chase ma kawę w termosie i podaje mi coś zapakowanego w folię.

– W niedzielę Bentley ma wolne. Zrobiłem dla nas na drogę kanapki z bekonem, jajkami i serem.

Przygotował dla mnie jedzenie? Seksowny, dobroczynny, obrońca środowiska i Filantrop Roku przygotował mi śniadanie? Mam kompletnie przechłapanie. Nie ma mowy, że bym się nie zakochała, nie oddała temu mężczyźnie całego serca i znów wszystkiego nie straciła.

Kiedy miał czas to wszystko zrobić? Czy on w ogóle nie spał? Ostatniej nocy ja byłam wykończona i wciąż mogłabym spać jeszcze parę godzin.

– Przygotowałeś to?

– Myślałaś, że nie potrafię gotować? – Przykłada rękę do piersi, udając, że go zraniłam.

– Założyłabym się o duże pieniądze, że nie potrafisz gotować i nigdy ani chwili nie spędziłeś w kuchni. – Uśmiecham się i kręcę głową. Dobrze się maskowałam i powiększyłam długą listę cudownych powodów, dla których jestem w nim zadurzona.

Chase mnie obejmuje i opiera czoło na moim.

– Jest wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz. Ale mamy przed sobą dużo czasu. – Muska mi wargi pocałunkiem.

Ma rację, więc tylko kiwam głową, kiedy mówi dalej.

– Uwielbiam gotować i zostawiam to sobie na niedziele, bo na co dzień nie mam na to tyle czasu, ile bym chciał.

– Ja też uwielbiam gotować. Może powinniśmy przygotować dziś razem kolację? – proponuję.

Uśmiech niknie i Chase pochmurnieje.

– Nie mogę. Po meczu muszę lecieć do Los Angeles i z samego rana sfinalizować tam umowę. Wylatuję o dwudziestej pierwszej. – Całuje mnie delikatnie. – Ale mamy dzisiejszy dzień i następny weekend, żeby zaplanować randkę z gotowaniem. Może być?

Cudownie. Fantastycznie. Wspaniale. Nie odpowiadam, nadal przejęta faktem, że ten mężczyzna chce ze mną spędzić czas w następny weekend. To jeszcze całe pięć dni, a on już planuje nasze spotkanie. Nagle kręci mi się w głowie, co dawno mi się nie zdarzyło.

– Niebiańsko – przyznaję. To da mi czas na zastanowienie się nad kontrolą, jaką Chase miał nade mną w ten weekend, i jak łatwo się jej poddałam. Może powinnam pomyśleć, jak się przed tym zabezpieczyć?

O jedenastej jesteśmy na miejscu i idziemy do punktu odbioru biletów. Chase jest zirytowany, że nie przyjechaliśmy wcześniej. Uważa, że nigdy nie powinno się kazać innym na siebie czekać. Takie myślenie doprowadzi go do zawału około czterdziestki, ale przynajmniej jest uprzejmy. Moim zadaniem będzie nauczyć go zwalniać i cieszyć się tym, co go spotyka. Inaczej może przegapić coś cudownego.

Nasze miejsca są w samym środku rzędu w drugim sektorze nad boiskiem, dokładnie za miotaczem.

– Gdybyśmy byli w mojej łóży, mielibyśmy pełny widok na wszystko – szepce mi do ucha Chase.

Trącam go łokciem. Wszyscy moi przyjaciele już siedzą i rozmawiają. Tom i Maria najdalej od nas, przed nimi Bree i Phillip, a najbliżej Kat i Carson. Tom wstaje i do nas podchodzi.

Jest wysoki i ma bardzo szerokie ramiona. O wiele szersze niż Chase i normalnie budziłby we mnie strach, ale ponieważ jest gliną i przed laty uratował Marię, czuję się przy nim akurat zupełnie na odwrót. Tom w ogóle nie ma włosów.

Chyba musi regularnie golić głowę, aby uzyskać taki efekt. Ma na sobie koszulkę Giants i obcisłe dżinsy. Jest typowym przykładem detektywa z San Francisco. Roztacza wokół siebie aurę autorytetu, ale ma najładniejsze zielone oczy, chociaż teraz są ukryte za ciemnymi okularami.

Wyciąga rękę do Chase'a.

– Miło cię poznać. Chase, prawda?

Chase ściska mu dłoń.

– Tak. Tom, prawda?

Tom kiwa głową.

– To ja.

– Hej, mamy świetne miejsca, dziękuję za zaproszenie. – Chase gra miłego i kocham go za to. Kocham? Nie... no cóż, może? Za szybko!

– Nie ma sprawy, chłopie. Usiądź koło swojego brata. – Tom gestem wskazuje dwa puste krzesła obok Carsona.

Bree wyskakuje i przedziera się do nas pomiędzy przyjaciółmi. Chase ogarnia ją wzrokiem. Bree zawsze wygląda wspaniale, ale dziś powala na kolana. Długie jasne włosy powiewają jej na wietrze. Opalone ciało lśni w słońcu. Włożyła jasnoblękitną koszulkę, która podkreśla kolor jej oczu i odsłania kilka centymetrów brzucha oraz śliczny kwiatek zwisający z pępka. Dżinsy z bardzo niskim stanem perfekcyjnie opinają jej kształty. Olśniewająca.

– Mówiłam ci, że moje przyjaciółki są piękne – szepczę do Chase'a.

– Nie żartowałaś. – Uśmiecha się.

Uderzam go w ramię. Bree mocno mnie obejmuje. Chase'a również. Jest zaskoczony.

– Jestem Bree, najlepsza przyjaciółka Gigi.

– Czyż wszystkie trzy nie jesteście jej najlepszymi przyjaciółkami? – podaje w wątpliwość jej słowa.

– Tak, ale mnie lubi najbardziej! – Bree się śmieje.

Na blond ślicznotkę zaczyna sypać się popcorn, a ona uroczo chichocze i wraca na swoje miejsce.

– Zamknij się, Bree! Wiesz, że mnie kocha bardziej! – krzyczy Ria.

Kat się śmieje, ale nie komentuje tego. Jest ewidentnie zajęta Carsonem. On jedną rękę trzyma wysoko na jej udzie, a drugą obejmuje ramiona.

– Wyglądacie, jakbyście byli w zażyłych stosunkach – mówię do nich.

Kat mocno się czerwieni, a Carson uśmiecha się jak kot, który właśnie zjadł kanarka.

– *Cara bonita!* Wyglądasz fantastycznie! – Maria oznajmia, kiedy chwiejnie przechodzę do swojego miejsca w wąskim rzędzie.

Phillip i Chase jednocześnie głośno potwierdzają:

– O tak!

Chase szybko odwraca głowę i rzuca gniewne spojrzenie na Phillipa. Zatrzymuję go na miejscu. Wyczuwam w nim napięcie w reakcji na komentarz Phillipa. Postanawiam poskromić jego wściekłość i odwrócić uwagę od siebie.

– Hej, Phil, czyż Bree nie wygląda fantastycznie? – pytam.

Bree odrzuca włosy i patrzy na mnie poirytowana, ale potem uśmiecha się i opiera na swoim krześle obok Phila.

– Zawsze tak wygląda! – Phil odpowiada natychmiast i otwarcie jej się przygląda. – Naprawdę – dodaje cicho do Bree.

Bree rzuca mu spojrzenie i uśmiecha się. Chase się uspokaja. Teraz kolej na następny ruch.

– Hej, Gigi – woła Phil.

Zanim mu odpowiadam, przyciągam twarz Chase'a do swojej i dotykam ustami jego ust. Chase pogłębia pocałunek, wsuwając mi dłoń we włosy na karku i przywierając do mnie. Odchylam się, a on uśmiecha się tym swoim zabójczo seksownym uśmiechem.

– Och, daj spokój – utyskuje Phillip.

Nie przestając patrzeć w twarz Chase'a, odzywam się do Phillipa.

– Tak? O co chodzi? – Przytulam czoło do czoła Chase'a i odstawiam przedstawiennę, publicznie okazując mu uczucie.

Dziewczyny są na tyle bystre, by wiedzieć, co robię.

Kiedy się odsuwam, Maria kręci głową z dezaprobatą, ale kąciki ust drgają jej w uśmiechu. Bree uśmiecha się jak dziecko w bożonarodzeniowy poranek, złączone dłonie trzyma przy sercu. Kat chyba niczego nie dostrzegła, bo w ogóle nie zwraca na nas uwagi, wołając przygryzać szyję Carsona. Phillip autentycznie się wścieka.

– Hej, Phil, chodźmy i weźmy po piwie dla każdego – proponuję. Muszę wyjaśnić pewne sprawy mojemu najlepszemu przyjacielowi, i to teraz.

Chase wstaje.

– Idę z tobą – mówi zdecydowanie.

Kładę mu dłoń na piersi.

– Nie, nie idziesz. Zaufaj mi. – Patrzę mu w oczy, dając do zrozumienia, że potrzebuję tego czasu. – Ale mogłabym dostać trochę pieniędzy? – Wyciągam rękę.

– Oczywiście, tak. – Błyskawicznie wyjmuje portfel.

Puszczam oko do Bree, która obserwuje ten pokaz. Chase wkłada mi do ręki garść dwudziestek, o wiele więcej, niż potrzebuję na jedno piwo, ale nie zamierzam narzekać. Wiem, że prosząc go o pieniądze na oczach swoich przyjaciół, zrobiłam dokładnie to, co należało. To, że może zadbać o moje potrzeby, przywraca mi poczucie własności.

– Weź, co tylko chcesz, i kup piwo dla wszystkich. – Całuje mnie szybko

i siada z powrotem. Uśmiech na jego twarzy jest bezcenny.

Patrzę na Marię, która przewraca oczami. Kat pokazuje palcami znak „doskonale”, kiedy Phillip przechodzi koło nas.

– Już gotowa? – pyta naburmuszony.

Kiedy podchodzimy do sklepiku z napojami, odwracam się i dźgam go palcem w pierś.

– Co jest z tobą nie tak, do cholery? – Mam już dość tych bzdur w stylu macho i nie pozwolę, by to poszło dalej.

Phil cofa się o krok.

– Ze mną! A co z tobą, publicznie przysysasz się do faceta, którego znasz zaledwie ile? Pół sekundy?

– Znam go już od prawie dwóch tygodni i spotykamy się, okej? Jestem z Chase'em naprawdę szczęśliwa. O co ci chodzi? – Wciskam mu palec w pierś mocniej niż potrzeba.

– Przestań! To boli. – Odsuwa moją rękę. – Nie wiem. Może po prostu jestem zmęczony tym, że spotykasz się z facetami, którzy nie są ciebie warci, to wszystko. – Patrzy w dół na swoje buty.

– A czy myślisz, że ty jesteś mnie wart?

Szybko podnosi na mnie wzrok. Na jego przystojnej twarzy widać urazę.

– Nie, Gigi, to nie tak. Kocham cię, ale...

Jęczę i biorę głęboki wdech.

– Wiem, Phil. Ja też cię kocham, ale bardziej jak brata.

Kiwa głową i wypuszcza powietrze, które chyba wstrzymywał. Podnosi rękę i pociera kark, wyraźnie skrępowany tą rozmową.

– Tak, no właśnie.

– Więć skończ z tymi dziwactwami w stosunku do Chase'a. Jeśli to nie jest zazdrość, to co to jest? Naprawdę go lubię i nie chcę, żebyś mi to schrzanił. – Biorę go za rękę i ściskam.

Patrzy mi w oczy i mocno ściska mi dłoń.

– Zakochujesz się w nim, prawda?

Zamiast odpowiedzieć, spoglądam przed siebie, by zyskać kilka cennych sekund. Nie mogę okłamywać Phila, a przy tym tak naprawdę nie miałam kiedy dobrze się zastanowić nad swoimi uczuciami.

– Gigi, jeszcze cię takiej nie widziałem od czasu Justina – ciągnie Phil.

Na dźwięk tego imienia przechodzi mnie zimny dreszcz.

Phil mocno mnie obejmuje.

– Przepraszam. Nie miałem zamiaru ci o nim przypominać. Po prostu widzę to w twoich oczach, kiedy na niego patrzysz, Gigi. Chcę tylko, żebyś uważała na swoje piękne serce.

Kiwam głową i przytulam się do niego jeszcze mocniej.

– Nigdy nie zapomnę, co ten dupek ci zrobił, i kiedy straciłem Angie, to po prostu... nie chcę widzieć, jak ktoś, kogo kocham, znów cierpi.

Mam ochotę potrząsać pięścią z radości. Wiedziałam, że to nie była zazdrość! Chase namieszał mi w głowie swoim zaborczym zachowaniem. Mocno obejmuję Phila, opieram mu brodę wysoko na piersi i patrzę na niego. Jego oczy straciły już wyraz irytacji i czuję, że ja także się uspokoiliłam. Znow wszystko jest jak trzeba.

– Kupmy w końcu to piwo. Nie chcemy, żeby Pan Macho zastanawiał się, gdzie jesteś.

– Och, zamknij się. – Uderzam go w ramię. – Ale tak poważnie, postarasz się w związku z nim, prawda? – Wydymam usta i wydmuchuję powietrze, patrząc na przyjaciela wzrokiem smutnego małego pieska.

Phil wzdycha i przyciąga mnie do swego boku, kiedy idziemy do kolejki.

– Jeśli jesteś w nim zakochana, postaram się. Okej?

– Obiecujesz? – Uśmiecham się szeroko i przestępuję z nogi na nogę, niemal podskakując w miejscu.

– Tak! Co za wrzód na tyłku... – kończy, trącając mnie w ramię.

Czekamy, żeby złożyć zamówienie, i mam chwilę, by poruszyć sprawę Bree. Odkąd Angela zmarła dwa lata temu, nie widziałam, żeby Phil choćby zaprosił dziewczynę na randkę. W zeszłym roku miał przygodę na jedną noc, kiedy wyszliśmy się zabawić i kompletnie się upiliśmy. Pewna mała napalona panna w barze całą noc miała na niego oko i skorzystała z okazji. Pozwoliłam na to, wiedząc, że Phil tego potrzebuje. Nawet odebrałam Anabelle od opiekunki i zabrałam ją do siebie. Następnego dnia miał takie poczucie winy, że niemal pękło mi serce. Czuł, że zdradził nieżyjącą żonę, i spędził potem parę miesięcy na terapii. To był ostatni raz, kiedy próbowałam mu coś zorganizować. Aż do teraz. Chcę, żeby przezwyciężył poczucie winy i znow zaczął doceniać życie. Wiem, że Angela też by tego chciała.

– A co myślisz o Bree? – zaczynam od niechcenia.

– Jest ładna i zabawna. Lubię ją. To świetna babka.

– Super, więc pomyślałbyś o tym, żeby się z nią spotykać? – dopytuję.

– Nie chciałyby takiego faceta jak ja – stwierdza z przekonaniem.

Obawiałam się, że tak odpowie. Mruczę i wzruszam ramionami.

– Uważa, że jesteś seksowny.

Obraca mnie ku sobie i wpatruje mi się w oczy.

– Naprawdę? Tak powiedziała?

Uśmiecham się, kiwając głową.

– Powinieneś kiedyś gdzieś ją zaprosić. Ją samą. Nie w towarzystwie. – Kończę na tym i odchodzę, niosąc cztery butelki piwa, po dwie w każdej ręce.

Phillip śmiejąc się, rusza za mną. Prawdopodobnie tryby w mózgu już mu się

obracają. Spotykaliśmy się przez całe lata, a tych dwoje nigdy nie pomyślało o sobie w ten sposób. Bree zwykle umawiała się z jakimiś półgłówkami, a Phil unikał jakiegokolwiek bliskości i kobiet. Teraz widzę, że o tym myśli. Mogę tylko mieć nadzieję, że okaże się mężczyzną, ale znając Phillipa, obawiam się, że nic z tego. Będę musiała trochę przyspieszyć sprawy. Kiedy przepycham się w dół po schodach w kierunku naszego sektora, Chase wstaje i odbiera ode mnie dwa piwa. Podaje je Marii i Tomowi.

– Hej, dzięki, stary – mówi Tom i pociąga łyk z butelki.

– Dzięki za bilety! – Chase unosi butelkę tym szczególnym męskim gestem, który tylko faceci rozumieją.

Teraz, kiedy wszyscy mają piwo, rozsiadamy się, żeby oglądać mecz. Co chwila Maria, Tom, Carson i Chase krzyczą, kiedy się z czymś nie zgadzają. Chase naprawdę się w to wciąga. Kiedy Giants zdobywają punkt, wszyscy przybijają piątki.

Chase kładzie mi dłoń na udzie. Ja obejmuję jego ramiona i opieram się o niego, obserwując przyjaciół. Tom trzyma Marię za rękę. Rozmawiają o meczu. Widzę, że ona mu się podoba. Przechyla głowę, by ją słyszeć, i śmieją się z tych samych rzeczy. Komicznie wyglądają, zachowując się, jakby umierali z rozpaczy, kiedy jakieś zagranie przebiega nie tak, jak by chcieli. Niewiarygodne, jak szybko Maria, która dotąd nie miała pojęcia o bejsbolu, zaczęła być pochłonięta grą.

Kat i Carson przebywają w swoim własnym świecie. Ona siedzi obrócona do niego ze skrzyżowanymi nogami i szepcą o czymś. Co jakiś czas Carson rzuca okiem na boisko, ale przede wszystkim skupia się na Kat. Całuje ją delikatnie w usta i w ramię. Trzymali się za ręce, kiedy pojawiliśmy się z Chase'em, i na ogół nie zwracali uwagi na nikogo poza sobą. To cudownie w końcu widzieć Kat taką szczęśliwą.

Zerkam na Bree i Phillipa. Od naszej rozmowy podejmują zgodny wysiłek, by ze sobą pomówić. Do dzieła, Phil! Widzę, jak Bree bawi się włosami, korzystając z każdej okazji, aby go dotknąć. Klepięcie w ramię tu, ściśnięcie uda tam. Bree flirtuje na całego. Wpatrzona w Phillipa, daje z siebie wszystko. Mogą stworzyć wspaniałą parę i wiem, że Bree byłaby cudowną macochą dla Anabelle. Phil naprawdę potrzebuje w życiu kobiety innej niż ja. Wygląda na to, że on też cieszy się tą rozmową. Odgrywa przy niej nieśmiałego. Kiedy Bree mówi coś zabawnego, opuszcza wzrok, kręci głową, a potem patrzy na nią spod rzęs. Jak miło!

Chase się do mnie nachyla.

– Dobrze się bawisz, dziecińko? – pyta i przechyla głowę.

Cholera, świetnie wygląda. Włosy ma lekko rozwiane wiatrem i uśmiecha się w sposób, który każdą kobietę rzuciłby na kolana.

– Bardzo – odpowiadam.

Odwraca się i znów obserwuje mecz. Pocieram nosem o jego szyję, wdychając znajomy zapach. Ten drzewny aromat, zmieszany z cytrusowym, który doprowadza mnie do zatracenia. Ciepło rozlewa się po mnie i każde subtelne dotknięcie jego ciała odbieram intensywniej.

– Odwieszysz mnie po meczu do domu? – pytam, masując mu ręką ramiona.

– Zostań, proszę, u mnie – proponuje.

– Jutro idę do pracy, a ty lecisz do Los Angeles – przypominam mu.

Chase się krzywi.

– Zawiozę cię do domu.

Nachylam mu się do ucha.

– Potrafię myśleć tylko o tym, żeby zabrać cię do siebie i do swojego łóżka.

– Chase sprawia, że staję się odważna erotycznie, nie boję się prosić o to, czego pragnę. To dla mnie nowe uczucie, ale rozkoszne i wyzwalające zarazem.

Ręka Chase'a wędruje wyżej po moim udzie. Głaszcząc mnie między nogami. Ledwie to czuję poprzez džinsy, ale wysuwam się w przód, naciskając na jego dłoń.

– Jestem gotowy, jeśli i ty jesteś – mówi z powagą.

Całuję go w szyję.

– Później. – Ściskam jego rękę.

– Obiecałaś. – Jednym łykiem dopija piwo.

Przez resztę meczu śmiejemy się i wznosimy okrzyki. Cała nasza ósemka obserwuje grę. W ostatniej rundzie bazy zostają zajęte. Miotacz rzuca piłkę, a pałkarz zdobywa czwarty punkt dla drużyny. Tłum ogarnia szal! Nie mam pojęcia, co się dzieje, kiedy na boisku czterej zawodnicy zaliczają rundę honorową, biegnąc do baz domowych.

Wszyscy wokół, i moja grupa też, skaczą, krzyczą i wiwatują na cześć Giants. Spiker ogłasza, że Giants wygrali mecz! Tłum ryczy nieustannie i kompletnie szaleje! Mężczyźni obejmują swoje kobiety. Tom jak oszalały całuje Marię. Podnosi ją i obraca wkoło. Carson chwyta za rękę Kat, pociąga ją sobie na kolana i obejmuje. Widzę, że nawet Bree podskakuje, krzycząc z radości, a potem odwraca się, obejmuje Phillipa i z okrzykiem „Jasna cholera!” całuje go w usta. Phillip gwałtownie przygarnia jej jędrne ciało i za chwilę otoczenie przestaje dla nich istnieć.

– Chodź, dziecinko – Chase ujmuje w dłonie moją twarz i przyciąga do swojej.

Wzdycham, kiedy całując, wsuwa mi język w usta. Oddaję mu pocałunek, wodząc językiem po jego języku i wargami skubiąc mu dolną wargę. Chase chwyta ustami moją górną i odchyła mi głowę w bok, jednocześnie przesuwając rękę w dół, by chwycić mnie za pośladek i przycisnąć do swego twardego ciała i rosnącego pożądania.

Zatracamy się w tym pocałunku, zapominając, gdzie jesteśmy, kto z nami jest, że stoimy pośrodku trybun na stadionie w otoczeniu moich najlepszych na świecie przyjaciół.

– Idźcie do domu! – Maria woła z tyłu.

Odsuwam się od Chase'a, oddychając z trudem. Boże, jak ja go pragnę w tej chwili.

– Zamknij się, Ria! – odkrzykuję przez ramię.

Chase się uśmiecha i znów mnie obejmuje.

– Jesteś gotowa, dziecinko? – pyta.

– Idziemy gdzieś na kolację? – proponuje Bree. Przenosi ciężar z nogi na nogę, wyraźnie podekscytowana, prawdopodobnie z powodu zaimprovizowanego megapocałunku z Philem.

– Chase musi dziś wieczorem lecieć do Los Angeles. Najpierw odwiedzie mnie do domu. – Unoszę znacząco brwi, więc Bree rozumie aluzję. Wygląda na rozczarowaną, ale zwraca się do następnej ofiary.

– A wy? – pyta Kat.

– Zajęci. – Kat się uśmiecha, spoglądając na Carsona.

Carson kiwa głową.

– Jesteśmy bardzo zajęci. – Kat nie odrywa wzroku od jasnowłosego przystojniaka, który ją obejmuje.

Bree uroczo wydyma usta.

– A ty, Ria?

Zaczyna mi być żal dziewczyny.

– Nawet nie pytaj, *hermosa!* Zamierzam wykorzystać tego faceta – mówi z całą szczerością, wskazując kciukiem Toma.

Uszy mu czerwienieją, ale śmieje się i otacza ją szerokimi ramionami. Maria wtula się w niego przeszczęśliwa.

– Nie można wykorzystać kogoś, kto jest chętny – mówi Tom.

Wszyscy wybuchamy śmiechem.

Bree mocniej wysuwa dolną wargę. Jest wyraźnie rozczarowana.

– Ja pójdę z tobą na kolację – mówi Phillip.

Bree szeroko otwiera oczy.

– Naprawdę? Byłoby fantastycznie!

Spoglądam porozumiewawczo na Kat i Marię. Phillip faktycznie zrobił pierwszy krok. Jestem pod wrażeniem i muszę mu o tym powiedzieć na osobności.

Phillip odchrząkuje i wygląda na to, że odzyskuje pewność siebie.

– Znam naprawdę świetną knajpkę w centrum, gdzie podają sushi, jeśli masz ochotę.

– Uwielbiam sushi! – woła Bree.

– Ohyda! Nie możesz jej zabrać gdzie indziej, Phil? Chcesz karmić moją

przyjaciółkę czymś, co pływa przy dnie? – Kręcę głową zde gustowana.

Chase śmieje się i mnie przytula.

– Jesteś dziwaczką, Gigi! – Bree się śmieje. – Owoce morza są wspaniałe i bardzo zdrowe.

Marszczę nos.

– Jeśli masz ochotę jeść morskie karaluchy, jestem jak najdalsza od tego, by cię powstrzymać. – Unoszę ręce w górę i opuszczam je na opalone ramiona Chase'a. Uwielbiam być w nich zamknięta. Czuję się wtedy taka odprężona. Bezpieczna.

Bree wzdycha i znacząco dotyka dłonią czoła.

– Tracimy czas – szepce mi do ucha Chase.

– Czas już jechać! – natychmiast rzucam do pozostałych.

Obejmuję ich po kolei i dziękuję Tomowi za hojny gest, podkreślając, że wspaniale się bawiliśmy. Chase ściska ręce facetom i przyjmuje uściski od każdej z dziewczyn. Przy tych uściskach wyraz jego twarzy pozostaje niewzruszony i tak naprawdę ich nie odwzajemnia, poprzestając raczej na poklepywaniu pleców. Interesujące.

Kierujemy się wszyscy do wyjścia. Radośnie wymachuję ręką Chase'a.

– To mój najlepszy w życiu weekend – mówię.

– W życiu? – Jest wyraźnie zaskoczony.

Rozmyślam nad tym parę chwil.

– Tak, w życiu. Jeszcze nigdy nie byłam taka szczęśliwa.

– Och, dziecinko, mam zamiar uczynić cię o wiele szczęśliwszą – mruczy, obmacując moje krągłości, a mnie przenika fala pożądania i czuję bolesny ucisk między udami.

Podjeżdża limuzyna i moi przyjaciele wytrzeszczają oczy, kiedy Chase mnie do niej prowadzi.

– Ale obciach! – krzyczy Maria na widok okazałego auta.

Utknęli na zatłoczonym parkingu i będą teraz próbowali się z niego wydostać. Akurat ten stadion słynie z tego, że wyjazd z niego to istne piekło.

– Po prostu mi zazdrościsz! *Besos!* – odkrzykuję przez okno i macham do nich na pożegnanie.

Słyszę, jak moje duchowe siostry wołają *Besos!* Kocham swoje przyjaciółki. Kocham swoje życie. A za pół godziny będę kochać się z niewiarygodnie atrakcyjnym, seksownym Supermanem. Zaczynam wierzyć, że dobre wróżki naprawdę istnieją.

– Dlaczego mówisz „całusy” do swoich przyjaciółek? – Chase pyta, całując po kolei kostki mojej dłoni, co jeszcze bardziej mnie podnieca.

– Zawsze tak robiłyśmy. Ria zaczęła kilka lat temu. W ten sposób mówimy, że kochamy siebie nawzajem, ale nie brzmi to banalnie. Jeśli przeliterować

B-E-S-O-S, to w skrócie będzie znaczyć Bound Eternally Sisters of Souls: Duchowe siostry związane na zawsze.

Chase ściąga gumkę, którą związałam koński ogon, i włosy opadają mi na ramiona. Masuje mi kark i muska palcami skórę głowy. Opieram się na siedzeniu i mruczę, pragnąc, by nie przestawał.

– A co to za tatuaż? – pyta, całując moją szyję.

Na lewym nadgarstku mam wyrazistą triquetrę – celtycki symbol trójcy. To mój jedyny tatuaż i jedyny, jaki mogłabym sobie zrobić. Kiedy ma się taką przeszłość, trwale oznakowanie ciała w jakikolwiek sposób musi coś znaczyć. Dla trzech kobiet, które kocham, znaczy bardzo wiele, więcej niż życie.

– Celtycka trójca. – Przesuwam palec po niebiesko-czarnym wzorze. Jest wielkości dwudziestopięciocentówki, ma niecałe dwa i pół centymetra średnicy. Trzy elementy w kształcie listków w głębokim odcieniu indygo mają czarne obwódki. Łączą się ze sobą i są otoczone okręgiem symbolizującym opiekę. – Ma dla ludzi wiele znaczeń. Ciało, umysł i dusza, Ojciec, Syn i Duch Święty...

– A co znaczy dla ciebie i twoich przyjaciółek? Zwróciłem uwagę, że wszystkie cztery macie ten znak, przynajmniej tak podejrzewam. Zauważyłem go przedtem u Marii na łopatce i dziś na stopie Bree.

– Kat ma go na biodrze i, o nie, tego nigdy nie będziesz oglądał! – ostrzegam Chase'a, mrużąc oczy w udawanym gniewie.

– Nie mam ochoty. To znaczy twoje przyjaciółki są bardzo piękne, ale wolę podniecającą rudowłosą o ponętnych kształtach. – Gryzie mnie lekko w miejsce, gdzie szyja przechodzi w ramię.

Wzdycham i przechylam głowę w bok.

– Więc co ten tatuaż znaczy dla ciebie?

– Och, hm...

Chase nadal całuje i liże bok mojej szyi, rozpraszając mnie.

– Ciało, umysł i dusza są ważne dla nas wszystkich, ale dla mnie ten znak symbolizuje moją przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

Chase mruczy przy mojej szyi i przeczesuje w palcach moje włosy.

– Masz cudowne włosy, Gillian – szepce.

„Ona jest ruda”. Zapamiętane zdanie zgrzyta mi w uszach.

– A skoro mówimy o moich włosach, dlaczego twoja rodzina tak się interesuje ich kolorem? Carson coś o tym wspomniał. Cooper też wczoraj przy kolacji.

Chase sztywnieje i przestaje mnie całować.

– To nic ważnego. – Wraca do całowania.

Och, to zdecydowanie coś ważnego. Coś, o czym nie chce rozmawiać. Mam ochotę go przycisnąć, ale jego język wędruje po mojej szyi. Ręka sięga do piersi i ścisną ją przez bluzkę. Mruczę i obejmuję dłonią policzek Chase'a, przyciągając

jego usta do swoich. Siadam mu na kolanach i wciskam się na penisa, kiedy powoli się całujemy, zatracając się w pożądaniu.

Chase wsuwa mi ręce pod bluzkę i obejmuje piersi. Pochylam głowę i głęboko go całuję, zgłaszając swoje roszczenia do niego. Palce Chase'a wędrują pod miseczki biustonosza, odnajdują drogę do pulsujących brodawek. Szarpia je i ciągną. Przeciagam mu językiem po brodzie, skubiąc i gryząc leciutko skórę pokrytą popołudniowym zarostem. Liżę szorstką powierzchnię aż do ucha, obwodzę je językiem i lekko przygryzam. Chase unosi biodra i wykorzystuję to, by mocniej się wwiercać w jego twardy członek.

– Boże, pragnę cię – mówi przez zaciśnięte zęby, z rozszerzonymi nozdrzami.

Gdybym nie wiedziała, że szaleje z pożądania, pomyślałabym, że jest rozgniewany, gotowy ruszyć do walki.

– Więc mnie weź – rzucam mu wyzwanie.

Kiedy to mówię, limuzyna się zatrzymuje. Jesteśmy pod moim domem. Mam ochotę krzyczeć z radości, ale się powstrzymuję.

Chase nie czeka, aż Jack otworzy mu drzwi. Wysiada z auta i ciągnie mnie za sobą.

– Jack, przywieź tu jej ubrania. Wróc za półtorej godziny. – Niemal pcha mnie do drzwi budynku.

– To będzie nierozsądne, sir – ostrzega Jack.

– Damy radę. Półtorej godziny.

– Chase, jeśli musisz jechać, możemy poczekać...

– Mowy nie ma – ucina i popycha mnie do przodu. – Nie będzie mnie dwa dni. Biorę cię do łóżka.

Ten mężczyzna ma do spełnienia misję, i to mi się podoba. Wypełnia mnie szalona radość i podskakuję obok niego.

– Tak, sir! – Salutuję, a Chase przewraca oczami.

– Po prostu otwórz te cholerne drzwi, Gillian, albo będę cię pieprzył w korytarzu.

Próbuję wyjąć klucze z torebki, ale wszędzie na sobie mam jego dłonie, więc idzie mi to niezdarnie. Obejmując piersi, Chase gryzie mnie w szyję i nie mogę trafić do zamka.

– To trwa za długo – ostrzega, przez dzinsy wciskając mi penisa między pośladki. Wbija go bezecnie, rozpalając we mnie płomień.

– Cholera! – Klucze wypadają mi z ręki, zanim udaje mi się otworzyć drzwi.

Chase je podnosi, przyciąga mnie do drzwi i całuje zachłannie. Przyciska mnie do framugi, a sam manipuluje przy zamku. Napiera na mnie i drzwi się otwierają. Wpadamy do środka i łapiemy równowagę, omal nie padając bezwładnie na podłogę. Chase już ściąga przez głowę swój T-shirt. Rzuca go, a ja oblizuję usta

na widok jego nagiej opalanej piersi. Posuwam się tyłem do swojego pokoju, patrząc mu w oczy, które płoną i ciemnieją.

Zdejmuję swoją designerską bluzkę i też rzucam ją na podłogę. Idziemy powoli, Chase zostawia po drodze jeden but, potem drugi. Robię to samo i zwiększam napięcie, rozpinając guzik dżinsów i rozsuwając zamek błyskawiczny. Chase unosi brwi, chwyta guzik swoich dżinsów, ale nie zdejmuje ich do końca. Czarne bokserki opinają go jak druga skóra. Naśladuję go i staję przed nim w jasnoróżowym biustonoszu i majtkach do kompletu, który kupił. Przygląda mi się, przygryzając wargę.

– Dobrze wydane pieniądze. Dam ci cały pełen sklep jedwabiu i koronki, żebym mógł żyć, wiedząc, że moja kobieta tę seksowną bieliznę nosi dla mnie. – Dotyka palcem piersi. Jego wzrok wędruje po moich krągłościach niemal jak pieszczota. – Dziecinko, nie mogę się doczekać, żeby się w ciebie zagłębić – mówi i rzuca się na mnie jak puma na swoją ofiarę.

Chwyta mnie w tali i przywiera do mnie. Ciepła męska skóra. Śliska mi cieknie i mruczę, gładząc mu rękoma klatkę piersiową i brzuch. Czuję, jak mięśnie pęcznieją i napinają się pod moim dotykiem.

– Gdzie jest twój pokój? – Chase przesuwając palcem wzdłuż krawędzi moich koronkowych majtek.

– Prosto za mną, na końcu korytarza.

Chwyta mnie za pupę i podnosi. Natychmiast obejmuję go nogami. Na chwilę przypominam sobie, jak brał mnie przy ścianie u siebie w jadalni. Zaciskam nogi mocniej wokół jego pasa. Niesie mnie do pokoju i kładzie na wielkim łóżku. Śnieżnobiała kołdra chłodzi mi rozgrzaną skórę. Usta Chase'a odnajdują moje i całujemy się. Mam wrażenie, że godzinami, choć prawdopodobnie trwa to tylko minuty.

Chase wkłada palce pod boczne krawędzie moich majtek i powoli zsuwa mi je z nóg. Unoszę się, rozpinam z tyłu biustonosz i odrzucam go na ławkę stojącą przed łóżkiem. Chase wstaje i zdejmuje bokserki. Penis mu sterczy, gruby i dumny. Obejmuję go dłonią, zachwycona jego twardością. Wiedząc, że robię to właśnie jemu, sprawiam, że ten silny, władczy mężczyzna traci nad sobą kontrolę, a ja staję się bezwolna i napalona. Pochyliłam się i zlizuję wilgoć z czubka. Obwodzę językiem koronę i wciągam penisa głęboko w usta. Chase wypycha biodra w przód i z radością biorę go głębiej. Teraz, kiedy stoi, łatwiej mi wziąć go dalej w gardło. Chwytam powietrze i przyciągam jego biodra, a penis wślizguje mi się głęboko w przełyk.

– Cholera! – krzyczy i wysuwa się, cały drżąc z wysiłku, by nie dojść zbyt szybko.

Uśmiecham się i wycieram usta kciukiem, a Chase mnie całuje.

– Och, ty zuchwała, mała lisico. Dostaniesz to.

– Tak jak trzeba, mam nadzieję. – Po tym, jak wzięłam go tak głęboko, mój głos brzmi chropawo i szorstko. To idealnie seksowny głos.

– Nawet nie masz pojęcia.

Chase przyciska mnie do łóżka i dotyka językiem obu piersi po kolei. Chwyta jeden różowy czubek w wilgotne gorące usta, a ja napieram na jego twarz, wsuwając mu go głębiej. Trzymam go za głowę i wplątuję mu palce we włosy. Chase się uśmiecha i pociąga pączek zębami, gryząc wrażliwe ciało.

Rozkosz przeszywa mnie od każdej brodawki w dół ciała, gdzie moja cipka wilgotnieje i przygotowuje się na jego przyjęcie.

– Och, tak, Chase! – Rzucam się na łóżku, kiedy on ciągnie, gryzie i szczypie brodawki, aż zaczynam drżeć pod nim w ekstazie. – Proszę.

Błaganie działa. Chase nie może mi odmówić, kiedy błagam o jego penisa.

– Chcesz, żebym cię pieprzył? – Wsuwa we mnie głęboko dwa palce. Zagina je, a okrężnym ruchem kciuka pociera mi lechtaczkę.

Prężę się i kręcę biodrami zgodnie z jego ruchami. Rozkosz ogarnia mnie całą. Rzucam się i drżę za każdym razem, gdy jego palce drażnią węzełek nerwów w moim wnętrzu. Chase panuje nade mną, prawie doprowadzając mnie do płaczu.

– Tak, pieprz mnie... proszę! – krzyczę.

Chase wysuwa palce i gdy przestaję je w sobie czuć, jestem niemal bliska łez. Szeroko rozwiera mi uda i ustawia się między nimi. Wsuwa lekko czubek i drażni mnie nim.

– Jeszcze raz – żąda.

Próbuję nogami przyciągnąć go do siebie, ale szybko przyciska mi je do łóżka, otwierając mnie fizycznie i emocjonalnie.

– Proszę, Chase, skarbie... – błagam znów, rzucając głowę z boku na bok, kiedy pociera mi palcem lechtaczkę. To za mało. Potrzebuję go. Całego.

– Boże, Gillian, jesteś taka piękna, rozwarta jak teraz, błagająca, żebym cię wziął. – Chwyta moje kolana i rozsuwa je w bok, otwierając mnie jeszcze szerzej.

Leżę przed nim kompletnie bezbronna, a on całkowicie nade mną panuje. Wysuwa ze mnie czubek penisa i zanim zdążę zaprotestować, wbija się aż po nasadę.

– Chase! – krzyczę aż do zachrypnięcia.

Wysuwa się i wbija we mnie od nowa. Uderza mocno, rytmicznie, aż zaczynam dochodzić. Zatracam się w tym doznaniu. Każde pchnięcie i wysunięcie penisa drażni magiczny punkt w moim wnętrzu i zaczynam wiercić się i dygotać, gdy napięcie znów we mnie narasta. Chase przyspiesza, pochylając ku mnie twarz, i przywiera mi do ust gorącym głębokim pocałunkiem. Pod nowym kątem napiera głębiej, uderzając mnie w łono. Mruczy i gryzie mi dolną wargę. Naciska na moje kolana, a wtedy penis cofa się, by ostatnim milimetrem swojej długości wcisnąć się w cipkę jeszcze głębiej. Czuję się wypełniona, rozciągnięta po brzegi.

– Chcę, żebyś była obolała, kiedy mnie nie będzie. – Nie przestaje wbijać się we mnie gwałtownie, dodając do tego okrężny ruch bioder, z każdym pchnięciem miednicy wwiercając się w moją tkliwą łechtaczkę.

Krzyczę, kiedy wsuwa mi ręce pod pupę i ściska pośladki, z całej siły nadziewa mnie na penisa, jednocześnie zginając się ku mnie. Eksploduję. Orgazm zalewa mnie falą gorąca i światła.

Kiedy fale orgazmu przewalają się przeze mnie, Chase wysuwa się i odwraca mnie na brzuch. Unosi mi biodra i wchodzi we mnie mocno, bez pardonu, jakbym była jego własnością. W tej chwili nią jestem.

– Tak! – krzyczę, kiedy pochwa zaciska mi się i wsysa jego członek.

Chase uderza we mnie szybko, znów doprowadzając do ekstazy.

– Cholera, jesteś taka ciasna! I twój tyłek. Cholera, kocham cię pieprzyć, patrzeć, jak mój fiut wbija ci się w cipkę. Dziecinko... nigdy nie będę miał cię dość.

Mam nadzieję, że naprawdę tak myśli. Niczego bardziej nie pragnę. Uderza we mnie, a ja wychodzę naprzeciw jego pchnięciom, pozwalając mu pieprzyć się mocniej. To bolesne w najlepszy możliwy sposób, jak głęboki masaż tkanek, tylko od wewnątrz. Wiesz, że będzie bolało jeszcze jutro, ale rozładowanie napięcia jest tego warte. Chase wbija mi palce w biodra aż do bólu, ale nie obchodzi mnie to. Uderza bez końca, aż czuję, jak cały sztywnieje, a pchnięcia stają się nierówne.

– Chcę, żebyś doszła ze mną – mówi przez zaciśnięte zęby.

Pochyliła się i sięga ręką pode mnie. Odnajduje łechtaczkę, szczypie i naciska mocno wrażliwą wilgotną w tym miejscu skórę, wywołując kolejny orgazm. Wbija się głęboko i brutalnie, trzymając mnie przy swoich biodrach, wystrzeliwuje we mnie gorącą spermę. Nasze ciała stapiają się ze sobą. Po kilku szybkich ruchach biodrami Chase opada, wciskając mnie w materac. Jego ciężar jest cudowny i przyjmuję go z radością, czując się, jakby opatulą mnie moja własna kołdra, którą jest Chase. On zaś zbyt szybko przetacza się na bok i przytula mnie do wilgotnej od potu piersi. Oboje dyszymy i próbujemy uspokoić rozgrzane ciała.

– Nigdy tak nie było z żadną inną kobietą, Gillian – mówi cicho, wpatrując się w sufit.

– Czuję to samo. – Odwracam się do niego. – Tak bardzo cię pragnęłam.

Rozciągam drżące mięśnie, rozprostowuję palce stóp i rąk. Przestrzeń między nogami jest zdecydowanie obolała i dobrze użyta. Nie mam powodów do narzekania. Z ochotą zniosę ten dyskomfort.

Leżymy jakiś czas, a Chase pieści mi ramiona, wodzi palcami po piersiach, ale omija nadmiernie tkliwe brodawki. Uśmiecham się, myśląc, jak cudownie jego usta maltretowały je zaledwie przed godziną.

Chase wzdycha, całuje mi obie piersi i opiera mi podbródek na klatce piersiowej.

– Muszę iść, dziecinko.

Marszczę brwi i wydymam wargi.

Uśmiecha się i je całuje.

– Wiem. Nie chcę, żebyś wychodził. – Siadam z westchnieniem i sięgam po biustonosz i majtki. Wkładam je i z szuflady komody wyjmuję spodnie do jogi i top.

Chase zbiera swoje rzeczy leżące na podłodze i szybko się ubiera. Ktoś puka do drzwi.

– To pewnie Jack.

Kiwam głową i odprowadzam go do drzwi. Chase otwiera i gestem daje znać Jackowi, żeby poczekał w samochodzie. Obejmuje mnie i długo całuje. To nie jest pocałunek na pożegnanie. To pocałunek „Czekaj na mnie”. Oddaję się temu cała, próbując bez słów wyrazić wszystko, co przebiega mi przez myśl i co czuję w sercu.

– Gillian, dziś było... wspaniale. Ten weekend. – Chase potrząsa głową i przygarnia mnie do siebie. Opiera głowę w zgięciu mojej szyi i głęboko wzdycha. – Od bardzo dawna nie bawiłem się tak dobrze.

Wierzę mu. Mężczyzna, którego poznałam kilka tygodni temu, wydawał się o wiele bardziej powściągliwy i zachowawczy. Ten Chase, mój Chase, ma w sobie to samo i jeszcze o wiele więcej.

Uśmiecham się szeroko i mocno go obejmuję.

– Tak się cieszę, że lubisz moją rodzinę!

– Lubię. Bardzo, ale nie tak bardzo jak ciebie. – Unosi mi głowę i delikatnie mnie całuje. – Wracam we wtorek wieczorem. Mogę cię zabrać w środę na kolację?

– Bardzo bym chciała.

Kieruje się do wyjścia, a ja czuję w piersi ból.

– Chase?

Odwraca się i w oczekiwaniu przechyla głowę w bok.

– Mmm... będę za tobą tęsknić – wyznaję.

Uśmiech, który rozjaśnia jego twarz, jest hipnotyzujący.

– Ja też będę za tobą tęsknił, dziecinko. – Jego głos jest podszyty seksem i być może czymś więcej. Puszczam do mnie oko.

Zamykam drzwi i opieram się o nie z zamkniętymi oczami.

– Zakochuję się w tobie, Chase – szepczę.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Eseses od Chase'a, który przychodzi we wtorek z samego rana, przyprawia mnie o zawrót głowy.

Do: Gillian Callahan

Od: Chase Davis

Interes kwitnie. Będę w LA do środy po południu. Kolacja o 19:00 u mnie.

Nawet w esemesach jest apodyktyczny, ale wiem, że po prostu taki ma sposób bycia. W pełni panuje nad własnym życiem i wszystkimi ludźmi wokół. Brak pełnej kontroli nade mną i naszym związkiem wytrąca go z równowagi. Aż do dziś nigdy nie czułam, że nad czymkolwiek panuję w swoim życiu. Przez całe lata kontrolował mnie mężczyzna, który, jak sądziłam, mnie kochał, a potem jeszcze dłużej próbowałam się z tego wyleczyć.

Już zamierzam odpowiedzieć na esemes Chase'a, kiedy Taye prosi mnie do swojego gabinetu. Ton jego głosu nie jest niefrasobliwy i spokojny, do jakiego przywykłam. Mówi tak, jakby był zmartwiony i zestresowany.

– Usiądź, Gillian. Czekamy na pannę Peterson.

Szczęka chyba właśnie opadła mi do podłogi. Panna Peterson jest dyrektorem działu personalnego i z tonu głosu Taye'a i napięcia jego pleców wnioskuję, że stało się coś złego. Rozpaczliwie próbuję się domyślić, co mogłam zrobić, że go zdenerwowałam. Widać jest to coś tak ważnego, że uzasadnia obecność dyrektora działu HR.

– O co chodzi? – pytam Taye'a.

– Poproszono mnie, żebym nie poruszał tej sprawy, dopóki nie zjawi się panna Peterson – odpowiada zdawkowo.

Nie patrzy na mnie i jest naprawdę spięty. Ma zaciśnięte szczęki, a na czoło wystąpiły mu krople potu. Ostentacyjnie przekłada papiery na biurku, jakby nie wiedział, co zrobić z rękami. Ale naprawdę niepokojące jest to, że jeszcze ani razu na mnie nie spojrzał. Coś jest nie tak, naprawdę niedobrze. Łamię sobie głowę. Jaki może być powód? Dlaczego dyrektor działu HR chce się ze mną spotkać? Mam w głowie kompletną pustkę.

Panna Peterson energicznie wchodzi do gabinetu Taye'a i zajmuje miejsce przy małym stoliku naprzeciw mnie. Blond bob podkreśla jej rysy, ale niebieskie oczy są zimne i nieczułe. Ma na sobie czerwony kostium i białą jedwabną bluzkę zapinaną na drobne perłowe guziki. Kobieta jest całkiem ładna. Byłaby piękna, gdyby się czasem uśmiechała.

– Panno Callahan, naszą uwagę zwróciły pewne niepokojące informacje. Uznałam, że w najlepszym interesie naszej fundacji będzie natychmiast je ujawnić.

– Wbijają we mnie palący wzrok.

Składam ręce na kolanach, nerwowo zaciskając palce.

Wyjmuje gazetę, otwiera ją i kładzie na stoliku. Zdjęcie Chase'a i mnie, zrobione na imprezie charytatywnej, wypełnia połowę rozkładówki. Tytuł nad nim głosi: „Miliarder Chase Davis już nie jest kawalerem?”. Na zdjęciu wyraźnie widać, jak Chase całuje mnie w szyję, a ja się do niego pochylam. Jego ręka czule obejmuje mnie w talii. Mam zamknięte oczy i się uśmiecham. Jakiś fotograf zrobił nam to zdjęcie bez uprzedzenia. Prawdopodobnie ten, którego Jack wtedy wyrzucił. Nie mogę oderwać wzroku od tego zdjęcia. To jedno z tych, na których ty i twój mężczyzna wyglądacie na takich szczęśliwych, że chciałoby się je oprawić w ramki i zachować na zawsze. Wydrukowane na całą stronę w „San Francisco Chronicle” oczywiście stanowi problem.

– To pani, panno Callahan, czyż nie? – pyta ostro.

Spoglądam na Taye'a, ale ten patrzy gdzieś w przestrzeń. Ma mocno zaciśnięte dłonie. W czasie tego spotkania czuje się nieprzyjemnie i jest ewidentnie zły. Nie jestem pewna, czy na mnie, czy w związku z moją sprawą. Mam nadzieję, że to drugie.

Kiwam głową, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Wtedy panna Peterson oznajmia mi złą wiadomość.

– Takie zachowanie jest nieakceptowalne u pracownicy fundacji.

Głowa opada mi w tył, jakby nie trzymała się szyi, otwieram i zamykam usta gotowa do słownej potyczki. Zanim zdążam cokolwiek powiedzieć na swoją obronę, panna Peterson ciągnie:

– Pan Davis jest prezesem zarządu i największym darczyńcą fundacji. Jego darowizny co roku pokrywają wszystkie nasze wynagrodzenia i koszty ogólne. – Jej uroda nagle dużo traci z powodu odpychającego wyrazu ściągniętej twarzy i oskarżycielskiego tonu głosu.

– Przepraszam, panno Peterson, do czego pani zmierza? – pytam.

– Czy jest pani związana z panem Davisem? – pyta bez ogródek. Wargi ma ściągnięte w szyderczym uśmiechu i zaciśnięte szczęki.

– Nie wiem, dlaczego miałyby to być pani interes, ale tak, spotykamy się. – Nie wstydzę się związku z nim i nie mam ku temu powodu. Spotkanie się z członkiem zarządu nie jest powszechnie przyjęte, ale Chase jest wolontariuszem, nie pracownikiem. Nie sądzę, aby to podpadało pod politykę fraternizacji. Jeśli się zastanowić, wielu pracowników spotyka się ze sobą. Nie rozumiem, dlaczego miałyby to być problem.

– Postawię sprawę bardzo jasno, panno Callahan. Ten związek nie wygląda dobrze dla fundacji. Jest nieodpowiedni ze względów etycznych. – Panna Peterson poprawia sobie włosy i składa gazetę. – Ten związek stawia fundację w negatywnym świetle. Nie możemy zatrudniać członków zespołu, którzy spotykają się z członkami zarządu.

– Co pani ma na myśli? – W tym pytaniu miała być pewność siebie, ale mój

głos brzmi słabo i matowo.

– Musi pani podjąć decyzję. – Jej twarz wykrzywia grymas. Podnosi rękę, wystawiając trzy palce.

– Pierwsza możliwość. Zerwie pani związek z panem Davisem. – Opuszcza jeden palec. – Druga. Kontynuuje pani swój związek, a on musi zrezygnować z funkcji prezesa zarządu. – Kolejny palec opada.

W tym momencie wszystko wokół mnie zaczyna chwiać się i drzeć. Świat, który znam, rozpada się jak mur na krawędzi klifu podczas trzęsienia ziemi. Kolejne fragmenty zsuwają się ze skalnego nawisu i spadają w mroczne głębiny oceanu. Wiem, że zbladłam i prawdopodobnie wyglądam na przestraszoną i zszokowaną. Tak właśnie się czuję. Mam w oczach łzy, ale nie pozwalam im popłynąć.

Zły uśmiech nie schodzi z twarzy panny Peterson, kiedy wbija kolejne gwoździe do trumny mojego życia i kariery.

– Albo trzecia możliwość. Pani odejdzie albo zostanie zwolniona z pracy w fundacji. Pani wybór.

Wycieram palcem kącik oka.

– Zamierzam panią prosić, aby wzięła pani wolne do końca tygodnia i w piątek wróciła z decyzją. Na trzy dni ma pani zawieszoną płacę. To pani da wystarczająco dużo czasu, by zdecydować, co jest dla pani najlepsze. My robimy to, co jest najlepsze dla fundacji.

Panna Peterson zamyka sprawę, wstając i odwracając się do Taye'a.

– Panie Jefferson, czy jest coś, co chciałby pan dodać?

Taye kręci głową.

– Nie, panno Peterson, sądzę, że pani to omówiła. Dziękuję.

Panna Peterson kiwa głową i z werwą opuszcza pokój. Cała rozmowa trwała mniej niż piętnaście minut. Jej obcasy wbijają się w dywan, kiedy energicznie stąpa w swoim nieskazitelnym czerwonym kostiumie.

I na tym koniec. Nie powiedziała ani jednego miłego słowa na temat mojej pracy, tylko to, że niszcę fundację swoim związkiem z Chase'em. Wszystko, na co pracowałam, dwa lata mojego życia zostały po prostu zszargane, zniszczone kolejny raz przez to, jak wybieram sobie mężczyzn.

Potrząsam głową i podchodzę do drzwi.

– Sądzę, że powinnam zabrać teraz swoje rzeczy.

– Gigi, zaczekaj – mówi Taye.

– Och, teraz to Gigi, tak? Nie panna Callahan? Taye, nie broniłeś mnie, kiedy ona mnie niszczyła. Cała praca, którą poświęciłam fundacji, wszystko to w ogóle się nie liczy. – Łzy zaczynają mi płynąć, więc wycieram je i wychodzę z jego gabinetu. Idę szybko do swojego biurka, chwytam torebkę i wypadam z budynku.

Nie mogę uwierzyć w to, co się dzieje. Kiedy się dowiedziałam, że Chase jest prezesem zarządu, wiedziałam, że spotkanie się z nim może być drobnym problemem, ale ani przez chwilę nie przypuszczałam, że zostanie mi postawione ultimatum. Chase albo fundacja? Jedyne miejsce, gdzie otrzymałam pomoc, kiedy byłam rozbita, kiedy nie miałam nic, kiedy mogłam umrzeć.

Co mam, do cholery, powiedzieć Chase'owi? Nic. Nie mogę mu nic powiedzieć. To oczywiste, że nie będę mogła spotkać się z nim jutro na kolacji. Teraz muszę pomyśleć, co mam zrobić. Łzy znów toczą mi się po policzkach i całe ciało mi płonie. Ręce i nogi drżą. Dodaję gazu w swojej hondzie civic, by jak najprędzej dojechać do domu.

Wpadam do mieszkania, zanosząc się łkaniem, jeszcze zanim udaje mi się dobiec do kanapy.

Maria jest w domu i kiedy widzi moją twarz, zeskakuje ze stołka w kuchni, przerywając rozmowę przez telefon krótkim: „Cholera, muszę kończyć!”. Natychmiast jest przy mnie.

– Gigi, co się stało? Coś cię boli?

Kręcę głową, ale nie mogę przestać płakać i kulę się z bólu. Jest tak dojmujący, że zaciskam dłonie w pięści i próbuję powstrzymać nimi strumienie łez.

– *Me estás asustando!* – Maria mną potrząsa. – Przerażasz mnie, Gigi! Mów, *hablar!*

Oddycham głęboko, starając się opanować emocje na tyle, aby móc oszczędzić swojej przyjaciółce cierpienia, kiedy widzi mnie w takim stanie.

– W pracy dowiedzieli się o Chasie i o mnie – mówię z trudem, kiedy łzy spływają mi po twarzy.

Maria je wyciera i ujmuje w dłonie moje policzki.

– I? – W oczach ma niepokój.

– I... I powiedzieli, że albo Chase i ja musimy ze sobą zerwać, albo on musi ustąpić z zarządu. – Maria podaje mi chusteczkę i wycieram łzy. – Albo ja odejdę z pracy, albo mnie wyrzucą! – dodaję, szlochając.

– *Qué mierda!* To idiotyczne, Gigi! *Lo siento mucho*, bardzo mi przykro, *cara bonita!* Proszę, przestań płakać. Wszystko będzie dobrze. – Gładzi mnie po włosach i podaje kolejną chusteczkę.

– Nie będzie! – mówię ponuro. – Albo ja stracę pracę, którą kocham i której poświęciłam tyle wysiłku, albo stracę Chase'a. Mężczyznę moich marzeń! – Zalewam się łzami.

– Kiedy masz im dać odpowiedź? – Maria pomaga mi się podnieść z podłogi i sadza mnie obok siebie na kanapie.

Głośno wydychuję nos w chusteczkę i sięgam po następną.

– W piątek z samego rana.

– Porozmawiaj z Chase'em. Będzie wiedział, co zrobić – podpowiada.

Mowy nie ma. Wiem, że nie mogę tego zrobić. Kręcę głową. Jeśli mu powiem, może ze mną zerwać, i to będzie więcej niż cierpienie. To mnie zniszczy. Już teraz włożyłam zbyt wiele serca w to coś między nami. Odkąd pamiętam, z żadnym facetem nie chciałam tak bardzo być jak z nim. Tak jakbym zapomniała, co to naprawdę znaczy czuć namiętność do mężczyzny. Nie móc się doczekać, żeby z nim być. Pragnąć go i wiedzieć, że i on mnie pragnie. Boże, co ja mam zrobić?

– Wezmę prysznic i się położę. Muszę to przemyśleć. – Biorę głęboki uspokajający oddech, podnoszę się z kanapy i idę w stronę korytarza.

– Okej, *cara bonita*, ale sądzę, że powinnaś porozmawiać z Chase'em. Jego to również dotyczy.

Nie trzeba mi o tym przypominać. Głęboki ból i przygniatający niepokój wystarczą aż nadto. Myśl, że mógłby stracić funkcję w zarządzie fundacji, którą stworzył, sprawia, że serce mi pęka na milion odłamków. I nigdy nie mogłabym go prosić, by przedłożył mnie ponad coś, co zbudował. Teraz dręczy mnie pytanie, czy to ja powinnam odejść z pracy, czy pozwolić, by mnie zwolniono z miejsca, dzięki któremu doszłam do siebie. Przecież to organizacja, która wyciągnęła mnie z piekła, ofiarowała mi nowy początek. Jestem winna fundacji o wiele więcej niż szarganie jej dobrego imienia żalonym romansem. Panna Peterson ma rację. Podjęłam fatalną decyzję, wiążąc się z Chase'em, i teraz muszę wypić piwo, którego nawarzyłam.

Biorę bardzo gorący prysznic w nadziei, że stłumi ból. Nie pomaga. Po wyjściu z łazienki padam na łóżko, wciąż przeklinając, że związałam się z Chase'em. Boże, ale przecież on ma wszystkie cechy, których mogłabym pragnąć w mężczyźnie. Jest silny, zabójczo przystojny, umie zadbać o siebie finansowo, jest bogiem w sypialni i wygląda na to, że mu się podobam – ta prawdziwa ja. Nie tylko ta znana wszystkim rudowłosa blada Gillian, która pracuje w organizacji non profit i żyje w małym mieszkanku ze zwariowaną współlokatorką.

Może to jest znak. Może w ten sposób wszechświat daje mi znak, że nie jesteśmy sobie przeznaczeni? Łzy znów spływają mi po policzkach, moczając poduszkę.

Słyszę pukanie do drzwi sypialni.

– Gigi, twój telefon dzwonił, kiedy byłaś w łazience, a potem dostałaś esemes od Chase'a.

Oczywiście, że dostałam. Wzdycham głośno i wyciągam rękę. Maria podaje mi telefon i siada na skraju łóżka, uspokajająco gładząc mnie po biodrze.

– Dasz sobie radę? Mam próbę, ale mogę ją kompletnie olać, jeśli mnie potrzebujesz – proponuje.

– Ria, za niecałe dwa tygodnie masz spektakl. Wiesz, że nie możesz opuszczać prób. Idź już. Jestem dużą dziewczynką. Poradzę sobie.

Ściska mnie i wychodzi. Spoglądam na ekran telefonu. Jedno nieodebrane połączenie od Chase'a i jedna wiadomość od niego.

Do: Gillian Callahan

Od: Chase Davis

Próbowałem zadzwonić. Oddzwoń do mnie.

Wzdycham. Za cholerę nie ma mowy, żebym dziś do niego zadzwoniła. Nie potrafię poradzić sobie sama ze sobą, a co dopiero z czekającym mnie przepytywaniem. Zamiast tego piszę wiadomość.

Do: Chase Davis

Od: Gillian Callahan

Idę wcześnie spać. Nie mogę być jutro na kolacji. Może innym razem.

Okej, to powinno wystarczyć. Krok po kroku. Gdybym usłyszała jego głos, nawet tylko to „dziecinko” z jego ust, ukołoby to mój ból. Ale muszę być silna, jeśli nie dla siebie, to dla niego. On się na to nie pisał. Nie pozwolę, by trwający dwa tygodnie związek zrujnował to, na co Chase tak ciężko pracował. Natychmiast dostaję odpowiedź.

Do: Gillian Callahan

Od: Chase Davis

Co jest nie tak?

Ni to śmiech, ni szloch wyrywa mi się z ust, kiedy przebiegam wzrokiem tekst. Facet umie czytać w myślach na podstawie esemesa. Silna. Bądź silna. Zignoruj to. Opuść sobie. Nie pogarszaj sytuacji. Po dwudziestu minutach telefon znów brzęczy. To on. Nie odbieram. Zamiast tego wyłączam aparat. Nie chcę słyszeć, jak Chase znów dzwoni. Czułabym się wtedy tak, jakby nóż wbijał mi się w serce. Przykrywam głowę kołdrą i zapadam w niespokojny sen.

Ranek nie przynosi nic nowego poza tym, że nadal jestem nieszczęśliwa. Sięgam po telefon, włączam go i słyszę serię piknięć. Przeglądam powiadomienia. Chase dzwonił jeszcze raz i zostawił wiadomość w poczcie głosowej. Dwa esemesy od Kat. Kolejny od Chase'a. Esemes od Rii i od Bree. Jasna cholera, tej nocy nie dawali mi spokoju. Najpierw czytam wiadomość od Kathleen.

Do: Gillian Callahan

Od: Kathleen Bennett

Jestem w showroomie Chloe. Gdzie się podziewasz?

Robi mi się przykro. Cholera! Kompletnie zapomniałam. Tego okropnego ranka na cały dzień pograżyłam się w żalu nad sobą i zapomniałam, że miałam spotkać się z Kat w showroomie Chloe. Kat będzie wściekła. Sprawdzam jej kolejną wiadomość.

Do: Gillian Callahan

Od: Kathleen Bennett

Nie mogę uwierzyć, że się ze mną umówiłaś i nie przysłałaś. Nic ci nie jest?

Co się dzieje? Masz szczęście, że cię kocham. Chase jest cudowny. Jestem w siódmym niebie. Zadzwoń do mnie ASAP. Besos.

Przynajmniej ktoś spędził dobrze dzień. Przechodzę do wiadomości od Chase'a.

Do: Gillian Callahan

Od: Chase Davis

Chloe powiedziała, że nie pojawiła się w jej showroomie, ale Kathleen przyszła. Martwię się. Zadzwoń do mnie o każdej porze, kiedy tylko odbierzesz.

Bądź dalej silna, Gigi. Za cholerę mowy nie ma, żebym do niego zadzwoniła. Będę się tego trzymać. Potrzebuję czasu, żeby wszystko sobie poukładać. Jednak zadzwonię do Chloe i przeproszę, że nie przyszedłam. To było zwyczajnie niegrzeczne. Muszę też naprawić szkody w stosunkach z Kat. Jednej rzeczy nie robimy z dziewczynami – nie olewamy siebie bez wyjaśnienia. Jestem pewna, że skontaktowała się z Marią, która jej powiedziała, że ze mną wszystko w porządku, inaczej miałabym w nocy pod drzwiami wkurzoną przyjaciółkę. Kolejny esemes jest od Bree.

Do: Gillian Callahan

Od: Bree Simmons

Dziękuję za to, że pchnęłaś nas ku sobie z Phillipem. Wspaniale spędziliśmy czas w niedzielę. Wychodzimy razem w weekend! Ha! A co! Och, a twój tyłek będzie musiał mieć własny kod pocztowy, jeśli szybko nie przyjdiesz na zajęcia. Besos.

Śmieję się głośno. Och, Bree, właśnie ty jesteś mi teraz potrzebna. Stanowczo pójdę dziś wieczorem na zajęcia. Uspokojenie myśli i odprężająca joga to jest dokładnie to, czego potrzebuję. Joga zawsze była dla mnie formą medytacji w ruchu. Szybko odpisuję Bree, że będę na wieczornej sesji. Następna jest Kat. Dzwonię do niej, ale odzywa się poczta głosowa. Zostawiam jej wiadomość, wyjaśniając krótko, co się wczoraj wydarzyło i że nie byłam w nastroju do spotkania z rodziną Chase'a. Wzmacniam przeprosiny, dołączając do nich odgłos całusów. Kat mi wybaczy. Duchowe siostry nie chowają urazy i niepisana zasada mówi, że jeśli jedna siostra świruje, inne muszą przyjąć, że z jakiegoś powodu postradła rozum, i nie obrażać się.

Esesemes od Rii był tylko pytaniem, czy dobrze się czuję. Nie odpowiedziałam jej, bo go przespałam, ale kiedy wróciła do domu, widziała, że leżę w tej samej pozycji, w jakiej mnie zostawiła.

Przechadzam się po pustym mieszkaniu. Jest środa rano i nie poszłam do pracy. Nie jestem chora, ale czuję się, jakbym w każdej chwili miała puścić pawia. Postanawiam iść do siłowni. Długi bieg na bieżni pomoże mi oczyścić umysł.

Później, po intensywnych ćwiczeniach kardio, nadal nie jestem bliższa

decyzji, co powinnam zrobić w sprawie pracy i Chase'a. Po szybkim lunchu stwierdzam, że do studia jogi wybiorę się wcześniej. Nie ma powodu, żebym cały dzień czekała w domu, nic nie robiąc.

Wchodzę do I Am Yoga, kiedy grupa, która zaczyna zajęcia o piątej, siedzi już na matach. Bree mnie dostrzega, spogląda na zegar na ścianie, potem na mnie i marszczy brwi. Podchodzi i mnie obejmuje.

– Hej, wszystko w porządku? – W jej wzroku pojawia się niepokój.

Kręcę głową i wzdycham głęboko.

– Jesteś pewna, że chcesz tu teraz być? – Bierze mnie za rękę i ją ściska.

– Muszę być teraz gdziekolwiek – odpowiadam.

Bree kiwa głową.

– W porządku, mam wrażenie, że powinnaś skupić się na czakrze serca. Jest jak elektrownia dla twojego serca. Jednoczy cię z twoimi emocjami. Pozwala ci kochać i ofiarowywać miłość bezwarunkowo. Serce rządzi relacjami. Jest energetycznym centrum, które łączy twoją fizyczną rzeczywistość z duchowym związkiem. – Bree uśmiecha się i mówi dalej: – Masz problemy z Chase'em?

– W pewnym sensie. Trudno to teraz tłumaczyć. – Wskazuję osoby siedzące spokojnie na matach i czekające na rozpoczęcie zajęć.

– Okej, ale porozmawiamy o tym po zajęciach. – Marszczy brwi, nie dopuszczając do dyskusji. – Teraz przygotuj się, żeby tę czakrę znów napęłnić miłością! – Uśmiecha się i odchodzi na przód sali. Jej mata leży na podwyższeniu. Bree siada na niej w pozycji lotosu. Ma nad sobą reflektor szynowy, który oświetla jej sylwetkę. Bree wygląda, jakby sama świeciła, gdy blask pada na jej lśniące jasne włosy. Niemal można poczuć ulotne fale zen, które z niej emanują.

Za sobą ma ścianę z luster, więc ćwiczący mogą obserwować siebie i poprawiać pozycje. Światła w sali są przyćmione i w każdym rogu stoją zapalone świece. Z głośników cicho sączy się środkowowschodnia muzyka. Na tyle głośna, aby było na czym się skoncentrować, gdy utrzymuje się pozycję. W jednym z rogów sali Bree zapala kominek z olejkiem Valor, którego zapach wyostreza zmysły. To pomaga uspokoić się i skoncentrować. Wzdłuż tylnej ściany jest pięć wysokich na prawie dwa metry i równie szerokich symboli ze szrotkowanego metalu. Środkowy reprezentuje symbol „Om”. Wiem to tylko dlatego, że Bree ma taki tatuaż na nadgarstku, tam gdzie ja mam triquetrę. Pozostałe cztery symbolizują słowa: Umysł, Ciało, Dusza i Szczęście.

Kładę matę na podłodze i zaczynam głęboko oddychać. Czuję, jak rozpływam się w przestrzeni swego umysłu, znanej jako moje szczęśliwe miejsce. Tu nic nie może mnie zranić. Wszystko jest ciche i spokojne, nie ma tu nic, co mogłoby niepokoić. Całą uwagę skupiam na melodyjnym głosie Bree, która prowadzi nas od jednej asany do drugiej. Moje ciało w naturalny sposób reaguje na instrukcje, płynnie i bez wysiłku zmieniając kolejne pozycje. Kiedy natrętnie

myśli próbują zmącić szczęśliwe miejsce, po prostu głęboko oddycham i skupiam się na oddechu i asanie, w której jestem. Wszystkie myśli odpływają dzięki skupieniu.

Na koniec Bree wyprowadza nas ze stanu, który określiła jako „głęboki relaks”, a w sanskrycie shavasana. Potem opowiadam jej, co mnie spotkało. Jest zasmucona tym, przez co musiałam przejść, i życzy mi, żebym szczęśliwie znalazła dla siebie odpowiedzi. Tak jak Maria zachęca mnie, żebym porozmawiała o tym z Chase'em. Zapewniam ją, że o tym pomyślę i skontaktuję się z nią za kilka dni. Mocno mnie przytula i znów jestem w drodze do domu. Umysł i ciało mam lżejsze, bardziej zrelaksowane, ale serce nadal mi pęka.

Nadal nie doszłam do żadnych wniosków. Wchodzę do budynku, potem do korytarza i nagle staję jak wryta. Groźnie wyglądający wielki facet w ciemnym garniturze opiera się o framugę moich drzwi, wyraźnie na mnie czekając. Twarz ma stoicko spokojną i niewzruszoną, niemniej piękną. Chase. Zamykam oczy, biorę głęboki oddech i podchodzę do niego.

Chase nie czeka, aż podejść do drzwi. Chwyta mnie za ramiona i gwałtownie całuje, obejmując dłońmi policzki. Jestem kompletnie zaskoczona, jego reakcja jest zupełnie inna, niż oczekiwałam. Gniew, krzyki – to emocje, jakich się spodziewałam, a nie tak ogromnego pożądania. Nasze wargi się stapiają i język Chase'a domaga się wniknięcia do moich ust. Natychmiast mu się poddaję, spragniona jego ust, smaku, wszystkiego. Mięknę w jego ramionach, obejmuję szyję i plecy, by przytulić się mocniej, głębiej. Chase mocno chwyta moją głowę i odwraca mi twarz, wciąż zachowując kontrolę. Jestem na jego łasce i naginam się do jego woli, całując go z dzikością, z jakiej posiadania nie zdawałam sobie sprawy. W końcu Chase odsuwa ode mnie usta. Przyciska czoło do mojego i oboje z trudem chwytamy powietrze.

– Co jest, kurwa, nie tak, Gillian? – Gotuje się ze złości.

Nie winię go za to.

– Nie reagujesz na moje telefony, moje esemesy, nie przychodzisz na umówione spotkanie ze mną i z moją rodziną! – Jego głos mnie rani, wdziera mi się w duszę z każdym wydechem. Chase jęczy, przyciskając moje ciało do swego. Z trudem hamuje emocje. Plecy ma sztywne jak deska, a ich mięśnie naprężone. Szyję trzyma sztywno, a szczęki ma zaciśnięte z tym zawsze obecnym drgającym mięśniem.

– Wiem. Przepraszam – mówię żałośnie. Po policzkach płyną mi łzy. Chase odsuwa się i widzi ból w moich oczach. Przygląda mi się i scala łzy z twarzy.

– Dziecinko, powiedz, o co chodzi. Naprawię to. Cokolwiek to jest, po prostu mi powiedz.

Jego gniew całkiem zniknął zastąpiony przez niepokój, a ja chcę paść mu w ramiona i płakać, aż zabraknie mi sił. Sytuacja wydaje się beznadziejna.

Kiwam głową.

– Wejdźmy do środka. Wszystko ci opowiem.

Wiem już teraz, jak głupio z mojej strony było choćby pomyśleć, że mogłabym sama podjąć tak koszmarną decyzję. To nie w porządku utrzymywać Chase'a w nieświadomości, kiedy sprawa bezpośrednio wpłynie na jego rolę w zarządzie albo nasz obecny związek.

Przez następną godzinę ze wszystkimi szczegółami opowiadam mu, co wydarzyło się wczoraj rano, niczego nie pomijając. Chase przemierza przede mną pokój, podczas gdy siedzę skulona na kanapie. Obejmuję kolana ramionami i przyciskam je do piersi obronnym gestem.

– Więc nie wiedziałam, co robić. Nadal nie wiem. – Mówię niepewnie, jak ofiara losu.

– Co za suka! Pożałuje tego – mówi Chase ostro. Ma sztywną szczękę, zaciśnięte zęby, z opuszczonymi pięściami wydeptuje ścieżkę w moim dywanie.

– Co? O kim ty mówisz? – pytam osłupiała.

– Peterson. Wyciąga to gówno, bo się dowiedziała, że jesteśmy razem – mówi.

– To właśnie ci powiedziałam.

Wciąż jestem zdezorientowana, kiedy Chase przystaje i zdejmuje marynarkę, składa ją i kładzie na oparciu kanapy. To samo robi z krawatem i rozpina kołnierzyk koszuli. Bierze głęboki oddech i prostuje ramiona.

Spogląda na mnie i widzę, że nie ma zbyt chęci powiedzieć nic więcej. Wzrokiem błagam go, by był ze mną szczery, tak jak ja byłam szczerą z nim.

Wzdycha.

– Gillian, ona wielokrotnie czyniła mi awanse, niezbyt subtelnie. Za każdym razem je odrzucałem.

Wreszcie zaczynam rozumieć.

– Sugerujesz, że ona nam to robi, bo jest zazdrosna? Że to nie ma nic wspólnego ze zniesławianiem fundacji czy nieetycznymi praktykami w biznesie? – Jestem kompletnie oszołomiona wyznaniem Chase'a.

Uśmiecha się do mnie i dotyka nosa czubkiem palca.

– Właśnie, moja słodka. Oczywiście nie jest najlepiej, kiedy członek zarządu spotyka się z pracownicą, ale to nie koniec świata. Nic, co mogłoby wykorzystać przeciwko tobie albo co mogłoby zagrozić twojej pracy. Załatwię to – mówi stanowczo.

– Chase, co masz zamiar zrobić? – pytam, obawiając się usłyszeć odpowiedź. – Proszę, nie mów mi, że zamierzasz ustąpić z funkcji prezesa zarządu. Nie mogłabym sobie z tym poradzić. – Ciarki przechodzą mi po plecach, kiedy widzę jego zmiętą koszulę i zmierzwiłone palcami włosy. Ostatniej nocy sprawiłam mu piekło i po co? Powinnam była od razu iść z tym do niego.

Chase klęka przede mną i opiera dłonie na moich rękach.

– Dziecinko, nie. Po prostu... – Bierze głęboki wdech. – Uwierz mi, że sobie z tym poradzę.

Spoglądam mu głęboko w oczy, próbując zrozumieć, co mój nieprzewidywalny mężczyzna ma na myśli.

– Nie stracisz pracy. Ja nie ustąpię z funkcji i nie zakończymy naszego związku – mówi uspokajającym tonem. – Chyba że, oczywiście, właśnie tego chcesz?

– Nie, Boże, nie. To ostatnie, czego bym chciała.

Chase wyraźnie się odpręża. Zdejmuje mi nogi z kanapy, rozsuwa kolana i wtula się między nie. Obejmuje mnie mocno. Opieram mu głowę na ramieniu, wdychając jego zapach. Ten drzewno-owocowy zapach, kojący i czarowny, przenika jego ubranie. Chase pachnie tak cudownie, że czuję mrowienie we wszystkich końcówkach nerwów. Wreszcie jestem w stanie się odprężyć. Ostatnie dwa dni mnie wyczerpały, a czując obejmujące mnie ramiona Chase'a, zdaję sobie sprawę, że nie powinnam była szukać rozwiązania na własną rękę. Zapamiętam tę lekcję. Przytulam go do siebie jeszcze mocniej. Chase wsuwa mi palce we włosy. Zamykam oczy i pozwalam, by po prostu mnie dotykał.

– Muszę być z tobą dzisiejszej nocy – szepce mi do ucha. Głos ma stłumiony pod wpływem emocji.

Odpowiedź widocznie widzi w moich oczach, bo podnosi mnie z kanapy, a ja obejmuję go nogami w pasie. Wydaje mi się, że ten jaskiniowiec alfa, który jest w nim, lubi zanosić mnie do łóżka. Idąc do mojego pokoju, wyjmuje z kieszeni telefon i wciska przycisk. Drugim ramieniem bezpiecznie podtrzymuje mi pupę.

– Zostaję u Gillian – mówi do telefonu. – Odbierz mnie o siódmej i przywieź mi ubranie na zmianę. Powiedz Danie, żeby umówiła mnie na spotkanie z Davidem jak najwcześniej z rana. – Rozłącza się, nie mówiąc „do widzenia”.

Mówi to tonem świadczącym o tym, że bierze sprawy w swoje ręce. Pod wpływem jego zdecydowanego głosu przechodzi mnie dreszcz podniecenia, mięknę i wilgotnieję między udami.

Chase układa mnie na łóżku i powoli rozbiera. Z uwielbieniem gładzi mi piersi i boki ciała, okrężnym ruchem dłoni muska biodra.

– Chciałbym wziąć prysznic. – Na moment marszczy brwi. – Przyłączysz się? – I teraz widzę uśmiech.

Bierzemy przyjemny długi prysznic, dokładnie myjąc wszystkie zakamarki ciała. Chase prowadzi mnie do łóżka i przez kilka następnych godzin kocha się ze mną. To nie jest gorączkowy seks w rodzaju „nie mogę czekać, by zaspokoić żądze”, który uprawialiśmy wcześniej. Chase nie spieszy się, kiedy mnie zadowala, kilka razy doprowadzając do orgazmu. Powoli, niepowstrzymanie, nieustępliwie. Tak jakby utrwał swoją pozycję w moim życiu, w sercu... w moim ciele, głęboko

w mojej duszy.

Zasypiam z głową na piersi Chase'a, a jego ręce miłośnie pieszczą moje nagie plecy, kiedy bierze głęboki oddech.

– Nigdy więcej nie ukrywaj się przede mną. Przed tym – mówi stłumionym głosem, w którym brzmi nieugiętość.

Unoszę twarz i spoglądam mu w oczy. Nie spodziewałam się takiej intensywności w jego spojrzeniu. Jest otwarte, pełne uczucia.

– Nie będę. Obiecuję – szepczę i całuję go delikatnie, a potem znów kładę się na jego nagiej piersi. Wiem, że moja obietnica jest niezmienna. Jesteśmy w tym wszystkim razem. Jeśli pozostaniemy parą, będę musiała być z nim szczerą we wszystkim, zawsze. Mam tylko nadzieję, że poradzi sobie z całą wiedzą o mnie, także o mojej przeszłości.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

W czwartek rano budzę się sama. Całą noc spędziłam w objęciach Chase'a, ale wyszedł, jeszcze zanim się obudziłam. Budzik pokazuje ósmą. Nie mogę uwierzyć, że przespałam jego wyjście. Poczucie winy i strach z ostatnich dni zupełnie mnie wykończyły. Dziś Chase ma się spotkać z Davidem Hawthorne'em, dyrektorem naczelnym fundacji Safe Haven. Zdaję sobie sprawę, że nie mogę zrobić nic innego, jak tylko czekać na wiadomość od niego. Trudno mi sobie wyobrazić, co Chase chce powiedzieć czy zrobić albo jak zamierza zmienić ultimatum panny Peterson.

Wchodzę do kuchni i widzę pełen dzbanek przygotowanej kawy. Facet jest opiekuńczy, trzeba mu to przyznać. Chichocząc, napełniam filiżankę, dodając do kawy sporą porcję waniliowej śmietanki. To nie jest moja ulubiona waniliowa latte, ale najbardziej ją przypomina, kiedy parzę kawę w domu. Na komodzie obok telefonu zauważam notatkę.

Pączusiu.

Przewracam oczami. Jeszcze nie zdecydowałam, czy akceptuję nowe zdrobnienie, które Chase testuje. Prawdopodobnie któregoś dnia będę musiała usunąć je z jego słownika. Na razie brzmi ślicznie, kiedy wyobrażam je sobie w ustach mężczyzny, kiedy mówi je niskim, seksownym głosem. Tak, może jest okej. Czytam dalej.

Ostatnia noc była... niezapomniana. Nie martw się o dziś. Zajmę się tą sprawą.

CD

To niezupełnie miłosny liścik, ale zdecydowanie w stylu Chase'a. Stwierdzam, że nie mogę czekać cały dzień i nic nie robić. Pierwszym zadaniem będzie napisać do dziewczyn i złapać Phila. Zamiast esemesować do każdej z osobna, idę na skróty i wszystkim trzem wysyłam wspólną wiadomość.

Do: Maria De La Torre, Bree Simmons, Kathleen Bennett

Od: Gillian Callahan

Dziękuję wam wszystkim za radę. Chase i ja rozmawialiśmy. Zajmuje się tym. Cokolwiek to znaczy. Bądźmy w kontakcie. Kocham was. Besos.

To powinno je na razie powstrzymać. Wiem, że się o mnie martwią. Na pewno im ulży, kiedy się dowiedzą, że załatwiliśmy to z Chase'em. Komórka pika i spoglądam na wyświetlacz. Maria odpowiedziała.

Do: Gillian Callahan, Bree Simmons, Kathleen Bennett

Od: Maria De La Torre

Rozmawialiście? Mentiroso! To nie rozmowa nie dała mi zasnąć całą noc! Perra, odsuń zagłówek łóżka od ściany! Te amo, Besos!

Wybucham śmiechem. *Perra?* O tak, suka albo dziwka po hiszpańsku. Parskam śmiechem, połykając kawę. Mmm, pyszna. Dobrze pamiętam kilka momentów w nocy, kiedy zagłówek mógł uderzyć w ścianę. Policzki mi płoną. Odkładałam telefon, gdy rozlega się kolejne piknięcie, więc znów spoglądam na ekran.

Do: Gillian Callahan, Kathleen Bennett, Maria De La Torre

Od: Bree Simmons

Tak się cieszę, że się pogodziliście. Wygląda na to, że daliście wycisk temu staremu materacowi. Najwyższy czas! Życz mi takiego szczęścia w weekend na randce z Phillipem!

Widząc wiadomość od Bree, lekko się krztuszę. To tak, jakby usłyszeć, że twój brat uprawia seks. Nagle uświadamiam sobie, że nawet nie porozmawiałam z Phillipem o jego rendez-vous z Bree w zeszły weekend. Jestem marną przyjaciółką. Wybieram jego numer, wiedząc, że Phil jest w pracy, ale mam nadzieję, że może sobie zrobić krótką przerwę. Odbiera po pierwszym dzwonku.

– Cześć, co tam?

Uśmiecham się. To naprawdę jedyny mężczyzna, który był przy mnie przez lata i mnie nie skrzywdził. Mimo wszystko mam nadzieję, że Chase okaże się taki sam, z pewnymi dodatkami. Zakładam nogę na nogę i moje ciało natychmiast przypomina mi o tych „dodatkach”, których doświadczyłam tej nocy.

– Masz kilka minut? – pytam.

– Jasne, swoją drogą właśnie szedłem po kawę. Co się dzieje, moja śliczna?

Za każdym razem, kiedy mam kontakt z Phillipem, czuję się szczęśliwsza. Jest jednym z tych ludzi, którzy dają poczucie bliskości i spokoju. Działa kojąco. Przez następnych kilka minut zdaję mu skróconą relację z ostatnich paru dni.

– Wiedziałem, że igrasz z ogniem, spotykając się z szefem, Gigi – przypomina mi.

Byłam pewna, że mi to wytknie.

– Naprawdę chcesz się bawić w „a nie mówiłem?” – Oboje zaczynamy się śmiać.

– Nie, nie, nie chcę. Po prostu to było ryzykowne. Więc co teraz będzie?

Jest szczerze zaniepokojony, czuję, że się martwi. Wie, ile ta praca dla mnie znaczy.

– Jutro mam dać im odpowiedź, ale dziś Chase spotyka się z dyrektorem. Zapewnił mnie, że się tym zajmie. Jednak nie wiem, co przez to rozumie. To mnie doprowadza do szaleństwa. – Wzdycham do telefonu i opieram głowę na kanapie.

– A więc powiedz mi, jak było w niedzielę na randce z Bree?

Phillip się śmieje.

– Widzę już, po co naprawdę do mnie dzwonicz. Chcesz coś ze mnie wydobyć. Chyba nie namówiła cię do tego, co? – pyta nerwowo.

– Nie, ale i tak bym ci nie powiedziała. – Śmieję się. – Więc jak było?

Odpowiada dopiero po chwili.

– Było... było wspaniale, Gigi. Ona jest cudowna, i piękna, i zabawna, i...

– Okej, okej, rozumiem – wchodzę mu w słowo. – Jest cudowna.

Przykładam telefon bliżej do ucha, by słyszeć jego radość. Niczego bardziej teraz nie pragnę niż go objąć, ale to będzie musiało poczekać, aż się spotkamy.

– Powiedziała, że spędzicie razem ten weekend. – Pozwalam mu opowiedzieć resztę. Chcę usłyszeć, jaki jest podekscytowany.

– Tak. Zabieram ją na kolację, a potem na występ jazz-bandu. Myślisz, że to dobry pomysł? Cholera, może wolałaby elegancką kolację i jakieś przedstawienie?

Widzę, że zaczyna lekko panikować.

– Gigi, od bardzo dawna nie umawiałem się na randki. Ani razu od czasu Angeli. – Wypuszcza powietrze z płuc.

– Phil, jest dobrze. Bree jest naprawdę spoko. Spodoba jej się miła kolacja i fajny jazz-band. Jest tobą zainteresowana. Będzie świetnie. Baw się dobrze i nie myśl za dużo. – To najlepsza rada, jaką mogę mu dać. I sobie też, jeśli o to chodzi.

– Denerwuję się. Ona jest niesamowicie seksowna, a ciało ma fantastyczne – mówi niczym jakiś uwodziciel.

– No i wychodzi z ciebie męska szowinistyczna świnią. Zastanawiałam się, kiedy zgłupiejesz z powodu jej atrybutów.

Phil wybucha śmiechem, a ja się do niego przyłączam.

– Ale zgadzam się z tobą. Ma czadowe ciało! – Telefon mi pika, sygnalizując kolejne połączenie. – Okej, Phil, w niedzielę chcę dostać pełny raport! Muszę kończyć. Mam kolejny telefon.

Rozłączamy się, a ja wciskam przycisk „odbierz”.

– Halo – mówię.

– Panno Callahan, tu Dana, asystentka pana Davisa.

– Dzień dobry, Dano. Zapomniałam ci podziękować za ubrania! Nawiasem mówiąc, były niesamowite. Chociaż wystarczyłyby mi ubrania z sieci Target – mówię radośnie.

– Nie ma za co. Będę pamiętać o Target, chociaż nie sądzę, żeby pan Davis zaaprobował ten wybór – ostrzega. – Pan Davis wysyła Jacka, żeby odebrał panią za godzinę. Właśnie dlatego dzwonię. Chce, żeby była pani gotowa na spotkanie z dyrektorem Safe Haven o jedenastej.

Brak mi tchu ze zdenerwowania.

– Powiedział po co? – pytam chrapliwie, gdy ogarnia mnie nowa fala niepokoju.

– Przykro mi, nie powiedział.

– Okej, dziękuję, Dano. Będę gotowa. – Wzdycham głośno i przyciskam

palce do skroni, próbując rozładować napięcie, które właśnie poczułam.

– Gillian? Mogę mówić do pani Gillian? – pyta Dana.

– Możesz mówić do mnie Gigi, jeśli chcesz. Wszyscy mnie tak nazywają.

– Gigi, chciałam tylko powiedzieć... – Głos jej cichnie i w pewien sposób łagodnieje. – Chciałam ci tylko powiedzieć, że Chase był naprawdę szczęśliwy przez ostatnie trzy tygodnie. Wiem, że to dzięki tobie. I po prostu... – Bierze oddech i mówi szybko: – Chciałam ci podziękować.

Tego się nie spodziewałam. Czuję, jak ściska mnie w gardle z emocji.

– On mnie też uszczęśliwia, Dano. Jeszcze raz dziękuję za ubrania. Masz znakomity gust.

– Samochód przyjedzie po panią o dziesiątej trzydzieści. Proszę być gotowa, panno Callahan. Chase nienawidzi, gdy ktoś się spóźnia. – Wraca do swoich oficjalnych obowiązków. Była swobodna, kiedy otwarcie rozmawiała ze mną o tym, że jej szef jest szczęśliwy, ale teraz znów zachowuje się profesjonalnie i zgodnie z etykietą.

Natychmiast postanawiam poznać bliżej asystentkę Chase'a. Wydaje się naprawdę szczęśliwa, że jej szef ma lepszy nastrój. Z kobiecego punktu widzenia fakt, że z rozmysłem mi to powiedziała, czyni ją godną zaufania, ale zbyt wiele razy sparzyłam się przez podłe kobiety, które twierdziły, że się ze mną przyjaźnią, aby otworzyć przed nią serce i nadać jej nawet tymczasowy status najlepszej przyjaciółki.

Przestaję myśleć o Danie i postanawiam włożyć elegancki grafitowoszary kostium. Do tego lawendowa bluzka koszulowa. Gruby srebrny naszyjnik i srebrne bransoletki łagodzą surowy wygląd stroju. Wkładam ulubione szare zamszowe szpilki na dziesięciocentymetrowych obcasach. Proste, ale seksowne. Zupełnie nie wiem, czego mogę się spodziewać w całej tej sytuacji. Nieczęsto mam okazję spotykać się z panem Hawthorne'em i nigdy nie wydarzyło się to dlatego, że zrobiłam coś nieodpowiedniego. Ma zamiar mnie zwolnić? Cholera! Mam być zwolniona i przed weekendem będę musiała zabrać wszystko z biurka.

Nie, Chase powiedział, że „to” załatwi, i muszę mu zaufać. Wierzyć w niego. Tyle że nie mam pojęcia, co, do cholery, owo „to” oznacza dla mnie i mojej roli w Safe Haven.

Biorę torebkę i oceniam swój wygląd w lustrze przy drzwiach. Włosy upięłam z tyłu w ciasny kok, pozostawiając pasma zwisające nad czołem. Powinno być w porządku. Pociągam usta brzoskwiniowym błyszczkiem i wychodzę przed dom.

Jack już na mnie czeka. Kiedy do niego podchodzę, otwiera drzwi.

– Dzień dobry, Jack.

– Dzień dobry, panno Callahan – odpowiada i się uśmiecha.

Wow! Futbolista naprawdę się do mnie uśmiechnął. Może mimo wszystko

przełamuję jego opór. A może dzisiejszej nocy kogoś przeleciał? Nie mogę być pewna, że to moja obecność wpływa na jego zachowanie.

Po dwudziestu minutach stajemy przed siedzibą fundacji Safe Haven. Biorę głęboki oddech i wysiadam z auta, ujmując rękę Jacka.

– Dziękuję. Życz mi szczęścia.

– Nie będzie go pani potrzebowała – odpowiada z przekonaniem.

Spoglądam na niego ze ściągniętymi brwiami, ale odwracam się i śmiało ruszam w stronę recepcji.

Wchodzę do budynku i recepcjonistka natychmiast prowadzi mnie do biura pana Hawthorne'a. Kiedy zbliżam się do wielkich dwuskrzydłowych drzwi jego gabinetu, wyraźnie słyszę dobiegający zza nich śmiech.

Recepcjonistka puka i wkłada głowę do środka.

– Panna Callahan do pana – zapowiada.

– Wprowadź ją. Dziękuję.

Dziewczyna otwiera drzwi, a ja wchodzę. Za wielkim dębowym biurkiem siedzi szef fundacji, pan David Hawthorne. Jest mężczyzną w średnim wieku, wysokim, szczupłym i opalonym. Słyszałam plotki, że regularnie grywa w golfa z członkami zarządu, handlowcami, partnerami biznesowymi i tak dalej, więc prawdopodobnie dzięki temu nabrał opalenizny. Mówi się, że jako szef jest sprawiedliwy i solidny. Ma kwadratową szczękę, krótkie brązowe włosy i brodę. Nie jest nieatrakcyjny, ale raczej nie z tych, co łamią serca. Wygląda miło i uśmiecha się na mój widok.

– Dziękuję, że pani przyszła, panno Callahan. Rozumiem, że zna pani naszego prezesa zarządu, pana Davisa.

Odwracam się w lewo i zdaję sobie sprawę, że Chase siedzi w głębi gabinetu na sofie z brązowej skóry. Uśmiecha się, widząc moje zaskoczenie i obrzuca mnie wzrokiem od stóp do głów. Robi mi się gorąco i zamykam oczy, by się opanować.

– Dzień dobry, Gillian. – Z uśmiechem wskazuje mi miejsce obok siebie.

Podchodzę i siadam jak najdalej od niego. Krzyżuję nogi w kostkach i prostuję się, czekając, aż pan Hawthorne się do mnie zwróci. Jeśli mam stracić pracę, zachowam się z godnością, chociaż nie wiem, dlaczego potrzebuje tu Chase'a, żeby był tego świadkiem.

Pan Hawthorne obchodzi biurko i siada naprzeciwko nas. Dzieli nas szklany stolik kawowy, na którym leżą kolorowe magazyny.

– Panno Callahan, Chase zwrócił moją uwagę na kwestię, która pojawiła się na początku tygodnia.

Kiwam głową, ale się nie odzywam.

– Rozumiem, że nasza dyrektorka działu HR, panna Peterson, powiadomiła panią, że fundacja ma świadomość, że łączy panią osobisty związek z panem Davisem.

– Tak, sir.

– Jeśli dobrze rozumiem, otrzymała pani ultimatum polegające na tym, że albo zakończy pani związek z panem Davisem, albo odejdzie z pracy lub zostanie zwolniona. Czy to się zgadza? – pyta.

A więc zaczyna się. Ma zamiar mnie zwolnić. Szttywniej jeszcze bardziej i oczy napełniają mi się łzami, ale je powstrzymuję. Widząc, że się denerwuję, Chase siada bliżej, bierze mnie za rękę i trzyma ją blisko przy sobie. Nie patrzę na niego, ale jestem mu wdzięczna za ten drobny gest.

– Tak – szepczę.

– Po rozmowie z panem Davisem dziś rano poszukałem trochę informacji, spotkałem się z panem Jeffersonem, spojrzałem na pani wyniki kampanii i pani wskaźnik rentowności działań charytatywnych z ostatnich dwóch lat. Jestem szczerze zdumiony, że wcześniej nie zwrócono mi na to uwagi. Stanowi pani niezwykłą wartość dla fundacji.

Wartość to dobra rzecz, podpowiada mi podświadomość. Jest przeciwieństwem słowa deficyt albo szkalujący czy negatywny.

– Mogę panią zapewnić, że jej pozycja w fundacji Safe Haven jest nienaruszalna. Prawdę mówiąc, chciałbym awansować panią na stanowisko wicedyrektora działu darowizn. – Uśmiecha się szeroko.

Chase ściska mi rękę.

Otwieram usta zaszokowana. Mam kłopot ze zrozumieniem tego, co właśnie usłyszałam. Przed chwilą byłam pewna, że zostanę zwolniona, a teraz dostaję awans?

– Panna Peterson została zwolniona z obowiązków. Groźenie pracownikom z powodu ich osobistych relacji to nie są moje metody kierowania firmą. Ze względu na pani związek z panem Davisem może to być widziane jako preferencyjne traktowanie i niektórzy mogą kwestionować pani awans, ale jestem pewien, że poradzi pani sobie z tym w profesjonalny sposób i swoją pracą zrobi wrażenie na krytykantach.

Kiwam głową jak figurka na desce rozdzielczej forda pinto.

– Dziękuję, panie Hawthorne. Nie spodziewałam się, że nasze spotkanie przebiegnie w ten sposób. Będę ciężko pracować, żeby rozwijać dział i powiększać nasze dochody z darowizn, najlepiej jak potrafię.

– Jestem pewien, że tak będzie. Proszę wziąć wolne na resztę tygodnia jako część podziękowań za to, że potraktowała pani ten fałszywy krok z godnością – kończy. – Teraz, kiedy poznałem pani możliwości, nie mogę się doczekać, by częściej z panią pracować.

– Nie wiem, jak panu dziękować, panie Hawthorne.

Jestem zaszokowana tym, co powiedział. Wyrzucił pannę Peterson? Daje mi awans? Próbuję to pojąć.

– Widzimy się w przyszłym miesiącu na polu golfowym? – Chase wstaje.

– Wiesz, że tak. – Hawthorne uśmiecha się i klepie Chase'a w plecy. – Daj mi szansę odzyskać trochę pieniędzy!

– Nie ma takiej możliwości, Dave. – Chase odpowiada uśmiechem i ściska dłoń Hawthorne'a.

Wychodzimy razem z budynku. Jack czeka przy otwartych drzwiach samochodu. Wsiadam i siedzę w milczeniu, jestem kompletnie oszołomiona.

Chase bierze mnie za rękę i podnosi ją do ust.

– Mówiłem ci, że zajmę się tą sprawą.

Serce mi zamiera. Piękna twarz Chase'a ma egoistyczny, zadowolony z siebie wyraz.

– Co mu powiedziałeś? – pytam.

– Powiedziałem mu o naszym związku i o tym, co ta wiedźma Peterson ci zrobiła. Powiedziałem, że nie mogę tego tolerować. Żadna moja kobieta nie będzie zmuszana do tego, żeby wybierać między mną a swoją pracą.

Patrzę na niego, kręcąc głową. Nie widzi, że każde wypowiedane przez niego słowo wbija gwóźdź do trumny naszego związku.

– Zagroziłem, że odejdę i zabiorę swoje pieniądze. – Uśmiecha się od ucha do ucha.

Łzy, które powstrzymywałam, spływają mi po policzkach.

– Zatrzymaj wóz, Jack – mówię na tyle głośno, żeby Jack mnie usłyszał.

Chase patrzy na mnie, a Jack przygląda mi się badawczo we wstecznym lusterku, ale się nie zatrzymuje.

Wszystko się we mnie w środku gotuje pod wpływem gniewu.

– Natychmiast zatrzymaj ten pieprzony wóz! – krzyczę, waląc pięścią w skórzane oparcie, by zwrócić uwagę Jacka. Zdradzieckie łzy płyną mi po twarzy i wycieram je rękawem żakietu. Pieprzyć to! Oddam to przekłete coś do pralni.

– Gillian, co jest, do kurwy nędzy? – Chase pyta z gniewem.

Jack w końcu podjeżdża do krawężnika, a ja wyskakuję z auta. Nie mam pojęcia, dokąd zmierzam, jednak ruszam przed siebie zatłoczoną ulicą San Francisco.

Buty Chase'a głośno uderzają o beton, kiedy próbuje mnie dogonić.

– Gillian, natychmiast się zatrzymaj! – krzyczy z mocą.

Nie obchodzi mnie to. Nie może mną rządzić. Nie jestem jego własnością. Do nikogo nie należę. Idę tak szybko, jak tylko pozwalają mi dziesięciocentymetrowe obcasy. Kiedy dochodzę do rogu ulicy, słyszę słowa, które każą mi się zatrzymać.

– Obiecałaś, że nie będziesz uciekała! – krzyczy Chase.

Zamykam oczy, liczę do trzech i odwracam się.

– Nie mogę uwierzyć, że mi to zrobiłeś – mówię przez zęby.

– O czym ty, do cholery, mówisz? Właśnie uratowałem ci tyłek, żebyś nie straciła pracy!

Nie rozumie, więc muszę mu to powiedzieć wyraźnie.

– Nie, zrobiłeś to samo, co oni zrobili mnie. Dałeś im ultimatum. – Przykładam dłonie do czoła, chcąc sprawić, aby zniknęły gniew, frustracja i ból w sercu. – Zatrószcie się o tę małą albo zabiorę całą swoją forszę! Wiedziałeś, że on ustąpi i zrobi wszystko, czego zażądaś! – Z trudem usiłuję zapanować nad emocjami.

– Nie rozumiem, w czym jest problem. Nie chciałaś stracić pracy. Ja nie chciałem stracić ciebie. Problem został rozwiązany i dostałaś awans. – Podnosi rękę do mojego policzka, by musnąć go kciukiem.

Błyskawicznym ruchem odtrącam jego dłoń. Cofa się jak oparzony.

– Nie zapracowałam na awans. Och, czekaj, ależ zapracowałam... Leżąc. Na. Pieprzonych. Plecach! – Wrzeszczę tak, że przechodnie obchodzą nas szerokim łukiem.

Chase się we mnie wpatruje, wyraźnie nie rozumiejąc, dlaczego jestem taka wściekła.

– Niech to szlag, Chase! Nie mogę teraz z tobą rozmawiać. Jestem tak zawiedziona, że nie mogę oddychać. – Dostaję czkawki i powstrzymuję szloch, który się ze mnie wyrzywa. – Zostaw mnie. – Odwracam się i idę dalej.

Tuż obok widzę taksówkę, pospiesznie do niej podchodzę i wsiadam. Podaję kierowcy adres i próbuję zastosować metodę, której nauczyła mnie Bree – głębokie uspokajające oddechy. Jednym nozdrzem wdycham powietrze, drugim wydycham, potem na odwrót. Zaczyna działać. Natomiast czuję się odrętwiała. Taksówka dojeżdża do celu. Wsiadam i wchodzę do budynku.

Mijając ludzi w rozmaitych kostiumach, kieruję się w głąb teatru. Wszyscy mnie tu już widywali i wiedzą, że wpadłam zobaczyć się z Kat albo Marią. Idę do samego końca, tam gdzie Kat ma swoją „szafę” projektantki. W rzeczywistości jest to sporej wielkości pokój, ale tak załadowany kostiumami, że człowiek czuje się tu jak w wielkiej szafie.

Najwyraźniej bogowie postanowili już przestać mnie dręczyć, bo dostrzegam Kat. Klęczy, zszywając kostium. Wewnątrz kostiumu jest Maria. Dziękuję opatrności i wchodzę. Dziewczyny podnoszą na mnie wzrok i widzą, że coś jest nie tak. Nie od dziś są moimi duchowymi siostrami.

Kat spogląda na zegarek.

– Widzisz, która godzina? Już pora lunchu. Ria, jesteś głodna?

Maria patrzy na moją poważną twarz.

– Zgłodniałaś, Gigi?

– Umieram z głodu – szepczę, a mój pełen powstrzymywanych łez głos jest o kilka oktaw niższy niż zwykle.

Kat manewruje przy telefonie, podczas gdy Maria zdejmuje postrzępiony kostium. To będzie występ w rodzaju „piekło nie zna furii takiej jak kobieta wzgardzona” i Maria ma na sobie pasy czerwonej tkaniny, które wyglądają, jakby były rozciągnięte i podarte kocimi pazurami.

– Bree spotka się z nami w naszym ulubionym miejscu. Aż do wieczora nie ma zajęć – mówi Kat.

– Kocham was, dziewczyny – mówię z taką powagą, że obie na mnie spoglądają.

– Wiemy, Gigi. *Te amo*. A teraz chodźmy i rozprawmy się z tym gównem.

Ria jest zdenerwowana. Już drugi raz w ciągu kilku dni wpadam w histerię i za każdym razem jest to związane z Chase'em. Jej teoria, że faceci są do niczego, ma poważne podstawy.

* * *

Wchodzimy do niewielkiego irlandzkiego pubu. Ponieważ minęła pora lunchu, jest stosunkowo spokojnie. Na kamiennych stołach pośrodku są celtyckie symbole. Stół, przy którym zwykle siadamy, ma wielką triquetrę wplecioną w okrąg symbolizujący opiekę. Tak jak nasze tatuaże. Zaadaptowałyśmy ten symbol, by reprezentował naszą wieczną siostrzaną więź. Celtycka triquetra może mieć różne znaczenia. Symbolizuje ciało, umysł i duszę, ale w kręgach religijnych jest symbolem Trójcy Świętej: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Dla nas reprezentuje naszą przeszłość, terażniejszość i przyszłość. Zawsze będziemy miały własną przeszłość, w terażniejszości jesteśmy konsekwentnie ze sobą związane, a nasza przyszłość jest nieograniczona, dopóki mamy siebie nawzajem.

Pojawiła się już Bree i zamówiła stouty Poor Man, mieszankę guinnessa i malinowego albo jabłecznego cydru. Ponieważ piwo ma na dole kolor ciemnej czekolady, a na górze jest warstwa jasnoróżowa, domyślam się, że to cydr malinowy.

Siadam koło niej.

Bierze w dłonie moją twarz, patrzy mi w oczy i przyciska czoło do mojego czoła.

– Gigi, chłopcy, przez których dziewczyny płaczą, są do bani!

Kiwam głową.

Bree całuje mnie w policzki i wyciera mi łzy.

– Wcześniej bywałaś wściekła na facetów, zasrani faceci cię krzywdzili, ale nigdy jeszcze tak nie płakałaś – mówi.

– Kochasz go, prawda? – wtrąca Kat, jakby zadała tak zwyczajne pytanie jak: „Jak ci minął dzień?”

Patrzę w oczy każdej z nich. Brązowe, niebieskie, szare, kolory, które pomagają tchnąć życie w mój świat. Siebie mogę oszukiwać nieustannie, mówiąc,

że tu nie ma uczuć, że one się nie liczą. Ale ich trzech nie jestem zdolna okłamywać.

W chwili straszliwej szczerości i wrzącego gniewu wykrzykuję:

– Tak, do cholery! – Z jękiem chwytam wielką szklankę z piwem tak mocno, jakbym chciała ją skruszyć. – Nie chcę, ale kocham go!

Przyciskam po dwa palce do skroni, ale ból nie mija. Nadal tam jest. Chase nadal tam jest. Widok jego smutnej twarzy, z wyrazem załamania i skruchy, kiedy krzyczałam na niego na ulicy... nadal mnie prześladowuje.

– Dlaczego nie chcesz, kochanie? – pyta Bree. – Od dawna nie byłaś w nikim zakochana. Czy dlatego, że płaczesz przez tego wstręciucha? Jeśli chcesz, kopnę tego przystojnego sukinsyna w tyłek tak, że będzie leciał przez tydzień!

Zrobiłaby to. Dołożyłaby mu tak, że by się nie pozbierał i nie dałby rady powstrzymać tej małej petardy.

– Właśnie dlatego ona nie chce go *amor*, Bree. – Ria odpowiada za mnie. – Ostatni facet, którego kochała, skrzywdził ją... *muy mal*, naprawdę mocno. – Pod wpływem emocji częściej używa hiszpańskiego.

Dokładnie wie, co czuję. Wiem, że ona czuje to samo w stosunku do Toma.

– Jest gorzej, dziewczyno. Postawił ultimatum dyrektorowi fundacji. Albo ten naprawi sytuację w związku ze mną, albo on odejdzie z funkcji prezesa... razem z czterdziestoma milionami dolarów swojej rocznej darowizny. Te pieniądze pokrywają połowę naszych kosztów operacyjnych. – Biorę duży łyk Poor Mana, by pienisty drink uspokoił moje stargane nerwy.

– Wow! Zrobił to? – pyta Kat, szeroko otwierając usta i oczy.

– Jeszcze gorzej. Dyrektorka HR została zwolniona, a ja dostałam awans na wicedyrektora działu darowizn. – Uśmiecham się drwiąco i pociągam łyk piwa.

– Czy coś mi umknęło, Gigi? To brzmi cholernie fantastycznie. Gratulacje! – cieszy się Bree.

– Nie dostałam awansu, bo na niego zapracowałam. Dostałam go, bo Chase miał na to wpływ. Dla podkreślenia wrażenia powiedział nawet coś takiego: „Żadna moja kobieta nie będzie zmuszana do tego, aby wybierać między mną a swoją pracą”, bla, bla, bla – mówię, naśladowując męski głos.

– Wow, on cię kocha.

Gwałtownie odwracam głowę do Kat i pytam:

– Przepraszam, Kat, skąd, do cholery, taki wniosek, że on mnie kocha? – Wzdycham i z jękiem wypuszczam powietrze. – Dostałam awans po prostu dlatego, że pieprzę się z szefem jak zwyczajna kurwa!

– *Jesús Cristo, cara bonita!* To kompletna bzdura. Zasłużyłaś na ten awans. Przez ostatnie dwa lata przynosiłaś im tony *dinero!* – wykrzykuje Maria.

– Ale moment nie jest przypadkowy. Szef zrobił to, by wkupić się w łaski Chase'a. – Osuwam się, ramiona mi opadają. Czuję się przygwożdżona do krzesła.

Ciężar tego, co wydarzyło się z Chase'em, tego, jak się kłóciliśmy, jest obezwładniający.

– To co, że tak zrobił? Nadal na to zasługujesz. Dostałaś szansę, by to wszystkim udowodnić, również sobie i Chase'owi! – przekonuje Bree.

Słucham dalej biadolenia nade mną i dochodzę do wniosku, że muszę porozmawiać z Chase'em. W tym momencie mój telefon pika, więc wyjmuję go z torebki. To Chase. Jestem trochę zaskoczona, że tyle czasu upłynęło, zanim się ze mną skontaktował.

Do: Gillian Callahan

Od: Chase Davis

Przepraszam. Nadal nie rozumiem, co się stało. Proszę, przyjedź do penthouse'u, żebyśmy mogli o tym porozmawiać. Nie potrafię być bez ciebie.

To sformułowanie najbliższe „kocham cię”, które spodziewam się usłyszeć. Nawet nie wiem, czy chcę, by już teraz wyznał mi wieczną miłość. Minęło dopiero parę tygodni. Motylom w brzuchu i bolącemu sercu może zaradzić tylko egoistyczny, bogaty, nadopiekuńczy, kontrolujący, przystojny, tak że zapiera dech, sukinsyn. I cały należy do mnie.

Po kolei całuję i obejmuję przyjaciółki, jakbym je widziała po raz ostatni. Gdyby nie one, nie wiem, co by się ze mną stało. Wiele razy zawracały mnie znad przepaści.

Mówimy sobie „besos” i wychodzę, by złapać taksówkę. Kierowca pyta mnie o adres.

Jest tylko jedno miejsce, w którym muszę teraz być.

– Do Davis Industries, proszę.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Taksówka podjeżdża pod budynek i po chwili już biegnę do wind. Jack siedzi obok nich na ławce. Wstaje, kiedy wciskam guzik.

– Oczekuje pani – mówi z lekceważeniem.

– Kazał ci siedzieć tu i czekać, prawda? – Znam już odpowiedź, widząc grymas niezadowolenia, który nie schodzi Jackowi z twarzy.

– Nie ma pani dostępu do penthouse’u. Musimy to teraz zmienić. – Jest wyraźnie poirytowany. Wyjmuje z kieszeni małe czarne pudełko. Jest na nim ekran LED z zarysem kciuka.

– Proszę przyłożyć prawy kciuk tu do panelu. – Wskazuje miejsce na ekranie.

Robię to, o co prosi, a ekran skanuje mój palec. Jack zabiera urządzenie, wysuwa maleńką klawiaturę i dodaje nazwisko Gillian Callahan do odcisku kciuka.

– Zgodnie z życzeniem pana Davisa ma pani teraz swobodny dostęp do penthouse’u.

– A więc mogę wchodzić i wychodzić, kiedy zechcę?

– Tak, może pani. Proszę wziąć pod uwagę fakt, że pan Davis obdarza panią zaufaniem, dając jej dostęp do swojego prywatnego mieszkania. Jeśli zamierza pani kogokolwiek ze sobą przyprowadzić, muszę o tym wiedzieć z wyprzedzeniem, żeby przeprowadzić odpowiednią weryfikację – mówi stanowczym, nieżyczliwym tonem.

– Poważnie?

Kiwa głową.

– Czy mnie też sprawdzałeś?

– Oczywiście – odpowiada, jakbym zapytała go o coś tak zwyczajnego jak to, czy niebo jest niebieskie, a nie o to, czy pogwałcił moje prawo do życia osobistego i prywatnych informacji.

– Mogę to zobaczyć?

Kręci głową.

– Te informacje otrzymał pan Davis. Jeśli chce pani zobaczyć swoje albo kogokolwiek z panią związanego, będzie pani musiała zwrócić się bezpośrednio do niego.

– Słucham? Co rozumiesz przez kogokolwiek związanego ze mną? – Widzi, że nie jestem zachwycona i że moje wzburzenie rośnie. Stoję z ręką opartą na biodrze i widzę, że palant się prostuje, gotowy do konfrontacji.

– Wszystkie osoby, z którymi pan Davis jest w stałym kontakcie, są sprawdzane. Zrobiliśmy to z panną De La Torre, panną Bennett, panną Simmons, panem Reddingiem, panem Parksem i kilkoma innymi osobami.

Zamykam oczy i głęboko oddycham, próbując ze spokojem zrozumieć,

dlaczego Chase naruszył moją prywatność i prywatność moich przyjaciół.

– Jest wiele osób, które byłyby zachwycone, gdyby pan Davis został poważnie skrzywdzony, zraniony, okaleczony lub martwy. Jako jego doradca do spraw bezpieczeństwa nalegam na weryfikację wszystkich, z którymi się kontaktuje.

Słowa „okaleczony lub martwy” głośno dźwięczą mi w uszach, łagodząc szok, który przeżyłam. Ma rację. Bycie obrzydliwie bogatym ma swoje wady.

– To wszystko, Jack? – Zdmuchuję z oczu pasma włosów. Chcę jak najprędzej zobaczyć Chase’a. Muszę oczyścić atmosferę między nami.

– Nie – odpowiada, a jego wzrok twardnieje.

Włoski jeżą mi się na karku pod wpływem tego lodowatego spojrzenia.

– Numer, który wykręciła pani dziś na ulicy, był dziecinny i niedojrzały – zauważa zjadliwie.

– Szczerze mówiąc, Jack, to nie twój interes – odpowiadam śmiało, chociaż wiem, że ma rację. To było trochę niedojrzałe.

– Wszystko, co dotyczy pana Davisa, to mój interes. Byłem przy nim, odkąd skończył siedem lat. Nie zamierzam pozwolić, aby ktokolwiek znów go skrzywdził – mówi jak nadopiekuńczy ojciec.

– Nie jesteś jego ojcem. Jesteś jego ochroniarzem. Płaci ci, żebyś tu był. – Widzę, że moje słowa trafiły go w czułe miejsce.

– Nie, nie jestem. Jego ojciec był diabłem. – Na chwilę przerywa. – Mam nadzieję, że z panią to poważna sprawa, panno Callahan, bo już od bardzo dawna nie pozwolił żadnej kobiecie choćby zbliżyć się do swojego domu, nie mówiąc o sercu. Proszę nie sprawić, by tego żałował.

– Nie mam zamiaru. A teraz wybacz.

Wchodzę do windy i drzwi się zasuwają, pozostawiając wpatrującego się we mnie Jacka. Przykładam prawy kciuk do ekranu LED i czerwone światelko mi go skanuje. Potem zmienia się na zielone i winda rusza w górę. Nowoczesna technologia... niesamowite.

Jack to zagadka – za nic nie potrafię go zrozumieć. W jednej chwili jest twardy jak stal i kąśliwy jak osa, za moment ojcowski i opiekuńczy. Kiedy rozmyślam nad rozmową z futbolistą, czuję ucisk w żołądku. Naprawdę nie wiem, czego się teraz spodziewać ze strony Chase’a. Zostawiłam go na ulicy po tym, jak zrobił to, co uważał za słuszne. Po tym jak ledwie zeszłej nocy w jego opiekuńczych ramionach obiecałam mu, że już nigdy więcej nie ucieknę. Żałuję, że używając swego wpływu, zdeprecjonował ciężką pracę, którą poświęciłam swojej karierze, i czas, który spędziłam w fundacji Safe Haven. Tak wiele im zawdzięczam. Pracowałam cholernie ciężko, by udowodnić swoją wartość. Ale nie chcę też zrujnować tego, co nas łączy.

Drzwi windy się rozsuwają i wychodzę na korytarz. Wciąż mam na sobie

to samo ubranie, w którym poszłam rano na spotkanie. Wygładzam dłońmi spódnice. Pogniecione ciuchy i podpuchnięte oczy nie nadają się na dzisiejszy wieczór. Jeśli zostały jakieś resztki makijażu, muszę je wytrzeć. Prawdopodobnie go rozmazałam. Jestem zaskoczona, widząc, że drzwi są otwarte. Wchodzę i się rozglądam. W głębi mieszkania słychać muzykę. Idę w jej stronę.

W salonie płonie kominek i widzę Chase'a, który siedzi tyłem do mnie na kanapie. Sączy wino i słucha muzyki. Christina Perri zniewalającym głosem śpiewa *The Lonely* i łzy napływają mi do oczu. Piosenka ożywia bolesne wspomnienia. Puszczalam ją wiele razy po tym, jak Justin mnie pobił, próbując zrozumieć, dlaczego nie potrafię od niego uciec. Czemu miłość była tak brutalna, kiedy tak naprawdę to wcale nie była miłość. Boli mnie, że Chase czuje się tak przeze mnie.

Dość. Nie zniosę tego. Smutek dosłownie mnie zalewa. Wchodzę do pokoju i zbliżam się do kanapy. Chase podnosi na mnie wzrok znad kieliszka wina. Ma udęconą twarz i ten widok mnie dobija. Powieki ma opuszczone, ale drobny błysk rozjaśnia błękit oczu, kiedy jego wzrok pada na mnie.

– Nie jesteś samotny – szepczę.

Podnosi pilota i przyciskiem wyłącza muzykę. Odstawia na bok kieliszek z winem.

– Czyżby? – Twarz ma nieruchomą i bladą, pozbawioną emocji.

Kręcę głową. Podchodzę do niego i staję między jego wyciągniętymi nogami. Gwałtownie chwyta mnie za biodra i przytula głowę do brzucha. W ciszy z czułością ociera się o mnie twarzą. Nie wytrzymam, muszę pozbyć się bólu, który we mnie narasta.

– Jestem w tobie zakochana. – Słowa wydobywają się ze mnie szeptem, ale Chase je słyszy.

Przytula mnie mocniej. Jestem zeszywniała ze strachu, ale nie mogę się cofnąć ani dłużej ukrywać swoich uczuć. Jeśli on nie czuje tego samego, odejdę. To mi się nie spodoba, cholernie zaboli, ale przynajmniej będę wiedziała, że powiedziałam to, co czuję.

Jego ręce ściskają mnie aż do bólu, a potem podnosi wzrok i przygląda się mojej twarzy. Spojrzenie ma otwarte, a jednocześnie pełne udęki. Ledwie mogę oddychać, widząc prawdziwy strach i rozpacz w jego oczach. To zbyt trudne do zniesienia.

Przygląda mi się. Niemal czuję, jak próbuje dopatrzeć się prawdy w moim wyznaniu.

– Powiedz to jeszcze raz. – Jego głos jest stłumiony i brzmi chropawo, jakby przełyk miał otarty papierem ściernym.

– Jestem w tobie zakochana, Chase. – Te słowa wypływają ze mnie jak modlitwa.

Chase zamyka oczy i podciąga mi bluzkę. Niecierpliwymi ustami delikatnie całuje nagi brzuch, a potem coraz wyżej, pocałunek za pocałunkiem, aż staje przede mną, przewiercając mnie wzrokiem do głębi duszy.

– Jeszcze raz – szepce, zbliżając usta do moich.

– Kocham cię, Ch...

Zanim udaje mi się wymówić jego imię, wargi Chase są już na moich. Obejmuje mi dłońmi policzki i pochłania pocałunkiem. Długim i głębokim. Nie jestem pewna, kto kogo prowadzi i to nie ma znaczenia. Odwraca mi głowę i zagłębia język w ustach, smakując je tak, jakby to był ostatni raz. Nie jest ostatni. Nie będzie. Oddaję mu się całkowicie i wezmę, cokolwiek może mi dać.

Odsuwa się, a potem z całej siły przytula mnie do swojej piersi. To niemal brutalny uścisk, taki, jakim obejmujesz kogoś, komu nie zamierzasz pozwolić nigdy uciec. Zamykam oczy i rozkoszuję się tym, że należę do Chase'a. Jest ciepło i bezpiecznie.

– Tak się bałem, że ze mną zerwiesz – mówi cicho.

Kręcę głową i całuję go z boku w szyję, potwierdzając swój związek z tym mężczyzną, moim mężczyzną.

– Dokąd zmierzamy od tej chwili, dziecinko?

– To zależy od tego, czy ty czujesz to samo co ja. – Moja pewność siebie słabnie. Muszę wiedzieć, czy znaczę dla niego tyle samo, ile on dla mnie. Tylko wtedy będziemy mogli zrobić krok dalej.

– Żartujesz? – Wpatruje mi się w oczy. Zaskoczony wygina kącik ust. – Nie wiesz, prawda?

– Nie wiem czego? – Czuję ucisk w piersi. Nie jestem pewna, co teraz powie.

– Wiedziałem, że jesteś tą jedyną, kiedy w Chicago zadzwonili do mnie ze szpitala. Kiedy powiedzieli, że zostałeś napadnięta, zrobiło mi się ciemno w oczach. Szalałem z niepokoju. Znałem cię zaledwie chwilę, ale po tym telefonie byłem zdruzgotany. – Twarz mu się wykrzywia, kiedy wspomina, przez co przechodził.

Rozumiem to uczucie.

– Boże, Gillian, zrobię dla ciebie wszystko. Powiedzieć, że cię kocham, nie wystarczy, by wyrazić to, co czuję.

Uśmiecham się tak szeroko, że aż bolą mnie policzki.

– Jednak to powiedz – nalegam.

Pieści mi policzki i delikatnie całuje. Odsuwa się i wpatruje mi się w oczy swoim cudownym błękitnym spojrzeniem.

– Gillian Callahan, kocham cię. Tak bardzo, że aż mnie to przeraża.

Oczy napęniają mi się łzami, kiedy całuje jeden, a potem drugi policzek.

– Proszę cię, proszę, przestań przed tym uciekać. Dla mnie też to jest nowe.

Wiem, że jeśli chodzi o ciebie, nie zawsze będę podejmował najlepsze decyzje. Budzisz we mnie fanatyczną potrzebę kontroli. Chcę, żebyś była bezpieczna. Chcę cię chronić i dawać ci wszystko. Chcę dać ci wszystko, czego twoje serce zapagnie.

Kładę mu dwa palce na ustach, otwieram przed nim serce i wyznaję z całą szczerością:

– Chcę tylko ciebie.

Zamyka oczy i całuje moje palce. Trzymając za rękę, prowadzi mnie do sypialni.

– Porozmawiamy o tym później, ale teraz potrafię myśleć jedynie o tym, że muszę cię zaspokoić, tak głęboko zatopić się w kobiecie, którą kocham, że nie będziesz wiedziała, gdzie zaczynasz się ty, a gdzie kończą się ja.

To nie poezja, to rzeczywistość. To Chase. Zgadzam się z nim w całej pełni.

* * *

Jest już późno, kiedy Chase, leżąc przytulony do moich pleców, pieści mi ramię.

– Kim jest Justin Durham?

Cała sztywnieję. W cichym pokoju głośno rozbrzmiewają dzwonki alarmowe.

– Skąd wiesz o Justinie? – Na wspomnienie tego imienia czuję się, jakby kilof wbił mi się w trzewia.

– Ma sądowy zakaz zbliżania się do ciebie. To wyszło na jaw, kiedy Jack cię sprawdzał. Były rozmaite raporty policyjne na jego temat i zarzuty ostatecznie oddalano. Wszystkie były związane z przemocą domową.

O Boże święty. On wie.

Przesuwa palcem po bliźnie na moim biodrze. Ma dziesięć centymetrów długości. Zmarszczona skóra jest fizycznym przypomnieniem tego, o czym wolałabym zapomnieć.

– Justin był jednym z moich chłopaków.

– Dlaczego ma zakaz zbliżania się do ciebie? – Palce Chase'a nie przestają gładzić mnie uspokajająco, podczas gdy we mnie kłębi się poczucie wstydu i strach przeszywa mi mózg.

– Naprawdę nie chcesz o tym słuchać, zwłaszcza teraz. To nie jest rozmowa po nocy cudownego uprawiania miłości... z naciskiem na słowo miłość. – Uśmiecham się. Chase mnie obejmuje i całuje w nagie ramię. Stało się jednym z jego ulubionych miejsc do całowania.

– Powiedz mi – nalega.

Wiem, że nie odpuści, i im bardziej będę to ukrywała i starała się odsuwać rozmowę na ten temat, tym więcej trupów wydobędzie się z szafy. Czas, bym

je sama wydobyła na światło dzienne. Teraz jestem silniejsza. Minęły lata. Choć nadal mnie to porusza, nie mogę pozwolić, by stale tkwiło w mojej głowie i otwierało stare rany. Przez kilka chwil się zastanawiam, a Chase przytula się do mojego boku.

– Nic, co mogłabyś mi powiedzieć, nie sprawi, że będę cię kochał mniej, Gillian.

Noszę z sobą ciężki bagaż doświadczeń, jeśli chodzi o Justina. Chase może żałować swoich słów. Nie mogę pogodzić się z tym, że aby mieć uczciwy związek, muszę odkryć tę część siebie. To godna pożałowania część mojej przeszłości, ale determinuje to, kim dzisiaj jestem, jak radzę sobie w związkach, jak reaguję na Justina, nawet teraz, po latach. Chase zasługuje, abym go wtajemniczyła w bolesne sprawy.

– Kto to jest? – ponawia pytanie.

– Był moim błędem. – Chwytam jego dłoń i ocieram mu się głową o pierś. Jeśli mam to przetrwać, potrzebuję jego dotyku. – Poznałam go, kiedy miałam osiemnaście lat. Był pięć lat starszy. Czułam się taka dojrzała, żyjąc z mężczyzną kilka lat starszym od siebie.

Chase się śmieje. Zrobiłam dokładnie to samo. Mam dwadzieścia cztery lata, a on prawie trzydzieści.

– Chyba to u mnie reguła. – Uśmiecham się.

– Mów dalej. – Całuje mnie w ramię.

– Na początku Justin był wszystkim, czego, jak sądziłam, pragnęłam u mężczyzny. Przystojny. Bystry. Silny. Zamieszkaliśmy razem po kilku miesiącach spotykania się, kiedy zaczęłam studiować w college'u. W liceum miałam świetne oceny i udało mi się, bo zdobyłam pełne stypendium na uniwersytecie stanowym w Sacramento. Więc studiowałam, a on płacił rachunki.

– Tak jak powinien.

Z najwyższym wysiłkiem powstrzymuję się, by nie przewrócić oczami. Za cholerę nie ma szans, żebym kiedykolwiek zapłaciła rachunki albo kupiła sobie coś sama w obecności tego faceta. Pod tym względem jest staroświecki. Mierzwię mu włosy i lekko całuję w usta.

– Nie przerywaj ze względu na mnie. Chcę dowiedzieć się o tobie wszystkiego.

Siadam i przykrywam nagie piersi prześcieradłem.

– Chase, widzisz mnie jako silną, niezależną kobietę, ponieważ chciałam, żebyś mnie taką widział. – Łzy znów napływają mi do oczu. Pomyśli, że jestem słaba. Nie chcę znów stać się tamtą kobietą i nie chcę, by ją poznał. Bez względu na wszystko, muszę to mieć za sobą. On musi znać prawdę. – Justin latami bił mnie na krwawą miazgę. Gorzej... ja na to pozwalałam!

Chase szeroko otwiera oczy, nozdrza mu drgają i zaciska tę swoją zmysłową szczękę.

– Podniósł na ciebie rękę? – pyta spokojnie, ale poważnie, powstrzymując się od komentarza.

W tym momencie jestem mu głęboko wdzięczna.

Wzdycham głęboko i z ciężkim sercem wyznaję, co Justin mi robił.

– Chase, on mnie bił tak często, że to się stało normą. Złamane kości, pęknięte żebra, podbite oczy. W moim świecie to była codzienność. Blizna, której dotykałeś na biodrze... Została po tym, jak mnie pchnął na szklany stolik do kawy.

Chase wzdryga się z oburzenia.

– W tamtym czasie wierzyłam, że za każdym razem zasługuję na bicie. Robił wszystko, żebym w to wierzyła.

Chase zwija dłonie w pięści i przyciska je do oczu. To wszystko wytrąca go z równowagi, ale muszę dokończyć. Szybkim ruchem zerwać plaster.

– Przez lata było naprawdę źle. Ale to nic w porównaniu z ostatnim razem. – Biorę głęboki oddech, a Chase splata nasze dłonie. Zamykam oczy i mówię dalej. – Pewnej nocy myślał, że go zdradzam. Zawsze myślał, że go zdradzam... – Nabieram powietrza. – Ale tym razem było inaczej. Ja... – Łzy spływają mi po policzkach.

Chase ujmuje mi twarz w dłonie i kciukiem ściera z niej łzy. Czuję jego czułość, jego siłę, jego miłość.

– Dziecinko, już dobrze. Powiedz mi wszystko. Muszę wiedzieć – proszę cichym, łagodnym głosem.

Kurczowo trzymam jego dłonie przy kolanach, ściskając je tak mocno, że kłykcie mi bieleją.

– Powiedziałam mu, że jestem w ciąży.

Chase gwałtownie chwytając powietrze. Oczy ma ogromne jak księżyc w pełni.

– Nie uwierzył, że dziecko jest jego. Zawsze używał kondomów, ale raz się zdarzyło, że był pijany i nie użył. To było po szczególnie ostrym biciu. Ledwie pamiętam, że uprawiał ze mną seks. Cierpiałam tak straszny ból. Pozwoliłam, żeby zrobił, co swoje. Przynajmniej przestawał mnie bić, kiedy miał orgazm.

Chase się kuli.

– Jezu Chryste, Gillian... – Przywiera do mnie mocno. Jego dotyk daje mi poczucie oparcia i bliskości.

Mówię dalej. Jeśli teraz tego z siebie nie wyrzucę, już nigdy mi się nie uda.

– Powiedział, że dziecko nie jest jego. Nazwał mnie kurwą. – Wzruszam ramionami, kiedy łzy spadają, moczając ręce Chase'a, którymi obejmuje mi biodra. Pochyla głowę nad moim czołem. Właśnie tej siły potrzebuję.

– Zawsze nazywał mnie kurwą.

Chase drży, ale nic nie mówi.

– Tej nocy pobił mnie tak, że omal nie straciłam życia. Raz za razem kopał mnie w brzuch, dusił mnie i walił moją głowę o podłogę. Zemdlałam. Prawdopodobnie uznał, że nie żyję, bo zostawił mnie na podłodze w kałuży krwi. Kiedy się ocknęłam, nie było go. Chwilę potrwało, zanim doczołgałam się do telefonu i wybrałam numer Safe Haven. Zaprogramowałam go wcześniej na szybkie wybieranie. W zamroczeniu tylko to mogłam sobie przypomnieć. Skupiłam się wyłącznie na tym jednym przycisku. Przez te lata policję wzywano tyle razy, że byłam święcie przekonana, że zanim przyjadą, prawdopodobnie zdązę umrzeć.

Chase leciuteńko gładzi mi ramiona.

– Safe Haven przysłała mi na pomoc dwoje wolontariuszy.

Nie wygląda na zaskoczonego tym strzępem informacji, prawdopodobnie dlatego, że przyłożył rękę do przygotowania tej części protokołu.

– To było małżeństwo. Mężczyzna zaniósł mnie do samochodu. Po tyłu kopniakach w zebra i w brzuch ledwie mogłam iść. Jego żona wzięła trochę moich ubrań na parę tygodni i wszystkie pieniądze, które poutykałam w kryjówkach w całym mieszkaniu, kiedy Justin nie zwracał uwagi. Potem zostali ze mną w szpitalu i trzymali mnie za rękę, kiedy lekarze składali mi kości i zszywali rany. – Nie zdając sobie z tego sprawy, zaczęłam kiwać się w przód i w tył.

Chase mnie powstrzymuje, zmuszając, żebym przestała zwijać się w obronny kłębek. Owija wokół siebie moje ręce i nogi, kładąc mnie sobie na kolanach, jakby otulał się mną jak kołdrą. Obejmuje mnie i otacza swoim ciepłem.

Opieram mu głowę na ramieniu i mówię dalej.

– Potem dowiedziałam się, że straciłam dziecko. – Łzy spływają na nagie ramię Chase'a. Wycieram je w końcu o swoją rękę. – Kiedy mnie załatano, zabrali mnie do jednego ze schronisk Safe Haven. Przyjęto mnie, dostałam pokój, a prawnicy pomogli mi się pozbierać i zacząć trzeźwo myśleć. Opłakiwałam swoją stratę, ale oni pomogli mi uświadomić sobie, że to, co zrobił Justin, było złe. Pokazali mi, że byłam więcej warta. To tam poznałam Marię. Ona też była ofiarą.

Chase ma zamknięte oczy, kiedy unoszę twarz znad zgięcia jego szyi. To miejsce, w którym zawsze znajduję ukojenie. Wzdycha głęboko.

– Gillian, Boże... – Gwałtownie mnie obejmuje i przyciska do piersi. – Nigdy więcej nie zostaniesz skrzywdzona. Tak mi przykro, że musiałaś znieść ten cały ból.

– Już jest w porządku. Nie chcę twojego współczucia, ale powinieneś wiedzieć, czym i kim jestem. Ufając mężczyznom całym sercem, doznawałam jedynie cierpienia. Moją jedyną obroną stała się ucieczka.

Obserwując jego twarz, widzę, że słucha mnie uważnie i analizuje moje słowa. Ściąga brwi, a potem ten seksowny uśmiech, który uwielbiam, wypływa mu

na usta.

– Jestem znakomitym biegaczem. Złapię cię i zabiorę do domu. Do mnie. Do tego. Do nas.

Jeszcze żaden mężczyzna nie sprawił, żebym czuła się tak bezpieczna. Kochana. Całuję go lekko.

– Obiecujesz?

– Tak, obiecuję. – Uśmiecha się szeroko.

– To dlatego Safe Haven tyle dla mnie znaczy. To nie tylko praca. Oni uratowali mi życie. W praktyce to dzięki twojej fundacji nadal żyję. Tak wiele zawdzięczam im i tobie.

– Gillian, rozumiem, co mówisz, ale nie żałuję, że dziś zainterweniowałem. Ta kobieta niszczyła cię z mojego powodu. Nie zasługiwała na to, żeby zachować pracę. Natomiast ty, Gillian, zasługiwałaś na awans. Przez te dwa lata przyniosłaś fundacji dwa razy więcej pieniędzy niż cały dział darowizn przez pięć lat.

Wzdycham.

– A jeśli o to chodzi, rozmawiałam z dziewczynami i doszłam do wniosku...

Chase unosi brwi.

– Bez względu na to, co się wydarzyło i jak to jest postrzegane, mam zamiar udowodnić sobie i wszystkim innym, że jestem odpowiednią osobą na to stanowisko. Każdy, kto uważa inaczej, nie ma racji.

Chase uśmiecha się, znów mnie obejmuje i całuje.

– To brzmi wspaniale.

A więc teraz, kiedy już urządziliśmy rano widowisko, opowiedziałam mu o swojej przeszłości i poradziliśmy sobie z dzisiejszą katastrofą, chcę się dowiedzieć więcej o nim. „Jego ojciec był diabłem” – wciąż słyszę słowa Jacka.

– Opowiedz mi o swoim ojcu. Nigdy mi nie mówiłeś, dlaczego mieszkałeś z wujem, kiedy byłeś dzieckiem.

Chase opiera się na łóżku.

– Gillian, właśnie tak wiele mi wyjawiałaś. Nie wiem, czy dla mnie to jest noc, by dzielić się z tobą tą plugawą historią.

– Żadnego ukrywania się i uciekania, pamiętasz? Jesteśmy tylko ja i ty.

– Moja historia jest podobna do twojej – zaczyna, opierając się o zagłówek. – Matka była maltretowana przez mojego biologicznego ojca. Tyle że ona nie uciekła. – Patrzy w bok pogrążony w odległych wspomnieniach.

– Co się stało? – Staram się nie naciskać zbyt mocno.

– Ojciec miał paskudny zwyczaj mieszać pokaźne ilości alkoholu z metamfetaminą. Stał się przez to psychotykiem. Już wcześniej był złym człowiekiem, ale pod wpływem narkotyków i alkoholu miewał halucynacje, mówił do nieobecnych osób. – Usta Chase’a wykrzywia grymas gniewu. – I pałał chęcią, żeby przypieprzyć wszystkiemu, co stawało mu na drodze. A konkretnie mnie

i mamie.

Głaszczę go po ramieniu, pragnąc uspokoić go tak jak on mnie. Być przy nim, kiedy wyjawia swoją własną pełną cierpienia przeszłość.

– Pamiętam noc, kiedy wszystko się zawaliło. To były moje siódme urodziny, a on właśnie stracił pracę. Wrócił do domu i ciągnął mnie za ucho po wszystkich pomieszczeniach. Krzyczałem i mama wybiegła z kuchni. Piekla mój urodzinowy tort i miała w ręce nóż rzeźnicki. – Bierze głęboki oddech i jego głos staje się niższy. Oczy napęlniają mu się powstrzymywanymi łzami. – Błagała go, by mnie nie krzywdził, przypominała, że to moje urodziny. Uderzył mnie i popchnął na matkę. Upuściła nóż. – Głos mu drży, ale mówi dalej. – Podeszedł do mamy i uderzył ją pięścią tak mocno, że upadła. Krew z jej złamanego nosa trysnęła na mnie. Byłem cały zakrwawiony. Upadłem razem z nią i moja ręka znalazła się przy rękojeści noża.

Siedzę milcząca i nieruchoma, a strużki łez spływają mi po policzkach.

– Byłem tak cholernie głupi. Myślałem, że mogę go powstrzymać, by jej nie krzywdził. Chwyciłem nóż i wbiłem mu go w udo. Ostrze nie weszło głęboko, zaledwie go zraniłem. Ale to go rozwścieczyło. Zagroził, że mnie zabije. Przyłożył mi nóż do szyi. Mama skoczyła między nas i popchnęła mnie w głąb korytarza. Kiedy straciłem równowagę, usłyszałem jej mrozący krew w żyłach krzyk. Wbił jej nóż w krzyż, a kiedy upadła na podłogę, wyjął go. Wciąż pamiętam ten odgłos, kiedy wyciągał ostrze z jej ciała. Ten mlaszczący dźwięk mnie prześladowuje. – Oddycha głęboko i głos mu się załamuje. – Dźgał ją nożem bez przerwy, jak w jakimś horrorze. Powtarzałem sobie w myślach: „To nie dzieje się naprawdę. To tylko na niby”. Ale to się działo naprawdę.

W tym momencie Chase zaczyna płakać, chwytając mnie kurczowo, gdy wspomnienie tego dnia przeszywa go bólem. Przytulam go i kołyszę w przód i w tył, całując mu skronie, czoło, usta.

– Krew była wszędzie, Gillian, kurwa, wszędzie. Dźgał mamę, a ona krzyczała. A ja po prostu stałem tam bezradnie. Krzyczała do mnie, żebym uciekał i znalazł pomoc. Poleciałem do swojego pokoju, zamknąłem drzwi i wyszedłem przez okno. Kiedy już byłem na zewnątrz, usłyszałem ojca. Wykopał drzwi i krzyczał do mnie przez okno.

– Jak ona się uratowała?

Pociąga nosem i wyciera rękoma łzy.

– Sąsiedzi wezwali policję. Zostawił tam mamę na śmierć, ale sanitariusze weszli i zdążyli ją uratować. Przeżyła wbrew oczekiwaniom. Trzydzieści siedem ran kłutych i nadal żyje. To był cud. Po tym ataku przez rok była w śpiączce, a następny spędziła na rehabilitacji. W rezultacie już nigdy nie mogła chodzić.

– A twój ojciec? – pytam, odsuwając mu czekoladowobrązowe włosy z czoła i za uszy. Przede wszystkim po to, by go dotykać, bo wiem, że to lubi.

– Złapali go w miejscowym barze. Barman zadzwonił po gliny, kiedy ten wszedł cały zakrwawiony. Skurwysyn miał czelność usiąść i poprosić o drinka. Barman zatrzymał go tam, dopóki nie przyjechała policja. Trafił do więzienia Joliet w Illinois, miał dwa zarzuty usiłowania zabójstwa.

– Chase, nie miałam pojęcia. Ta informacja się nie pojawiła, kiedy szukałam cię w Google.

– Nie pojawi się. Zawsze nazywałem się Davis, ale urodziłem się z podwójnym nazwiskiem ojca i matki. James-Davis. Wuj zmienił je na Davis i wydał mnóstwo pieniędzy, żeby to podwójne nazwisko nie pojawiała się w prasie. Ponieważ byłem nieletni, akta były niedostępne. Rozpętałyby się naprawdę duży skandal, gdyby to teraz wyszło na jaw.

Przerzucam nogę przez jego nogę i przybieram taką samą pozycję, w jakiej trzymał mnie, kiedy opowiadałam swoją historię. Chase leży na plecach, a ja na nim, otulając go sobą niczym kołdra i opierając głowę na jego piersi, w swoim ulubionym miejscu, dokładnie tam, gdzie bije serce. Kusząco gładzi moje nagie plecy. Czas opowieści się skończył. Wykończyło to nas oboje emocjonalnie, jesteśmy obolali i poruszeni. Dzisiejszej nocy odrzucamy to, co wstrętne. Nasza przeszłość została poza nami, a nasza miłość jest między nami. Całuję jego pierś nad sercem. Jest mój.

– Dziękuję – szepczę, muskając mu pierś wargami.

Wsuwa mi dłonie we włosy i przyciąga moją twarz do swojej po słodki głęboki pocałunek. To pocałunek ponownych narodzin, dar, jakim jest wiedza, że oboje przetrwaliśmy i wydostaliśmy się na powierzchnię pomimo wszystkich przeciwności. Tak jak nasz związek.

– Za co? – pyta.

– Za to, że słuchałeś. Za to, że mnie nie osądzałeś. Za to, że mi ufasz, mówiąc o swojej przeszłości, i za pozwolenie mi, żebym stała się częścią twojej przyszłości. – Odnajduję jego wzrok i widzę, jak oczy lśnią mu w półmroku sypialni.

Leżymy objęci, aż oboje zasypiamy, kompletnie wykończeni po obnażeniu naszych dusz, ciesząc się wiedzą, że jutro będzie jaśniejsze, bo jesteśmy razem.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Przez kolejnych kilka tygodni wiele się dzieje. Chase i ja spędzamy noce raz u niego, raz u mnie. Nie przestaje mnie dziwić, że ten mężczyzna tak przyzwyczajony do luksusu chętnie zostaje w moim ciasnym mieszkaniu, dzieląc je z moją zwariowaną przyjaciółką. Nawet wydają mu się nie przeszkadzać częste maratony seksu, który Maria i Tom uprawiają w nasze wspólne wieczory. Próbowaliśmy z Marią ułożyć grafik nocnych pobytów w domach naszych chłopaków, żeby mieć odrobinę prywatności, ale to się przeważnie nie sprawdzało. Głównie dlatego, że zmieniały się plany Chase'a. Wydaje się, że wszyscy, nie tylko ja, chcą go mieć dla siebie.

Od nocy, kiedy zwierzyliśmy się sobie z naszej przeszłości, staliśmy się nierozłączni. Przynajmniej na tyle, na ile to możliwe, wzięwszy pod uwagę częste podróże Chase'a i spotkania późnymi wieczorami. Od tej głęboko emocjonalnej nocy już nie powtórzyliśmy słowa „kocham”. Myślę, że oboje baliśmy się, że wtedy czar pryśnie. W jakiś sposób zaakceptowaliśmy przeszłość jako po prostu przeszłość. Postanowiliśmy, że nie pozwolimy, aby zatrula relację, którą zbudowaliśmy.

Jestem po uszy zakopana w pracy, zawzięcie udowadniając, że zasługuję na nowy tytuł i awans. Regularnie spotykam się z panem Hawthorne'em i Taye'em w sprawie zbliżających się akcji związanych ze zbieraniem funduszy i imprez, które przygotowujemy. W ten weekend wybieram się z Taye'em na swoje pierwsze ważne spotkanie z potencjalnymi darczyńcami. Taye ma mnie nauczyć subtelnej sztuki przekonywania bogatych darczyńców, aby przekazali fundacji dziesiątki tysięcy dolarów. Jestem równie podekscytowana, jak przerażona.

Teraz jedynym problemem jest powiedzenie mojemu nadopiekuńczemu chłopakowi, że wyjeżdżam na kilka dni bez niego i że spotkam się osobiście z pewnym bogatym nieznajomym. Przed jednym i drugim będzie się wzdragał. W normalnym związku nie byłoby to problemem, ale Chase i ja bynajmniej nie jesteśmy normalni. On sam wiele służbowych podróży odbywa beze mnie. Nawet nie mrugnę, kiedy leci, żeby ugasić pożar w którejś ze swoich spółek rozsianych po całym kraju czy nawet po świecie, skoro o tym mowa. Oczywiście, że strasznie za nim tęsknię, kiedy go nie ma, ale czyż jakiś mądry filozof nie powiedział, że rozłąka sprzyja miłości? To chyba prawda, bo kiedy Chase wyjeżdża, myślę o nim nieustannie. Tak intensywnie, że dziewczyny wiedzą, kiedy nie ma go w mieście, bo mam wtedy ponury nastrój, jestem nadąsana i nie można mnie namówić, żebym gdzieś z nimi wyszła. Rozumieją, że jestem po uszy zakochana w Chasie i dokuczają mi w związku z tym jak szalone.

Po zastanowieniu w końcu dochodzę do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli nie zrobię z tego wyjazdu wielkiej sprawy. Polecę do Nowego Jorku z Taye'em bez

względu na to, czy Chase to akceptuje, czy nie. Po prostu wyślę mu krótki esemes i będzie z głowy.

Do: Chase Davis

Od: Gillian Callahan

Wyjeżdżam z Taye'em na spotkania z darczyńcami od czwartku do niedzieli. Cieszę się! Jeszcze nigdy nie byłam w Nowym Jorku.

Jeszcze raz czytam wiadomość. Jest konkretna i na temat. Nie ma w niej nic szczególnego ani nie zawiera żadnych podtekstów. Wysyłam ją i odwracam się do komputera, żeby przeanalizować kilka liczb. Odkąd awansowałam przed kilkoma tygodniami, zajmuję się budżetowaniem i prognozowaniem. Z początku był to dla mnie obcy, trudny świat, ale odkryłam, że naprawdę jestem w tym całkiem dobra. Potrafię dostrzec, w których obszarach możemy liczyć na więcej darowizn, i wskazać te, które wymagają z naszej strony większej uwagi i troski. Komórka pika.

Do: Gillian Callahan

Od: Chase Davis

Wolałbym, żebyś nie leciała sama.

Jeśli mam być szczerą, podejrzewam, że nie jest zachwycony moim wyjazdem, ale nie będę sama.

Do: Chase Davis

Od: Gillian Callahan

Nie będę sama. Będę z Taye'em.

Wysyłam wiadomość i wracam do swoich obliczeń. Przerywa mi kolejne piknięcie komórki. Przewracam oczami i spoglądam na wyświetlacz.

Do: Gillian Callahan

Od: Chase Davis

Dzięki temu wcale nie czuję się lepiej. Zamówię jeden z moich samolotów dla naszej trójki. Koniec dyskusji.

Koniec dyskusji? Czy on zwariował? Wie, że coś takiego mnie wkurzy. Chociaż nie powiem, że nie chciałabym znaleźć się w mieście, które nigdy nie zasypia, z moim seksownym mężczyzną. Wracam myślami do dzisiejszego ranka, przypominam sobie, jak długi gruby penis Chase'a wbijał się we mnie, jak gorąca woda spływała mi po plecach pod prysznicem, gdy ogień szalał w naszych złączonych ciałach. Usta Chase'a dotykały moich, a jego język wsuwał się w nie szybko i głęboko w tym samym rytmie, w jakim tańczyły dolne części naszych ciał. Otrząsam się z tych myśli i ściskam uda, by nieco ulżyć napięciu. Pożądanie, które czuję na samą myśl o naszym seksie, sprawia, że kompletnie głupieję. Wpisuję odpowiedź najszybciej, jak tylko potrafię wystukać na klawiaturze.

Do: Chase Davis

Od: Gillian Callahan

Nie potrzebuję przyzwoitki. Jestem dużą dziewczynką. Potrafię sama sobie radzić.

Czekam na jego odpowiedź. Czy on naprawdę nie ma dość pracy przy zarządzaniu swoim imperium?

Do: Gillian Callahan

Od: Chase Davis

Nie będę mógł zasnąć, wiedząc, że jesteś w NYC beze mnie. Lecę z tobą. Mam tam apartament. Zjemy kolację z moim kuzynem.

No jasne! Jego kuzyn Craig mieszka w Nowym Jorku. Jeszcze go nie poznałam. Oczywiście Chase wie, że będę chciała poznać resztę jego rodziny i tym ostatecznie mnie przekona. Podstępny drań.

Do: Chase Davis

Od: Gillian Callahan

Dobra.

Odpowiadam błyskawicznie, bez żadnych uśmiechniętych buziek i XOXO. Chociaż denerwuję się, że wisi nade mną jak mamuśka nad pięciolatkiem, uwielbiam spędzać z nim czas. Perspektywa zobaczenia jego nowojorskiego apartamentu też jest emocjonująca. Zabawne, nigdy wcześniej o nim nie wspomniał. Pamiętam, jak opowiadał o domu w Chicago i oczywiście o penthousie w San Francisco. Zastanawiam się, ile Chase ma domów. Będę musiała go o to później zapytać. Już więcej nie odpisuje i jestem za to wdzięczna. Pewnie napawa się zwycięstwem, przynajmniej tym razem.

Po ciężkim dniu wpatrywania się w cyfry i kolejne arkusze kalkulacyjne mam ochotę na drinka. Wchodząc do mieszkania, wpadam na Marię i Toma, którzy migdałą się na kanapie. On trzyma rękę pod jej bluzką, rytmicznie ściskając dużą pierś. Jej dłoń tkwi głęboko w jego szortach, pieszcząc męskość. Gapię się na nich zaszokowana, z otwartymi ustami. Czuję dreszcz pożądania. Scena, którą widzę przed sobą, jest cholernie podniecająca. Maria zagłębiła język w ustach Toma i kręcąc biodrami, ociera się o jego krocze. Żałuję, że zamiast wrócić do domu, nie pojechałam do mieszkania Chase'a. Teraz bym ujeżdżała własnego mężczyznę. Ale chyba nie. Wspomniał coś o pracy do późna.

Próbuję szybko prześlizgnąć się do swego pokoju, żeby zapewnić im prywatność, ale niechący szorują teczką o ścianę. Psiakrew! Odwracam się powoli, a para na kanapie doprowadza się do porządku. Oboje z trudem chwytają powietrze. Maria wdzięcznie krzyżuje nogi.

– Gigi, nie spodziewałam się, że dziś wrócisz do domu – mówi, oddychając z trudem.

– Oczywiście. – Uśmiecham się szelmowsko.

Spogląda na mnie z błyskiem zadowolenia w oczach. Ani trochę nie jest zażenowana tym seksualnym pokazem. Bardzo swobodnie czuje się ze swoją

seksualnością i nie przeprosza za to. Z kolei Tom zaczerwienił się jak burak i zakrywa dłonią nader imponującą erekcję.

– Wracam za chwilę. Mam ochotę na kieliszek wina – mówię, idąc korytarzem.

Z premedytacją dłużej niż zwykle zostaję w pokoju, odkładając na miejsce swoje rzeczy i przebierając się w spodnie do jogi i top. Kiedy wracam do salonu, słyszę śmiech dobiegający z kuchni. Obchodzę kuchenną wyspę i rozsiadam się na stołku barowym. Maria otwiera moje ulubione białe wino. Tom stoi za nią, trzymając za biodra i żartobliwie całując w szyję. Ona śmieje się i prowokująco kręci pupą. Tom odsuwa biodra, unikając kontaktu. Maria wie, co mu robi. Biedny facet nie ma szans.

Z łokciem opartym na blacie, a podbródkiem na dłoni siedzę i obserwuję, jak figlują. Widok Marii szczęśliwej i zakochanej to spełnienie marzeń. Był czas, kiedy nie miałam pewności, czy któraś z nas jeszcze kiedykolwiek znajdzie trwałe szczęście. Maria miała w przeszłości aż nadto wielu gównianych facetów. Antonio był taki sam jak Justin, ale Tom wydaje się naprawdę dobrym wyborem.

W końcu odchrząkuję. Oboje na mnie spoglądają z szerokim uśmiechem. Maria przechadza się, kołysząc biodrami, dając pokaz swemu mężczyźnie.

On nie spuszcza z niej wzroku, otwarcie gapiąc się na jej tyłek.

– Cholera, kobieto, wiesz, jak używać tego tyłeczka! – mówi, nie okazując wstydu.

– Wiem – odpowiada zalotnie Maria.

Śmiejąc się, odbieram kieliszek, który mi podaje.

– A więc, *bonita*, gdzie jest Chase? – pyta.

– Pracuje do późna. Prawdopodobnie wpadnie wieczorem.

W tym momencie dzwoni stacjonarny telefon i Maria odbiera.

– *Hola*. – Przez chwilę słucha, a ja i Tom czekamy.

– *Hola, sexy hombre de negocios*.

Nie pamiętam, co znaczy słowo *negocios*. Ale rozumiem część: „Cześć, seksowny przystojniaku”.

Maria kontynuuje w rodzimym języku.

– *Estoy bien, ¿verdad?*

Przyglądam jej się uważnie. Ma na twarzy ukradkowy uśmieszek.

– *Ella está aquí. ¿Qué tan malo es lo que quieres hablar con mi hermosa?* – pyta przekornie. Powiedziała coś o rozmowie z jej siostrą. A potem oddaje telefon mnie. – To do ciebie – mówi z uśmiechem.

Odsuwam się od niej, a Maria pokazuje mi język. Jedyna znana mi osoba, która mówi po hiszpańsku równie dobrze jak ona, to Chase.

– Halo?

– Dobry wieczór, moja piękna.

Tym razem podoba mi się najnowsze czule słówko. Kotek odleciał z wiatrem, dzięki Bogu. Nie lubiłam tego określenia. Pączuś pojawił się i zniknął. Wydaje się, że dziecinka i moja piękna zostaną. Nie mam nic przeciwko.

– Cześć. Co tam? – pytam.

– Wysłałem ci wiadomość, ale nie odpowiedziałaś, więc pomyślałem, że zadzwonię pod numer stacjonarny. Wieczorem muszę lecieć do Toronto. Na budowie mojego wieżowca wydarzył się tragiczny wypadek. Podobno jeden z pracowników nie zadbał o zabezpieczenie i spadł z rusztowania. Zginął na miejscu. Muszę załatwić sprawy z architektem, brygadzystą, firmą ubezpieczeniową, z mnóstwem osób, które mają związek z tym wypadkiem, nie wspominając o tym, że chcę porozmawiać z jego rodziną.

– Och, nie, tak mi przykro to słyszeć. Znałeś go? – pytam z powagą.

– Znałem kogo?

Słyszę, jak przekłada papiery i krąży po gabinecie. Oddycha ciężko, jakby właśnie skończył trenować. Zapewne zbiera swoje rzeczy przed wyjściem.

– Człowieka, który nie żyje.

– Ach, nie. Zatrudniam około pięćdziesięciu tysięcy ludzi, Gillian. Osobiście znam tylko szefów swoich przedsiębiorstw i niektórych najważniejszych dyrektorów.

Wow, no oczywiście. Wtedy do mnie dociera – pięćdziesiąt tysięcy osób? Jasna cholera, mnóstwo ludzi liczy na niego i na sukces jego firm. Często żartuję, że zarządza imperium, ale naprawdę ma dużo na głowie.

– Jasne. Leć i nie martw się o mnie. Do Nowego Jorku wybieram się dopiero za kilka dni.

– Właśnie dlatego dzwonię. Jeden z moich samolotów będzie gotowy, żeby zabrać ciebie i pana Jeffersona w czwartek rano. Jack odbierze was na lotnisku. Podrzuci Jeffersona do hotelu, a potem przywiezie cię do mnie. – W tym zdaniu brzmi niezaspokojone pożądanie, które sprawia, że serce zaczyna mi mocno bić, a miejsce między udami wilgotnieje.

– Naprawdę? Przywiezie mnie do ciebie? – Staram się nadać swojemu głosowi jak najbardziej seksowny ton.

Chase mruczy kusząco.

– Tak. Przywiezie do mnie moją kobietę. – Podkreśla słowa „moją kobietę”.

– Dwa dni to dużo czekania – ostrzegam.

Już od miesięcy nie spędziłyśmy osobno ani jednej nocy. Nie jestem pewna, czy pamiętam, jak to jest spać samemu. Chyba muszę wyglądać na bardzo rozczarowaną, bo Maria, stojąc z tyłu, robi palcami znak, jakby otwierała i zamykała dziób, i bezgłośnie pyta: *que*.

– Ale będzie warto poczekać. I jeszcze jedno, Gillian.

– Tak, Chase? – Trochę brak mi tchu i wiercę się na krześle, podniecona,

że spotkam się z moim ukochanym w innym mieście, jednocześnie pragnąc być teraz w jego ramionach.

– Nie wkładaj majtek. Zamierzam cię pieprzyć w chwili, gdy się pojawisz.

Fala pożądania spływa przeze mnie i osiada w dole ciała. Nie mogę mówić. Pomysły na to, co będzie ze mną robił, kiedy się z nim spotkam, przelatują mi przed oczami serią pornograficznych obrazów. Staram się z nich otrząsnąć, słuchać z uwagą, co mówi Chase, ale mi się nie udaje. Boże, jaka szkoda, że go tu teraz nie ma.

– Do tego czasu, moja piękna, pamiętaj o zasadzie – mówi z naciskiem, a głos ma teraz niski, chropawy. – Twoja rozkosz należy do mnie. Nie dotykaj się – ostrzega.

Samo to żądanie wystarcza, bym zaczęła dochodzić. Jezu, on wie, jak ze mną grać, żeby mi łkała z pożądania.

– A co, jeśli to zrobię? Jeśli nie będę mogła się powstrzymać? – pytam zuchwale.

– Zauważę i nie będę szczęśliwy z tego powodu – mówi twardo.

– Nie będę – mruczę szybko. Chcę, żeby był szczęśliwy cały czas, pod każdym względem.

– Dobranoc, dziecinko – mówi i się rozłącza.

Wachluję się dłonią i odkładam słuchawkę. Maria przygląda mi się, a ja biorę łyk schłodzonego wina, mając nadzieję, że pomoże mi ugasić ogień, który we mnie szaleje.

Całe dwa dni nie móc czuć jego dotyku, nie budzić się przy jego ciepłym nagim ciele. Wzdycham i strofuję siebie w myślach. Co ja robię? Wariuję. Ale potrafię sobie z tym poradzić. Na litość boską, to tylko dwa cholerne dni!

– O co chodzi, *cara bonita*? – pyta Maria.

Tom wygląda na zaniepokojonego.

– Chase musi lecieć do Toronto. Robotnik na jednej z jego budów spadł dzisiaj i się zabił.

Maria wzdycha, a Tom kładzie ręce na jej ramionach. Ten gest nie umyka mojej uwagi. On jest w niej totalnie i kompletnie zakochany. Zastanawiam się, czy ona jest zakochana w nim. Hmm. Wygląda na to, że musimy sobie urządzić babski wieczór.

– Wiem, to przykre. Będzie na mnie czekał w czwartek w Nowym Jorku. Więc będziecie musieli tolerować mnie tu jeszcze kilka dni. – Śmieję się.

– *Chica, esta es tu casa...* to twój dom. Jeśli zechcemy być sami, żeby uprawiać bezceństwa, możemy pójść do niego. – Przez ramię wskazuje kciukiem Toma, który zaczyna się śmiać z jej oryginalnego sposobu nazywania seksu.

– Dzięki, dziewczyno. A teraz powiedz lepiej, co jest na kolację? – pytam, wiedząc, że Maria rzadko gotuje.

Patrzy na mnie znacząco.

– Nie wiem. Co jest na kolację?

Oczywiście, że patrzy na mnie. Wznoszę oczy do góry.

– Co powiecie na dobrą staromodną pizzę? – sugeruje Tom. – Znam najlepsze miejsce. Mogę po nią pojechać, dać wam trochę czasu, żebyście pogadały – proponuje.

Do diabła z Marią, uwielbiam tego faceta! Ten, który wie, kiedy dziewczyny potrzebują czasu dla siebie, i proponuje jedzenie, to materiał na męża.

– Jesteś dla mnie za dobry, *Papi*. – Maria obraca się i całuje go.

Papi? Śmieję się z przezwiska, które mu nadała.

Tom oddaje pocałunek i znów się czerwieni. To, co ich łączy, wydaje się takie słodkie. Zastanawiam się, czy nasi przyjaciele myślą to samo o Chasie i o mnie. Mieliśmy trudny początek, ale poza tym, że on ekspansywnie próbuje wejść w moje życie, jesteśmy naprawdę szczęśliwi. Tom idzie do drugiego pokoju i słyszę, jak zamawia pizzę przez telefon, jednocześnie grzebiąc wśród kluczy w miseczce na stoliku. Na koniec rozlega się odgłos zamykanych drzwi i to jest dla mnie sygnał do ataku.

– Ria, wyglądziecie, jakby było wam dobrze ze sobą. Jej twarz rozjaśnia szeroki uśmiech.

– Sprawia, że czuję się szczęśliwa, a seks, *cara bonita*, seks jest *caliente*! – wyznaje.

– Kochasz go? – pytam, wstrzymując oddech.

Opiera ręce na blacie i przechyla głowę w bok. Przygryza wargę i zastanawia się przez chwilę.

– Tak mi się wydaje. Nie chcę nikogo innego.

Kiwam głową na znak, że rozumiem.

– Wiesz, jak to jest, Gigi. Trudno oddać komuś serce. Ale on powiedział, że mnie kocha. – Wykręca się od odpowiedzi.

– O mój Boże! I nie powiedziałaś mi o tym. Co jest, do cholery? Jestem twoją najlepszą przyjaciółką – upominam ją. – Powiedziałaś mu to samo?

Maria kręci głową.

– Dlaczego nie?

– Nie wiem. Myślę, że... Chyba po prostu czekam, żeby to się popsuło. On to w końcu *joder* – mówi.

– Nie spieprzy tego! Nie *joder*! – wykrzykuję z najgłębszym przekonaniem, ale bez hiszpańskiego akcentu.

– Być może, ale jeszcze nie jestem gotowa. – Maria podnosi swoje długie włosy i wiąże je w koński ogon gumką, którą zdjęła z nadgarstka.

– Okej, okej. Po prostu nie czekaj zbyt długo, żeby mu to powiedzieć, Ria. Przestań sama sobie szkodzić dlatego, że boisz się być szczęśliwa. – Wiem,

że trafiłam w sedno.

Maria kiwa głową i jej błękitne oczy napełniają się łzami.

Prędko obchodzę kuchenną wyspę i mocno obejmuję przyjaciółkę.

– Jestem zachwycona sposobem, w jaki na ciebie patrzy, tak jakby nikogo innego nie było w pokoju, tylko ty. Bardzo cię kocha, siostrzo. Niech ci się nie wydaje, że on jest mniej zakochany niż ty.

– Tak sądzisz? – pyta cicho. Zupełnie nie jak typowa, żywiołowa Maria.

– Wiem to. – Unoszę jej głowę i zaglądam w oczy. Wycieram łzę, która spływa jej po policzku. – Wiem – powtarzam.

Kiwa głową i znów mnie obejmuje.

* * *

Przez dwa kolejne dni przygotowuję się do podróży. Idziemy z Marią do studia Bree, by ostro poćwiczyć jogę i spotkać się z Kat. Jemy kolację w sportowych ubraniach i nadrabiamy zaległości w naszych kontaktach. Kat mówi, że wszystko dobrze układa się z Carsonem i że ona też się w nim zakochuje. Bree wyznaje, że sprawa z Phillipem się rozwija, ale wolniej niż nasze pozostałe związki. Uspokajamy ją, zapewniając, że jemu też na niej zależy, ale że samotni ojcowie mają więcej na głowie niż tylko tarzanie się w pościeli z seksowną blondynką. Słyszając to, Bree czuje się lepiej, ale jest przygnębiona, że nie przenieśli tej relacji na nowy poziom. Maria i Kat podsuwają jej sposoby na uwiedzenie Phillipa. Ja się w to nie włączam. To jak rozmowa o zaliczaniu mojego brata. Obrzydliwie się z tym czuję. Następnego wieczoru idę do siłowni, ostatni raz przed porannym wylotem.

Muszę pobiegać, żeby złagodzić seksualne napięcie, które się nasiliło przez dwa dni posuchy. Podkręcam tempo bieżni i serce mocno bije mi w rytm uderzeń stóp o pas. Słuchając z odtwarzacza MP3 jak Black Eyed Peas śpiewają *Hey Mama*, osiągam stan euforii biegacza. Wyobrażam sobie, że obok mnie biegnie Chase. Widzę jego cudowną gładką pierś, a potem nas oboje pod prysznicem, kiedy ćwiczenia zmęczą nas do reszty, ostry seks pod ścianą prysznicową, jak lukier na treningowym torcie. Wzdycham i kolejny raz zwiększam tempo bieżni.

Po godzinie solidnego wysiłku wciskam wreszcie przycisk stopu i zeskakuję z pasa. Endorfiny pobudzają mój organizm tak, że niemal mruczę z głową odchyloną w tył. To najbliższe euforii uczucie, jakiego doświadczyłam w ciągu ostatnich trzech dni. Przyzwyczyłam się do tego, że Chase co noc daje mi rozkosz, doprowadzając mnie do szaleństwa, i trudno mi zasnąć, gdy nie doznaję ulgi w jego ciepłych ramionach. Do jutra jedyną opcją są ćwiczenia. Nie mogę się doczekać, by zobaczyć Chase'a.

– Gillian? – Słyszę za sobą głęboki głos. Zdejmuję słuchawki, wyłączam Black Eyed Peas i odwróciwszy się, widzę Daniela, swojego byłego chłopaka.

Z trudem próbuję się nie wzdrygnąć. Minał już prawie rok, odkąd ostatnio z nim rozmawiałam.

– Danielu, wow, dawno się nie widzieliśmy – mówię, schodząc z maszyny.

Bierze mnie w objęcia swojego spoconego ciała. Sztywnieję, kiedy nasze piersi się stykają. Jedynym mężczyzną, którego pot chcę czuć na sobie, jest Chase, zwłaszcza kiedy zlizuję go z jego nagiej piersi.

– Ile to już minęło, sześć miesięcy? – pyta.

– Prawie rok. Jak się masz? – odpowiadam uprzejmie, chociaż nie bardzo mam ochotę z nim rozmawiać.

Mimo że traktował mnie jak księżniczkę, musiałam z nim zerwać. To była trudna sytuacja, naprawdę wytrąciło go to z równowagi. Nie mogłam przejść do porządku dziennego nad jego komentarzem: „Chcesz, żebym cię pieprzył jak kurwę”, kiedy w sypialni spróbowałam porozmawiać o urozmaiceniu naszego życia seksualnego. Po prostu chciałam mieć orgazm, a on nie potrafił mi go dać. Seks z nim był zbyt miły i było w tym zbyt mało uczucia z mojej strony. Aby mieć orgazm, muszę być zaangażowana emocjonalnie, a z Dannym po prostu nie byłam. Często mówił, że mnie kocha. Ja nigdy nie powiedziałam tych słów. Tymczasem po niecałym miesiącu z Chase'em oddałam mu serce na zawsze. To wiele mówi.

– Dobrze. Co potem robisz? – pyta, kiedy idziemy w stronę przebieralni.

– Jadę do domu. Jutro wczesnym rankiem mam samolot do Nowego Jorku. – Mowy nie ma, żebym poszła z nim na drinka ani na cokolwiek, co choć trochę przypominałoby randkę. Mowy nie ma, za żadne skarby.

– Ach tak? W interesach czy dla przyjemności? – pyta.

W środku cała warczę ze złości. Chciałabym po prostu wziąć torebkę i wyjść.

– Po trosze jedno i drugie. Rozmowy z darczyńcami fundacji, ale spotkam się ze swoim chłopakiem – rzucam nonszalancko.

Daniel przeciąga dłonią po włosach i kręci głową.

– Masz nowego chłopaka? – mówi z lekkim zdziwieniem. Wygląda na szczerze zaskoczonego moim wyznaniem. – Kto to? – pyta.

Nie poznaję tego tonu w jego głosie.

– Chase Davis – mówię śmiało.

Tak, kolego, ktoś inny zechciał ze mną być. „Kurwa”. Wracam pamięcią do naszego ostatniego stosunku, kiedy Daniel powiedział mi, że nie będzie pieprzył mnie jak pies i nie może uwierzyć, że chcę być traktowana jak kurwa. Tego było już dla mnie za wiele. Danny traktował mnie jak królową, ale jeśli facet myśli, że pieprzenie cię od tyłu jest sprośne, może sobie znaleźć kogoś, kto przez resztę ich życia będzie lubił przyzwoitą pozycję misjonarską. Współczuję jego kolejnej kobiecie, to jest „Danny zero orgazmu”.

– Ten miliarder? – pyta zaszokowany.

– Właśnie ten. Hej, Danny, naprawdę miło cię widzieć, ale muszę już bieć. Muszę zadzwonić do Chase’a. Spotkamy się kiedyś przy okazji.

Szybko wchodzę do damskiej przebieralni. Nawet nie czekam, aby się pożegnać. Ostatnia rzecz, jaką mam ochotę zrobić, to gadać o bzdurach ze swoim byłym. Już wolę usuwanie kamienia nazębnego. Poza tym Chase zsiniałby z wściekłości, gdyby się dowiedział, że facet choćby mnie przytulił.

Pogwizdując, zastanawiam się, jak to jest, że właśnie spotkałam Danny’ego, mężczyznę, z którym spędziłam rok, i nic nie poczułam. Nawet wyrzutów sumienia, że z nim zerwałam. Dobrze jest wiedzieć, czego pragnę w życiu. Ma ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, szerokie ramiona, oczy błękitne jak ocean i nastawienie „będę cię pieprzył tak, że zaczniesz krzyczeć”. Chase. Na samą myśl o nim czuję przypływ pożądania. Brakuje mi go. Już nie mogę doczekać się jutra.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Samolot z rykiem zatrzymuje się na pasie. Taye i ja spędziliśmy sześć cudownych godzin, gawędząc o wszystkim, od jego zwariowanych dzieciaków i żony Melody do moich szalonych przyjaciółek i ich nieustannych gierk i spiskowania. Tylko trochę czasu poświęciliśmy spotkaniu z naszym przyszłym darczyńcą Theodore'em Vandegrenem. Światelka informujące o obowiązku zapięcia pasów gasną i pojawia się kapitan.

– Panno Callahan, miło znów panią widzieć – mówi.

– Pana też. Kolejny doskonały lot i perfekcyjne lądowanie. – Uśmiecham się promiennie i ściskam jego dłoń.

Wychodzimy z Taye'em z samolotu i zgodnie z zapowiedzią Chase'a Jack Porter stoi obok limuzyny, czekając, aż się pojawimy. Bierze nasze torby, by zanieść je do bagażnika.

– Dobry wieczór, Jack – zwracam się do niego, starając się, by mnie usłyszał w tym hałasie wywoływanym przez startujące i lądujące samoloty.

– Panno Callahan, cieszę się, że doleciała pani bezpiecznie. Pan Davis się ucieszy. Nie może się pani doczekać. – Na jego surowej twarzy dostrzegam cień uśmiechu.

Wsiadamy z Taye'em do limuzyny.

– Musi być miło mieć chłopaka, który dysponuje takimi luksusami. Mel była zaszokowana, kiedy się dowiedziała, że lecimy prywatnym samolotem i że limuzyna zawiezie nas do hotelu.

Uśmiecham się. U Taye'a ten luksus wywołuje prawdziwy podziw. Na mnie też nadal robi wrażenie.

– Ja również nie jestem do tego przyzwyczajona, ale luksus jest w pakiecie z moim mężczyzną, więc muszę się z tym pogodzić. – Wskazuję mu Jacka. – Jak również z obecnym przez dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu futbolistą – dodaję na tyle głośno, by Jack usłyszał.

Jack podnosi szybę oddzielającą go od nas. Facet coraz częściej działa mi na nerwy. Zdecydował, że mnie nie polubi, i to mnie irytuje. Wszyscy mnie lubią. Staram się być miła dla ludzi i frustruje mnie, że taki z niego twardy orzech do zgryzienia. Postanawiam, że go do siebie przekonam. Pewnego dnia Jack Porter zostanie moim przyjacielem albo przynajmniej stanie się w stosunku do mnie przyjacielski.

– To musi irytować taką kobietę jak ty – zauważa Taye znacząco.

Od czasu Justina szcycę się tym, że potrafię sama o siebie zadbać. Nie potrzebuję mężczyzny, żeby o mnie dbał, ale chcę Chase'a. A Chase to mężczyzna, który musi dbać o swoją kobietę. Więc wchodzę w ten układ.

– Owszem, ale już się do tego przyzwyczaiałam. Chase'a mogą zechcieć

skrzywdzić jacyś ludzie. Ja im daję ku temu wyjątkową możliwość, więc jest w stosunku do mnie nad-opiekuńczy. Ponadto nie chce ryzykować po tym, co się wydarzyło w czasie naszego ostatniego wyjazdu.

Pocieram bliznę nad okiem, która jeszcze nie całkiem zniknęła. Chase mówi, że ją usuniemy, jeśli nadal będzie mi przeszkadzała. Nienawidzi patrzeć na nią tak samo jak ja. Nie dlatego, że psuje mój wygląd, ale z powodu tego, co oznacza. Tak samo jak ta poszarpana na biodrze. Chase chce, żebym się jej pozbyła, ale odmawiam. Musi mi przypominać, przez co przeszedłam.

– To dobry człowiek. Wiesz, jakim cię darzę uczuciem, dziewczyno. Jesteś jak moja własna córka. Wygląda na to, że on umie poznać się na kobietach. – Uśmiecha się i klepie mnie w kolano.

Przez ostatnie lata przywiązałam się do Taye'a. Naprawdę jest jak ojciec, którego nie miałam – miły, dobry i szczerze troszczy się o mnie i moje życie.

– Dzięki, Taye. – Wyglądam przez okno, kiedy limuzyna podjeżdża pod wielki hotel. Boy hotelowy otwiera drzwi i Taye wysiada. – Zobaczymy się jutro po południu przed kolacją. Spotkamy się w lobby koło czwartej?

– Dobry pomysł. Zaprosiłbym cię na kolację, ale jestem przekonany, że twój chłopak ma dla ciebie inne plany. – Taye kręci głową, śmieje się i wchodzi do hotelu.

Jack włącza się do ruchu na zatłoczonej nowojorskiej ulicy. Wciskam przycisk, opuszczając oddzielającą nas szybę.

– Dokąd jedziemy, Jack?

– Na Park Avenue – mówi beznamiętnie.

Mam ochotę zanucić piosenkę o Park Avenue ze starego serialu *Green Acres*. Gdzież indziej mógłby mieszkać miliarder? Powstrzymuję się, by nie przewrócić oczami, i dalej wyglądam przez okno.

Przez całą długość ulicy pośrodku ciągnie się pas gęstej zieleni – kwiatów i niewielkich drzew, którym zawdzięcza swoją nazwę. Pomimo zgiełku i gwaru Manhattanu uliczny ruch ma tu coś z atmosfery zen. Zieleń cudownie rozdziela samochody jadące w przeciwnych kierunkach, które robią wrażenie yin i yang. Z zamyślenia wrywa mnie piknięcie komórki. Ten facet jest niewiarygodny. Taki niecierpliwy! Spoglądam na wyświetlacz i marszczę brwi. Numer nieznany.

Do: Gillian Callahan

Od: Numer nieznany

Nie bądź tam zbyt długo. Czekam.

Dziwne. Klikam w numer nieznany i nie ukazuje się żadna informacja. Kto na mnie czeka? Zastanawiam się, czy któraś z dziewczyn nie kupiła nowego telefonu. Postanawiam szybko odpowiedzieć.

Do: Numer nieznany

Od: Gillian Callahan

Kim jesteś?

Dzięki temu powinnam się dowiedzieć, kim jest tajemniczy nadawca wiadomości. Telefon pika. Spoglądam w dół i włosy mi się jeżą, a żołądek kurczy.

Do: Gillian Callahan

Od: Numer nieznany

Wszystko zostanie wyjawione, kiedy będziemy sami.

Pewnie Chase robi mi kawał. Od trzech dni nie miał mnie w ramionach. Pozbywam się dziwnego poczucia niepokoju. To na pewno nic ważnego. Prawdopodobnie ktoś pomylił numer. Nie ma co się denerwować bez powodu. Poza tym właśnie mam się spotkać z Chase'em. Moje podniecenie rośnie i osiada pomiędzy udami. Kiedy Jack zatrzymuje samochód, wyskakuję, jeszcze zanim zdąży otworzyć drzwi. Marszczy brwi i podchodzi do bagażnika, by wziąć moje torby.

– Może pani wejść do środka. Proszę wjechać windą. – Gestem wskazuje portiera, który trzyma otwarte drzwi.

Kiedy wchodzę, portier uchyla kapelusza. Z niecierpliwości nogi mam jak z waty.

– Które piętro? – rzucam do Jacka przez ramię, zbyt podniecona, by się zatrzymać i na niego poczekać. Odwracam się, kiedy nie odpowiada.

Jack patrzy na mnie lekceważąco.

– Penthouse, panno Callahan. Proszę użyć kciuka. Taka sama procedura jak w domu.

Robię gniewną minę i opieram ręce na biodrach. Niezbędny jest dramatyczny efekt, jeśli mam mu powiedzieć, co myślę.

– Skoro o tym mowa, nie musisz być aż takim palantem!

Jack unosi brwi, a portier powstrzymuje śmiech. Jego lubię. Uśmiecham się do niego i wchodzę do windy.

Przykładam kciuk do ekranu i czekam, aż zostanie zeskanowany i zabłyśnie zielone światelko. Za każdym razem to niesamowite, w dodatku działa nawet trzy tysiące mil dalej! Drzwi się zasuwają i winda rusza na ostatnie piętro. Muszę pomyśleć, jak zjednać sobie Jacka. Atmo-sfera między nami jest gęsta jak masło orzechowe, ale nie tak pyszna.

Poprawiam spódnicę, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku. Z myślą o Chasie wybrałam prostą czarną spódnicę do kolan o linii A. Do tego jedwabną kremową rozpinaną bluzkę bez rękawów. Zdejmuję obcisły czekoladowobrazowy żakiet i wieszam na ramieniu. Płonę z niecierpliwości, by zobaczyć Chase'a. Włosy mam zwinięte w kok przytrzymywany długą efektowną spinką. Spoglądam na swoje stopy i w duchu dziękuję temu, kto wymyślił niebotycznie wysokie szpilki z paseczkami. Sprawia, że Chase będzie miał miękkie kolana. Paznokcie u stóp mam pomalowane blad różowym lakierem. Dzięki wczorajszej wizycie

w salonie kosmetycznym moje ciało jest gładkie, złuszczone i wydepilowane. Chciałam być pewna, że pozbędę się wszelkich szorstkości, że będzie tylko miękka, delikatna skóra. Nie mogę się doczekać, by otrzeć ją o wszystkie szorstkie fragmenty ciała swojego mężczyzny.

Drzwi windy się otwierają i nagle dech mi zapiera w piersi. Stoi tam, czekając na mnie. Ten, który przez ostatnie trzy noce wypełniał wszystkie moje fantazje i marzenia. Opiera się o ścianę z założonymi rękoma, rękawy koszuli opinają mu muskularne ramiona. Granatowe spodnie zwisają nisko na rozkosznych biodrach. Nie ma krawata, a pierwsze trzy guziki koszuli są rozpięte, ukazując fragment piersi. Spoglądam mu w oczy. Tli się w nich blask i teraz nie są błękitne jak ocean, ale ciemnoszare.

Z wdziękiem i elegancją wolno podchodzę do niego, upuszczając na podłogę torebkę i żakiet. Staję tuż przed nim na tyle blisko, by poczuć ciepło bijące od jego dużego ciała. Chociaż mam dziesięciocentymetrowe obcasy, Chase nade mną góruje. Biorę głęboki wdech i zapach cytrusów i drzewa sandałowego atakuje moje zmysły, przepełniając mnie niesamowitym pragnieniem. Powoli oblizuję usta i na tym koniec. Chase błyskawicznym ruchem chwyta mnie w tali i przyciąga do siebie. Przesuwa mi dłonie po plecach i szyi. Jego wargi nacierają na moje z żarliwym pożądaniem, śliski język wdzierają mi się w usta. Jego smak mnie kusi, otacza i przytrzymuje w miejscu. To tak, jakby być w gorącej kąpieli. Zatracam się w tym doznaniu.

Odrywa usta od moich i przesuwają mi nimi po szyi.

– Jezus, dziecinko, tęskniłem za tobą.

Jego gorący oddech przy moim uchu sprawia, że włoski na karku jeżą mi się z pożądania. Ostre zęby chwytają skórę w miejscu, gdzie pulsuje tętnica, wywołując drżenie, które przebiega mną na wskroś.

Nie mogę mówić. Nie mogę myśleć. Mogę jedynie czuć, jak język Chase'a ześlizguje mi się po obojczyku, pozbawiając mnie wszelkich myśli. Guziki bluzki w magiczny sposób zostają rozpięte, a duże dłonie Chase'a ścisną mi piersi i ważą ich ciężar. Te zaś pęcznieją, brodawki twardnieją i nabrzmiwiają spragnione dotyku. Palce Chase'a zręcznie rozpinają mi z przodu biustonosz, a usta chwytają bolesny z pożądania czubek. Zamykam oczy, a Chase atakuje mnie z gorącą dziką żądzą. Jego czyste pragnienie przeszywa mnie jak prąd.

– Boże, Chase – jęczę, gratulując sobie w duchu, że byłam przewidująca i włożyłam biustonosz rozpinany z przodu.

Wbijają mi zęby w ciało i krzyczę w czystej ekstazie. Wsuwam mu palce we włosy i mocniej wyginam pierś ku jego ustom. Mruczy z wdzięczności, łapczywie chwytając ten dar. Opiera mnie o ścianę, a jego mocne ciało naciska na mnie. Wprawnie rozpinam pozostałe guziki jego koszuli i przeciągam paznokciami po powierzchni złocistej męskiej skóry. Dwie dłonie wślizgują mi się

pod spódnicę i zaciskają na nagich pośladkach.

– Och, grzeczna dziewczynka, dobrze wypełniasz instrukcje. – Chwyta mnie za pupę i podnosi, wyżej opierając o ścianę, jednocześnie perfekcyjnie napierając na mnie swoją nabrzmiałą męskością

– Zasługujesz na nagrodę – mówi. Pociera kroczeniem moją nagą cipkę.

Rozpala we mnie płomień tak głęboko, że mocno mu zaciskam nogi wokół pasa i wilgotnym gorącym pocałunkiem obdarowuję jego usta.

Gwałtownie odrywam się od nabrzmiałych warg Chase'a.

– Pieprz mnie. Nie mogę czekać już ani chwili – proszę.

Znów napiera na mnie twardym penisem, aż z pożądania tracę nad sobą kontrolę. Całą siłą mięśni ud ścis-kam go w pasie i unoszę biodra ku jego erekcji, domagając się większego nacisku. Więcej czegokolwiek, co uśmierzy mękę, jakiej trzy dni bez Chase'a potrafią poddać kobietę. Wbijam mu obcasy nisko w plecy i Chase mruzczy.

– Dziecinko, kocham, kiedy błagasz, bym cię zaspokoił. – Podnosi mnie wyżej jedną ręką, a drugą rozpina spodnie. Opadają i uwalniają nabrzmiałe członek. Obejmuje dłońmi moje pośladki. Jednym szybkim ruchem unosi biodra i nadziewa mnie na penisa, rozciągając mi cipkę i wbijając się we mnie tak głęboko, że uderzam głową o ścianę.

– Aaach, Boże, Chase! – krzyczę w słodkim poczuciu ulgi. Nawet nie pamiętam, jak to było, zanim poczułam się tak całkowicie wypełniona, tak kompletna.

Rozlega się dźwięk zatrzymującej się windy i oboje nieruchomiejemy. Włosy jeżą mi się na karku ze strachu, jaki się czuje, kiedy jest się obserwowanym. W pustym korytarzu nasze gwałtowne oddechy słychać nienaturalnie głośno. Ukrywam twarz w zgięciu szyi Chase'a – w moim niebie, miejscu, w którym zawsze znajduję ukojenie.

Chase odwraca głowę w stronę intruza.

– Chyba powinienem był poczekać trochę dłużej z przyjazdem na górę – mówi Jack. Otwiera drzwi obok nas i szybko w nich znika.

Chase się śmieje i zaczyna od punktu, w którym przerwaliśmy, cofając biodra i wbijając się we mnie.

Zanim do mnie dotarło, że Jack właśnie zastał go głęboko we mnie, Chase zaczyna szybciej poruszać biodrami. Silne pchnięcia wciskają mnie w ścianę i nagimi plecami trę o jej powierzchnię. Czuję ukłucie bólu, ale znika natychmiast z kolejnym silnym pchnięciem bioder Chase'a. Zapominam, że właśnie zostaliśmy przyłapani w kompromitującej sytuacji i poddaję się namiętności. Zbyt długo nie byliśmy razem. Trzy dni wydają się trzema latami, kiedy pieprzy cię taki bóg seksu jak Chase Davis.

Chase chwyta ustami moje usta i nasze języki tańczą tango, wargi skubią

wargi, zęby kłapią gorące ciało. Przyspiesza rytm, wbijając się we mnie. Z rozkoszą przyjmuję każde pchnięcie jego bioder, pochylając ku nim swoje, aby każde uderzenie docierało do wrażliwego kłębka nerwów. Chase wtłacza się we mnie głęboko i mocno, mam wrażenie, że wydobywa ze mnie orgazm siłą swojej woli. Naprężam się. Jeszcze jedno uderzenie w łechtaczkę i zaczynam krzyczeć z rozkoszy, wyrzucając z siebie litanię niecenzuralnych słów. Chase nie przestaje się nade mną znęcać, napierając tak mocno, jakby chciał sięgnąć w głąb mojej duszy.

– Jeszcze raz, dziecinko, daj mi to jeszcze raz – szepce mi do ucha. Zaciska zęby na moim ramieniu.

I kiedy już myślę, że nie mogę tak szybko znów poczuć rozkoszy, unosi mnie wyżej i w tej nowej pozycji jego członek naciska dokładnie to cudowne miejsce w moim wnętrzu. Prężę się pożądliwie, niemal wspinając się na niego i wspierając mu się na ramionach, podskakuję na nim jak na drażku pogo. Pieprzy mnie tak mocno, że ściana ociera mi skórę. Tyle że zamiast powodować cierpienie, ukłucia bólu wpychają mnie głębiej w otchłań rozkoszy.

– Właśnie tak, dziecinko. Chcę tego. Dochodzisz dla mnie, tylko dla mnie – domaga się z wyjątkowo głębokim pchnięciem, którym niemal miażdży mi łechtaczkę.

Jestem ogarnięta żądzą. Zapominam o wszystkim poza tym, że jestem z nim i dostaję od niego rozkosz. Ciało mi płonie. Nie mogę zrobić nic innego, jak wykonać jego polecenia.

Uderza we mnie jak młot pneumatyczny. Słyszę miękki, wilgotny odgłos, który wydają nasze ciała, łącząc się i rozdzielając podczas każdej penetracji. W końcu Chase okazuje mi miłosierdzie, wsuwając między nas dłoń i kciukiem mocno masując mi łechtaczkę okrężnymi ruchami, które przyprawiają mnie o zawrót głowy. Szaleję i siłą mięśni ud niemal wyciskam z niego życie. Chase przygryza mi wargi, przykuwając moją uwagę. Jak na cichy rozkaz patrzę mu w oczy. Dochodzę tak intensywnie, że kompletnie tracę zmysły. Chase porusza ustami, ale nie słyszę ani słowa. Widzę tylko jego piękne oczy, w których płonie dzika żądza. Cała skupiam się na tym punkcie między udami, gdzie jego męskość wbija się we mnie jak taran, raz za razem, bez przerwy, podczas gdy palce doprowadzają mnie do utraty świadomości. Drugi orgazm przechodzi w trzeci. Chase jest bezlitos-ny. Kompletnie zwiotczałam, ale on nie przerywa tortury, wciskając we mnie członek, masując mnie palcami i mocno całując.

Krzyczę, kiedy zatapia zęby w moim ramieniu. Odzyskuję świadomość w chwili, gdy Chase ją traci. Ciało napina mu się jak struna, mięśnie prężą i drżą, kiedy wytryska we mnie nasienie, przytrzymując mi biodra miażdżącym chwytem. Czuję najdrobniejsze drżenie, każde drgnięcie członka, kiedy tłumi krzyk w zgięciu mojej szyi. Cudowne zapomnienie. Boże, Kocham go.

Kiedy odzyskujemy oddech, zdejmuję z niego nogi. Chase całuje mnie z taką pasją, że chciałabym znów wspiąć się na niego i go ujeżdżać, ale jestem wyczerpana. Patrzy mi głęboko w oczy, trzymając mnie w ramionach i dłońmi obejmując szyję. Opiera czoło na moim.

– Zbyt wiele dni bez ciebie. Nie lubię tego.

– Też za tobą tęskniłam, wielkoludzie – mówię i całuję go w nos.

Uśmiecha się od ucha do ucha.

– Chodź, czeka na nas kolacja przygotowana przez światowej sławy kucharza. – Podciąga spodnie. – Mamy czas, żeby wziąć prysznic, i będziesz mogła włożyć coś wygodniejszego.

– Co może być wygodniejsze niż to? – pytam, znając odpowiedź, ale przyjemnie jest się z nim droczyć.

– Pomyślałem, że to małe frywolne coś, co zostawiłem dla ciebie na łóżku, będzie doskonale na dzisiejszy wieczór – odpowiada.

– Bardzo wątpię, żeby bielizna, którą kazałeś Danie dla mnie kupić, była odpowiednia, by jeść w niej potrawy światowej sławy kucharza – odpieram.

– Tak się składa, że to, co ci kupiłem, wybrałem sam podczas pobytu w Toronto – mówi. – Do tego jest bardzo stosowny szlafrok i chciałbym, żebyś go włożyła.

Chwytam go za rękę i ocieram mu się głową o ramię.

– Dla ciebie wszystko, skarbie – odpowiadam szeptem i całuję go w szyję.

Otwiera drzwi i wchodzimy do apartamentu. Wnętrze jest zupełnie inne niż jego dom w San Francisco. O wiele zimniejsze. Podłogi są z białego marmuru, a ściany, z wyjątkiem jednej, śnieżnobiałe. Wiszą na nich czarno-białe fotografie. Centralną część pomalowano w jaskrawe kolory. Bliższa ściana jest szafirowa, a pośrodku niej wisi obraz. Na dalszej, kanarkowo żółtej, są fotografie rozmaitych obiektów – koło samochodu, przód pociągu, okno samolotu. To miejsce zupełnie nie ma nic z Chase'a, jakiego znam i kocham. Jego mieszkanie w San Francisco jest ciepłe i przytulne, pełne książek i drobiazków, które przywiózł z podróży. To wygląda jak muzeum.

– Ty zaprojektowałeś ten apartament?

– Zrobił to mój przyjaciel. Nie znoszę tego wnętrza, ale nie mam serca go zmienić. Nie chcę urazić projektanta – stwierdza sucho.

Wiem, że Chase ma dobre serce, ale jego troska o przyjaciela jest zbyt daleko posunięta. Dochodzę do wniosku, że zapewne najlepiej będzie, jeśli zostawię tę sprawę w spokoju, zamiast psuć mu nastrój, i idę za nim do sypialni.

Teraz, gdy pierwsze pożądanie zostało zaspokojone, bierzemy długi gorący prysznic, na nowo oswajając się nawzajem ze swoimi ciałami. Oglądam czarną bieliznę, którą Chase dla mnie wybrał. Jest piękna i bardzo elegancka. Koronkowy gorset na cieniutkich ramiączkach i wysoko wycięte koronkowe, majtki. Do tego

długi do kostek jedwabny szlafrok. Szybko wkładam bieliznę, która leży na mnie idealnie. Chase ma zadziwiającą umiejętność oceniania moich rozmiarów.

Kiedy już jestem ubrana, rozczesuję splątane włosy. Chase podchodzi do mnie z tyłu i przytula mnie, obejmując ramionami w talii. Wciąga powietrze z twarzą ukrytą w zgięciu mojej szyi i raz po raz całuje ją lekko.

– Twój zapach i dotyk są cudowne.

– Dziękuję. A co z kolacją? Umieram z głodu. – Wydymam usta i obracam się, obejmując go w pasie. Ma na sobie luźne spodnie, które wyglądają podejrzanie podobnie do zestawu, który dla mnie przygotował. Zanim się odsunie, Chase chwyta ustami moją wargę.

– Proszę, moja słodka.

Gestem pokazuje, abym szła pierwsza, chociaż zupełnie nie wiem, dokąd idziemy. Moja słodka? Następne nowe czułe słówko. Uśmiecham się. Teraz Chase mnie prowadzi, trzymając za rękę, i wchodzimy do jadalni. Kolejne nudne białe pomieszczenie z czarno-białymi fotografiami na ścianach. Tylko obrazy są gorsze. Są na nich staroświecki dzbanek do mleka, misa na owoce i zdjęcie zastawy stołowej, której części są od kompletu. Chase naprawdę powinien pogadać z tym projektantem.

Szef kuchni, którego wynajął, zdecydowanie zasługuje, by nazywać go kucharzem światowej sławy. Każdy kolejny kęs jest lepszy od poprzedniego i czuję, że teraz, po niesamowitym posiłku i w pełni zaspokojona przez swojego mężczyznę, mogłabym umrzeć jako szczęśliwa kobieta.

– Co to za klient, z którym się jutro spotykasz? – Chase pyta, połykając kęs świeżo upieczonego chleba.

Upijam łyk wina i przez moment zatrzymuję je w ustach, delektując się intensywnymi jagodowymi nutami.

– Theodore Vandegren.

Chase mruży oczy.

– Taye ma przyjaciela, który ma przyjaciela, który ma przyjaciela, który załatwił nam tę wizytę – mówię, nie potrafiąc ukryć podniecenia z powodu swojego pierwszego oficjalnego spotkania z darczyńcą.

– Nie spotkasz się z Theo, Gillian – mówi Chase twardo.

Zapala mi się światło alarmowe i unoszę brew, czekając, by inaczej to ujął. Nie robi tego.

– Co przez to rozumiesz, że się z nim nie spotkam? Znasz go?

Kiwa głową.

– Theo jest moim współnikiem w interesach. Zgodził się na to spotkanie prawdopodobnie dlatego, że to jest moja fundacja i jestem jej prezesem.

– Więc w czym problem? Taye mówi, że on jest nieprawdopodobnie bogaty i przeznaczają mnóstwo pieniędzy na cele charytatywne. Mielibyśmy szczęście,

gdybyśmy pozyskali go jako znaczącego darczyńcę, Chase. – Opieram mu dłoń na ramieniu, by przypomnieć o powodach, dla których spotykam się z tym człowiekiem.

– Theo jest kobieciarzem. Wystarczy, że raz na ciebie spojrzy, a zrobi wszystko, żeby cię oczarować i dostać się do twoich majtek. Nie pozwolę na to. – Wypija łyk wina i odkłada widelec, który głośno uderza o talerz. Odwraca się do mnie z rękoma skrzyżowanymi na piersi.

Oblizuję usta i biorę głęboki oddech. Przez ostatnich kilka miesięcy trochę już poznałam Chase'a. Kiedy czuje się zagrożony przez mężczyznę, który według niego mógłby się mną interesować, zachowuje się kompletnie nieracjonalnie. Nigdy nie dałam mu najmniejszego sygnału, że kiedykolwiek chciałabym kogokolwiek innego, ale jest w nim coś, co napędza tę zazdrość. Będę musiała w końcu dotrzeć do jej źródła. Teraz muszę mu przypomnieć, gdzie jest jego miejsce.

– Nie możesz decydować, z kim spotykam się zawodowo. Jesteś moim chłopakiem, nie szefem. Zgodziłeś się nie wtrącać do mojej pracy bardziej niż robiłeś to wcześ-niej – przypominam mu, starając się mówić rozsądnie.

Chase głęboko wciąga powietrze przez nos i zmysłowa szczyka, która zaledwie przed godziną rozkosznie drażniła moją skórę, sztywnieje.

– Pamiętaj, że jeśli to, co jest między nami, ma się udać, musisz mi pozwolić wykonywać moją pracę. Istnieją rzeczy, przed którymi nie możesz mnie chronić.

– Jeszcze jak istnieją, do cholery! – mówi gniewnie. – Ten facet robi wszystko, co w jego mocy, żeby cię pieprzyć. Dobrze znam jego upodobania, Gillian. Miewałem te kobiety.

Chwytam go za ramię, zmuszając, by przestał buntowniczo krzyżować na piersi ręce. Zamykam jego dłoń w swoich dłoniach. Na jednej z nich nieustannie kreśli kciukiem swój ulubiony wzór. To jest to. Wraca mój miły Chase. Dotykanie mnie zawsze pomaga. Uśmiecham się w myślach, nie chcąc, by wiedział, że mam swój sposób na to, jak go po cichu uspokoić.

– Będę tam z Taye'em. Muszę się uczyć i fundacja płaci mi za to, żebym tam była. A teraz wołałabym, żebyśmy przestali o tym rozmawiać i dalej miło spędzali wieczór.

Chase ściska mi rękę.

– Dobrze, ale Jack cię tam zawiezie i będzie czekał przed restauracją, dopóki nie wyjdiesz, i przywiezie cię do mnie. – Znów mówi nakazującym, nieugiętym tonem. To najlepszy kompromis, jaki mogę uzyskać, i jedyny sposób, by uratować ten wieczór.

– Załatwione. – Uśmiecham się.

Chase oddycha z ulgą, ale na twarzy wciąż ma wyraz irytacji.

– Jak ci smakuje jedzenie?

Mam świadomość, że to pytanie wymagało od niego najwyższego opanowania. Czuję się absurdalnie szczęśliwa, wiedząc, że powoli potrafię już do niego dotrzeć. Zaczyna w końcu ufać, że każde z nas istnieje w życiu drugiego, i uświadamia sobie, że nigdzie się nie wybieram. Nie uciekłam od niego od dnia, kiedy dostałam awans. A teraz nie ma nic, co mogłoby sprawić, żebym kiedykolwiek od niego uciekła.

* * *

Ściskam dłoń Theodore'a Vandegrena. Jest wilgotna i natychmiast przechodzą mnie ciarki. Vandegren jest wysoki, szczupły i bardzo przystojny. Nie tak jak mój osobisty Superman, ale niektóre kobiety śliniłyby się na jego widok. Ma czarujący uśmiech i widzę, dlaczego Chase mógłby się niepokoić. Ten facet ocieka seksem od białego garnituru po roznamiętione spojrzenie. Nawet jego jasne włosy są lekko zmierzwiłone niczym w sypialni.

Mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów i z powrotem, by w końcu zatrzymać go na biuście. Przygląda mu się dłużej, niż wypada. Czarna koktajlowa sukienka, którą włożyłam, odsłania najmniej spośród wszystkich ubrań, które zabrałam. Chase przebrał je wszystkie i nalegał właśnie na nią, zaraz po telefonie do Dany, żeby zamówiła dla mnie nową garderobę i przysłała ją do nowojorskiego apartamentu. Sukienka opada lekko do kolan i zakrywa większą część dekoltu, pozostawiając zaledwie wąski fragment ciała, którym można napawać wzrok. Jednak podkreśla krągłości mojej figury w taki sposób, że czuję się młoda, seksowna i profesjonalna.

Przez całą kolację Theodore przygląda mi się, otwarcie lekceważąc obecność Taye'a. Jest światowcem i bogatym łajdakiem. Siedzę spokojnie, starając się nie stwarzać wrażenia, że jestem zainteresowana czymkolwiek poza jego darowizną.

– Jestem bardzo zajęтым człowiekiem, panie Jefferson. Czy możemy przejść do sedna sprawy? – zwraca się do Taye'a, patrząc na mnie.

Żałuję, że tu jestem. Chase miał rację. Ledwie słucham, jak Taye wygłasza swoją gadkę i prosi o darowiznę na cele charytatywne. Theodore macha ręką, żeby przestał mówić.

– Proszę posłuchać, panie Jefferson, przekażę fundacji dwadzieścia pięć tysięcy dolarów, jeśli ta urocza młoda dama wypije ze mną drinka po kolacji... sama. Jeszcze dziś wieczorem wręczę czek pannie Callahan.

Dwadzieścia pięć tysięcy dolarów za drinka? Facet jest szurnięty, ale skoro tak mu pasuje, to jego sprawa.

– Okej – mówię śmiało, wzruszając ramionami.

Taye ściąga brwi i patrzy na mnie z zatroskaną miną.

– Gillian, jesteś pewna? Nie musisz – mówi.

Z powodu drinka nic mi się nie stanie. Naprawdę nie dostrzegam

w Vandegrenie niczego nikczemnego poza tym, że jest oślizgły i trochę zbyt bezczelny.

– W porządku, dam sobie radę. Zadzwoń do ciebie jutro – mówię do Taye’a. – Możesz poprosić Jacka, żeby odwiózł cię do hotelu.

Taye wstaje i wychodzi z restauracji. Przez okno widzę, że mówi coś do Jacka. Ten kręci głową i siada na przednim miejscu w limuzynie. Taye podnosi rękę, żeby zatrzymać taksówkę.

Patrzę na Theodore’a, tak naprawdę nie wiedząc, co powiedzieć. Kelner przynosi butelkę wina i napełnia nam kieliszki.

Moja komórka pika.

– Przepraszam.

Do: Gillian Callahan

Od: Chase Davis

Dlaczego jesteś z nim sama? Jack mówi, że Jeffersona już nie ma, a ty nie wyszłaś do samochodu.

Nie reaguję na wiadomość od Chase’a, wsuwam telefon z powrotem do torebki, wyłączając przedtem dzwitek. Facet musi nauczyć się mi ufać.

Po dwudziestu minutach i dwóch koktajlach, kiedy wysłuchiwałam głośnego Theodore’a na temat jego sukcesów, pieniędzy, ferrari, jestem śmiertelnie znudzona. Wstaje, a ja razem z nim, gotowa wrócić do swojego maniaaka kontroli, zanim wpadnie w szal. Mogę sobie jedynie wyobrazić, ile esemesów znajdę, kiedy wsiądę do limuzyny, by je odczytać.

Kiedy wychodzimy z hotelowej restauracji, Theodore chwyta mnie za łokieć i prowadzi w stronę wind. Próbuje mu się wyrwać, ale trzyma mocno.

– Chodź, kochanie, muszę dać ci ten czek na dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Kiedy będę go wypisywał, ty możesz zdjąć sukienkę. To nam oszczędzi trochę czasu.

– Słucham? – Wyrywam ramię z jego lepkiego uścisku. Myśli, że pójdę z nim do łóżka, bo przekazał darowiznę naszej fundacji? Dzwonki alarmowe głośno rozlegają mi się w głowie i żałuję, że nie odezwały się wcześniej. Cholera! Chase miał rację.

– No właśnie. Ja daję, ty dajesz. Jeśli będziesz dobra w dawaniu mi, słodziutka, powiem twojemu szefowi, jak bardzo jesteś przekonująca i przekażę więcej pieniędzy. – Przyciąga mnie do piersi i brutalnie chwyta za biodro. Przesuwa podbródek po mojej szyi i mocno mnie w nią gryzie.

Dreszcz przechodzi mi po plecach i tracę oddech. Panika pobudza moje zmysły.

– Ale najpierw musisz uklęknąć i wziąć się do pracy – mówi zadowolony z siebie.

Trzyma mnie tak mocno, że na pewno będę miała sińce. Skóra na ramieniu

szczypie mnie i jest obrzmiała, kiedy wyrywam mu się z całej siły, odchylam nogę i uderzam go kolanem w krocze. Krzyczy i cofa się, ale nie na tyle, bym mogła się uwolnić. W chwili gdy próbuje znów mnie do siebie przyciągnąć, jakieś silne ramię chwyta mnie w talii i odrywa od niego. Zostaję z impetem odrzucona ze dwa metry w tył, podczas gdy czyjaś pięść pojawia się nie wiadomo skąd, trafiając w twarz Theodore'a, który z okrzykiem bólu całym ciałem pada na podłogę. Krew płynie mu z nosa, plamiąc biały garnitur.

– Trzymaj się, kurwa, z daleka od mojej dziewczyny, Theo. Mówię ci to tylko raz – krzyczy Chase. Twarz ma czerwoną z gniewu. Zaciśnięta szczęka pracuje, a jej tik przypomina mi tykający zegarek.

Jego widok wprawia mnie w oszołomienie. Nawet nie zauważyłam, kiedy pojawił się z tyłu. Gniew Chase'a jest wyraźnie wyczuwalny, kiedy pochyła się nad leżącym Theodore'em. Wtedy uświadamiam sobie, że nadal jestem unieruchomiona przez silną rękę, która obejmuje mnie w talii. Zerkam przez ramię i widzę, że to Jack. Trzyma mnie i ani drgnie.

Theo patrzy na Chase'a i coś zaczyna do niego docierać. Twarz przybiera arogancki wyraz. Unosi brwi i wygina wargi w chytrym uśmieszku.

– Skąd miałem wiedzieć, że ta gorąca dupeńka jest twoja? – mówi przez nos, dotykając jego grzbietu.

Chase rzuca się znów na niego, chwytając go za gardło.

– Hej, człowieku, okej, okej. Nie nosi pierścionka ani niczego na szyi, co by mówiło, że należy do Chase'a Davisa. Daj mi, cholera, odetchnąć! – Chwyta rękę Chase'a i go odpycha.

Chase się prostuje, dysząc, a Theodore w bezpiecznej odległości opiera się o ścianę.

– Nigdy więcej, Theo. Ona jest moja. – Odwraca się i po kilku krokach jest przy mnie. Jego wzrok pada na czerwony ślad na moim ramieniu. Delikatnie unosi mi podbródek i odwraca głowę w bok. Pieści podrażnioną skórę w miejscu, gdzie Theodore mnie ugryzł.

– Ja go, kurwa, zabiję – warczy.

– Skarbie, nie – szepczę. – Zabierz mnie do domu. – Unoszę ręce ku pięknej twarzy mężczyzny, którego uwielbiam.

Chase chwyta moją dłoń, obraca mnie i przyciska do swego boku, kierując się do wyjścia. Absolutnie nie troszczy się o człowieka, którego zostawił całego we krwi.

Nadal próbuję dobrze zrozumieć, co się stało i jak Chase dojechał do restauracji tak szybko, kiedy mój rycerz w lśniącym jedwabiu zdecydowanym ruchem wpycha mnie do limuzyny. Pełna napięcia wślizguję się do środka, a Chase układa mnie na siedzeniu. Z trzaskiem zamyka drzwi i odwraca się do mnie. Oczy ma nie niemal czarne, wygłodniałe i pełne żądzy.

Słyszę, jak podnosi się szyba oddzielająca nas od kierowcy i wpatruję się w ogromną wypukłość w spodniach Chase'a.

– Majtki. W dół. Już! – żąda.

Jeszcze nigdy nie słyszałam u niego takiego tonu. Nozdrza ma rozszerzone, oczy zmrużone i ciemne jak atrament. Prędko podciągam sukienkę i zsuwam z siebie majtki. Zaciera się granica między podnieceniem i strachem. Gwałtownymi ruchami Chase rozpina pasek i zsuwa spodnie. Jego penis jest w pełnej erekcji i napęczniały. Małeńka szczelina na czubku kapie. Perłowa krop-la tkwi na koronie ogromnego członka. Ślina napływa mi do ust na ten widok i niczego bardziej nie pragnę niż wziąć go całego w usta i smakować jego pożądanie. Kiedy spodnie opadają mu do kostek, wciąga mnie sobie na kolana. Dosłownie w sekundę aż do końca wbija mi się w pochwę. Krzyczę z rozkoszy i bólu, który mi sprawił.

– O kurwa! – warczy.

Nie jestem przygotowana na jego penetrację. Nie ma tu gry wstępnej ani pocałunków, jedynie jego fizyczna potrzeba seksualnego zespolenia. Kiedy mija piekący ból po bezwzględnym wejściu, ślizgam się w górę i w dół całej jego długości, kołysząc się powoli. Chwytam go wewnętrznymi mięśniami, rękoma wspierając mu się na ramionach. Wpatruje się we mnie tak, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół mojej twarzy. Potem jedną ręką trzymając mnie za kark, zapamiętałe wpija mi się w usta. Odsuwa się, gryząc mi szyję i szczypiąc ją wargami.

Jego głos brzmi jak śpiew.

– Kocham cię, kocham cię, kocham cię – powtarza, gryząc mnie, liząc i ssąc.

To jest mężczyzna, którego znam. To mój Chase. Chwyta mnie w talii, unosi w górę i opuszcza na penisa, wbijając się we mnie forsownymi pchnięciami. Rozkosz tej kopulacji nie przypomina niczego, co przeżyliśmy dotąd. W jego żądry jest coś dzikiego, zwierzęcego, co odziera go ze wszystkiego poza czystym pragnieniem. A tym, czego pragnie, wydaję się tylko ja.

– Jesteś moja, do cholery! – mówi przez zaciśnięte zęby. Szczękę ma nieruchomą. – Rozumiesz? – Zgina się wpół, wyrzucając biodra w górę i wchodząc we mnie nieprawdopodobnie głęboko.

Krzyczę w czystej ekstazie, dochodząc na szczyt i opadając w przestrzeń bez granic.

– Powiedz to! – żąda z kolejnym ostrym pchnięciem.

Krzyczę, zatracając się w nieskończonym orgazmie.

– Jestem twoja, Chase. Zawsze, twoja. – Łzy szczypią mnie w oczy. – Kocham cię, Chase. Kocham cię – wołam, kiedy wbija się coraz dalej.

Odchylam się i opieram dłonie za sobą na jego kolanach, zmieniając kąt ułożenia i pozwalając mu penetrować mnie jeszcze głębiej. Jęczy i napiera mocniej. Palce wciska mi w biodra. Jego twardy jak skała penis wali we mnie zawzięcie.

Czuję każdy centymetr, gdy przesuwa się po tkliwej, rozpalonej tkance mojego wnętrza.

– Chodź, dziecinko. Dojdź dla mnie jeszcze raz – mówi tonem, który rozpoznaję, tym, który jest mi tak bliski jak mój własny głos.

Dochodzę długo i powoli, cipka zaciska mi się na jego członku niespiesznymi szarpnięciami, sprawiając, że Chase szczytuje razem ze mną.

Leżąc na jego piersi, czekam, aż burza ustanie. Chase głaszcze mi plecy leniwymi okrężnymi ruchami, ale nic nie mówi.

– Co się przed chwilą wydarzyło, Chase? – pytam szeptem. To nasze zbliżenie było przepelnione gniewem i manifestowało posiadanie.

– Straciłem nad sobą kontrolę.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Kiedy docieramy do penthouse'u, nie roztrząsamy tego, co się wydarzyło z Theodore'em Gnidą Vandegrenem ani co się zdarzyło w limuzynie. Chase zostawia mnie w łóżku, mówiąc, że ma jeszcze pracę.

Zamiast ze mną porozmawiać, woli zamknąć się w sobie i odizolować w swoim gabinecie. To mnie boli i mam wrażenie, jakbyśmy zrobili krok w tył zamiast do przodu. Czuję się samotna i rozczarowana. Myślałam, że mamy już za sobą problemy z porozumiewaniem się. Myliłam się. Za każdym razem, kiedy wypływa jakiś problem, jest tak, jakby zostawić na ogniu garnek z wodą, żeby przelewała się, kipiąc. Idę do łóżka sama, wyczerpana wydarzeniami tego dnia. Kiedy się budzę, znów ogarnia mnie poczucie rozczarowania. Zostawił mnie samą. Nawet nie wiem, czy spał koło mnie, jednak na swojej poduszce położył karteczkę.

Gillian, muszę dziś pracować. Kolacja z Craigiem i jego żoną dziś o 19:00. Jack zabierze cię dziś, dokąd tylko zechcesz. Zadzwoń później.

Twój CD

Przynajmniej zostawił notkę. Nie mogę oprzeć się nadziei, że podpis „twój” pod listem coś jednak znaczy. Ostatniej nocy po raz pierwszy od miesiący powiedział te dwa krótkie słowa. W tych okolicznościach wołałabym, żeby ich nie mówił.

Nie rozmawialiśmy też o tym, co wyjawiliśmy sobie na temat naszej przeszłości. Czy żałuję, że opowiedziałam mu o sobie? I wyznania, że go kocham? Nie. Nie mogłabym tego żałować. Wczoraj, kiedy brał mnie w limuzynie, a ja krzyczałam o swojej miłości do niego, zrobiłam to po raz pierwszy od tamtego czasu. To była wielka ulga. Było tak, jakbyśmy wtedy zatrzymali tamtą noc i nasze wyznania, udając, że się nie wydarzyły. Jakby nie padło nawet słowo „kocham”.

Ubierając się, postanawiam, że nie będę siedziała beczynnym, czekając, aż Chase wróci do domu. Dzwonię do portiera i zamawiam taksówkę. Wychodzę przed budynek i wsiadam do niej, machając do anioła stróża Chase'a, który siedzi na swoim stanowisku przy samochodzie.

Jack rzuca mi jedno z właściwych sobie groźnych spojrzeń. Rusza biegiem do taksówki, ale nie zdąża. Obiecuję kierowcy dodatkowe dwadzieścia dolców, jeśli wciśnie gaz i odjedziemy z piskiem opon. Uśmiecham się szelmowsko, kiedy Jack przykłada komórkę do ucha. Kciukiem i małym palcem pokazuję mu symbol telefonu i bezgłośnie wymawiam słowa „Zadzwoń do mnie”, zwiększając jego irytację. Wygląda, jakbym go mocno rozzłościła. Zadanie wykonane. Postawiłam na swoim i czuję się wolna. Teraz mam czas tylko dla siebie. Potrzebuję przestrzeni, żeby nabrać dystansu do tego wszystkiego.

Poza tym nie chcę być obwożona po Nowym Jorku przez osobistego żołnierza Chase'a, żeby ten był informowany o wszystkim, co robię.

Dzwoni moja komórka. Odpowiadam głosem słodziutkim jak miód.

– Halo, kochanie.

– Co ty, do cholery, robisz, wychodząc bez Jacka? – pyta szorstko. Jego głęboki głos jest ostry jak brzytwa. – Nie znalazłaś mojego listu?

– Znalazłam.

– Dlaczego, do cholery, jesteś bez ochrony?

– Posłuchaj, Chase, nie jesteś moim wielkim obrońcą...

– Czyż nie byłem wczoraj wieczorem? – wchodzi mi w słowo. – Obroniłem cię przed potencjalną seksualną napaścią.

– Wczorajszy wieczór był... – Trudno mi znaleźć odpowiednie słowa. – Trudny. – Wybieram łagodne słowo, unikając złośliwości. – Dziś jest nowy dzień i czuję się pewniejsza bez niczyjej pomocy. Wrócę do ciebie do pent-house'u i będziemy mieli mnóstwo czasu, żeby przygotować się do dzisiejszej kolacji.

Głos Chase'a brzmi ciszej.

– Czułbym się pewniejszy, gdyby Jack...

Jestem zmęczona jego kontrolą. Nie może zostawiać mnie samotnej w zimnym łóżku i oczekiwać, że będę robiła to, co mówi.

– Chasie Davis... pan, proszę pana, nie posiada mnie na własność.

– Na razie – warczy.

Potrząsam głową, usiłując pojąć to, co właśnie powiedział. Nie. To nie ma sensu.

– Słucham?

– Nie posiadam cię na własność... na razie – dodaje głosem, w którym słyhać napięcie. Mam wrażenie, że z trudem ukrywa złość.

– Nieważne, Chase. Zobaczymy się wieczorem. – Mówiąc to, rozłączam się podobnie jak on robi ze mną, nigdy nie mówiąc „do widzenia”. Po prostu wciskam przycisk. Dobrze mu tak.

Jestem z siebie całkiem dumna. To on unikał mnie dziś w nocy. Nawet nie wiem, czy spał w tym samym łóżku. Ta myśl przygnębia mnie najbardziej. Ostatnie, czego teraz potrzebuję, to niepewność, jakie zajmuję miejsce w jego życiu, w jego łóżku. Dzień spędzony na zakupach poprawi mi samopoczucie. Zakupy w Nowym Jorku to jest dokładnie to, o czym marzy każda dziewczyna z Kalifornii. Mówię kierowcy, żeby zawiózł mnie do outletów. Im mniej dzieli mnie od zakupowej terapii, tym bardziej zaczynam się odprężać. Mam zamiar kupić sobie na ten wieczór bardzo seksowną sukienkę i rzucić na kolana drażliwego pana Davisa. Przypomnieć mu, co ma, żeby już nigdy nie poczuł potrzeby, by się ode mnie odizolować.

* * *

Czuję obecność Chase'a, zanim go dostrzegam. Kiedy wchodzę z zakupami, siedzi w fotelu naprzeciwko łóżka w ciemnym pokoju. Łokcie spoczywają na kolanach, twarz ma podpartą czubkami palców. Przez szparę w zasłonach na oknie za nim wąska smuga światła pada na jego zmarszczone brwi.

– Martwiłem się – mówi szorstko.

Kładę swoje łupy na łóżku i odwracam się do niego z rękoma opartymi na biodrach.

– Mówiłam ci, że wrócę na czas, żebyśmy zdążyli na kolację. Dotrzymuję obietnic, Chase.

– Sama myśl, że jesteś w mieście, a ja nie wiem gdzie, czy jesteś bezpieczna... – Przechyla głowę w bok.

Prostuję ramiona, przygotowując się do walki, ale tak naprawdę nie chcąc jej przed spotkaniem z jego rodziną.

– Wszystko było w porządku. Pojechałam na zakupy. Kupiłam sukienkę na dzisiejszy wieczór – próbuję zmienić temat. Szperam w torbach, szukając stroju, który mam zamiar włożyć.

– Myślisz, że tego nie wiem? Wyśledzenie twojej karty kredytowej to drobnostka – mówi nonszalancko, a w jego głosie nie ma nawet cienia usprawiedliwienia.

Odwracam głowę w jego stronę, a torby wypadają mi z rąk na podłogę.

– Słucham?

– Słyszałaś. Zapłaciłem też za te rzeczy. – Wskazuje ręką moje zakupy.

Już mam odpowiedzieć, ale mnie powstrzymuje. Podnosi ręce i wylicza na palcach.

– Spłaciłem twoje karty kredytowe i przelałem znaczną sumę na twoje konto – mówi, spokojnie odmierzając słowa.

Jednak mój chory mózg interpretuje je inaczej. Chase mówi „zapłaciłem”, a w umyśle pojawia mi się słowo „posiadam”. On mówi „znaczną sumę”, a mój umysł to zmienia w „jesteś moją własnością”.

Nie mogę oddychać. Odebrało mi mowę. Mogę tylko stać nieruchomo z ogłupiałym wyrazem twarzy. Kilkakrotnie otwieram i zamykam usta, próbując sformułować odpowiedź, ale mi się nie udaje. Z paniki ściska mi się żołądek i serce zaczyna walić ze strachu. Obronnym gestem obejmuję brzuch i pierś.

– Moja kobieta nigdy nie będzie się bez czegoś obywać. Moja kobieta nigdy nie będzie żyła od wypłaty do wypłaty. – Nagle wstaje i do mnie podchodzi. – Moja kobieta nigdy nie będzie musiała robić zakupów w sklepach z używanymi ubraniami, kiedy na skinienie palca może mieć wszystko, o czym zamarzy! – Na twarzy pojawia mu się grymas, niemal niesmak wykrzywia mu piękne usta.

– To były outlety, nie sklepy z używanymi ubraniami, i o co ci, kurwa, chodzi? – pytam.

Obejmuje mnie w talii. Patrzę na niego gniewnie i próbuję się wyrwać. Nie ustępuje i chwyta mnie mocniej. Jego palce kusząco przesuwiają się po materiale okrywającym mi biodra, a potem coraz wyżej. Zamykam oczy. Jestem sfrustrowana, a jednocześnie podniecona, panika przechodzi w pożądanie. Chcę być na niego wkurzona. Jestem wkurzona, ale kiedy czuję na sobie jego ręce, roztapiam się jak wosk. Nie dotykał mnie od wczorajszego wieczoru w limuzynie i chociaż ten seks mnie zaspokoił, coś się stało z Chase'em. Od tamtej pory nasza relacja jest nie całkiem taka jak trzeba. Dowodem może być jego reakcja sprzed chwili.

Chase kompletnie ignoruje moje pytanie. Jego gorące, spragnione dłonie wędrują po moich bokach i nabrzmiewających piersiach, ujmując je mocno. Gwałtownie chwytam powietrze.

– I dopóki żyję, moja kobieta nie będzie chodzić bez ochrony. – Wkłada palce pod ramię sukienki i zsuwa mi je z ramion. Letnia sukienka opada do stóp.

– Nie jestem twoją kobietą, Chase. – Słowa wypływają mi z ust ochryplym szeptem, bez przekonania.

– Nie? – pyta beznamyślnie, drażniąc kciukiem sterczące czubki, które domagają się jego uwagi.

Wie, że na mnie działa. Uśmiech, który przemyka mu po twarzy, jest pewny siebie, zadowolony. Przystojny drań. Kiedy pieści mi brodawki, zmieniają się w niesamowicie twarde gruzełki, mocno wypychając biały biustonosz bez ramiączek. Między nogami czuję wilgoć, którą nasiakają skąpe stringi.

Chase głęboko wciąga powietrze i patrzy mi w oczy, zaglądając w głąb duszy. Prawą dłonią przesuwa mi po napęczniałych piersiach, a palce bardzo delikatnie pieczą skórę, rysując na niej symbol nieskończoności. Dreszcz przechodzi mi po plecach. Ruch jego palców przypomina mi zapach unoszący się na wietrze, ulatujący zbyt szybko, by odkryć, skąd pochodzi. Oddycham urywanie, kiedy jego dłoń wędruje mi między piersiami i wzdłuż linii brzucha. Czuję gęsią skórę, ale nie jest mi zimno. Jestem od tego jak najdalsza. W brzuchu płonie mi ogień tak gwałtowny, że tylko jedno może go ugasić. On jeden. I stoi przede mną, bawi się mną. On też to wie. Jest doskonale świadomy władzy, jaką ma nade mną.

– Jesteś moją kobietą i udowodnię ci to. – Sięga mi do majtek i bez żadnych wstępów głęboko wciska we mnie dwa palce.

Krzyczę i chwytam powietrze, padając w jego ramiona. Silna ręka, która obejmuje mnie w talii, podtrzymuje mnie. Nawet na moment nie pozwoli mi upaść.

– Widzisz, jaka jesteś dla mnie mokra?

Zamykam oczy. Bez względu na to, co powiedziałam, moje ciało to judasz, zdrajca, który pracuje dla niego, a on wie to aż nazbyt dobrze.

– Chase – wzdycham, próbując coś powiedzieć, cokolwiek, zanim kompletnie przegram ten pojedynek.

Jego palce zagłębiają się mocniej i Chase popycha mnie w tył. Kolanem opiera się o łóżko, a ja opadam na nie otumaniona pożądaniem. Jest lalkarzem, który kontroluje reakcje mojego ciała, a ja jestem jego ochoczą marionetką.

– Nie wiem, dlaczego muszę się powtarzać.

Zsuwa mi majtki. Chwyta mnie za uda i rozkłada je szeroko, brutalniej, niż się spodziewam. Przesuwa po nich dłonie aż do wejścia. Powoli, jedynie kciukami odciąga dolne wargi, obnażając mnie w pełni przed swoim wzrokiem. Mruczy głęboko na ten widok. Pochyla głowę i wciąga powietrze.

– Nigdy nie zapomnę twojego zapachu. Uwielbiam wiedzieć, że jestem jedynym mężczyzną, który doświadcza tego kawałka nieba.

A potem nagle jest wszędzie. Jego niesamowity język przesuwa się po mnie długimi pociągnięciami, od maleńkiej rozetki, która czuje mrowienie za każdym razem, gdy dotyka jej język, po miejsce, w którym pragnę go najbardziej.

– Więcej – szepczę.

– Wybacz, dziecinko, co powiedziałaś? – Obraca językiem wokół nabrzmiałej łechtaczki. – Bo wydaje mi się, że powiedziałaś, że chcesz więcej. – Zagłębia we mnie język, wsuwa go i wysuwa, pieprząc mnie ustami tam, gdzie pragnę jego penisa.

– Boże, tak, Chase. – Piszczę i poruszam biodrami przy jego twarzy, pragnąc większego nacisku, więcej języka, więcej jego, więcej, po prostu więcej.

– Powiedz mi to, co chcę usłyszeć, moja piękna, a dam ci wszystko, czego pragniesz – mówi z najgłębszym przeświadczeniem.

Jęczę w odpowiedzi. Nie gra uczciwie. Wie, że się poddam.

Szeroko rozchyła mi pośladki i obraca językiem wokół odbytu, dźgając nim pomarszczoną dziurkę, aż wiję się z rozkoszy. Mocno zwilża śliną okolice i nagle język zamienia na miękką opuszkę kciuka, którym naciska napięty mięsień, aż otwiera się dla niego jak kwiat.

– Czy jakiś mężczyzna kiedykolwiek miał twoją pupę, Gillian? – pyta.

Kilka razy potrząsam głową, gdy poddaję się gwałtownemu, intymnemu doznaniu.

Chase się uśmiecha.

– To dobrze, naprawdę dobrze. Chcę być jedynym mężczyzną, który miał cię w każdy możliwy sposób.

Moje ręce z własnej woli unoszą się i chwytają piersi. Zsuwając z nich biustonosz, skręcam i ciągnę stwardniałe brodawki. Jego słowa o posiadaniu, siła, z którą rości sobie do mnie prawo w sposób, o jakim dotąd jedynie fantazjowałam, sprawiają, że tracę rozum z pożądania. Wtedy to do mnie dociera, jak słońce wyzierające zza ciemnych chmur. Zgadzam się, by mnie kontrolował, powierzam

mu swoje ciało, umysł i serce.

To jest mój wybór.

Chase naciska mocniej na mój intymny punkt i dociera głębiej, poza zaciśnięty pierścień mięśni. Czuję piekący ból, który szybko znika i zmienia się w niesamowitą rozkosz. Chase powoli wyjmuję kciuk i wciska go z powrotem. Doznanie jest tak intensywne, niezwykle, ale cudowne, że sama zaczynam napierać na jego palec, pragnąc głębszej penetracji.

– Cholera, dziecinko, jesteś oszalamiająca. Uwielbiam cię pieprzyć. Sprawiasz, że robię się taki twardy – mówi, oblizując usta.

Jego język znów włącza się do gry i obraca się wokół nabrzmiałej łechtaczki, precyzyjnie, raz za razem uderzając ją lekko i dżgając. Dwa palce jego drugiej ręki wsuwają się we mnie i zaginają, pocierając umieszczony głęboko punkt rozkoszy. Chase penetruje mi pochwę i pupę, jednocześnie ssąc i szczypiąc łechtaczkę. Jestem pełna. Tak pełna, że nieledwie eksploduję. Bezwstydnie naciskam na jego palce i kciuk, kiedy wylizuje mi łechtaczkę. Bierze w usta nadmiernie pobudzony pączek i ssie go mocno, doprowadzając mnie do orgazmu, a ja nieprzytomnie, z całych sił w płucach krzyczę jego imię.

Nie ustaje w przedłużaniu mojej rozkoszy tak długo, jak tylko to możliwe, jego język nieustępliwie kontynuuje torturę łechtaczki. Wsuwam mu dłonie we włosy, chwytam głowę i ściskam ją między udami, gdy kolejne fale orgazmu następują po sobie w niekończącym się wybuchu rozkoszy. Chase nie zwalnia nacisku, dopóki nie doprowadza mnie do orgazmu dwa razy z rzędu, pozostawiając mnie bezsilną, rozłożoną na materacu, z biustonoszem zsuniętym do pasa.

Wzrok Chase'a jest drapieżny, kiedy zdejmuje koszulę i spodnie, wpatrując się pomiędzy moje szeroko rozchylone uda.

– Teraz powiedz mi jeszcze raz, że nie jesteś moją kobietą – żąda.

Zamykam oczy i godzę się ze swoim losem.

– Nie mogę – mówię, uświadamiając sobie, że nigdy nie było innej możliwości. Zawładnął mną w chwili, gdy go spotkałam.

Wydaje mi się, że śnię na jawie, kiedy czuję na twarzy dotyk jego palców. Chase trąca penisem moją cipkę, a potem wciska się w nią. Nie spieszy się, wsuwając we mnie tylko dwa centymetry swojego grubego członka naraz. Niemal drażni mnie nim. Potem nagle wchodzi we mnie aż po podstawę. Braknie mi tchu, gdy jego naga pierś styka się z moją. Serce przy sercu.

– Boże, kocham cię. – Słyszę jego cichy szept, gdy jest we mnie zagłębiony.

Łzy spływają mi po policzkach. Otwieram oczy i widzę, że w jego oczach jaśniej prawdą. Miesiącami czekałam, by znów wymówił te słowa.

Obejmuję go w pasie nogami i kompletnie owijam się wokół mężczyzny, którego uwielbiam.

– Kocham cię, więcej.

* * *

Przez to, że się kochaliśmy, na kolację z kuzynem Craigiem i jego żoną Faith spóźniliśmy się dwadzieścia minut. Craig jest wysoki i wygląda wytworniej niż jego bracia, chociaż uśmiecha się równie szeroko i często jak Carson. Jego żona jest elegancką brunetką o pełnych wargach. Z serdecznym uśmiechem zaprasza mnie, żebym usiadła obok niej.

Podczas kolacji prowadzimy swobodną rozmowę, śmiejąc się często. Naprawdę lubię Craiga i Faith. Są świeżo upieczonymi rodzicami i opowiadają nam prze zabawne historie na temat swego dziewięciomiesięcznego syna Cadena. Przerażają Chase'a, a mnie rozśmieszają do łez. Zawsze chciałam mieć dzieci, więc słucham uważnie wszystkich szczegółów ich doświadczeń z synem.

Komórka Chase'a dzwoni przez całą kolację. W końcu namawiam go, żeby odebrał i załatwił tę sprawę, albo telefon nadal będzie mu wciąż przeszkadzał. Uśmiecha się i całuje mnie w skroń, przepraszając nas na chwilę.

Kiedy jest poza zasięgiem słuchu, Faith przystępuje do rzeczy.

– To, co jest między tobą i Chase'em, wygląda całkiem poważnie.

– Faith, naprawdę! Widzisz ją pierwszy raz w życiu! – upomina ją mąż. – Wybacz, Gillian. Ona po prostu nie umie się powstrzymać. W głębi duszy jest swatką.

– Chcę tylko, żeby wszyscy byli tacy szczęśliwi jak ja z tobą, kochanie. – Faith trzepocze rękami i uśmiecha się szelmowsko.

Jej mąż wznosi oczy do góry, jest w niej wyraźnie zakochany.

– Nic nie szkodzi, Craig, naprawdę. Chase i ja lubimy być razem i jesteśmy sobie oddani – mówię i spoglądam w głąb restauracji.

Chase stoi przy barze. Jego dłoń spoczywa na łokciu jakiejś kobiety. Uśmiecha się co chwilę i odchyła głowę w tył, wybuchając śmiechem. Kobieta obraca się i ten widok wbija mnie w podłogę. Jest wysoka, a jej krągłe kształty opina niebieska jedwabna sukienka. Delikatną dłonią przerzuca na ramię długie rude włosy. Jest bardzo podobna do mnie, do tego stopnia, że mogłybyśmy być siostrami.

– Co ona tu, do cholery, robi? – Craig mówi z gniewem. – Przepraszam. – Wstaje i podchodzi do Chase'a i tajemniczej kobiety.

– Kto to jest, Faith? – Nie odrywam wzroku od Chase'a i nieznanym.

Chase nie przestaje jej dotykać, jedną ręką trzymając za łokieć i odsuwając jej z twarzy pasmo włosów. Ten prosty gest jest zbyt intymny, aby chodziło o zwykłą znajomą. Ogarnia mnie zazdrość, ale próbuję ją zepchnąć z powrotem w ciemne zakamarki podświadomości, w których się pojawiła.

Faith przygryza wargę, a ja wpatruję się w nią, czekając na odpowiedź.

– To Megan O'Brian. – Patrzy na kobietę z pogardą, zabijając ją wzrokiem.

– Dlaczego jest taka ważna? Chase wydaje się dobrze ją znać – pytam cicho, starając się stłumić niepokój w głosie.

– Oczywiście, że ją zna. To Megan, ta Megan – mówi z naciskiem, palcami robiąc znak cudzysłowu przy słowach „ta Megan”, jakby to wszystko wyjaśniało.

Kręcę głową i wzruszam ramionami.

– To jego była narzeczona, jego pierwsza miłość... ta Megan! – wyjaśnia.

Muszę być blada jak kreda.

Faith robi gniewną minę, patrząc w ich kierunku.

– Nienawidzę jej. Niemal zniszczyła naszą rodzinę. – Patrzy na Chase’a, Craiga i „tę Megan”.

Wciąż nie potrafię znaleźć słów, by coś odpowiedzieć, zaszokowana tą wiadomością. Miał się ożenić? Ożenić się z nią.

Faith w końcu odrywa oczy od tej trójki i spogląda na mnie. Blednie.

– O cholera. Nie wiedziałaś, prawda? – Spuszcza wzrok.

Kręcę głową, próbując nie pokazać po sobie, że wiadomość o zaręczynach Chase’a z inną kobietą rozrywa mnie żywcem na strzępy.

Wstaję od stołu i podchodzę do nich. Craig mnie zauważa i szeroko otwiera oczy. Wycofuje się w chwili, kiedy się do nich zbliżam, mówiąc, że musi wrócić do Faith i uregulować rachunek. Chase nawet na mnie nie patrzy, wzrok ma przyklejony do stojącej przede mną piękności. A ona jest właśnie taka, to prawdziwa piękność. Włosy ma ogniście rude, podczas gdy moje są bardziej w odcieniu głębokiego mahoni. Sarnie oczy ma zdumiewająco błękitne. Moje są szmaragdowe. Jej soczyste, pełne wargi przypominają rozkwitłą różę.

Oblizuje je ukradkiem, ale zauważam jej grę. Otwarcie flirtuje z Chase’em. Klepię go w ramię, a Megan spogląda na mnie, taksując mnie wzrokiem od stóp do głów. Chase odwraca głowę i jego oczy robią się okrągłe ze zdziwienia. Wygląda jak jeleń schwyty w światła reflektorów, chłopczyk przyłapan z ręką w słoju z cukierkami, by wymienić tylko niektóre eufemizmy nazywające sytuację, kiedy ktoś jest złapany na gorącym uczynku.

– Hm, Gillian, hm, to jest Megan, hm... Megan O’Brian – jąka się.

Pierwszy raz słyszę, jak naprawdę zabrakło mu słów.

Podaję kobiecie rękę, chociaż wolałabym uderzyć ją tylko za to, że istnieje.

– Miło cię poznać. – Obejmuję Chase’a w pasie i przytulam się do niego.

On otacza mnie ramieniem.

– Wybacz, Chase nigdy o tobie nie wspominał – mówię, starając się, by moje słowa brzmiały swobodnie, ale daleko mi do takiego poczucia. W środku dosłownie umieram.

– Nie zrobiłby tego. To, co było między nami, to... – milknie i spogląda Chase’owi głęboko w oczy. – Było wyjątkowe – kończy, wstrzymując oddech.

Czuję, jak serce Chase bije mu w piersi, mimo że trzyma mnie mocno przy

boku. Z jakiegoś powodu ta kobieta robi na nim głębokie wrażenie.

– To było bardzo dawno temu – mówi twardo.

Ona uśmiecha się tajemniczo.

– Owszem. – Przygryza wargi i bawi się włosami. – Nadal jednak wszystko pamiętam.

Chase się jeży.

– No cóż, zatem zobaczymy się w przyszłym tygodniu na imprezie z okazji sześćdziesiątki mojego wuja? – Robi krok w tył i kieruje nas w drugą stronę.

– Za skarby świata bym jej nie opuściła. – Megan odrzuca włosy i odwraca się. – Do zobaczenia, przystojniaku – rzuca, nawet nie skinąwszy mi głową.

Odsuwam się od niego, podchodzę szybko do stołu i biorę torebkę. Moje ruchy są chaotyczne i odrobinę nerwowe. Najlepiej jak umiem staram się ukryć przygniatające mnie uczucie.

– Zobaczymy się w przyszłym tygodniu, Gillian? – pyta Faith. – Za tydzień przylecimy na wielkie urodzinowe przyjęcie twojego ojca, prawda, kochanie?

Craig kiwa głową.

Zanim udaje mi się odpowiedzieć Faith, że w zasadzie nie zostałam zaproszona na te urodziny ani o nich nie słyszałam, dopóki Megan o tym nie wspomniała, Chase mnie ubiega.

– Oczywiście, że będzie ze mną. Wtedy, teraz i zawsze – odpowiada spokojnie.

Jestem pewna, że po to, aby ostudzić moje emocje. Kładzie mi rękę nisko na plecach i chociaż dzięki temu czuję się lepiej, w środku nadal kipię.

Wychodzimy, trzymając się o pół metra od siebie. Nie potrafię na niego patrzeć w obawie, że się rozplacę. W kompletnej ciszy wracamy limuzyną do penthouse'u. Ciężka atmosfera między nami przygniata mnie, czuję się, jakby dusił mnie wąż.

Wpadam do sypialni i rzucam torebkę na łóżko. Obracam się, a Chase stoi i obserwuje mnie w milczeniu. Ma zmartwioną twarz, w jego oczach wyraźnie widać skruchę.

– Przepraszam, że nie powiedziałem ci o Megan – mówi.

No właśnie.

– O czym jeszcze mi nie powiedziałeś? Może jesteś żonaty? Masz również kilkoro dzieci, o których powinnam wiedzieć? – Słowa, które wydobywają się z moich ust, są cierpkie i kąśliwe.

Chase potrząsa głową i marszczy brwi.

– Posłuchaj, Gillian, to było bardzo dawno. Całe wieki temu.

– Sposób, w jaki tam na nią patrzyłeś, wskazywał, jakby to było wczoraj. Nadal ją kochasz. – Głos mi się załamuje.

Chase mruży oczy i zmarszczenie brwi zmienia się w wyraz gniewu.

– Nie, nie kocham jej. Kochałem wyobrażenie o niej. – Milknie i bierze głęboki oddech. – Posłuchaj, powinnaś wiedzieć jedynie to, że Megan i ja nie jesteśmy razem i nigdy już nie będziemy. Zraniła mnie zbyt głęboko. – Zdejmuje marynarkę i rzuca ją na fotel. Za nią leci krawat, ale ześlizguje się na podłogę.

– Widziałam, jak na nią patrzyłeś. Czasami myślę, że w ten sam sposób patrzysz na mnie. – Łzy napływają mi do oczu, ale je powstrzymuję.

Chase podchodzi bliżej i mocno mnie obejmuje.

– Gillian, powiem to tylko raz. Megan to przeszłość. Nic nie znaczy w moim życiu. Ty zajmujesz w nim miejsce. Jesteś jedyną kobietą, jakiej pragnę. – Patrzy mi w oczy, a mnie zaczynają płynąć łzy. – Ufasz mi? – pyta. To najbardziej podchwytliwe pytanie stulecia.

– Chcę ci ufać – odpowiadam cicho. Coraz więcej łez spływa mi po policzkach.

Chase je scałowuje.

– To wystarczy... na razie.

Nie spieszy się, kiedy całuje mnie bardzo delikatnie. To jest jak obietnica. Na razie wystarczy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

W następnym tygodniu rzucam się w wir pracy i spędzam tak bardzo mi potrzebny czas z przyjaciółkami. Ostatnie miesiące zmieniły moje życie, budząc emocje, które uważałam za dawno pogrzebane. Kiedy przecięłam więzy łączące mnie z Justinem, unikałam spraw i ludzi, którzy mogliby wywołać zamęt w moich myślach i uczuciach. Niestety, od Chase'a Davisa nie ma ucieczki i szczerze mówiąc, nic nie może utrzymać mnie z dala od tego mężczyzny. Należę do niego w dobry sposób. Chcę z nim być nawet mimo jego apodyktyczności, zaborczości i demonstracyjnego zachowania. Potrzebuję go. Muszę z nim być teraz i, mam nadzieję, na zawsze.

Kiedy jeszcze chodziłam na zajęcia grupy terapeutycznej, obiecałam sobie, że za żadną cenę nie pozwolę jakimkolwiek mężczyźnie mieć nade mną kontroli. Z Chase'em nie ma takiego problemu. Nie używa swojej władzy, by mnie skrzywdzić. Nigdy nie dotyka mnie w gniewie. Czy mnie wykorzystuje? Tak. Często, i to w najbardziej rozkoszne sposoby. Używa mojego ciała i miłości dla radości i osłody, a nie jako worka treningowego, żeby spuścić sobie z krzyża czy poczuć się bardziej męski.

Jedyny problem polega na tym, że po pobycie w Nowym Jorku wyobrażam sobie najgorsze scenariusze, jak to, że być może nie potrafi kochać mnie tak, jak ja jego. Martwi mnie, że nie o wszystkich sprawach mnie informuje i nigdy nie mówi mi, co czuje. Tak jakby zakładał, że to po prostu wiem. Całe lata, kiedy słyszałam, że jestem nic niewarta, jestem kurwą, lalką do pieprzenia lub przeciwnie, kiedy byłam traktowana jak laleczka z porcelany, sprawiły, że jestem trochę rozbita emocjonalnie. Chciałabym, żeby Chase mi powiedział, co czuje. Do mnie. W związku z nami.

– Ziemia do Gigi – mówi Bree znad swojej herbaty z korzennymi przyprawami.

Moje trzy sprzymierzeńczynie, siostry, których nigdy nie miałam, najlepsze przyjaciółki, o jakich dziewczyna może marzyć, wpatrują się we mnie.

– Przepraszam, dziewczyny. Po prostu bez przerwy rozmyślam o tym wyjeździe. – Potrząsam głową i biorę łyk boskiego napoju. Waniliowa latte jest perfekcyjnie spieniona i ma dodatek pysznego syropu, który koi moją duszę.

– Ja też bym to robiła, gdyby Tommy próbował zastąpić mną swoją byłą. – Maria nazywa po imieniu to, o czym każda z nas, w tym i ja, myślała od mojego powrotu kilka dni temu.

Zamykam oczy i wzdycham głęboko.

– Nie mogę być substytutem Megan. Przez tych kilka miesięcy wiele razem przeszliśmy. Powiedziałam mu, że go kocham. On powiedział mi to samo. Kiedy mówił te słowa, wierzyłam mu. – Wzdrygam się i odrywam kawałek serwetki pod

swoją latte. – Chyba nie mogę być zastępstwem za „tę sukę”, prawda?

– Gigi, nie jesteś! – Kat odgrywa rolę adwokata diabła. – Wszystkie widziałyśmy, jak on na ciebie patrzy. Powiedział ci, że cię kocha.

Jej uśmiech jest słodki i pełen miłości. Właśnie tego się spodziewam po tej przyjaciółce, która w naszej grupie ma najbardziej pozytywne nastawienie.

– Nawet Carson powiedział, że nigdy nie widział, aby Chase był taki szczęśliwy, a zna go całe życie.

Pod wpływem słów Kat czuję się odrobinę lepiej. Kładę jej dłoń na ramieniu i ściskam je łagodnie.

– Może miał na myśli to, że Chase znów jest szczęśliwy? Po Megan – wtrąca Maria.

Usta mi drżą i ukrywam się za kubkiem latte. Czasami posiadanie najlepszej przyjaciółki, która przeszła przez takie samo piekło jak ty, może działać przeciwko tobie. Właśnie dlatego mamy Kat i Bree, żeby zrównoważyły nasze trudne doświadczenia.

– To nie fair, Ria. To może być przypadek, że one wyglądają jednakowo. My też cały czas spotykamy się z mężczyznami, którzy podobnie wyglądają. Każdy ma przecież swój typ. Dla Chase’a to właśnie gorące rude – mówi Bree z przekonaniem i uśmiecha się do mnie ciepło.

Słuszna uwaga.

– Dzięki, dziewczyny. Doceniam wasze wsparcie, naprawdę bardzo. – Ściskam wyciągnięte ręce Bree i Kat.

Maria siedzi naprzeciwko mnie z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Mocno gniewna mina szpeci jej śliczną twarz.

– Mnie nie dziękuj. Nadal mam ochotę skopać jego *maravilloso* zgrabny *culo!* – mówi jadowicie. – Jego *culo* należy do mnie! Niech się tylko do tego zabiorę.

– Hm, nie. Jego *culo*, jego tyłek, jest mój, *chiquita!* – odpowiadam jej z udawanym gniewem.

Słuchając naszej słownej szermierki, dziewczyny wybuchają śmiechem, a Maria zdobywa się na lekki uśmiech. Jest wściekła na Chase’a, a kiedy zadrzesz z bykiem, nadziejasz się na rogi. W końcu pokłóci się z Chase’em, a mnie nie cieszy myśl o następstwach takiej rozmowy. Pobiłyby się dwie wybuchowe i zaborcze osobowości. Warto by naszykować popcorn. Mogłabym nawet sprzedać bilety na to przedstawienie i zarobić parę dolców.

– Nie martw się, że w tym tygodniu spotkasz „tę sukę” – mówi Kat. – Pamiętaj, ja też tam przyjdę z Carsonem. Będę cię wspierać.

Bogu dzięki! Nie mogę sobie wyobrazić, że idę na tę imprezę, wiedząc, że mój sobowtór, kobieta, która była w życiu Chase’a przede mną, ma się tam pojawić w całej chwale swojej urody. Szkoda, że nie wiem, co się między nimi

wydarzyło. Gdybym wiedziała, być może pomogłoby mi to uwierzyć, że teraz nie już ich nie łączy.

– Masz rację. Teraz tylko muszę znaleźć najbardziej niesamowitą sukienkę. Coś, w czym przyćmię „tę sukę”.

– Cholera, pewnie! – Bree przybija mi piątkę. – Twoje ciało wygląda wystrzałowo. – Przygląda mi się i z aprobatą kiwa głową.

– To za sprawą wystrzałowego seksu, który uprawia z Chase’em – docina mi Kat, chichocząc.

Rzucam w nią serwetką.

– Zamknij się. Tak jakbyś ty nie spędzała każdej nocy z Carsonem, od kiedy was ze sobą umówiłam!

– Musimy poznać szczegóły – domaga się Maria, przechylając głowę z boku na bok. Wygląda na zmęczoną, wyczerpaną. Przedstawienie, w którym występuje, daje jej niezły wycisk, ale nigdy nie narzeka.

– No cóż, dobrze się razem bawimy. – Kat się czerwieni. – Bardzo dobrze. Facet jest ogierem w sypialni. Robi ze mną takie rzeczy, że... – Wachluje się dłonią. – Powiedzmy tylko, że ma podzielną uwagę. Zawsze wie, co robić z rękami, kiedy inne części ciała są zajęte! – Twarz Kat powleka się szkarłatem.

– *Fantástico* – mówi Maria. Rozmowa o seksie zawsze wprawia ją w dobry nastrój. Nasza mała nimfomanka.

– A co z tobą, Bree? – pyta Kat. – Jak tam seksowny Phil?

Cierpliwie czekam na odpowiedź. Tak naprawdę nie chcę znać szczegółów seksualnego życia Bree i Phillipa, ale muszę to przeboleć i jakoś sobie poradzić z niemiłym uczuciem. To tak, jakby dowiedzieć się, że twój brat umawia się z twoją najlepszą przyjaciółką. Prawdopodobnie nie jest to najlepsze porównanie, jeśli weźmie się pod uwagę, że straciłam dziewictwo z Phillipem. Przestaję już o tym myśleć i zmuszam się do słuchania z uwagą.

– Właściwie jeszcze tego nie robiliśmy.

Bree przerywa, kiedy trzy pary szeroko otwartych oczu wpatrują się w nią z niedowierzaniem.

– Nie spieszmy się – mówi.

– Nie uprawiałaś z nim seksu? – wyrywa mi się.

Bree się rozgląda.

– *Ćśśś*. Dżizas, chyba usłyszeli cię aż we Francji. – Przygryza usta i nawija na palec pasmo włosów. O nie, jest zakłopotana. A raczej zdenerwowana. – Robiliśmy wszystkie inne rzeczy!

– Czy on ma *pene roto*? – pyta Ria.

– Nie! Nie ma złamanego penisa, Ria! Po prostu nam się nie spieszy – wyjaśnia Bree. – Bardzo mało czasu mogliśmy spędzić sami. Byłam strasznie zajęta w studiu, a w dni, kiedy mam czas, on ma Anabelle. Nie chce uprawiać

seksu, kiedy ona jest w domu. – Bree krzyżuje ręce na piersi i zdmuchuje włosy z czoła.

– Och, kochanie, Phil musi poprosić dziadków, żeby się nią zaopiekowali przez weekend. Powinniście spędzić trochę czasu sami. Zasugeruję mu to – obiecuję.

Pozostałe dziewczyny kiwają głowami.

– Wiesz co? Za parę tygodni masz urodziny. To będzie doskonały moment – mówię. – Poza tym każda z nas od czasu do czasu może poświęcić parę nocy, żebyście mogli побыć sami. Okej?

Kat i Maria kiwają głowami i zgadzają się zostać opiekunkami do dziecka. Wszystkie uwielbiamy Anabelle. To prawdziwy aniołek.

– Dzięki, dziewczyny, to mi się naprawdę podoba. – Bree spogląda na zegarek. – Cholera! Za piętnaście minut mam zajęcia. Muszę lecieć!

Zrywa się i obejmuje nas wszystkie po kolei.

– *Besos!*

Odpowiadają jej trzy okrzyki „*Besos!*”. Dopijamy napoje i wychodzimy, żeby spotkać się z naszymi mężczyznami. Muszę kupić sobie jakąś wystrzałową sukienkę, a potem wpaść do domu i zabrać trochę rzeczy na weekend, zanim spotkam się z Chase’em. Boję się znów natknąć na „tę sukę”, ale swoim strojem mam zamiar zrobić wrażenie na niej i na Chasie.

Moja komórka pika i kiedy spoglądam na wyświetlacz, widzę, że to znów nieznany dowcipniś.

Do: Gillian Callahan

Od: Numer nieznany

Nigdy nie zapominaj, do kogo należysz. Nie będę już czekać zbyt długo.

Co to w ogóle znaczy? Chase wie, że do niego należę. Jest szalenie zaborczy, ale nie potrafię sobie wyobrazić, że wysyła do mnie dziwaczne wiadomości, chociaż czasami potrafi zachować się niekonwencjonalnie. Mimo wszystko odkładam do torebki telefon i wyruszam na zakupy. Nie mam czasu na zagadkowe wiadomości od dziwnych ludzi.

* * *

Wchodzę do domu, niosąc nową sukienkę, na którą wydałam fortunę. Chase nie kłamał, mówiąc, że przelał pieniądze na mój rachunek. Kiedy poszłam do bankomatu po trochę gotówki i zobaczyłam wydruk, okazało się, że ten szalenciec po kryjomu wpłacił mi na konto sto tysięcy dolarów. Na myśl o takiej sumie niemal zrobiło mi się słabo. Mój samochód nie jest wart nawet dziesięciu tysięcy, a sto tysięcy to więcej, niż mogę zarobić przez rok. I naprawdę spłacił wszystkie moje karty kredytowe.

Zatem z całą tą forszą, którą odkryłam, poszłam prosto do Gucciego i kupiłam

sukienkę za pięć tysięcy dolarów i pasujące do tego buty za siedemset. Chase wpadnie w zachwyt, że wreszcie zaczęłam szastać pieniędzmi, ale na myśl, że wydałam tyle na jeden strój, mam ochotę zwymiotować. Powtarzam sobie jednak, że rezultat będzie tego wart. Muszę się podobać nie tylko Chase'owi, ale jego matce i reszcie rodziny, a teraz jeszcze przyćmić „tę sukę”. Nie jest jedyną rudą, która potrafi sprawić, by obejrzało się za nią kilka osób. Mam dobry biust i dziś wieczorem wszyscy się o tym przekonają, zwłaszcza mój mężczyzna.

Od powrotu z Nowego Jorku spędziłam z Chase'em tylko jeden wieczór. Stwierdziłyśmy z dziewczynami, że powinien za mną zatęsknić. Pomysł polegał na tym, żebyśmy dali sobie trochę czasu. Chcę, by do chwili przyjęcia szalał z pożądania.

Przez ostatni tydzień znajdowałam wszelkie możliwe wymówki, by nie spędzać z nim każdej nocy. Wróciliśmy do domu w niedzielny wieczór, a we wtorek nalegał, żebym została u niego. Było cudownie. Zjedliśmy kolację w ogrodzie na dachu i kochaliśmy się kilka razy, pozbywając się obcości, która pozostała między nami po pobycie w Nowym Jorku i spotkaniu z moją „bliźniaczką”.

Potem przekonałam go, że dziewczyny potrzebują mnie z kilku powodów, więc nie będę mogła u niego zostać. Chase nie był zachwycony. Przez pierwsze dwa dni wydawał się wręcz oburzony. Musiałam być ostrożna, bo nie chciałam, by przez ten podstęp nabrał urazy do moich przyjaciółek. To ostatnie, czego potrzebuję. Obiecałam mu, że warto będzie poczekać i zaufać mi. Słowo „ufać” ma w naszym związku długą historię.

Kładę torby na stole, kiedy Maria wchodzi do salonu w samym ręczniku, a drugim ma owinięte włosy. Wygląda jak bogini. Ze swoją śniadą skórą, długimi włosami i ciałem tancerki ta cholerna dziewczyna mogłaby być modelką i reklamować kostiumy kąpielowe. Uwielbiam ją i jednocześnie jej nienawidzę.

– Hej, *bonita*, kiedy wróciłam do domu, przyniesiono ci kwiaty. – Kiwa głową w stronę kuchni. – Wygląda na to, że operacja pod hasłem „tęsknij za mną” przynosi rezultaty. – Kołysząc biodrami, palcem pokazuje stół.

Stoją tam dwa tuziny długich czerwonych róż. Patrzę na kwiaty i wzdrygam się, ale zmuszam do uśmiechu. Nienawidzę róż, ale liczy się intencja.

Powtarzaj to sobie, Gigi, a w końcu w to uwierzysz.

Liczy się intencja.

Biorę telefon i wybieram numer Chase'a, jednocześnie wyciągając kartę spomiędzy kwiatów. Na jego „Halo, cukiereczku” mięknie mi serce. Wygląda na to, że Chase testuje nowe pieszczotliwe określenie.

– Dziękuję za kwiaty. – Uśmiecham się do telefonu.

– Jakie kwiaty? – pyta zdezorientowany.

– Dwa tuziny czerwonych róż, które pojawiły się dzisiaj, kiedy nie było mnie

w domu – odpowiadam, odwracając kartę.

– Chętnie przypisałbym sobie zasługę przysłania ci kwiatów, dziecinko, ale nie wybrałbym róż. Wiem, że ponad wszystkie wolisz margerytki.

Nic nie mogłoby oderwać mi uśmiechu z twarzy na myśl, że wie, jakie są moje ulubione kwiaty.

– Od kogo one są? – W jego głosie pobrzmiwa nuta zazdrości.

– Nie wiem. Pozwól, że sprawdzę. – Czuję się nieswojo, że to nie on przysłał mi kwiaty. Otwieram kartę i czytam. Kiedy tak stoję osłupiała, karta wypada mi z ręki i powoli, jak jesienny liść z drzewa, opada na stół. Włos mi się jeży na karku i żołądek podjeżdża do gardła.

– Gillian, od kogo one są? – powtarza Chase.

Bez słowa wpatruję się w kartę. Zimny strach przechodzi mi dreszczem po plecach i ściska serce.

– Gillian? Co się dzieje?

Ledwie słyszę, co Chase mówi. Czuję się, jakby wybuch powietrza uderzył w moje uszy z taką siłą, że wszystkie dźwięki wokół wydają się pochodzić z bębna.

Zamykam oczy i nabieram powietrza.

– Em... hm – jąkam się.

Głos Chase'a przenika poprzez hałas w mojej głowie.

– Dziecinko, przeczytaj mi tę kartę... natychmiast. – Ton jego głosu jest szorstki i stanowczy. Kiedy Chase zaczyna szaleć, staje się wyjątkowo bezpośredni i opryskliwy.

Gillian,

nie należysz do niego. Należysz do mnie. Będę cię miał. To tylko kwestia czasu.

Jesteś moja... suko!

Czytam mu tekst na karcie i ciarki przechodzą mi po plecach, gdy ogarnia mnie przerażenie. Maria podchodzi, wyjmuję kartę z mojej drżącej ręki i czyta. Sztywnieje. Wrywa mi telefon z drugiej dłoni. Słyszę, jak Chase wybucha, ale nie jestem w stanie niczego zrozumieć. Stoję jak skamieniała. Oblepia mnie lodowaty strach. Drzę, słuchając, jak Maria rozmawia z Chase'em.

– Czekamy na ciebie za dwadzieścia minut. Nie zostawię jej. Już dzwonię do Tommy'ego – mówi i się rozłącza.

Prowadzi mnie do kanapy i zmusza, bym na niej usiadła. Zdejmuje z oparcia wełniany pled i otula mi nim ramiona.

– Dobrze się czujesz? – pyta, patrząc mi w oczy.

Być może kiwnęłam głową albo coś odpowiedziałam, ale nie pamiętam. Kiedy tak siedzę, wszystko staje się martwe, a kolor i dźwięk napływają i cofają się falami.

Maria wychodzi z pokoju z telefonem przy uchu.

– Tommy, potrzebuję cię... natychmiast! – mówi do aparatu.

Nie słyszę reszty rozmowy, bo Maria wchodzi do swojej sypialni. W chwili gdy uświadamiam sobie, że jestem sama w pokoju, znów ogarnia mnie lęk. Rozglądam się wokół, skanując wzrokiem każdą powierzchnię. Maria wraca po kilku minutach ubrana w spodnie do jogi i bluzę oversize, która zwisa jej z jednego ramienia. Top, który ma pod spodem, przykrywa jej piersi. Wygląda jak postać z filmu *Flashdance*. Rozczesuje wilgotne włosy, mierząc mnie wzrokiem i uderzając stopą o podłogę.

– Herbata? – pyta, ale nie odpowiadam. Widać bierze to za znak aprobaty, bo przez kolejnych kilka minut kręci się po kuchni.

Kiedy serce przestaje mi ciężko bić, strach, który wywołał liścik dołączony do kwiatów, zaczyna znikać. Biorę głęboki wdech, starając się uspokoić nerwy. Kto mógł przysłać coś takiego? Przychodzi mi na myśl jedynie Justin. Walenie do drzwi, które rozlega się bez uprzedzenia, płoszy mnie i z przestachem obejmuję nogi ramionami. Zaczynam drżeć i przyciągam kolana do piersi, zwijając się w obronny kłębek.

Maria spieszy do drzwi i za chwilę słyszę Chase'a.

– Gdzie ona jest? – pyta spanikowany. Niemal wbiega do pokoju.

Na jego widok zrywam się z kanapy. Obejmuje mnie mocno ramionami, a ja ocieram się policzkiem o jego pierś. Trzyma mnie za szyję i tuli do siebie. Za nim słyszę głosy Jacka i Marii. Ona mu pokazuje kwiaty i notkę. Jack je fotografuje, a ja mocniej ściskam Chase'a. Na kolejne pukanie do drzwi znów zacznę dygotać.

– Dziecinko, ty drzysz – mówi Chase i prowadzi mnie z powrotem na kanapę.

Wpełzam mu na kolana jak dziecko. Wydaje się tym nie przejmować, po prostu mnie obejmuje, gładzi mnie po włosach i długimi uspokajającymi ruchami głaszcze plecy.

Tom wchodzi z umundurowanym policjantem. Trzymam mocno ramiona Chase'a. Widok policjanta w moim mieszkaniu przypomina mi czasy, o których wolałabym zapomnieć. Zbyt często odbierano ode mnie zeznania, gdy Justin znów mnie pobił i sąsiedzi zadzwonili po policję. Kulę się na to wspomnienie i próbuję znaleźć w sobie siłę potrzebną, żeby przejść przez to, co trwa teraz.

Wszystko dzieje się tak szybko, że działam mechanicznie. Policjant zapisuje moje zeznania. Kartka od nieznanego zostaje umieszczona w plastikowym opakowaniu na dowody rzeczowe. Sytuacja nie jest tragiczna, ale Tom jest od dawna doświadczonym i cenionym detektywem, a Chase przyjaźni się z szefem policji, co oznacza, że policjanci nie będą ryzykować i potraktują sprawę poważnie.

– Czy sprawca kiedykolwiek przedtem kontaktował się z panią? – pyta umundurowany policjant.

Kręcę głową.

– Nie – mówię i przerywam na chwilę. Przychodzą mi na myśl dziwaczne esemesy.

– O co chodzi, dziecinko?

– Hm, możliwe. Chase, możesz podać mi telefon?

Marszczy brwi i zaciska szczękę. Twarz ma zaciętą. Wyjmuje telefon z mojej torebki i przekazuje mi go. Ręce mi drżą, ale udaje mi się odnaleźć wiadomości.

Chase chwyta telefon, zanim udaje mi się podać go policjantowi i szybko je przegląda.

– Cholera, Gillian. Są trzy i zaczęły przychodzić ponad tydzień temu! Dlaczego mi o nich nie powiedziałaś? – Kręci głową i zaciska pięść.

Podaje telefon policjantowi. Ten czyta esemesy i robi notatki.

– Nie wydawało mi się, że to coś ważnego. I... – Przełykam gulę, która narosła mi w gardle, uświadamiając sobie, że źle zrobiłam, nie wspominając mu o tym. – Myślałam, że ktoś pomylił numer i zapomniałam o tym aż do dziś, kiedy przyszły kwiaty i dostałam kolejny esemes. Byłam... byłam zajęta. Po prostu je zlekceważyłam.

Czuję się teraz jak kompletna idiotka. Czy Chase mógł coś zrobić wcześniej? To oczywiste, że ten ktoś się we mnie durzy. Może cichy wielbiciel? Chyba że to Justin, a jeśli tak jest, to niewiele można na to poradzić. Znajdzie mnie, a jeśli mu się uda, może zrobić coś gorszego niż mnie pobić. Oprócz Chase'a to jedyny mężczyzna, który w stosunku do mnie używał słowa „moja”.

– Zatrzymam ten telefon. Zobaczymy, czy możliwe będzie dotarcie do nadawcy wiadomości – mówi policjant. – Może to ustalimy, ale prawdopodobnie sprawca użył telefonu, który można kupić w dowolnym sklepie za trzydzieści dolców, a potem go wyrzucił.

Reakcja z mojej strony nie ma sensu. Chase zrobi wszystko, co możliwe, a ja nie mogę wykrzesać z siebie siły, by się tym zajmować. Wolę być w jego ramionach, bezpieczna i zdrowa, niż mieć do czynienia z jakimś ogarniętym obsesją maniakiem.

– Nie przejmuj się telefonem. Jutro dostarczą do penthouse'u aparat z nowym numerem – obiecuje Chase.

– Dziękuję – odpowiadam cicho, nie wspominając mu słowem o dodatkowej ochronie. Jeśli to Justin, będę jej potrzebowała. – Skończyliśmy? Chciałabym wziąć prysznic i się położyć.

– Nie tutaj. Żadna z was tu nie zostanie – Chase pokazuje na Marię i na mnie.

Maria opiera się i protestuje, ale Tom powstrzymuje ją chłodno.

– Zostaniesz ze mną – mówi. – Przynajmniej dopóki ten dupek nie będzie

schwytany.

Maria przewraca oczami i idzie do swojego pokoju, narzekając po hiszpańsku. Ja wolę się nie spierać z dwoma nadmiernie zaborczymi wkurzonymi samcami. Taka mieszanka groziłaby wybuchem. Tom idzie za Marią do jej pokoju, a ja do swojego. Biorę walizkę, którą opróżniłam kilka dni temu, i kładę ją na łóżku. Chase wchodzi i opiera się o ścianę. Nie wygląda tak wymuskanie jak zwykle i mam wrażenie, że zbyt wiele razy przeczesywał włosy palcami.

– Jak długo zostaję z tobą? – pytam przez ramię, chcąc zapakować odpowiednią ilość ubrań.

– Tak długo, ile będzie trzeba... może na zawsze.

Milknie, kiedy spoglądam w górę, próbując odczytać, czy mówi to szczerze. To wszystko dzieje się za szybko jak na mój gust.

– Chase – zaczynam, ale mi przerywa. Obejmuje mnie w talii i kładzie policzek w zgięciu szyi. Przykrywam mu dłonie swoimi i przytulam się do niego. W jego ramionach zawsze czuję się taka bezpieczna. Ale nie wprowadzę się do niego i powinien to wiedzieć. – Nie zamieszkać z tobą dlatego, że jakiś niedojrzały, chory z miłości szczeniak chce mnie przestraszyć.

– Zobaczmy – odpowiada wymijająco.

Przewracam oczami i obracam się twarzą do niego. Całuję go głęboko, a Chase żartobliwie skubie wargami moje usta, łagodząc ciężki nastrój. Kocham go za to jeszcze bardziej.

– Dziękuję, że tak szybko przyjechałeś.

– Gillian, zawsze do ciebie przybiegnę, pamiętasz? – Uśmiecha się i znów delikatnie mnie całuje. – Teraz weźmy twoje rzeczy.

Pomaga mi spakować ubrania na co najmniej tydzień. Zapewnia, że wszystkim się zajmie. Kurier codziennie będzie odbierał naszą pocztę i dostarczał ją do Marii i do mnie. Kwiaty będą podlewane, a dom obserwowany. Jeśli sprawca spróbuje dostać się do mieszkania, ludzie Chase'a będą o tym wiedzieli.

* * *

Kolejnych kilka dni mija w mgnieniu oka. Chase stał się nadopiekuńczy jak jeszcze nigdy. Najpierw w piątkowy rano poznaję swojego własnego bodyguarda. Austin wygląda jak Sylvester Stallone na sterydach. Jego nos pamięta lepsze czasy i robi wrażenie, jakby był złamany kilka razy. Ma niemal metr w ramionach i ponad metr osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Chyba nie przekroczył trzydziestki, ale zdążył już przez dziesięć lat służyć w wojsku. Chociaż spierałam się z Chase'em w sprawie ochrony osobistej, wolę Rambo od futbolisty, który mnie nie znosi. Rambo przynajmniej nie patrzy na mnie z pogardą i na każde pytanie

odpowiada uprzejmie: „Tak, proszę pani” i „Nie, proszę pani”. Jego akcent z Południa z początku brzmiał dla mnie dziwnie, ale teraz uważam, że jest ujmujący.

– Czy dziś wybiera się pani na lunch, proszę pani? – pyta, kiedy jedziemy do biura.

– Spotkam się z przyjaciółkami, ale wezmę taksówkę – odpowiadam.

– Nie da rady, proszę pani. Przykro mi, to wbrew rozkazom.

– Jakim rozkazom? – pytam.

– Pan Porter i pan Davis poinformowali mnie o sytuacji. Pani mi powie, kiedy musi gdzieś być, a ja będę czekał w recepcji. Nie opuszczę budynku. Przez kilka dni będę robił rundy i sprawdzał teren, żeby się upewnić, że ludzie nie wchodzi i nie wychodzą niezauważeni.

To niewyobrażalne i denerwujące, ale dochodzę do wniosku, że najlepiej będzie się nie sprzeciwiać. Mam nadzieję, że mój tajemniczy wielbiciel czy stalker, jak określa go Chase, zostanie szybko złapany. Szczerze mówiąc, cała ta sprawa wydaje mi się kompletnie absurdalna. Myślę sobie, że gdyby to był Justin, już by ujawnił swoje zamiary. Zawsze był niecierpliwy. Brał to, co chciał i kiedy chciał. Nic nie mogłoby stanąć mu na drodze, chociaż klon Ramba zdecydowanie potrafiłby udaremnić jego plany.

– Okej, zabierz mnie o jedenastej czterdzieści pięć. Spotkam się z dziewczynami na lunchu – mówię mu.

– Z panną De La Torre, panną Simmons i panną Bennett – czyta z notatnika, który położył na siedzeniu pasażera.

– Tak, to one – potwierdzam, otwierając drzwi.

Austin wyskakuje, obchodzi samochód i otwiera drzwi do końca. Rozgląda się wokół.

– Proszę pani, proszę nie wysiadać z auta, dopóki nie sprawdzę, czy miejsce jest bezpieczne. Zawsze będę otwierał pani drzwi, nie wspominając o tym, że mama dobrałaby mi się do skóry, gdybym nie otworzył damie drzwi samochodu, nawet gdyby to nie należało do moich obowiązków. – Uśmiecha się.

Coraz bardziej lubię mojego Rambo. Jest słodki, zupełnie nie jak wyniosły, nadęty Jack, futbolista przebrany w garnitur. Austin odprowadza mnie do budynku i gdy już mam się z nim pożegnać, wchodzi ze mną przez szklane drzwi do biura. Gdy awansowałam, przydzielono mi niewielki gabinet, mniej więcej o połowę mniejszy niż ten, który należy do Taye’a, ale położony obok.

– Potrafię sama znaleźć drogę. – Śmieję się.

– Proszę pani, chciałbym zobaczyć, gdzie pani siedzi, poznać pani otoczenie i tak dalej, żebym mógł to zapamiętać.

Jest bardzo sumienny. Przebiega wzrokiem korytarze. Ogólnie robi bardzo groźne wrażenie. Ale przecież wiem, że Chase nie wynająłby kogoś, kto by nie był

wytrenowany i nie miał odpowiednich kwalifikacji. Prawdopodobnie Austin zarabia też dwa razy więcej ode mnie.

Idąc do swego gabinetu, postanawiam poddać go próbie.

– A więc jak mam na drugie imię?

– Grace – odpowiada.

– A drugie imiona moich przyjaciółek? – bawię się z nim.

– Bree Elizabeth, Kathleen Michelle, a panna De La Torre nie ma drugiego imienia – recytuje bez chwili zastanowienia.

– Cholera, jesteś dobry – mówię zaskoczona. Facet odrobił pracę domową.

– Dziękuję, proszę pani – odpowiada nieśmiało, lekko się czerwieniąc.

Kopia Rambo, który się rumieni. Ja to mam życie!

– W takim razie jeszcze jedna rzecz.

Kiwa głową, kiedy przechodzimy dalej.

– Przyjąłbyś kulę przeznaczoną dla mnie? – pytam.

– Tak. Bez zbędnych pytań – odpowiada stanowczo.

– Naprawdę? Dlaczego? – Jego odpowiedź wprawia mnie w osłupienie.

– Ochronianie pani to moja praca i jeśli to oznacza przyjęcie na siebie kuli, to zrobię to. Robiłem to już wcześniej i zrobię jeszcze raz.

Dochodzimy do drzwi mojego gabinetu.

Jestem szczerze zaskoczona jego słowami. Zastanawiam się, za kogo przyjął kulę. Czy w czasie, kiedy był żołnierzem? Czy wtedy, kiedy pracował jako ochroniarz kogoś innego? Gdzie został trafiony? Miliony pytań cisną mi się do głowy, kiedy otwieram drzwi i staję jak wryta. Na środku biurka niczym drogowskaz do piekła stoją dwa tuziny czerwonych róż. Austin wyczuwa mój niepokój i odsuwa mnie za siebie, prawą ręką sięgając do kabury pistoletu na biodrze. Nawet nie miałam pojęcia, że nosi broń. Rozgląda się po pokoju.

– Tego nie powinno tu być. – Pokazuję mu róże.

Kiwa głową, wyciąga telefon i wciskając przycisk, przykłada go do ucha.

– Panie Porter, mamy problem – mówi. – Dostała kolejne kwiaty, tym razem w pracy.

Z zaciśniętymi ustami wyciąga z bukietu kartę. Otwiera ją bez pytania. Mogłabym mieć o to pretensję, ale jestem zbyt przerażona i stojąc bez słowa, pozwalam, żeby się tym zajął.

– Jest tutaj ze mną. Wolałbym nie czytać tego w jej obecności – mówi do telefonu.

Błyskawicznie wyjmuję mu kartę z ręki. Austin marszczy brwi.

– To jest przeznaczone dla mnie. Mam prawo wiedzieć, co tu jest napisane, Austinie – rzucam do niego gniewnie.

Jest dobrze wychowany i wygląda na skruszonego.

Gillian,

nie możesz ukryć się przede mną. Wiem, gdzie pracujesz. Wiem, gdzie mieszkasz. Jeśli wkrótce nie będę cię miał, postaram się, żeby nikt cię nie miał.

Jesteś moja... suko!

Padam na fotel, ukrywając twarz w dłoniach. Austin przez telefon czyta list Jackowi.

– Tak, rozumiem, sir. Natychmiast ją do niego zawiozę. – Rozłącza się. – Musimy stąd wyjść, od razu. Jack zajmie się tą sprawą, ale pan Davis natychmiast chce panią widzieć w Davis Industries.

W tej sytuacji jedynie kiwam głową i stoję kompletnie odrętwiała.

– Czy chce pani coś stąd zabrać, panno Callahan? Przez pewien czas nie wróci pani do pracy.

Zamykam oczy i biorę uspokajający oddech. Zabieram laptop i materiały na temat perspektyw zwiększania wysokości darowizn, nad którymi pracowałam, oraz kilka krótkich opisów projektów. Wszystkie inne rzeczy kurier może przywieźć mi później. Jestem pewna, że Chase zadzwoni do pana Hawthorne'a i wyjaśni sytuację oraz to, że na razie muszę pracować w domu.

Austin szybko zabiera mnie do samochodu. Z drogi niewiele pamiętam. Mam wrażenie, że poruszam się w śpiączce. Zanim orientuję się, gdzie jestem, winda się otwiera i Austin prowadzi mnie do biura Chase'a. Idę obok niego, nie mówiąc ani słowa. Trzyma mnie mocno za ramię, kierując do miejsca, w którym byłam już miliony razy i nie potrzebuję eskorty, ale jeśli mam być szczerą, jego ręka mnie podpira i pomaga mi iść. Muszę zobaczyć Chase'a. Moją opokę. Widzę, jak Dana wybiega zza biurka, żeby otworzyć nam drzwi.

– Ona już jest, Chase – zapowiada, kiedy wchodzę.

– Dziękuję, Dano i panie Campbell. To będzie wszystko – mówi Chase, podchodząc do mnie.

Widziałam go dziś rano, ale nigdy jeszcze nie wyglądał tak dobrze. Twarz mi się kurczy, kiedy się zbliża, i tracę nad sobą panowanie. Wzdrygam się, gdy drzwi się za mną zamykają. Ramiona Chase'a otaczają mnie, podtrzymują, dając mi otuchę, ciepło i tak bardzo potrzebne poczucie bezpieczeństwa, którego doświadczam tylko w objęciach tego mężczyzny.

– Och, dziecinko, już dobrze. Jestem tutaj.

Łzy płyną mi strumieniem, gdy płaczę przytulona do jego piersi. Sytuacja okazuje się tragiczna. Ktoś chce mnie skrzywdzić. Znowu.

– Nie wiem, co robić. – Pociągam nosem i Chase daje mi chusteczkę. – Nie mam pojęcia, kim jest ten facet ani dlaczego chce mi zrobić krzywdę. – Łzy ściekają mi po twarzy i Chase wyciera je kciukami z moich policzków.

– Nic nie zrobiłaś, dziecinko. Nie martw się, moi ludzie sobie z tym poradzą. Po prostu przez chwilę nie wolno ci pokazywać się w miejscach publicznych. Tymczasem możesz pracować tutaj w pustym biurze, a pan Campbell i Jack

zapewnią ci bezpieczeństwo.

Obejmuję mocno Chase'a, trąc nosem o jego pierś. Drapię go paznokciami w boki i członek mu twardnieje w reakcji na mój dotyk. Potężne uczucie przepływa przeze mnie falą i nagle coś w głębi jakby pęka. Kontrola. Muszę nad czymś zapanować. Podnoszę głowę i nakrywam ustami usta Chase'a, całując go głęboko. Ruszam tyłem w stronę długich sof, a pocałunek staje się coraz gorętszy. Gdy uderzam łydką o miękką skórę siedziska, odwracam się i popycham Chase'a tak, by usiadł. Jak długi pada na sofę z zatroskanym, ale seksownym uśmiechem. Rozsuwam mu nogi i klękam między nimi. W chwili gdy jego oczy rozpoznają mój nastrój, pozwala mi przejąć inicjatywę.

– Sexy, co robisz? – Uśmiecha się. Właśnie tego pieszczotliwego zdrobnienia zwykle używa, kiedy jesteśmy w intymnej sytuacji.

– Biorę to, co moje – odpowiadam i rozpinam mu pasek, guziki spodni i zamek błyskawiczny. Przeciagam dłonią po zakrytym bawełną wielkim wybrzuszeniu i patrzę, jak Chase zamyka oczy i jęcząc, odchyła głowę.

– Czego chcesz? – pyta kokieteryjnie, dobrze wiedząc, co mam zamiar zrobić. Podejmuje moją grę i kocham go za to.

Wsuwając dłonie z boku w spodnie, ściagam mu je z bioder, a potem zdejmuję bokserki z naprężonego członka. Gdy spodnie opadają Chase'owi do kostek, z uwielbieniem wpatruję się w jego penisa. Jest wielki, długi i gruby na tyle, by mnie wypełnić po brzegi. Ale nie teraz. Mam na myśli coś innego. Perlisty płyn zbiera się na ślicznej koronie członka. Pochylam się z rękami na jego biodrach. Wdycham jego piżmowy męski zapach i ślina napływa mi do ust. Chase patrzy, jak wysuwam koniuszek języka, chwytam nim kroplę jego esencji i słysząc jego westchnienie, oblizuję wargi.

– Jezu, myślę tylko o tym, żeby wepchnąć fiuta w tę twoją śliczną buzię. – Mówi z trudem, a jego podszyte seksem słowa sprawiają, że moje pożądanie osiąga temperaturę wrzenia.

Opuszczam głowę i przeciągam językiem po całej długości penisa, ciesząc się jękiem, który słyszę w odpowiedzi na swoje wysiłki. Delikatnie skubię wargami całą powierzchnię jego męskości, nie ma punktu, który nie byłby dotknięty i wylizany. Chase unosi biodra ku mojej twarzy, ale nie przyciąga jej w dół. Jego palce delikatnie wsuwają mi się we włosy i czule pieszczą skórę głowy. Nie tego teraz chcę ani nie tego potrzebuję.

Wsysam jego penisa w usta tak głęboko, jak tylko się da w tej pozycji, i wciągam policzki, gdy go wysuwam. Pośladki Chase'a nieomal lewitują nad kanapą, by zatrzymać moje usta na jego dyszlu.

– Cholera, Gillian – mówi.

– Nie chcę delikatnie, Chase. Chcę, żebyś mocno pieprzył mnie w usta. Potrzebuję tego. – Nie poznaję własnego głosu.

Nie trzeba mu dwa razy powtarzać. Kiedy otaczam go ustami, sięga mi ręką do karku i przyciąga do siebie. Penis ślizga mi się w gardle w górę i w dół. Obracam językiem wokół czubka i mruczę, gdy Chase raz za razem wsuwa mi się w przełyk, ledwie dając mi nabrać powietrza, zanim członek znów mi go wypełni.

Zanim doprowadzam go do końca, odchyła mi głowę, chwytając za włosy tuż przy skórze, i zatrzymuje moje wilgotne usta przy samym końcu fiuta. Szarpie mnie za włosy i brutalnie całuje, niemal pożerając moje usta.

– Muszę cię pieprzyć – mówi. – Naznaczyć cię jako swoją.

Kiwam głową, w pełni rozumiejąc jego potrzebę. Oboje jesteśmy absurdalnie zaborczy, a ta sprawa ze stalkerem dziesięciokrotnie mocniej wydobywa z nas tę cechę.

Wstaje i podnosi mnie. Potem kładzie mnie na oparciu kanapy, brutalnie podciągając spódnicę. Słyszę tylko jego ciężki oddech i odgłos rozrywanej koronki, gdy zdziera ze mnie majtki. Dwa palce wciskają się w moją mokrą cipkę głęboko od tyłu. Krzyczę z rozkoszy. Wpycha mocniej poszukujące palce, a ja napieram w tył, by weszły głębiej. Pieprzy mnie palcami kilka razy, przygotowując mnie, a potem je wysuwa. Kwilę, protestując akurat w chwili, gdy szeroka głowica jego fiuta wbija się we mnie jednym brutalnym pchnięciem. Napierając, Chase chwytą mnie w talii pod kątem, który pozwala mu wejść najgłębiej.

– Ty. Jesteś. Moja. Ja. Jestem. Twój – warczy, mocno mnie obejmując. Wbija mi palce w talię i szarpnięciem kieruje mnie ku swoim brutalnym pchnięciom.

Pieprzy mnie mocniej niż kiedykolwiek dotąd. Wbija się we mnie bezlitośnie. Jego jądra uderzają w moje zewnętrzne wargi i łechtaczka mi pęcznieje, boleśnie mrowiąc. Wydaje się, że każdym pchnięciem Chase próbuje rozerwać mnie na pół. Wkłada kciuk do ust i ślini go, a potem zakreśla nim drobne kręgi wokół ciasnego otworu mojego odbytu. Jednym pchnięciem wbija mi kciuk głęboko. Krzyczę, kiedy bezceremonialnie pieprzy oba otwory. Nie jestem zdolna widzieć ani słyszeć, potrafię jedynie czuć każdy rozkoszny centymetr jego członka, który wali we mnie raz po raz, doprowadzając do punktu krytycznego.

– Jesteś – pchnięcie – moja – pchnięcie – kobietą!

Przy ostatnim słowie wbija się tak mocno, że doprowadza mnie do szaleństwa. Oboje dochodzimy jednocześnie, krzycząc. Chase opada na mnie, a ja usiłuję utrzymać nas oboje na oparciu kanapy. Ciężko dyszymy, próbując powoli zejść z wysokiego szczytu, ale za nic nie chcąc opuścić nieba.

– Cholera, dziecinko, nie wiem, co we mnie wstąpiło – mówi. – Wszystko w porządku? Nie skrzywdziłem cię? – Jego głos jest zatroskany i wyrywa mnie z zamroczenia po orgazmie.

– Czy wyglądam na skrzywdzoną? – Uśmiecham się zalotnie i wstaję. – Jeszcze nigdy nie było lepiej. I przepraszam, że zaatakowałam cię w ten sposób.

Kiedy tu przyszedłam, absolutnie się nie spodziewałam, że tak zareaguję. – Zsuwam spódnicę na miejsce i idę do łazienki.

Chase podciąga spodnie i idzie za mną, stając w drzwiach. Korzystam z toalety, zastanawiając się, dlaczego przyglądanie mi się sprawia mu przyjemność, ale zachowuję tę myśl dla siebie. Podaje mi ciepły wilgotny ręcznik i wycieram nim pozostałości naszej miłości.

– Polecam się, dziecinko. – Uśmiecha się szelmowsko. – Kiedy tylko zechcesz wykorzystać mnie seksualnie, uważaj to za otwarte zaproszenie. – Śmieje się.

Poprawiamy ubrania i Chase mówi, że zanim wyjdziemy do domu, musi załatwić jeszcze parę spraw. Postanawiam odwiedzić Phillipa na dziewiętnastym piętrze i dowiedzieć się, co u niego słychać. Dzwonię do Marii i wyjaśniam jej, że dostałam kolejne kwiaty i nie będę mogła przyjść na spotkanie. Mówi, że zawiadomi dziewczyny, ale w weekend będzie czekała na wiadomości ode mnie.

* * *

Phillip zamyka mnie w niedźwiedzim uścisku, a ja obejmuję go trochę mocniej niż zwykle. Prowadzi mnie do kawiarenki, gdzie możemy usiąść i pogadać, jedząc kanapki. W połowie kolejki do lady orientuje się, że ktoś nas śledzi.

– Gigi, jakiś wielki facet, którego nie znam, chodzi za nami. Obserwuje nas od chwili, kiedy spotkaliśmy się na dziewiętnastym piętrze. Wsiadł z nami do windy, a teraz stoi z boku pod ścianą i wpatruje się w ciebie jak jastrząb. A właściwie wydaje mi się, że raczej wpatruje się we mnie.

Parskam śmiechem, kiedy Phil zauważa mojego Rambo.

Macham do Austina, który daje mi lekki znak głową, ale nie przestaje obserwować pomieszczenia, nieustannie czujny.

– To Austin Campbell, mój osobisty ochroniarz, dzięki uprzejmości pewnego bogatego maniaka kontroli, który jest moim chłopakiem. – Uśmiecham się.

Phillip się śmieje i macha do Austina.

Siadamy i jedząc lunch, opowiadamy sobie o wszystkim.

Mówię mu, co się wydarzyło w Nowym Jorku z „tą suką”, a potem o przysłanych kwiatkach i strachu, który zaczyna mnie paraliżować i odbiera mi wolność. Phillipowi nie podoba się historia z „tą suką” i to, że ona wygląda tak jak ja. Jemu też motywy Chase’a wydają się podejrzane. Jednak nie zna Chase’a tak jak ja. Mimo że przez ostatnie miesiące mieli ku temu wystarczająco wiele okazji, nie polubili się tak, jak na to liczyłam. Mimo to nadal pragnę, by tak się stało.

– A więc, Phil, co tam u ciebie i Bree? – Postanawiam przejść od razu

do rzeczy, chociaż nie w taki sposób, w jaki przeszłam do rzeczy z Chase'em. Uśmiecham się na wspomnienie tego, jak brałam jego penisa głęboko w gardło. Odkasuję i mówię dalej. – Nie mogę uwierzyć, że jeszcze z nią nie spałeś.

Szczęka mu opada.

– Powiedziała ci? – Przeciąga dłonią po włosach i drapie się z tyłu po szyi.

– Żartujesz, kretynie? Powiedziała nam wszystkim, że minęły cztery miesiące, a ty nie wziąłeś jej do łóżka. O co chodzi? Maria uważa, że twój fiut jest złamany.

– Boże, to takie krępujące. – Kręci głową i patrzy w swój talerz. – Po prostu... Nie wiem. Od czasu Angeli stałem się bardzo ostrożny. Bree jest inna. To taka dziewczyna, z którą się żenisz, a nie kochasz się i porzucasz.

Zaczynam rozumieć.

– Nie chcesz się w niej zakochać? Uważasz, że zdradziłbyś przez to Angelę?

Kiwa głową z powagą.

– Coś w tym rodzaju, tak – przyznaje. Zdumiewające. Nie chce zbrukać pamięci o żonie ani o ich związku przez to, że znów pozwoli sobie kochać.

– Phil, Angela cię kochała i chciałaby, żebyś był szczęśliwy. Chciałaby, żebyś znów znalazł miłość. Bree nie próbuje być Angelą. Wie, że nigdy by nie mogła nią być i nigdy by nie próbowała. Chce cię kochać na swój własny sposób, być z tobą w takim związku, w którym jesteście tylko wy dwoje.

– Domyślam się. Po prostu... nie jestem gotowy na nowe małżeństwo.

– Nie musisz być. Bree też nie jest gotowa. Po prostu bawcie się. Zacznij się cieszyć, że się zakochujesz.

Posyła mi słaby uśmiech.

– I na miłość boską, zatrudnij cholerną opiekunkę do dziecka i przeleć wreszcie swoją kobietę! – mówię, starając się, by zabrzmiało to srośnie.

Philip zachłystuje się wodą.

Klepię go mocno w plecy, kiedy krztusi się i kaszle.

– Dżizas, Gigi. Okej, okej!

– Za kilka tygodni Bree ma urodziny. Będę głęboko rozczarowana, jeśli nie zaplanujesz dla niej czegoś spektakularnego, i nie mam tu na myśli prezentu. – Trącam go łokciem w bok.

– Już dobrze, pani terapeutko. Muszę wracać do pracy. – Oczy mu błyszczą i znów mnie obejmuje w ten swój niedźwiedzi sposób, tym razem z dodatkową porcją mocnych uściśnień.

– No tak, pójdę teraz do penthouse'u i wezmę gorącą kąpiel. Kocham cię. – Całuję go w policzek i obejmuję.

– Gigi, nie pozwól, żeby „ta suka” popsowała ci jutro nastrój na przyjęciu. Większość kobiet blednie przy tobie, przy twojej urodzie i inteligencji. A jeśli Chase wymaga solidnego kopniaka w tyłek, żeby mu przypomnieć, kim jest,

to powiedz tylko słowo. – Wchodzi do windy i zjeżdża w dół.

Wciskam przycisk, by wjechać na górę do penthouse'u.

– Gdzie teraz jedziemy, panno Callahan? – pyta Austin, kiedy przykładam kciuk do ekranu LED. Urządzenie go skanuje i winda rusza.

– Jadę do penthouse'u, żeby wziąć długą kąpiel i się zdrzemnąć. Masz zamiar mnie pilnować, kiedy będę się kąpać? – pytam, puszczając do niego oko.

Czerwieni się jak burak.

– Hm, nie, proszę pani. Tylko sprawdzę otoczenie i będę czekał w biurze ochrony przy wejściu. Jeśli zechce pani wyjść, wie pani, gdzie mnie znaleźć. Zostanie pani na noc w domu? – dodaje, kiedy winda otwiera się na poziomie penthouse'u.

– W domu. – To słowo zawisa mi na końcu języka. Myśl, że to mój dom, nie jest tak całkiem nieprzyjemna. Jest wręcz pociągająca. Coraz bardziej przyzwyczajam się do dzielenia przestrzeni z Chase'em i całkiem lubię budzić się przy nim co rano. Bycie całowaną do utraty tchu, zanim wyjdzie do pracy, to również nie jest najgorsze rozpoczęcie dnia.

– Tak, Austinie, sądzę, że zostanę na noc w domu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Dodaję ostatnie muśnięcia pędzelkiem, kończąc makijaż, i uważnie przyglądam się sobie w lustrze. Czarna koronkowa sukienka Gucciego opina mi figurę niczym druga skóra. Biały spód prześwieca przez duże wycięcia w koronce. Biała wewnętrzna warstwa podkreśla biust i biodra. Dokładnie taki efekt chcę osiągnąć. Łódkowy dekolt pięknie eksponuje obojczyki. Moje piersi wyglądają jak dwie dojrzałe brzoskwinie, które pragną, by je ugryźć. Odwracam się i oglądam siebie z tyłu. Sukienka ma głębokie wycięcie w kształcie litery U. Brzegi są wykończone ząbkami. Dekolt w pikantny sposób podkreśla linię pleców, sięgając tak nisko, że dołeczki w ich dolnej części są w pełni widoczne. Chase uwielbia odkryte plecy. Mogę już sobie wyobrazić, jak czubki jego palców wędrują po mojej nagiej skórze w dół kręgosłupa.

Sukienka sięga mi do kolan. Wkładam nowe buty na wysokich obcasach i platformie, co mi dodaje ponad dwanaście centymetrów wzrostu. Dziś wieczorem mam zamiar górować nad „tą suką”. Włosy opadają mi wokół twarzy długimi mahoniowymi lokami w stylu Veroniki Lake, gwiazdy z lat czterdziestych. Dodatkowa porcja serum nadaje im większy blask. Ostatnie pociągnięcie ust brzoskwiniovym błyszczkiem i jestem gotowa olśniewać.

Kiedy wchodzę do salonu, Chase rozmawia przez telefon. Przez chwilę się przysłuchuję.

– Tak, zaraz wychodzimy. Gillian jest prawie gotowa. – Odwraca się do mnie i szczęka mu opada. – Hm, tak. Hm, zobaczymy się na miejscu – rzuca i się rozłącza. Powoli przesuwam po mnie wzrokiem i zatrzymuje go na moich oczach.

– Gill... Boże, Gillian, wyglądasz tak, że zapiera mi dech – mówi głębokim, zdyszonym głosem.

Ten głos sprawia, że ogarnia mnie ciepło i rozchodzi mi się w żyłach niczym dwudziestopięcioletnia whisky.

Chase sam wygląda jak do zjedzenia. Włożył czarny smoking, białą koszulę i czarną kamizelkę. Koniec czarnego krawata wsunął w kamizelkę. Jest niewiarygodnie przystojny i nie po raz pierwszy przypomina mi to, jakie mam niewiarygodne szczęście, że jest mój. Przez chwilę wyobrażam sobie, że to mój dzień ślubu i Chase stoi tu, patrząc na mnie, jakbym była całym jego światem. Tyle że to nie jest mój dzień ślubu. Ale on patrzy na mnie ze taką czcią, że serce zaczyna mi mocno bić.

– Szczęśliwy ze mnie drań – mówi, całując moją dłoń. Wdycha zapach perfum na przegubie. – Uwielbiam twój zapach – mówi czule, muskając mi skórę ciepłym pocałunkiem.

Uśmiecham się, a on przyciąga mnie do siebie. Sięgam do jego muskularnej

piersi. Poprawiam mu krawat, upewniając się, że wygląda perfekcyjnie. To niepotrzebne, ale zajmując czymś ręce, czuję się spokojniejsza.

– Będziemy się dziś dobrze bawili – obiecuje.

Bardzo w to wątpię, ale zatrzymuję tę myśl dla siebie.

– Możemy? – Uroczyście podaje mi ramię.

Uśmiechając się, biorę go pod rękę.

– Ponieważ to wielkie przyjęcie, będą nam towarzyszyć Jack i pan Campbell.

W ten sposób niezależne od miejsca, w którym się znajdziemy, będziemy przygotowani na każdą sytuację.

Przewracam oczami, ale nic nie mówię. Nie chcę teraz myśleć o moim stalkerze, ale jestem szczęśliwa, że Chase przedsięwziął środki ostrożności.

– Były jeszcze jakieś esemesy? – pytam.

Chase sztywnieje.

Patrzę na niego z uwagą, pragnąc w duchu, by po prostu powiedział mi prawdę i nie ukrywał przede mną czegoś tak ważnego.

– Tak, prawdę mówiąc, od kiedy ostatnim razem dostałaś kwiaty, codziennie przychodził jeden.

– I co w nich było?

Chase przerywa i dotyka dłonią mojego podbródka.

– Dziecinko, nie mam zamiaru ci mówić. Nie dlatego, że nie chcę być z tobą szczery, ale dlatego, że nie chcę, by te słowa utkwiły ci w głowie. Tkwią w mojej i mnie zadręczają. Okej?

Całkiem możliwe, że z jego strony to najbardziej uczciwe i otwarte zachowanie w stosunku do mnie, oprócz tego, że opowiedział mi o swoich rodzicach.

– Wierzę, że się mną zaopiekujesz – mówię szeptem.

Przełyka ślinę. Wpatruje się we mnie intensywnie przez chwilę, która wydaje mi się wiecznością. W tym momencie czuję to wszystko. Jego miłość. Jego strach. Jego nienawiść do osoby, która mi grozi.

– Zawsze będę się tobą opiekował, Gillian. Nikt cię już nigdy nie skrzywdzi – obiecuje.

A ja wiem, że to prawda, jeśli to jest w jego mocy. Tyle że nie wszystko zawsze będzie w jego mocy, niezależnie od tego, ile ma pieniędzy. Pieniądze nie wystarczą. Na tym świecie bywają naprawdę chorzy i skrzywieni ludzie, a jeden z nich, niestety, pragnie jakiejś części mnie i boję się, że po prostu może ją dostać.

– Są jakieś informacje na temat Justina?

Chase się krzywi i idzie do drzwi.

– Niestety nie, ale dwudziestu moich ludzi się tym zajmuje.

Dwudziestu? Jezu! Kiwam głową, kiedy wychodzimy z windy. Nasi ochroniarze już czekają.

Austin trzyma dla mnie otwarte drzwi samochodu.

– Bardzo pięknie pani wygląda dzisiaj wieczorem, panno Callahan – mówi, kiedy podchodzi do długiej limuzyny.

– Dziękuję, Austinie. Jesteś bardzo miły. – Uśmiecham się i wsiadam.

Chase żartobliwie klepie Austina po ramieniu.

– Wiesz, że ona jest zajęta, prawda? – Przechyliła głowę i się uśmiecha.

– Tak, sir. Wiem, że to pańska pani. Nie miałem zamiaru...

– On żartuje, Austinie, odpręż się. – Kręcę głową. Biedny chłopak. Chase nawet w żartach jest autorytatywny.

– Uff. Okej. Coś jeszcze, panie Davis, sir? – pyta Austin.

– Tak jak mówi moja pani, odpręż się, ale nie za bardzo. Ona jest najważniejsza. Nic nie może jej się stać, jasne?

Oto mój nadopiekuńczy maniak kontroli. Stanowczo zanadto się cieszyłam z żartobliwego Chase'a. Wiedziałam, że Chase maniak kontroli czekał tuż za rogiem.

– Oczywiście, nikt inny poza panem nie może się do niej zbliżyć – mówi Austin.

Chase znów kładzie mu rękę na ramieniu.

– Dobry chłopak – mówi i uderza dłonią w dach limuzyny. – Jack, możemy już spadać? – Wsiada do auta.

Austin zajmuje siedzenie pasażera.

– Będziemy tam za trzydzieści minut, panie Davis – odpowiada Jack.

Jazda jest spokojna i płynna. Siedzimy w ciszy, a Chase trzyma mnie za rękę. W pewnej chwili odbiera telefon w sprawach biznesowych. To mi naprawdę nie przeszkadza. Myślałam, że jego potrzeba, żeby przez cały czas być dostępnym w związku z pracą, może nas poróżnić, ale Chase na ogół potrafi się wyłączyć.

Podjeżdżamy pod rezydencję Davisów i widzę wielkie białe namioty rozstawione na całym terenie. W ogrodach rozwieszono są ogromne chińskie lampiony w odcieniach bieli, błękitu, zieleni i różu. Limuzyna staje i Austin otwiera nam drzwi. Witają nas kelnerzy z kieliszkami szampana. Sięgam po różowy. Typowo kobiecy wybór. Przechodzimy przez ogromny dom, po którym krąży już mnóstwo ludzi. Z oddali dobiega muzyka. Chase trzyma mnie za rękę, a ja idę za nim przez tłum, w milczeniu chłonąc wykwintne otoczenie.

– Czy to dom, w którym spędziłeś dzieciństwo? – pytam.

Kiwa głową i się uśmiecha.

– Jest taki... ogromny i piękny.

– Wuj wcześniej nauczył mnie cieszyć się w życiu pięknymi rzeczami.

Musiał od dziecka przywyknąć do bogactwa. Wyobrażam sobie chłopczyka z buzią cherubinka i ciemnymi lokami, które opadają mu na oczy, biegnącego

po tym wielkim domu.

Wychodzimy do ogrodu, który nie jest dosłownie ogrodem. Ma powierzchnię boiska piłkarskiego i jest otoczony gęstą zielenią i kwiatami we wszelkich gatunkach. Tu i ówdzie na trawie stoją marmurowe rzeźby. Ogromna fontanna tryska na wysokość trzech metrów. Światła odbijają się w wodzie, która wydaje się wielobarwna. Chase prowadzi mnie w stronę grupy mężczyzn w smokingach. Widzę jego wuja Charlesa, który stoi w środku i coś opowiada. Chase przeciska się do niego i wuj bierze go w objęcia.

– Chase, mój chłopcze – mówi radośnie. – Widzę, że przyprowadziłeś dziś śliczną pannę Callahan. – Puszczając Chase’a i unosi moją dłoń do ust, składając na niej pocałunek.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, panie Davis. Dziękuję za zaproszenie – mówię.

– Cała przyjemność po mojej stronie. I możesz mi mówić Charles. W końcu zwrot „panie Davis” może być mylący, gdy ma się w domu własnego pana Davisa – dodaje, wskazując głową Chase’a.

Najwyraźniej bardzo go lubi i robi mi się ciepło na sercu, bo wiem, z jakiego powodu w dzieciństwie mój ukochany zamieszkał z wujem.

– Chase wyraża się o tobie bardzo pochlebnie – mówię.

Wuj spogląda na Chase’a z uśmiechem.

– Doprawdy? Zdradzasz moje sekrety, Chase, tak?

Na razie lubię jego rodzinę. No cóż, z Cooperem nie spędziłam wiele czasu, poza tą jedną imprezą charytatywną. I jego matka nie wyglądała na zbyt zachwyconą moją obecnością, ale reszta klanu Davisów jest pierwszorzędna.

Z tyłu pojawia się Carson.

– Gillian, wyglądasz jak zwykle oszałamiająco – mówi, podchodząc, żeby mnie objąć.

Kat stoi tuż za nim i jest zachwycająca. Włożyła obcisłą sukienkę ze srebrnymi cekinami i błyszczącymi frędzlami od połowy uda. Nogi ma długie do nieba, a na nich srebrne szpilki z paseczkami.

Obejmuję ją.

– Kat, wow. Sama ją uszyłaś? – pytam, odciągając ją na bok, by dokładniej przyjrzeć się sukience.

– Tak. – Uśmiecha się szeroko. – Jeśli przyjrzy się bliżej, zobaczysz, że na srebrnych cekinach są maleńkie różowe – dodaje.

Pochylam się i przypatruję z bliska, znajdując to, czego się spodziewałam, nieskazitelne wykończenie. Pewnego dnia na pewno będzie projektować kreacje dla gwiazd.

– Jest niesamowita. Uwielbiam frędzle! Teraz są takie modne! – zachwyca się.

– Jesteś nieobiektywna – odpowiada bez przekonania, ale nie potrafi ukryć szerokiego uśmiechu. – Szkoda, że nie miałam szansy uszyć sukienki dla ciebie – mówi, wydymając usta. – Ale Gucci cudownie robi tym krąg-łóściom. Cholera, dziewczyno! Jesteś niesamowicie seksowna.

Uśmiecham się i jeszcze przez kilka minut omawiamy szczegóły naszych kreacji. Potem Carson odciąga Kat, żeby po raz pierwszy przedstawić ją rodzinie jako swoją partnerkę. Stoję oparta o betonową balustradę i patrzę w głąb ogrodu. Chase dobrze się bawi w towarzystwie wuja oraz jego przyjaciół i chcę, żeby czuł się swobodnie beze mnie przyklejonej do jego boku. Sączę drinka i cieszę się widokiem bujnej zieleni oraz zapachem jaśminu w powietrzu. Przychodzi mi na myśl, że tak wyglądałaby sceneria *Snu nocy letniej* Szekspira.

– Wiesz, wyglądasz lepiej, niż się spodziewałam.

Słyszę głos za plecami i przestraszona obracam się, by stanąć twarzą w twarz z Megan „tą suką” O’Brian. Zaciskam zęby i czekam, co jeszcze powie, wiedząc, że zaraz wypluje coś podłego z tych ślicznych ust.

– Jestem zaskoczona podobieństwem między nami. – Przechyliła głowę w bok. – Widać nigdy nie pogodził się z naszym rozstaniem. A to dobrze, naprawdę dobrze – mówi jadowniczo, zadowolona z siebie.

Mam ochotę zdzielić ją torebką w twarz. Moja kopertówka jest wystarczająco ciężka, by jej uszkodzić tę idealnie trójkątną buzię, a przynajmniej cholernie ją wystraszyć.

Wolę jednak dowiedzieć się, czego chce.

– A to dlaczego? – pytam, w pełni świadoma, że połykam haczyk.

– Bo znów będzie mój. – Mówi to z taką pewnością siebie, przechodząc prosto do sedna. Zastanawiam się, czy jej nie uderzyć, ale to ja bym wtedy źle wyglądała, nie ona. Jestem szczerze zdumiona bezczelnością tej kobiety.

Megan kontynuuje niezrażona.

– Och, jestem pewna, że jesteś wystarczająco miła i oczywiście wystarczająco ładna, ale ja byłam jego pierwszą miłością. Byłam kobietą, którą miał poślubić – dodaje.

– Jesteś jego przeszłością, niczym poza odległym wspomnieniem. – Przyjemnie jest wbić jej szpilę, nawet jeśli wszystko, co mówi, szarpie mi nerwy, podsycając moje obawy.

– Och, ale ty jesteś żywym dowodem, że nadal mu na mnie zależy. W przeciwnym razie czemu postanowiłyby przyprowadzić do domu kobietę, która mogłaby być moją siostrą? Przed tobą spotykał się tylko z blondynkami. Miałam go na oku. Zrozumiałam, że czas znów wkroczyć w jego życie, kiedy kilka miesięcy temu zobaczyłam wasze zdjęcie w kronice towarzyskiej. Wtedy zrozumiałam, że wciąż o mnie myśli. – Uśmiecha się złośliwie.

– Myśl sobie, co chcesz. Chase mnie kocha – mówię z przekonaniem.

– I ty w to wierzysz? Każdej dziewczynie, którą chce pieprzyć, mówi, że ją kocha. Prawdopodobnie powiedział ci, że do niego należysz, prawda?

Otwieram szeroko oczy.

– Jesteś dla niego tylko kawałkiem tyłka. Prawdopodobnie pieprząc cię, mówił: „Moja, moja, moja!”

O mało nie wymiotuję, kiedy słyszę to z jej idealnie różowych ust.

– Pieprz się – mówię jej i ruszam w dół po schodach.

Łzy napływają mi do oczu, gdy cały mój świat rozpada się w gruzy. Jasna cholera. Robił wszystko, o czym powiedziała. Dosłownie wszystko. Powiedział mi, że mnie kocha, a potem mnie pieprzył. Powiedział to tylko dwa razy, ale za każdym razem tuż przed tym, jak zaczynaliśmy się kochać, albo w trakcie. Nigdy nie powiedział tego po namyśle. Próbując znaleźć się jak najdalej, potraćam po drodze ludzi. Wychodzę na otwartą przestrzeń i widzę nad sobą księżyc. Nabieram powietrza w płuca, by zaczerpnąć tchu i pozbyć się niepokoju, który nikczemnie wbija mi się w serce i ogarnia moje myśli. Wracam pamięcią do naszych intymnych momentów i tego, co wtedy do mnie mówił.

Jesteś moja.

Jesteś. Moją. Kobieta.

Zamykam oczy i płaczę, kiedy wracam wspomnieniami do tych wszystkich chwil, kiedy powtarzał, że do niego należę. Wierzyłam w każde kłamstwo. A tymczasem on chce tylko zastąpić kimś ją... Megan. Co ja teraz, do cholery, zrobię?

– Cześć, ruda – szepce mi do ucha głęboki głos.

Odwracam się szybko. Chwieję się, kiedy wysoki obcas trafia między kamienie na ścieżce.

Długie ramię Coopera obejmuje mnie w talii. Ręka dotyka moich nagich pleców.

– Jesteś teraz w moich ramionach i co mam z tobą zrobić? – Prezentuje mi szelmowski, chłopiący uśmiech.

– Dziękuję, że mnie podtrzymałeś. – Odsuwam się od niego i wycieram z oczu łzy.

– Dlaczego tak piękna kobieta płacze na takim radosnym przyjęciu? Czy powinienem skopać tyłek mojemu kuzynowi?

Uśmiecham się. Być może Cooper nie jest taki zły, jakim Chase go przedstawia.

– Bo to zrobię. Nie sprawiłoby mi to żadnych trudności – dodaje z męską dumą. – O co chodzi, moja piękna?

Odwracam się w stronę, gdzie stała Megan. Nadal tam jest, ale tym razem towarzyszy jej Chase. Szybko poszło. Chase się uśmiecha, a mnie pęka serce. Ona kładzie mu rękę na ramieniu i przesuwa ją w dół do łokcia. Ten prosty, intymny

dotyk oznacza moją klęskę. Chase chętnie pozwala jej dotykać się w taki sposób, w jaki ja bym to robiła, tak jak robi to kochanka. To koniec.

– Hmm, nic, tak naprawdę. Ja tylko... – Ramiona mi opadają i zaczynam łkać.

Cooper mnie obejmuje.

– Hej, hej, wszystko będzie dobrze.

Przez chwilę płaczę na jego piersi.

Obejmuje mnie lekko w talii i delikatnie głaszcząc moją nagą skórę w dole pleców. Ten dotyk jest zbyt intymny i czuję, jak przechodzi mnie dreszcz. W tym momencie zdaję sobie sprawę, że opieram twarz o jego pierś, a on szepce mi do ucha czułe słówka o tym, jaka jestem ładna, jak zasługuję na kogoś lepszego, kogoś takiego jak on. Jasna cholera. Niemożliwe, że to dzieje się naprawdę.

Spoglądam w górę na twarz Coopera, który wpatruje się we mnie wzrokiem pełnym pożądania. Widywałam taki wzrok wiele razy, ale to nie jest mężczyzna, którego pragnę.

– Nie potrzebujesz go. On tylko złamie ci serce – mówi.

– Odwal się, kurwa, od niej. – Słyszę grzmiący głos Chase'a parę metrów za nami.

Cooper przyciąga mnie do siebie bliżej.

– Dlaczego? To ty ją zostawiłeś płaczącą i ze złamanym sercem.

Chase patrzy na mnie, strach i gniew walczą ze sobą w jego błękitnych oczach. Jestem pewna, że moje są zapuchnięte i czerwone od płaczu, a makijaż kompletnie mi się rozmazał. Oddech mam urywany i kapie mi z nosa. Chase wpatruje się we mnie pytająco, a ja nie potrafię wytrzymać jego wzroku i odwracam oczy. Widzę, jak „ta suka” się tu zbliża, zbiegając za nim po schodach.

– O czym ty, kurwa, mówisz, Cooper? – pyta Chase.

– Ty mi powiedz, kuzynie. Ta piękna kobieta płacze, a ty gdzie byłeś?

– Ze mną – mówi Megan, stojąc na schodach tuż za nami. – Chase, kochanie, nie potrzebujesz przesłodzonego substytutu, kiedy masz oryginał. – Podchodzi do niego z tyłu i dotyka jego ramienia.

Chase strząsa z siebie jej dłoń.

– Gillian, idziesz ze mną. Natychmiast. – Podchodzi do mnie i chwyta mnie za rękę. – A jeśli kiedykolwiek choćby dotkniesz jej ręki albo włosów, albo głowy, to cię, kurwa, zniszczę, Coop. Trzymaj się z daleka od mojej kobiety! – Ciągnie mnie za rękę po schodach. Ścisną mi przegub tak mocno jak nigdy.

– Chase, nie potrzebujesz jej, kiedy możesz mieć mnie – mówi Megan.

Próbuję mu się wyrwać, nie chcąc słyszeć, jak ją wybiera. Nie mogłabym tego znieść. Chase trzyma mnie mocno, nie pozwalając mi uciec. Przyciąga mnie do swojego boku, tak jak wiele razy wcześniej.

Chase mierzy Megan wzrokiem od góry do dołu ze wściekłą miną.

– Miałem cię i mieli cię wszyscy na tym pieprzonym przyjęciu. Jesteś zdzirą! Za nic nie dotknąłbym cię drugi raz!

Oczy Megan robią się okrągłe.

– Złamałaś mi serce prawie dziesięć lat temu. Ja poszedłem w życiu do przodu. Teraz ty powinnaś to zrobić. Dlaczego nie zaczniesz znów pieprzyć Coopera? On jest wolny – mówi Chase, wchodząc na schody.

Znów pieprzyć Coopera? O mój Boże. Spała z Cooperem. To było przed zaręczynami czy potem? W tym momencie szczególnie są dla mnie wyjątkowo ważne.

Chase nie zwalnia i żałuję, że wydałam tyle na szpilki, kiedy chwieję się i próbuję odzyskać równowagę. Bardzo trudno mi w nich iść po wyłożonej kamieniami ścieżce i boję się, że złamię sobie nogę w kostce.

– Zatrzymaj się, Chase.

Nie przestaje ciągnąć mnie za ramię, a uścisk dłoni ma stalowy.

– Niech to szlag, zaraz upadnę, jeśli, cholera, nie zwolnisz! – krzyczę i szarpię jego rękę.

Zamiast zwolnić, przystaje, odwraca się do mnie, podnosi mnie i zarzuca sobie na ramię, tak jak to robią strażacy. Pupę mam w powietrzu, a głową zwisam mu na plecach.

– Tym razem nie dam ci szansy uciec – mówi, ciężkim krokiem idąc przez ogród, a potem przez dom.

Ludzie na przyjęciu nieruchomieją i gapią się na ten szalony spektakl z otwartymi ustami. Chyba są oszołomieni widokiem. Wszyscy z wyjątkiem wuja Charlesa i kuzyna Carsona, którzy dla odmiany uśmiechają się jak głupki.

– Nie pozwól jej odejść, mój chłopcze! – woła wuj.

Mijając go, Chase unosi dłoń i macha do niego na pożegnanie, drugą ręką mocno trzymając mnie za pupę. Widzę jego matkę siedzącą w wózku inwalidzkim obok wuja, wściekłą, że syn zachowuje się jak jaskiniowiec.

Docieramy do limuzyny i Chase wrzuca mnie do środka.

– Co to, do cholery, było? – pytam, kiedy Jack rusza z miejsca. – Próbowałeś mnie zawstydzić? Bo jeśli tak, to ci się wspaniale udało! – Kipię gniewem, jestem gotowa wydłubać mu oczy pęsetą do wyskubywania brwi.

– Co robiłaś w objęciach Coopera? – Ton głosu ma zimny i oskarżycielski.

– Nie byłam w jego objęciach. No błagam! – mówię z pogardą. – Pocieszał mnie po tym, jak Megan „ta suka” O’Brian powiedziała mi, że nasz związek był z gruntu fikcją!

Chase chwyta się za skronie i przeczesuje palcami niesforne włosy.

– I ty jej uwierzyłaś? Po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy? – Szuka wzrokiem mojego spojrzenia. Głos ma martwy, nawet smutny.

– Nie miałam wyjścia. Mówiła różne rzeczy, Chase. Bardzo osobiste. Takie

słowa, które, jak myślałam, padały tylko między nami. I powiedziała, że mówisz to wszystkim dziewczynom tylko po to, żeby iść z nimi do łóżka! – Głos mi się załamuje.

– Gillian, nie wiem, co ci powiedziała, ale nigdy nie mówiłem ci niczego, czego nie myślałem.

Jego spojrzenie wydaje się szczere. Brzmi tak, jakby mówił prawdę, ale nie panuję nad swoimi lękami. Boję się.

– Potrzebuję trochę czasu, żeby to przemyśleć. – Obronnym gestem krzyżuję ramiona na piersi, kulę się, opierając o drzwi limuzyny i wyglądam przez okno. Przez całą drogę powrotną słyszę jedynie nasze zduszone oddechy.

Kiedy jesteśmy już w penthousie, Chase wchodzi za mną do sypialni i przyciska mnie do ściany. Przywiera do mnie całym ciałem, pierś przy piersi, serce przy sercu. Nasze nosy niemal się stykają i widzę, że Chase cierpi, ale ja też. To jest zbyt ważne, by się teraz wycofać. Musimy to wyrzucić z siebie raz na zawsze, jeśli kiedykolwiek mamy posunąć się do przodu.

Jego oddech porusza mi kosmyki włosów na policzkach.

– Gillian, nie chcę, żeby ta kurwa nas rozdzieliła. To, co nas łączy, jest prawdziwe. Prawdziwsze niż cokolwiek, co dotąd czułem.

– Powiedziała, że mówisz to wszystkim dziewczynom. Powiedziała, że wszystkim mówisz, że należą do ciebie! – W oczach zbierają mi się łzy i duszę w sobie szloch.

Chase wali dłonią w ścianę nad moją głową i to mnie przeraża. Jego reakcja zbyt przypomina to, jak Justin reagował na mnie, kiedy używał pięści, by coś podkreślić. Wzdrygam się i instynktownie zasłaniam twarz rękami.

– Dziecinko, wybacz. Nie chcę cię przestraszyć. Nigdy bym cię nie skrzywdził. Nigdy. To po prostu... doprowadza mnie do wściekłości.

Kiwam głową i opuszczam ręce. Oddycham ciężko, z trudem. Serce bije mi tak mocno, że boję się, by nie wyskoczyło mi z piersi. Chase zanosz mi do łóżka i sadowi mnie na nim. Robi coś, czego nigdy w życiu bym się po nim nie spodziewała. Klęka u moich stóp. To nie jest pozycja człowieka, który ma władzę i autorytet, ale mężczyzny na kolanach przed kobietą, którą czci. Silnymi dłońmi masuje mi uda. Jest ze mną na nowo.

W powietrzu wisi napięcie, jakiego wcześniej nie było. Mam ciarki na przedramionach, dreszcz przechodzi mi po plecach. Chase patrzy na mnie z taką miłością, że nie jestem zdolna odwrócić od niego spojrzenia.

Łączy moje dłonie i jednym kciukiem rysuje na nich symbol nieskończoności. Pod wpływem tego gestu wzrok zachodzi mi mgłą.

– Gillian, pragnę cię. Pragnę cię od chwili, kiedy cię zobaczyłem. – Oczy napęłniają mu się łzami.

Uczucie, które mi wyznaje, obezwładnia mnie.

– Mówiłem ci już i znów powtórzę. Jesteś moja. Pragnę cię w swoim życiu, pragnę cię w swoim łóżku i pragnę cię u swego boku. Zawsze, na zawsze, w nieskończoność, dziecinko. – Ujmuje w dłonie moją twarz, kciukiem gładząc moje kości policzkowe. Przez chwilę wpatruje mi się w oczy. – Kocham cię, Gillian Grace Callahan. Zawsze będę cię kochał. Zawsze będę biegł do ciebie i za tobą, bez względu na wszystko.

– Chase... – Oblizuję usta.

– Nie, pozwól mi dokończyć. To, co łączyło mnie z Megan, skończyło się w noc przed naszym ślubem, kiedy pieprzyła się z moim kuzynem Cooperem. – Opuszcza głowę i głęboko wzdycha. – Nie mogłem się doczekać ranka, kiedy mieliśmy wziąć ślub. Chciałem pocałować ją na dobranoc. Kiedy szedłem do jej pokoju, usłyszałem śmiech i wtedy... – Przez chwilę walczy ze sobą. – Usłyszałem jęki.

Nie potrzeba geniusza, żeby domyślić się, co było dalej. Zamykam oczy, czując ból, który on musiał czuć tamtej nocy.

– Kiedy otworzyłem drzwi, Cooper był głęboko w kobiecie, którą rano miałem poślubić. Nie potrafię zapomnieć tamtego widoku. Nie wybaczę jej ani jemu. W tamtej chwili rozumiałem, że nigdy mnie szczerze nie kochała. Reprezentowałem to, co miała poślubić, co miała posiadać w życiu.

– Tak mi przykro, Chase. – Łzy zaczynają mi płynąć i kapią mu na rękę.

Zamyka oczy.

– Moje uczucia do ciebie, Gillian, są o wiele silniejsze niż cokolwiek, co czułem do niej. Nie mieć ciebie w swoim życiu, u mojego boku, to byłby dla mnie koniec. Nie rozumiesz? Kocham cię. Chcę, żebyś została moją żoną – błaga. – Nie zostawiaj mnie. Proszę, obiecaj mi, że nigdy mnie nie zostawisz. – Pojedyncza łza spływa mu po policzku.

Pochylam się i scałowuję ją, czując smak oceanu jego smutku.

– Nie zostawię cię. Obiecuję.

Wiem, że tym razem to prawda. Nigdy nie mogłabym go opuścić. Nie zniosłabym życia bez niego. Jest częścią mnie. Chase zawsze będzie częścią mnie. Nie ma co temu zaprzeczać i wiem, że gdziekolwiek bym uciekła, znalazłby mnie i zabrał do domu.

– Wyjdiesz za mnie? – pyta, wpatrując mi się w oczy.

– Chase, nie wyjdę za ciebie już teraz. Jesteśmy razem dopiero kilka miesięcy. Poza tym prosisz mnie o to z powodu tego, co się dziś wydarzyło. – Wzdycham, wypuszczając powietrze, które wstrzymywałam od momentu, gdy słowa „Wyjdź za mnie” padły z jego kuszących ust.

– Tak myślisz? – Zrywa się na nogi i idzie do garderoby. Wraca i znów przede mną klęka. Wyciąga czarne aksamitne pudełko i dłonie zaczynają mi się pocić. – Myślisz, że to pod wpływem chwili, tak? – Kręci głową i uśmiecha się. –

Mam już pierścionek, moja piękna. Kupiłem go kilka tygodni temu. Czekałem na idealną okazję. Teraz, kiedy podajesz w wątpliwość moją miłość, moje zaangażowanie, chcę od fantazji przejść do rzeczywistości. Chcę cię na zawsze. Proszę, bądź moja na zawsze.

Otwiera aksamitne pudełko. W środku, jak w gnieździe, leży platynowy pierścionek z brylantem. Składa się z trzech obrączek wysadzanych dużymi błyszczącymi brylantami. Jest niesamowity, nigdy nie widziałam niczego podobnego.

– Każda obrączka symbolizuje coś wyjątkowego. – Chase delikatnie dotyka paznokciem pierwszej z nich. – Jedna naszą przeszłość, druga dzień dzisiejszy, a trzecia naszą przyszłość.

Podnoszę prędko głowę i patrzę mu w oczy. Zupełnie jak moje siostry. Trójca.

– Chcę być częścią wszystkiego w twoim życiu. Wyjdiesz za mnie? – Oczy mu lśnią najgłębszym błękitem, jaki kiedykolwiek widziałam.

– Tak – mówię szeptem.

Wbija we mnie wzrok.

– Tak, czyli tak, wyjdiesz za mnie, czy tak, wierzysz mi?

– Tak, wyjdę za ciebie, i tak, wierzę ci. – Ani trochę nie zaskakuje mnie waga i głębia mojej odpowiedzi. Chase i ja zawsze mieliśmy być razem.

Wkłada mi pierścionek na palec lewej ręki i całuje ją.

– Uszczęśliwię cię, Gillian, przysięgam!

Jego piękne usta pochylają się do moich. Wkłada wszystko w ten pocałunek, a ja to wszystko biorę. Jego potrzebę kontroli, zachowania, frustrację, nadopiekuńczość, erotyzm, a przede wszystkim jego dozągoną miłość. Wszystko, co mi ofiarowuje, wezmę i oddam mu z nawiązką.

Chase odrywa się ode mnie.

– Pobierzmy się jutro! – mówi podekscytowany.

– Nie – odpowiadam stanowczo.

Mruga kilka razy.

– Za tydzień? – pyta z nadzieją, uśmiechając się w ten swój zabójczy, seksowny sposób.

– Nie. Od dziś za rok – proponuję.

– Cały rok? Chcesz, żebym cały rok czekał, żebyś została moja? – W jego głosie słyszę niedowierzanie.

– Jeśli mnie kochasz, poczekasz. – Wie, że moja odpowiedź jest ostateczna. Przekonał mnie, żebym zgodziła się na małżeństwo. Będzie musiał poświęcić czas, by dowieść mi swojego zaangażowania.

– Więc może się do mnie wprowadzisz? – targuje się. Ten facet wciąż coś negocjuje. Pewnie dlatego jest tak szalenie bogaty.

- Okej. – To dobry kompromis.
- Okej? – Głos ma pełen nadziei.
- Wprowadzę się do ciebie. Ale musisz znaleźć Marii mieszkanie w jednym z budynków z ochroną, które mają kamery i portiera... Och, i rozsądny czynsz.
- Załatwione. Nie zapłaci ani grosza!
- Wzdycham głęboko.
- Nie to powiedziałam. – Przewracam oczami.
- Dziecinko, dam ci cały świat. – Całuje mnie i przesuwając dłoń po moim udzie aż do koronki, która je otacza. – Masz na sobie pończochy?
- Uśmiecham się, gdy mnie całuje.
- Chase mruczy.
- Wiesz, co się mówi o kobiecie, która nosi pończochy? Że zaprasza mężczyznę w swoje najbardziej prywatne...
- Och, zamknij się i pocałuj mnie!

* * *

Dmucham w poranną waniliową latte, którą zawdzięczam kochanemu Bentleyowi. Chase pałaszuje swoje czwarte świeżo upieczone ciasteczko. Patrzyłam, jak maczał je w kawie. Zapamiętuję sobie, by nigdy nie pić kawy z tej samej filiżanki z moim narzeczonym. Mogą w niej być okruchy ciastek. Patrzę, jak nucąc pod nosem, Chase przerzuca strony niedzielnego wydania gazety. Dziś rano jest przeszczęśliwy. Po wszystkim, co wydarzyło się wczoraj wieczorem, nadal czuję się trochę niepewnie i potrzebuję jego uwagi, ale obracanie na palcu zaręczynowego pierścionka zdecydowanie pomaga mi pozbyć się obaw. Uwielbiam czuć jego ciężar na dłoni, mieć świadomość jego znaczenia i przewidywać naszą wspólną przyszłość. To spełnienie największych marzeń i chcę się teraz cieszyć każdą chwilą.

– Przyszła do pani paczka, panno Callahan. – Austin wchodzi i kładzie pudełko na stole w salonie. Chase przytula się do mojego boku i całuje mnie w szyję. Podnoszę rękę i patrzę, jak mój zaręczynowy pierścionek lśni w promieniach porannego słońca wpadających przez okno. Chase się uśmiecha.

– Dobrze na tobie wyglądasz – mruczy mi do ucha.

Odwracam się, całuję go lekko, a potem próbuję uwolnić się z jego objęć. Nie ułatwia mi tego. Rozpakowuję pudełko i wyjmuję z niego bibułę. W środku jest plik czarno-białych zdjęć. Na wszystkich jesteśmy Chase i ja w dużym zbliżeniu. Jedno zostało zrobione przed miesiącem, kilka innych w ostatnich tygodniach. Na każdym zdjęciu Chase ma obciętą głowę albo jest przekreślony czerwonym krzyżykiem. Ręce zaczynają mi drżeć. Chase podrywa się i chwytając zdjęcia. Przez chwilę przygląda się im w milczeniu.

– Kurwa! Jack! – woła.

Jack i Austin razem wpadają do pokoju.

Wyjmując miękką tkaninę, którą jest wyłożone pudełko, natrafiam ręką na coś koronkowego pokrytego lepką substancją. Wyjmuję to i uświadamiam sobie, że to mój fioletowy komplet – majtki i biustonosz. Rzucam je na stół i patrzę na swoją dłoń. Cała jest pokryta obrzydliwym białym śluzem. Chase chwyta mnie za nadgarstek i przygląda mu się. Nozdrza mu się rozszerzają, a twarz płonie wściekłością. Zaciska szczęki i widzę ten niebezpieczny tik, który się pojawia, gdy pulsuje w nim gniew. Natychmiast domyślam się, co to za substancja. To nasienie mojego wielbiciela.

Zamykam oczy, próbując opanować przeszywające mnie poczucie obrzydzenia, ale moje ciało ma inne plany. Powoli zaczynam drżeć i po paru sekundach już cała dygoczę. Stalker wszedł do mojego mieszkania, znalazł bieliznę i masturbował się nad nią, a potem włożył ją do pudełka i wysłał do mnie.

Chase ciągnie mnie do kuchni i wkłada mi rękę pod wodę. Polewa mi dłonie mydłem, a ja je szoruję. Biorę myjkę i szorstką stroną trę nią skórę, aż obie dłonie robią się czerwone.

– Gillian, przestań. Już to zmyłaś, jesteś czysta – mówi Chase. Wyciąga moje ręce ze zlewu i je całuje. – Weź kilka głębokich oddechów.

Naśladuje mnie i oboje pięć razy głęboko oddychamy. Panika mija i kiedy wracamy do pokoju, jestem znacznie spokojniejsza.

– Nasila groźby. – Jack trzyma w ręce najnowszy list.

– Przeczytaj to – żądam.

– Dziecinko, nie sądzę, żeby to był dobry pomysł – mówi łagodnie Chase.

– Przeczytaj to, Jack. Natychmiast!

Chase mnie obejmuje. Opieram się cała o niego, czerpiąc otuchę z jego siły.

– Dalej, Jack – mówi Chase. – Ona musi wiedzieć, z czym mamy do czynienia.

Suko,

powiedziałem ci, że nie możesz się przede mną ukryć. Będziesz moja. Nic i nikt nie przeszkodzi nam znów się połączyć.

XOXO

Zamykam oczy i próbuję powstrzymać gniew. Ogarnia mnie gwałtowna wściekłość i zaczynam chodzić po pokoju. Długi jedwabny szlafrok, który Chase dał mi w Nowym Jorku, ciągnie się za mną, więc zgarniam go, obracając się i ruszając w drugą stronę. Zdradzieckie łzy napływają mi do oczu i mam ochotę krzyczeć z całej siły. Dlaczego teraz? Dlaczego mi się to przydarza? Czy nie dość się wycierpiałam? Czyż nie na mnie teraz kolej, żebym była szczęśliwa? Łzy spływają mi po policzkach i wycieram je zirytowana.

– Dziecinko, już dobrze. Zaopiekuję się tobą. Nic ci się nie stanie, gdy będę nad tobą czuwał. – Chase mnie obejmuje, zamykając w bezpiecznym schronieniu

swojej miłości.

Kiwam głową i przywieram do niego. Jestem tym wszystkim taka zmęczona.

– Na tym koniec. Włącz w to dwa razy więcej ludzi, Jack. Chcę być o wszystkim informowany na bieżąco. Austin, ona nigdzie, podkreślam, nigdzie, nie wychodzi bez ciebie. Będiesz jej cieniem. Jeśli nie możesz udźwignąć tej odpowiedzialności, znajdę kogoś, kto będzie mógł. – W jego głosie słyszę napięcie.

– Sir, zrobię wszystko, co należy, aby panna Callahan była bezpieczna. Będę ją chronił kosztem własnego życia. – Austin stoi wyprostowany, wypinając pierś. Ma zaciętą szczękę, a dłonie zacisnął w pięści.

Chase przez chwilę mierzy go wzrokiem. Potem po męsku kiwa mu głową, co w jakiś sposób mówi więcej niż słowa.

– Zostawcie nas samych – mówi do nich przez ramię.

Przykłada czoło do mojego. Łzy znów mi się zbierają w oczach i płyną, kiedy mnie obejmuje i razem głęboko oddychamy.

– Gillian, poradzę sobie z tą sprawą. Jesteś przy mnie bezpieczna. Mamy przed sobą długą, piękną przyszłość. Okej? – Mówi to z taką stanowczością w głosie, że mu wierzę. – Nie martw się tym. – Pociera nosem moją szyję i delikatnie całuje mnie za uchem. – Kocham cię – szepce.

– Ja ciebie kocham bardziej – mówię.

Kiedy się uspokoiłam i razem wykonaliśmy serię dziesięciu oddechów, znów zaczynam czuć się sobą. Siadamy na kanapie i Chase długo mnie do siebie tuli.

– Czy teraz możemy uczcić nasze zaręczyny? Nie mogę się doczekać, żeby powiedzieć o nich dziewczynom. – Uśmiecham się, kiedy obejmuje dłońmi moją szyję, odchyła głowę w tył i się śmieje. Jest taki piękny, kiedy się uśmiecha.

– To doskonały pomysł. Ale najpierw uczcijmy je sami. – Unosi znacząco brwi i uśmiecha się uwodzicielsko, a potem przyciąga mnie do piersi.

Wsuwa mi dłoń we włosy nad karkiem i odchyła mi głowę w tył, by powoli, głęboko mnie pocałować. Dreszcz przebiega mnie aż do stóp.

Resztę poranka spędzamy, świętując naszą miłość. Chase jest pewien, że jego ludzie rozwiążą problem stalkera raczej prędzej niż później. Po raz pierwszy w życiu mam zamiar pozwolić komuś innemu zaopiekować się mną. Zgodzić się, by moje bezpieczeństwo i szczęście było w rękach mężczyzny, którego kocham. Dość już życia przeszłością i strachu przed tym, co może przynieść przyszłość. Od dziś będę budować życie z osobami, które kocham, bez obaw, bo mam pewność, że to, co jest teraz, jest piękne.

Na tym koniec... na razie.

PODZIĘKOWANIA

Mojemu mężowi Ericowi – zawsze będę Cię kochać bardziej. Dziękuję Ci za nieustające wsparcie i zachęcanie, żebym podążała za swoimi marzeniami.

Mojej mentorce Jess Dee – Ty pierwsza powiedziałaś mi, że ta powieść wymaga jeszcze dużo pracy. Ta krytyka sprawiła, że ruszyłam tą drogą. To był moment, który naznaczył mnie na zawsze. Pozostanę Twoją dłużniczką za to, że znajdowałaś czas, by mi doradzać, recenzować to, co napisałam, i mówić mi, abym nadal podążała za swoim marzeniem. Uwielbiam Cię i będę się starała, by pewnego dnia umieć tak dobrze opowiadać historie jak Ty. Dziękuję Ci, przyjaciółko. www.jessdee.com

Sarah Saunders – Twoja wiara we mnie jest nadzwyczajna. Dziękuję Ci za to, że zobaczyłaś w moich książkach coś wyjątkowego i zechciałaś pomóc mi uczynić je lepszymi. Kocham Cię, dziewczyno.

Moim redaktorkom: Alfie Thompson – dziękuję Ci za to, że podarłaś



na strzępy to, co trzeba, nie raz, ale dwa razy!

W końcu dzięki temu stałam się lepszą pisarką; Helen Hardt – za to, że wszystkie niepowiązane ze sobą końce zostały uporządkowane. Dziękuję Ci.

Moim siostrom: Jeanie, Michele i Denise – mam nadzieję, że w pierwszej części znajdziecie tyle Mamy, ile ja w niej widzę. Chciałabym myśleć, że Ona była moją muzą, kiedy pisałam tę powieść, dopingując mnie przez cały czas. Wierzę, że jest dumna z tej książki.

Moim czytelniczkom:

Jeananna Goodall – jesteś moją największą fanką. Nie jestem pewna, jak by było, gdybyś mnie nie wspierała i nie czekała na każdy kolejny rozdział, kiedy je pisałam. Cieszy mnie Twój romans z moimi bohaterami. Jest tak, jakby chcieli sprawić Ci przyjemność.

Ginelle Blanch – jestem całkiem pewna, że zdobędziesz wszelkie nagrody za wynajdywanie najbardziej niezwykłych błędów. Bez Twojego wyczucia szczegółów usłyszałabym więcej narzekania na swoją gramatykę. Przy tym nie

mogę się doczekać, by przeczytać Twoje kolejne uwagi. Umiesz tak świetnie posługiwać się słowem i feedback od Ciebie zawsze ratuje mi skórę! Dziękuję, moja pani.

Heidi Ryan – Twoje uwagi są jak podręcznik pisarskiego stylu. Jesteś teraz i zawsze będziesz Królową Przecinków, najlepszą adiustatorką. Dziękuję Ci za czas, który poświęciłaś, by poprawiać moje błędy. Jesteś skarbem!

Emily Hemmer – kiedy jestem nieszczęśliwa, muszę się tym z kimś podzielić i jesteś w tym do mnie podobna. Uwielbiam to, że musisz rozmawiać, wyładować się i dzielisz się ze mną wyzwaniem i osiągnięciami. Któregoś dnia znajdziemy się na tej cholernej liście, przyjaciółko! www.emilyhemmer.com

Dodatkowe specjalne podziękowania:

Audrey's Angels – mój oficjalny team. Mam niebywałe szczęście, że najcudowniejsze kobiety wspierają mnie i dopingują. Nie jestem w stanie w pełni podziękować Wam za wszystko, co dla mnie robicie. Przede wszystkim dziękuję za to, że jesteście silne i piękne i że się o siebie troszczycie i nawzajem się wspieracie. Kocham Was wszystkie!

Drue Hoffman – najlepsza blogerka na świecie! Znakomicie promuje książki, a szczególnie kocha niezależnych autorów. Odwiedźcie jej stronę, a nie pożałujecie. www.druesrandomchatter.com

Rhenna Morgan i MJ Handy – dziękuję Wam za pierwsze recenzje, feedback i wsparcie, kiedy pracowałam nad tą książką.

I ostatnie, ale z pewnością nie mniej ważne podziękowania dla wydawnictwa Waterhouse Press za wiarę we mnie i podjęcie ryzyka, by wydać moje książki. Będę Wam zawsze wdzięczna. Namaste.

[1] Jeśli przeliterować słowo B-E-S-O-S, w skrócie będzie znaczyć Bound Eternally Sisters of Souls - duchowe siostry związane na zawsze.

[2] Jeden z bohaterów powieści Lewisa Carrolla *Przygody Alicji w Krainie Czarów* (przyp. tłum.).

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

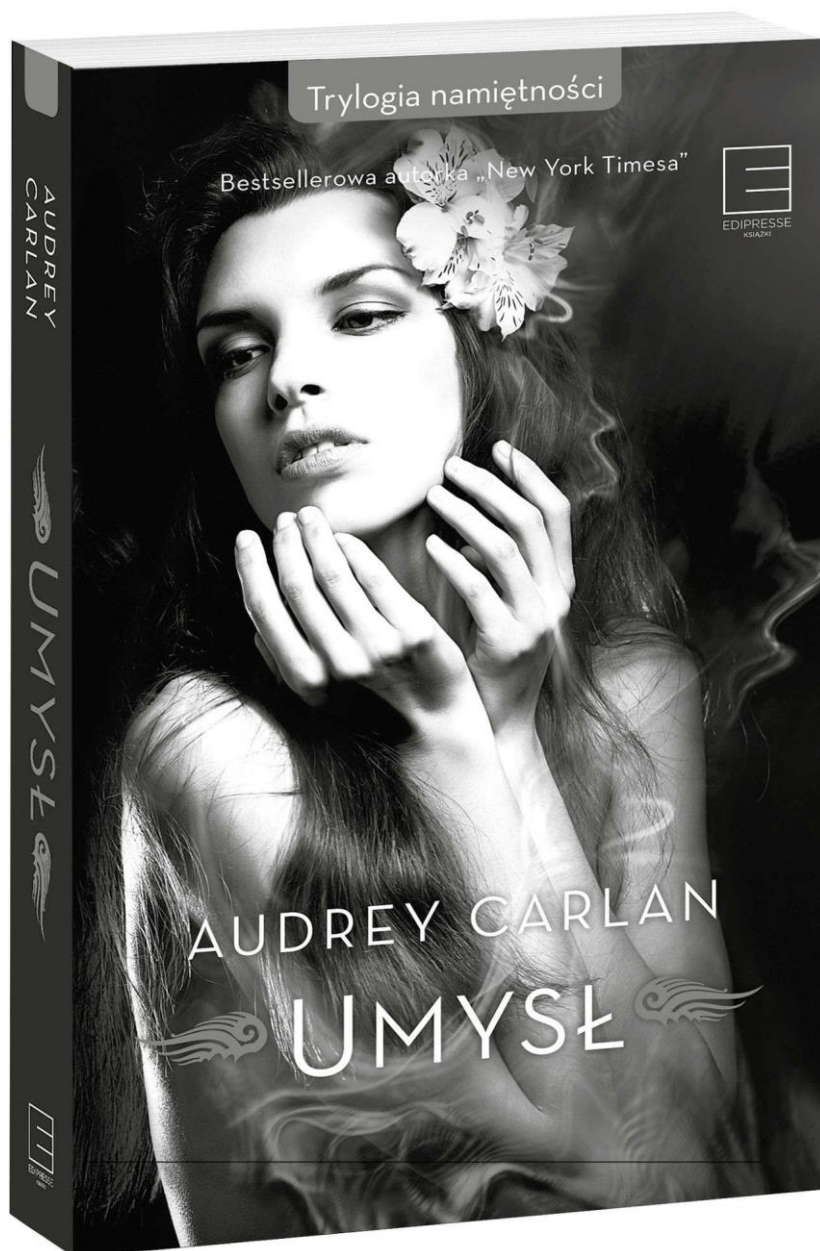
ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

PODZIĘKOWANIA

CIĄG DALSZY TRYLOGII NAMIĘTNOŚCI W...



www.facebook.com/edipresseksiazki

www.instagram.com/edipresseksiazki

Tytuł oryginału: Body

Copyright © 2015 Waterhouse Press, LLC

Published in agreement with Waterhouse Press, LLC, USA
and Book/lab Literary Agency, Poland.

Copyright for the Polish Edition © 2018 Edipresse Polska SA

Copyright for the Polish translation © 2018 Edipresse Polska SA

All rights reserved.

Edipresse Polska SA

ul. Wiejska 19

00-480 Warszawa

Dyrektor ds. książek: Iga Rembiszewska

Redaktor inicjujący: Natalia Gowin

Produkcja: Klaudia Lis

Marketing i promocja: Renata Bogiel-Mikołajczyk, Beata Gontarska

Digital i projekty specjalne: Katarzyna Domańska

Dystrybucja i sprzedaż: Izabela Łazicka (tel. 22 584 23 51),

Barbara Tekiel (tel. 22 584 25 73), Andrzej Kosiński (tel. 22 584 24 43)

Zdjęcie na okładce: AlexAnnaButs/Shutterstock.com

Redakcja: Katarzyna Szajowska

Korekta: Bożena Hulewicz

Projekt graficzny okładki i stron tytułowych: Magdalena Zawadzka

Skład i łamanie: Graph-Sign

Biuro Obsługi Klienta

www.hitsalonik.pl

mail: bok@edipresse.pl

tel.: 22 584 22 22

(pon.-pt. w godz. 8:00–17:00)

www.facebook.com/edipresseksiazki

www.instagram.com/edipresseksiazki

ISBN: 978-83-8117-281-3

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kodowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych w całości lub w części tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

